LAPID PALI MOSTY Z POLSKĄ
GDZIE NASZA PRZYRODA JEST NAJDZIKSZA
DR KAROL NAWROCKI, PREZES IPN:
POWĄZKI NIE DLA ZDRAJCÓW
JAN ROKITA:
CO NAPRAWDĘ ZDARZYŁO SIĘ W AFGANISTANIE
SIECI
SIECI
NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE
Nr 34 (456) 2021
23–29 sierpnia 2021
CENA: 6,90 zł (w tym 8% VAT)
PAWEŁ KUKIZ MÓWI NAM:
NIE PĘKNĘ!
METODY PROWADZENIA NAGONKI NA MUZYKA
NA JAKICH ZASADACH WSPÓŁPRACUJE Z PiS
POWSTAJE ZJEDNOCZONA PRAWICA 2.0
INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

wSIECI HISTORII

Setny numer w kioskach!

Setny numer
Aż 100 stron pasjonujących tekstów o historii!

100 lat po...
Wielkie wydarzenia oceniane 100 lat później

SB w sporcie
„Smutni panowie" na olimpijskim szlaku

Makłowicz senior
Barwna postać Włodzimierza Makłowicza

Partner wydania:

MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I WIĘŹNIÓW POLITYCZNYCH PRL

Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

- tylko **1 zł za pierwszy miesiąc** (następnie 9,99 zł) lub **89,99 zł za 12 miesięcy** z książką w prezencie
- do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

eprasa.pl ddd254dbd1

Silne karty w rękach Kaczyńskiego

Smutne są twarze polityków opozycji. Ich pewność, że oto po wyrzuceniu z rządu Jarosława Gowina i przegranym głosowaniu nad odroczeniem obrad sejmowych skończył się rząd Zjednoczonej Prawicy, wywoływała pełną ekscytacji radość. Jakież było ich zdziwienie, gdy marszałek Elżbieta Witek nie tylko ogłosiła reasumpcję głosowania, lecz także większość sejmowa opowiedziała się po stronie obozu Jarosława Kaczyńskiego.

Za polityką rządu optowali posłowie z ruchu Kukiz'15 – Demokracja Bezpośrednia (Paweł Kukiz, Jarosław Sachajko i Stanisław Żuk), eksgowinowcy (Marcin Ociepa, Andrzej Gut-Mostowy, Mieczysław Baszko, Anna Dąbrowska-Banaszek, Wojciech Murdzek, Grzegorz Piechowiak) oraz posłowie niezależni (Łukasz Mejza, Zbigniew Ajchler, w sprawie ustawy medialnej zaś – tylko Mejza). Chwilę potem przegłosowano Ustawę o radiofonii i telewizji, do której powstrzymania stacja TVN24 rzuciła wszystkie siły – polityków opozycji, presję z amerykańskiego Senatu i administracji Joego Bidena. I mimo tej zmasowanej ofensywy totalnej opozycji i mediów, przy tak ogromnym wsparciu zagranicy, przy nielojalności Jarosława Gowina nie dano Prawu i Sprawiedliwości rady. A to nie koniec złych wiadomości dla przeciwników rządu.

Pozbycie się Gowina pozwala odblokować Polski Ład. Rząd może przystąpić do ofensywy i rozdysponowania pieniędzy na ochronę zdrowia i inwestycje, a Gowin może już tylko krytykować rząd nie jako wicepremier, ale lider planktonowego koła poselskiego. Problemy, które próbuje stworzyć Komisja Europejska, są do obejścia – skorygowanie reformy sądownictwa odbija piłeczkę w stronę ospałego brukselskiego molocha, a Unia nie będzie blokować pieniędzy w nieskończoność.

Odwołanie marszałek Witek ma nikłe perspektywy – Konfederacja, próbując zachować dystans zarówno do PiS, jak i do totalnej opozycji, postawiła warunek zaporowy: poparcie sformułowanej w duchu antyszczepionkowym ustawy „Stop segregacji sanitarnej". Obóz lewicowo-liberalny, chętny nawet na kary dla niezaszczepionych (np. odebranie 500+), nie może tego poprzeć. Konfederacja co prawda często głosuje jak PO, ale nie zdecyduje się na koalicję z ludźmi, którzy tak bardzo psuli Polskę w latach 2007–2015.

Choć stacja TVN24 uzyskała koncesję w Holandii, to jednak przeforsowanie ustawy „medialnej" oszołomiło establishment III RP. Większość rządowa może i jest niewielka, ale prawicowy walec się nie zatrzymał.

Paradoksalnie kryzys amerykańskiego przywództwa okazał się szansą, z której Jarosław Kaczyński skorzystał. W czasach Trumpa ustawa medialna byłaby nie do pomyślenia, bo jak tu odmówić gospodarzowi Białego Domu, który jest przyjacielem Polski? Gdy jednak w Waszyngtonie siedzi Joe Biden, odwrócony plecami do Europy Środkowo-Wschodniej, rząd w Warszawie nie musi demonstrować przyjaźni – może mówić językiem prawa i interesów.

W swojej antypolskiej retoryce przestrzelił także Izrael, Zachód nie poparł ministra spraw zagranicznych Ja'ira Lapida w jego ataku na nowelizację Kodeksu postępowania administracyjnego.

Na horyzoncie pojawia się zaś nowy kryzys – katastrofa amerykańskiej ewakuacji z Afganistanu zapowiada falę emigrantów i rosyjskie wzmożenie w wojnie hybrydowej. Nie jest tajemnicą, że wobec kryzysu bezpieczeństwa wyborcy skupiają się przy władzy, a w polskim przypadku zagrożenie zewnętrzne konsoliduje naród w sposób szczególny. Ostatecznie na korzyść PiS przemawia także miałkość polityków opozycji – bezradnych, nerwowych, organizujących infantylne medialne ustawki spod znaku zanoszenia pizzy nielegalnym imigrantom. Ich nadzieje na potraktowanie Polski jako postawu czerwonego sukna są nadal odłożone w czasie. Oby jak najdłużej.

Jakub Augustyn Maciejewski

Autopromocja

eprasa.pl ddd254dbd1

SIECI spis treści

26 *Z prof. Waldemarem Paruchem rozmawia Jacek Karnowski*

35 Zrozumieć opozycję *Andrzej Kisielewicz*

71 Wszystkie smaki dzieciństwa *Z Kingą Dębską rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE** Nieoficjalny przegląd tygodnia
8 **FORA ZE DWORA** Krzysztof Feusette
9 **KILKA SŁÓW O MIŁOŚCI** Dorota Łosiewicz
10 **ŚWIATOWE ŻYCIE** redaguje Konrad Kołodziejski
12 **LAPID KŁAMIE JAK GOEBBELS** Jan Pietrzak
12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU** Dominik Zdort
13 **PODJARANE PROSTYTUTKI** Bronisław Wildstein
14 **WALIZKA WŁODZIMIERZA ZIENTARSKIEGO** Michał Korsun
16 **OGNIEM NA WPROST** Andrzej Rafał Potocki
17 **HISTORIA TAŃCA WRACA DO SZKÓŁ** Marta Kaczyńska-Zielińska
18 **DWA OBLICZA AMERYKI** Tomasz Łysiak

TEMAT TYGODNIA

20 **ZJEDNOCZONA PRAWICA 2.0** Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

26 **Z PROF. WALDEMAREM PARUCHEM** rozmawia Jacek Karnowski
30 **GOWINIADA** Stanisław Janecki
32 **Z DR. KAROLEM NAWROCKIM** rozmawia Andrzej Rafał Potocki
35 **ZROZUMIEĆ OPOZYCJĘ** Andrzej Kisielewicz
38 **Z MACIEJEM ŚWIRSKIM** rozmawia Goran Andrijanić
40 **LEKARZ CIAŁ I DUSZ** Marzena Nykiel

POLSKA DLA CIEKAWYCH

42 **NAJDZIKSZE MIEJSCA W POLSCE** Przemysław Barszcz

ŚWIAT

48 **KABULSKA TRAGIGROTESKA** Jan Rokita
52 **AWANTURA O NORD STREAM 2** Marcin Tulicki
54 **LAPID PALI MOSTY** Konrad Kołodziejski
58 **JAKI BĘDZIE NASTĘPCA FRANCISZKA?** Grzegorz Górny

OPINIE

60 **W NAUCE NIE MA DROGI NA SKRÓTY** Krzysztof Rak

SIECI KULTURY

71 **WSZYSTKIE SMAKI DZIECIŃSTWA** z Kingą Dębską rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna
74 **GWIAZDY W BUTELCE** Robert Tekieli
75 **WOJNA CYWILIZACJI** Robert Tekieli
76 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY** Wojciech Stanisławski
78 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM** Piotr Zaremba

GOSPODARKA

88 **WIZOWY PROBLEM Z BYŁYM POLITYKIEM PO W TLE** wGospodarce

PODRÓŻE

90 **MOJE SZLAKI: JACEK SZKLAREK** Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

91 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM** Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

92 **ZAKŁAMANA CAŁODOBOWA „PRAWDA”** Hanna Karp
94 **SIĘGAĆ DO ŹRÓDEŁ** Alina Czerniakowska
95 **CZY POTRZEBNE SĄ NAM SOJUSZE?** Lech Makowiecki
95 **UŚCIŚLENIE W BIERNIKU** Piotr Cywiński
96 **POKUSA TELEWIZYJNEJ ILUZJI** Jan Pospieszalski
97 **ODPOWIEDNIE DAĆ RZECZY SŁOWO...** Leszek Długosz
98 **INTERNET PSUJE GŁOWY** Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 2/0721/F

eprasa.pl ddd254dbd1

ZESTAW KIBICA

stop. cafe

ZWYCIĘSKIE POŁĄCZENIE

ORLEN | POLSKA | Polski Komitet Paraolimpijski

SPONSOR STRATEGICZNY

Promocja trwa od 1.07.2021 r. do 31.08.2021 r. Oferta promocyjna dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji dostępne są na www.stopcafe.pl

eprasa.pl ddd254dbd1

Sygnalista nadaje

Donald Tusk spotkał się z mieszkańcami Gołdapi. W 13-tysięcznym miasteczku na północnych kresach Rzeczypospolitej „król Europy" przyciągnął kilkadziesiąt osób, w wieku wskazującym na bardzo duże doświadczenie życiowe. W pewnym momencie były premier powiedział: „Wiecie, z tymi oświadczeniami majątkowymi to wszyscy mają mniejszy czy większy problem. Tak spójrzcie na siebie, kto lubi opowiadać o tym, co schował w skarpecie, ile ma na koncie?". Ktoś z tłumu odpowiedział: „Nowak!". Nowak akurat nie opowiadał, ale sens jest jasny: Tusk nie ma już czystej karty i lepiej, by przestał udawać nowo narodzonego.

Tusk stosuje klasyczną dla siebie taktykę manipulowania rzeczywistością. „Mieli zbudować milion elektrycznych samochodów. A żeby powstała fabryka, wymyślili, że wpierw wytną 240 hektarów lasu, mimo że wokół jest dużo miejsca, gdzie można taką fabrykę postawić" – mówił w lipcu. Odpowiedział prezydent Jaworzna Paweł Silbert: „Teren przeznaczony pod fabrykę to nie przyrodniczo cenny las, lecz przemysłowo zdewastowana pogórnicza hałda, wypełniona jałowym kamieniem". Rażący brak formy w tej niełatwej przecież sztuce.

Nie brakuje głosów, że Tusk źle wybrał datę swojego powrotu. Liczył, że szybko obali rząd, być może w koordynacji z Gowinem, ale się okazało, że po stronie PiS stanął Kukiz, a lider Porozumienia wyprowadził ledwie czworo posłów. „Jeśli chodzi o pana Jarosława Gowina, już kiedyś miałem okazję współpracować, starczy" – twierdzi teraz były premier pytany o współpracę z byłym wicepremierem. Cóż, wydaje się, że panowie jednak zdołają przełamać wzajemne urazy. Ale to nie będzie relacja symetryczna.

Na razie Jarosław Gowin napisał list do członków Porozumienia: „Ruszamy własną drogą. Od kilku dni buduję szeroki obóz centroprawicy, która nie akceptuje wojny polsko-polskiej ani świadomego i cynicznego pogłębiania podziałów. Między PiS a PO istnieje szeroka przestrzeń dla racjonalnego centrum". Cóż, każdy ma prawo próbować swojej drogi, szanse jednak marne. Skończy się jak zawsze. Środek to nie szansa, to strefa największego zgniotu.

I jeszcze jeden cytat z listu Gowina: „Wielu z nas zapłaciło i wielu jeszcze zapłaci za to, że jesteśmy wierni naszym przekonaniom. Widzimy kolegów, z którymi pracowaliśmy nieraz przez lata, jak dziś wybierają inną drogę i odwracają się do nas plecami. Widzimy też czarne chmury gromadzące się nad naszą Ojczyzną". Ciekawe, co ma wspólnego z „racjonalnością" i roztropnością rozwalanie większości rządowej w momencie, gdy widać czarne chmury nad ojczyzną, tego Gowin nie wyjaśnił.

Idąc po dymisję do Pałacu Prezydenckiego, Jarosław Gowin liczył na spotkanie w cztery oczy z prezydentem. Zamiast tego usłyszał mocne słowa: „Nie umiem sobie odpowiedzieć na pytanie, czy stoi przede mną i odbiera swoją dymisję człowiek, który nadal chce realizować ten dobry pro-

Nadchodząca fala migracyjna ekscytuje lewicę. Tomasz Lis: „Prezydent Sopotu oferuje gościnę Afgańczykom. Tak się zachowuje prawdziwy człowiek Solidarności i chrześcijanin. Tak samo zawsze zachowywał się Paweł Adamowicz. Za ich przykładem pójdą inni, bo przecież nie wszyscy jesteśmy bezdusznymi egoistami". Brać, ale od razu lokować w najlepszych dzielnicach. Żeby nie było jak na Zachodzie, gdzie imigrantów wysyła się w biedniejsze dzielnice, czyniąc życie jeszcze trudniejszym.

eprasa.pl ddd254dbd1

gram dla Polski? Który nadal chce, żeby tak Polska się rozwijała, żeby ta linia została utrzymana? Czy też stoi przede mną ktoś, kto postanowił zmienić front i pójść dalej w polityce z kimś innym?" – pytał Andrzej Duda. Ale pytał raczej retorycznie, bo przecież wszystko jest już jasne.

Gdy Kukiz poparł rząd w kluczowych głosowaniach, także w sprawie ustawy medialnej, wylał się na niego naprawdę wyjątkowo brutalny hejt (piszą o tym na naszych łamach Marek Pyza i Marcin Wikło). Muzykowi zarzucono zdradę sztandarów i porzucenie ideałów. A przecież jest odwrotnie. Rzecz najcelniej ujął publicysta Rafał Woś: „Paweł Kukiz ma swój chrzest bojowy. Jak przetrzyma, może być prawdziwym politykiem, a nie tylko sezonową atrakcją", „Wczoraj Kukiz stał się też prawdziwym antyestabliszmentowcem. A nie tylko wannabe. Ciekawe, czy go złamią tą nagonką...". Nie złamią. Oni go jedynie wkurzyli.

W protestach po głosowaniu nad ustawą medialną brał udział były już pracownik Polsatu. Został zwolniony za znieważenie posła Dobromira Sośnierza. Tak opowiada o tym, co się działo przed Sejmem: „Zrobiło się nerwowo, dopiero gdy poznaliśmy już wynik, a pierwsi posłowie zaczęli wychodzić z Sejmu. Politycy opozycji przychodzili do nas i nakręcali atmosferę. Brali mikrofony, wykrzykiwali hasła. Nie tylko dodawali nam otuchy, ale po prostu – jak zwykle w takich sytuacjach – podburzali nas przeciwko rządowi" – mówi Mateusz Groc. Cóż, na gorącą krew i słabe nerwy nie ma rady.

Groc ma żal do polityków opozycji: „Czym różnię się ja czy inne osoby od ***Marty Lempart***, która opluła funkcjonariusza policji w twarz? Albo od ludzi, którzy skakali po radiowozie, zwolenników Margot? Czemu politycy opozycji odcięli się tylko od nas, i to pomimo wcześniejszego podgrzewania atmosfery?" – pyta retorycznie. I celnie. Opozycja sieje nienawiść nie od dziś i nie powinna się wypierać owoców tego procesu.

W programie „Minęła 20" na antenie TVP Info politycy dyskutowali na temat konfliktu dyplomatycznego między Polską a Izraelem po uchwaleniu nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego. Głos zabrał poseł PO Artur Łącki: „Obozy koncentracyjne, w których mordowało się Żydów, Polaków i wszystkich innych, powstały na terenie Polski, dlatego że w Polsce był największy antysemityzm przed II wojną światową". Historycznie to bzdura, a politycznie zdrada. Narodowa.

Redaktor naczelny Onetu Bartosz Węglarczyk zwrócił się do ***Radosława Sikorskiego*** z taką oto sugestią: „Czy tego nie można było na przykład załatwić w ten sposób, żeby zapłacić jakieś odszkodowanie choćby symboliczne organizacjom, które reprezentują ofiary Holokaustu, również nieżyjące? Mielibyśmy sprawę załatwioną, tak wiele krajów Europy Środkowej zrobiło, a myśmy zostali w sytuacji, w której jako jedyny kraj regionu nie mamy tej sprawy uregulowanej". Nic nie byłoby załatwione. To byłby dopiero początek.

Sikorski odpowiedział tak: „Na jakiej podstawie miałyby być szacowane czy dokonywane te przelewy? I komu? Organizacjom z USA, które palcem nie kiwnęły na rzecz polskich Żydów? [...] Dojdziemy do absurdu, czy Watykan ma prawo do mienia zmarłych bezspadkowo katolików w USA czy Izraelu? Przecież to absurd". Absurd, ale może presja byłaby mniejsza, gdyby polska dyplomacja w czasach Platformy nie promowała takich książek jak „Inferno of Choices", w których Polaków sadzano na ławie oskarżonych.

Szewach Weiss, były ambasador Izraela w Polsce, często określany jako wielki przyjaciel Polaków: „Są różne możliwości zadośćuczynienia Żydom przez Polskę, np. kompensując straty. Nigdy nie uzyska się prawdziwej sumy, to jest niemożliwe, ponieważ Polska straciła bardzo dużo i nie może tyle zapłacić. By odbudować się z gruzów, potrzebne były ogromne wysiłki. Potrzebna jest tutaj miła i ludzka atmosfera, to bardzo ważne. Ale ten problem trzeba w końcu załatwić". Skoro tak mówi Weiss, to co myślą inni?

Na marginesie, Weiss twierdzi, że „po wojnie Polska była jedynym krajem, który wypędził i stworzył antysemicką atmosferę w 1956 i 1968 r.". Skoro nawet październikowa destalinizacja i względna liberalizacja staje się aktem antysemickim, to o „miłą i ludzką atmosferę" będzie bardzo trudno. To jest naprawdę wysoki poziom manipulacji historią. Elegancka, subtelna forma nic tu nie zmienia.

„Znaleźli się ludzie, którzy dramat Holocaustu postanowili wykorzystać jako okazję do gry sądowej o duże pieniądze. Według ich planu Polska ma dziś płacić za zbrodnie nazizmu, który Żydów mordował, i komunizmu, który Żydów – wśród innych – wywłaszczył. Polska – kraj, który pierwszy powiedział »Nie« Hitlerowi i trwał w walce z nazizmem do ostatniego dnia, Polska, kraj zdradzony w Jałcie". Kto to napisał? Adam Michnik, w 1999 r., na łamach „Gazety Wyborczej".

Fot. Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk, M.Czutko

eprasa.pl ddd254dbd1

Fora ze dwora

KRZYSZTOF FEUSETTE

No, to teraz się odkuję. Warto było czekać, przechodząc przez resorty obrony narodowej (co za straszna, nacjonalistyczna nazwa?) oraz spraw zagranicznych (tu właściwa, bo minister musi reprezentować zagraniczne interesy). Trochę się pohulało na prawicy, to były inne czasy, nawet Roman nie chciał wtedy do Unii. Dopiero potem zaczęliśmy obaj walczyć z mową nienawiści, którą te szmaty rozsiewają. A wcześniej, myk, do nowej partii rządzącej. Jak rzuciłem: „Dorżniemy watahy!", to podobno nawet Stefan fasolkę zwrócił. Co tu kryć, byłem na fali, gdzie wzrok nie sięga. Niestety, Donald wszystko ze mnie wyciągnął. „Sekretarz generalny NATO, szef Rady Europejskiej, w ostateczności prezydent RP, niżej mnie nie interesuje" – powiedziałem mu kiedyś w przypływie Oksfordu. Tylko oczy zmrużył, jak kobra, i pyta, czy ja na serio sądzę, że ktoś z tego pipidowa, piekła nienormalności, mógłby zostać kimś ważnym na arenie światowej?". A potem załatwił, ale nie mi, tylko mnie, to znaczy sobie. Wiedziałem, że w końcu zadzwoni. „Radku, Radziu, Radosławie, mam dla ciebie propozycję, z której będziesz zadowolony. Głowa państwa, niestety, polskiego, ale nic innego nie mam, bo w Peru jest demokracja". „Aha, a świstak siedzi i zawija sreberka – pomyślałem – chyba ci się, chłopie, Harry Potter włączył...". A on mi, że nie, że będą prawybory w partii, a kandydat PO wygra na bank, więc jakbym chciał, to mam się zgłosić, a on już zadba, żeby konkurent nie był za mocny. „Okej, sprawdzam" – mówię, to wystawił Komorowskiego. Początkowo uznałem, że mi to uwłacza, ale potem myślę sobie, po rozmowie z amerykańską dziennikarką: „Dobra, znokautuj wuja i wal do Białego Domu!". Chodziło, oczywiście, o Belweder. A Bronek do mnie od razu z pretensjami: „Wyluzuj, Radku, ochłoń, Radku...". Tak mnie uśpił, że przerżnąłem. A potem się okazało, że i tak ustawka! A Donald wiedział od początku. Teraz mi mówi, że widocznie nie byłem gotowy. To Bronek był? Chyba na dyktando.

Niestety, w polityce gra się tak, jak kierownik pozwala. Dziesięć lat minęło, marzenia pozostały. Donald miał startować, ale zrobił badania i wyszło, że jest obciążeniem. W partii panika. „Dobra – mówię – mogę startować!". W domyśle: Bronek już był, ja byłem drugi w kolejce. Na to wstaje Kidawa i płacze, że ona też chce. Patrzę po sali, wszyscy zadowoleni. Puścić babę przodem, niech idzie, gdzie diabeł nie może. Schetyna jeszcze Jaśkowiaka wygrzebał, żeby przerżnął w ramach autopromocji, i znowu było po wyborach. Na szczęście Rafał prawie wygrał i został prawie liderem. A wcześniej były wybory na Budkę Roku, to już się nie zgłaszałem. Wystarczy, że Sienkiewicz próbował i dostał 2 proc. Swoją drogą, widać, że chce mnie ostatnio wygryźć z Twittera. Wrzucił zdjęcie z ewakuacji ambasady USA w Wietnamie, w 1975 r., jako – cha, cha – ilustrację obecnej sytuacji w Ambasadzie RP w Izraelu. Paru naszych się nabrało, to ja na to komentarz, że prawica powinna się cieszyć ze zwycięstwa talibów w Afganistanie, bo przecież wygra tam prawo boskie. Że niby nie ma różnicy między islamem a chrześcijaństwem. Ja, oczywiście, wiem, jakie są i kto morduje, a kto ginie, ale lubię sobie czasem prętem po klatce z katolami przejechać. Może mi to z Afganistanu zostało? A że to ich obraża? We dworze to mam. Też mnie obrażali, jak twierdziłem, że w Smoleńsku winni byli piloci już w kwadrans po tragedii, a potem, że wrak już nie musi być dowodem. Albo gdy w Berlinie prosiłem Niemców, by przestali oglądać się na boki i wzięli wreszcie za twarz odpowiedzialność za całą Europę. I jeszcze ci kelnerzy. Jak ja teraz wyglądam, walcząc o amerykański biznes, gdy na taśmach stękam o robieniu Amerykanom „łaski"? Jak mam być nowoczesny, skoro dla mnie „murzyńskość" to jest poddańczość i zginanie karku? Jak mam walczyć o prawa kobiet, skoro i Szydło, i Pawłowicz obrażałem publicznie? A przy stewardesie Kulczyka nie tylko gały mi na wierzch wyszły. I gdy mu opowiadałem o „strasznej biurwie z NIK-u, jakieś p...dzie", którą trzeba było „przepie...lić, jak trzeba", a nie pozwolić, by „zemściła się, suka", to skąd mogłem wiedzieć, że to nie jest prywatnie? Jak mi się pizzy chciało, kazałem jechać oficerom BOR, bo żadnego kelnera nigdy bym do dworu nie wpuścił. No, chyba że takiego w znaczeniu politycznym.

Dawno i nieprawda. Teraz jest nowy początek. Trochę jestem nieufny, bo Donald, jak wspomniałem, parę razy już mnie zawiódł. Ale z drugiej strony, co ma człowiek do stracenia? Budka dudni i nic z tego nie wynika, poza tym, że ludzie do Hołowni przeszli. Trzaskowski, zanim się zorientuje w sytuacji, to mu wszystkie autobusy pouciekają. A Donald nie chce, ale musi. Jak mi się podoba, że on tak szybko oddzielił Dobro od Zła. Gdzieś tam wspomniał podobno, że jesteśmy z Arłukowiczem jego prawymi rękami. O dwóch prawych jeszcze nie słyszałem. Zresztą, co z Bartka za ręka, skoro on jest noga ze wszystkiego. Do tego narwany, jak szczaw z nasypu. A tu trzeba finezji. Sprytu. Kultury. Donald to ma, ja to mam i może jeszcze paru gości w Polsce. Dlatego niech Kukiz się cieszy, że go w TVN tylko „sprzedajną szmatą" nazwałem. Gorzej do siebie w Platformie gadamy po wyborach. Na szczęście wrócił Donald i znowu można mówić to, co się naprawdę myśli. O PiS, oczywiście, nie o Donaldzie.

eprasa.pl ddd254dbd1

Kilka słów o miłości*

To, że kocham, to jest oczywiste, ale tak po ludzku lubię towarzystwo każdego z nich, przyjemnie, jak mam ich w pobliżu, każdy mnie czymś zachwyca, zaskakuje

Ależ to był piękny tydzień – westchnęła koleżanka w redakcji.

– A co się stało? – zainteresowałam się tym, co się wydarzyło w jej życiu.

– Jak to co? Syn był na obozie. I jeszcze telefon mu się zepsuł, więc właściwie nie dzwonił. A teraz wrócił i żyć nie daje – zaśmiała się, wbijając mnie w lekkie zdziwienie.

Moi też byli jakiś czas na wakacjach z babcią. W końcu rodzice mają ograniczony urlop, a dwa miesiące wakacji to całkiem sporo dni do zagospodarowania. Nie powiem, trochę odpoczęłam, mieliśmy z mężem więcej czasu dla siebie, ale także z przyjemnością pędziłam w weekend nad morze, żeby dzieciaki odwiedzić, przejść się razem po plaży, zjeść jakieś paskudne frytki z nieco lepszą rybą oraz obrzydliwie słodkie lody i pobyć razem. Poza weekendem miło mi się gawędziło z dzieciakami na Messengerze i słuchało tego, co robiły w dzień. A jak już wróciły, to poczułam ulgę, że mam ich pod ręką, są obok, pod moimi skrzydłami. No może nie wszyscy, bo najstarsza gdzieś tam jeszcze pływa po morzu, ale zdecydowana większość jest na oku.

Pomyślałam, że dziwna matka ze mnie, ale lubię swoje dzieciaki, nawet gdy mnie wkurzają. To, że kocham, to jest oczywiste, ale tak po ludzku lubię towarzystwo każdego z nich, przyjemnie, jak mam ich w pobliżu, każdy mnie czymś urzeka, zachwyca, zaskakuje. Lubię na nich patrzeć i odkrywać własne zdziwienie, że są tacy fajni.

Najstarsza już mnie dawno przerosła. Nie wiadomo kiedy wyrosła na mądrą (przynajmniej na razie) i śliczną nastolatkę z burzą loków na głowie. Zachwyca mnie swoim spokojem, opanowaniem i systematycznością w podchodzeniu do spraw. Perfekcyjnie pakuje walizki. Świetnie piecze i gotuje, robi piękne naszyjniki i bransoletki. Wykona każdą fryzurę, zrobi hybrydę. Zna się na modzie, można siedzieć i gadać z nią godzinami. Czego się tknie, to jej wychodzi. Od pomysłu do czynu przechodzi w kilka minut. Ale jak nagle zaczyna zdanie od: „Maaamooo", wówczas wiadomo, że chodzi o kasę.

Rodzynek z ADHD doprowadza mnie do łez ze śmiechu. Ostatnio wszędzie go pełno, bezlitosny ironista, ale przy tym zabójczo zabawny i przystojny. Znakomity, gdy potrzebny jest masaż, zawsze wie, gdzie boli. Gdy chce pogadać, to dopadnie mnie nawet o pierwszej w nocy, jak wszyscy śpią. Nocny marek, wtedy najlepiej mu się gada. Najlepiej czuje się w stercie plastikowych butelek i opakowań po zjedzonych smakołykach, na szczęście reaguje na słowo: „Posprzątaj". Ciężko go wyciągnąć do sklepu. Jak potrzebuje spodni czy butów, to mówi: „Ty mi wybierz".

Trzecie dziecię to dusza artystyczna. Śpiewa, maluje, tworzy. Najchętniej slajmy, czyli takie gluty do międlenia. W tym celu znosi do swojego pokoju rozliczne butelki, buteleczki, płyny do prania lub płukania, barwniki aktywatory, kleje i inne najdziwniejsze środki, tak, że jej pokój przypomina laboratorium chemiczne. Podobnie jak siostra, uwielbia pichcić. Potwornie wrażliwa. I taka krucha i delikatna, że mógłby ją zwiać wiatr. Urocza, że można godzinami się wpatrywać. Uwielbia chodzić po sklepach. Z ciuchami oczywiście.

Najmłodsza wciąż lubi udawać dzidzię i twierdzi, że pamięta naturalne karmienie. Buzia jej się nie zamyka. Mała pchełka ma oczy dookoła głowy. Zawsze wie, gdzie co leży. Jak czegoś nie mogę znaleźć, natychmiast ją wołam. Przynosi bez pudła. Jak nie może znaleźć, prawdopodobnie zguby nie ma w domu. Bardzo pomocna przy chowaniu prania. Rozpoznaje każdą sztukę ubrania, mówiąc, do kogo należy. Uwielbia asystować w kuchni. Gdyby mogła, toby ode mnie nie odchodziła. Całkiem szczęśliwa byłaby, gdyby ktoś ją na stałe przykleił do moich pleców. Albo do nogi. Nieźle by się czuła w roli kołdry. Gdy zacznie mnie całować, to nie może przestać. Mówi, że jestem jej ulubionym człowiekiem.

A to moi ulubieni ludzie. Dobrze, jak są na miejscu, choć czasem dobrze trochę od nich odpocząć. Wtedy jeszcze bardziej cieszą. I lepiej widać, jacy są fajni.

Dorota Łosiewicz

**Z dedykacją dla MP*

Znikający chrześcijanie

Przywódcy wspólnot chrześcijańskich w Syrii przyznali w rozmowie z kurdyjskim serwisem Rudaw, że dramatycznie zmniejszyła się tamtejsza populacja wyznawców Chrystusa. W 2011 r. chrześcijanie stanowili około 10 proc. mieszkańców Syrii. Od wybuchu wojny domowej ich liczba spadła do zaledwie 3 proc. Największy wpływ na te liczby mają prześladowania, których sprawcami są dżihadyści z Państwa Islamskiego (ISIS), a także oddziały reżimu Baszara al-Asada. Z kolei mieszkający po sąsiedzku chrześcijanie kurdyjscy padali ofiarą represji ze strony Turków, którzy wkroczyli do Syrii po upadku ISIS.

Działacze istniejącej od 1957 r. (i zakazanej przez syryjski reżim w 2011) Asyryjskiej Organizacji Demokratycznej (ADO) zebrali wiele relacji o masowych gwałtach, rozstrzeliwaniach i krzyżowaniu chrześcijan przez ISIS. Pomimo to chrześcijanie nadal pozostawali w ważnych dla siebie miastach, takich jak Aleppo, choć i tam ich liczba zmniejszyła się z 300 tys. do zaledwie 30 tys. Potwierdza to o. Francesco Patton, który w niedawnej rozmowie z Radiem Watykańskim opowiadał o dramatycznie kurczącej się wspólnocie chrześcijan. Powołując się na wyliczenia Watykanu, Patton wskazuje, że w ciągu dekady z Syrii wyemigrowało aż trzy czwarte chrześcijan. W 2011 r. było ich 2 mln 200 tys. Dziś mówi się o 500 tys. Ci, co zostali, muszą się zmierzyć z fatalną sytuacją humanitarną, przede wszystkim z brakiem żywności. Kraj nie jest też wolny od pandemii koronawirusa. „Odporność uzyskuje się tam nie dzięki szczepionkom, których zwyczajnie nie ma, tylko po przechorowaniu koronawirusa" – mówił w rozmowie z watykańską rozgłośnią franciszkanin.

Jak podaje na swoich stronach internetowych Open Doors, organizacja zajmująca się monitorowaniem prześladowania chrześcijan, wyznawcy Chrystusa są najmocniej prześladowani w ostatnich bastionach islamskich bojówek w prowincji Idlib na północnym zachodzie i w prowincji Al-Hasaka na północnym wschodzie Syrii, gdzie resztki oddziałów Państwa Islamskiego, siły tureckie oraz grupy opozycyjne wspierane przez Turcję nadal atakują cele cywilne i kościelne. Organizacja przypomina też, że rodziny muzułmanów, którzy dokonali konwersji na chrześcijaństwo, doświadczają nękania przez muzułmańską społeczność, co powoduje jeszcze większą presję na tych, którzy chcieliby się ochrzcić.

Łukasz Adamski

Fot. Mass Media/Shutterstock.com

Plaga katastrof

Trzęsienie ziemi o magnitudzie 7,2, które nawiedziło Haiti w połowie sierpnia, okazało się silniejsze od podobnego kataklizmu z roku 2010. Wprawdzie wówczas zginęło 200 tys. ludzi, a teraz – według informacji rządu – liczba ofiar jest znacznie mniejsza (ok. 2 tys. zabitych i co najmniej 6 tys. rannych), ale można zawdzięczać to jedynie temu, że kataklizm uderzył w słabo zaludnioną okolicę. Mimo to ze względu na tropikalne ulewy, brak pomocy i dramatyczny stan służby zdrowia sytuacja staje się coraz gorsza.

Epicentrum kataklizmu znajdowało się 125 km na zachód od stolicy Haiti Port-au-Prince i niemal zrównało z ziemią, jak relacjonują media, miasteczka w tym najbiedniejszym na zachodniej półkuli państwie, stając się tym samym kolejną na liście plag, które trapią Haiti. Inne to pandemia, z którą praktycznie nikt nie walczy, faktyczny upadek władzy centralnej po niedawnym i niewyjaśnionym do tej pory zabójstwie prezydenta Jovenela Moïse'a oraz wojny gangów kontrolujących nawet 1/3 terytorium Haiti.

Relacje dziennikarzy mówią o przepełnionych szpitalach, w których poszkodowani leżą w przejściach, korytarzach, a nawet w zadaszonych patio budynków, oraz o powszechnym braku personelu medycznego i podstawowych farmaceutyków. Ryzyko wybuchu epidemii jest coraz większe, bo z powodu braku prądu nie działają szpitalne kostnice. Tę i tak już dramatyczną sytuację pogorszyło jeszcze nadejście, zaraz po trzęsieniu ziemi, tropikalnego huraganu Depression Grace, któremu towarzyszyły ulewne deszcze. W niektórych rejonach spadło nawet 38 cm wody.

Pracownicy oenzetowskich instytucji zajmujących się pomocą humanitarną alarmują, że międzynarodowe wsparcie do wschodnich obszarów Haiti nie może dotrzeć ze względu na wojnę gangów, blokady drogowe oraz napady na pracowników ONZ. Tereny najbardziej dotknięte trzęsieniem ziemi były, zdaniem ONZ „praktycznie nieosiągalne" ze względów bezpieczeństwa. Pierwszy konwój z żywnością zorganizowany przez UN World Food Program ma dopiero wyruszyć w regiony dotknięte kataklizmem, o ile w ogóle uda się wcześniej wynegocjować z kontrolującymi okolicę gangami utworzenie specjalnego korytarza humanitarnego. Na razie rozmowy na ten temat nie doprowadziły do żadnych ustaleń.

Marek Budzisz

Fot. arindambanerjee/Shutterstock.com

eprasa.pl ddd254dbd1

Francja

Pandemia i polityka

Setki tysięcy osób protestowało w minionym tygodniu we francuskich miastach, po raz piąty z rzędu, przeciwko tzw. przepustkom zdrowotnym. Zaświadczenie o szczepieniu (lub negatywny test na koronawirusa, lub też zaświadczenie o przebytym zakażeniu) obowiązuje od 9 sierpnia – głównie w barach, kawiarniach, centrach handlowych i restauracjach oraz na pokładzie pociągów dalekobieżnych i samolotów. Ma to pomóc w walce z czwartą falę pandemii, która przetacza się przez kraj (w minionym tygodniu odnotowywano 20 tys. nowych zakażeń dziennie). Wielu Francuzom to jednak nie w smak. Protestują przeciwko „tyranii sanitarnej". Demonstracje organizuje dawny zausznik liderki Zjednoczenia (a niegdyś Frontu) Narodowego Marine Le Pen, 39-letni Florian Philippot.

Można powiedzieć, że paszporty covidowe spadły mu z nieba. Cztery lata po rozstaniu z Le Pen polityk, który dziś stoi na czele partii Patrioci (Les Patriotes), wreszcie zyskał rozgłos i poparcie, które może mu pozwolić na start w wyborach prezydenckich w 2022 r. W ciągu zaledwie kilku tygodni liczba członków partii za sprawą antyrządowych manifestacji wzrosła z 2 do 25 tys. Można by rzec, rychło w czas, bowiem Philippot nie jest już dawno eurodeputowanym, a jego partia straciła wszystkie mandaty radnych w ostatnich wyborach samorządowych.

Zdaniem jego krytyków, wśród których królują jego byli partyjni koledzy z Frontu Narodowego, sprzeciw wobec szczepień i masek to „zdecydowanie za mało, by wygrać wybory". Nie da się jednak ukryć, że Philippot zręcznie wykorzystuje nastroje społeczne, a jego kandydatura w wyścigu o Pałac Elizejski może osłabić Marine Le Pen, szczególnie, że chęć kandydowania ogłosił także popularny prawicowy komentator Éric Zemmour, którego gotowa jest wesprzeć centroprawica, czyli Les Republicains.

Wracając do Philippota, to ma on – wbrew twierdzeniom wrogów – program wyborczy. Składa on się z dwóch części: przywrócenie „całkowitej wolności" we wszystkich dziedzinach życia oraz wyjście Francji z Unii Europejskiej. A potem z ONZ, OBWE, NATO i strefy Schengen. Ryzyka nadmiaru kandydatów na prawicy nie widzi, choć tych kandydatur jest coraz więcej, a miejsca ustąpiłby „co najwyżej Zemmourowi". Czy może wygrać wyścig o Pałac Elizejski? Raczej nie. Może gdyby wybory odbyły się dziś, miałby szansę na dobry wynik, choć tylko w pierwszej turze. Ale odbędą się dopiero na wiosnę przyszłego roku, a do tego czasu nastroje mogą się jeszcze trzy razy zmienić, a wraz z nimi polityka rządu, który zresztą już ogłosił zamiar rozpoczęcia dialogu z Francuzami w kwestii restrykcji sanitarnych. Cokolwiek to oznacza.

Obecnie 59 proc. Francuzów jest w pełni zaszczepionych. Akcja szczepień znacznie przyspieszyła wraz z wprowadzeniem pierwszych ograniczeń dla niezaszczepionych w połowie lipca.

Aleksandra Rybińska

Fot. S. Pech/Shutterstock.com

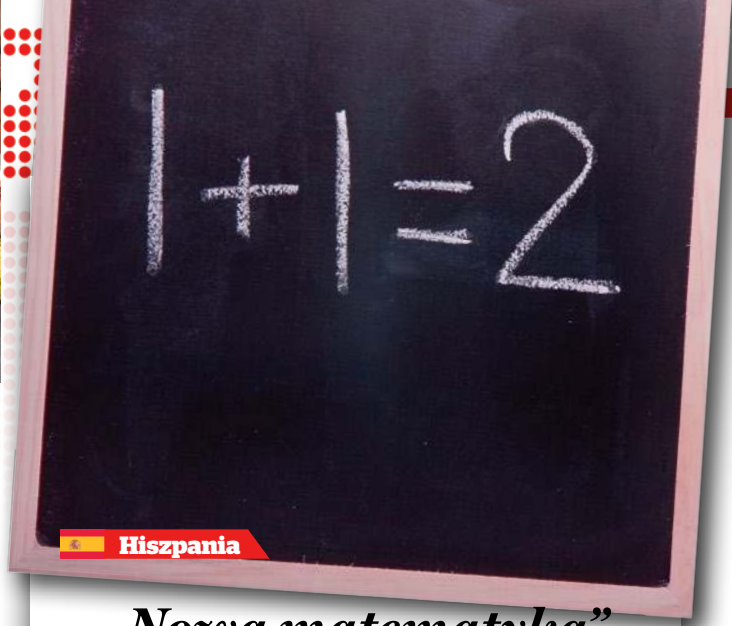

Hiszpania

„Nowa matematyka" dla „nowego człowieka"

Socjalistyczny rząd Pedro Sánchezа kontynuuje w Hiszpanii rewolucję obyczajową zapoczątkowaną przed laty przez premiera José Luisa Zapatero. 29 grudnia ub.r. przeforsował on w Kortezach nową ustawę oświatową, ostatnio zaś zatwierdził do niej przepisy wykonawcze. W myśl tych rozporządzeń dzieci w przedszkolach i szkołach podstawowych (od 3 do 12 lat) mają na zajęciach edukacji seksualnej m.in. doświadczać „osobistego odkrywania seksualności" oraz uczestniczyć w „stymulujących grach eksploracyjnych".

Nie tylko do przedmiotów humanistycznych, lecz także do matematyki ma zostać wprowadzona „perspektywa genderowa". Z programów nauczania znikną np. cyfry rzymskie czy zasada trójkąta równoramiennego, natomiast pojawią się elementy charakterystyczne dla „nowej matematyki", która ma na celu kształcenie wśród uczniów „zmysłu społeczno-emocjonalnego" oraz pomóc im w „zarządzaniu uczuciami". Jak precyzuje rządowy dokument: „Nabywanie umiejętności emocjonalnych podczas nauki matematyki sprzyja dobremu samopoczuciu uczniów oraz ich zainteresowaniu dyscypliną i motywacją do matematyki z perspektywy genderowej".

Krytycy socjalistycznej reformy uważają, że jej skutkiem będzie formowanie kolejnych roczników rozbudzonych seksualnie ignorantów, nieposiadających elementarnej wiedzy matematycznej ani humanistycznej. Przewodniczący Partii Ludowej Pablo Casado stwierdził, że nowy program szkolny przesiąknięty jest „nadzwyczajną perwersją", pozbawiając rodziców konstytucyjnego prawa do wychowania swoich dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami religijnymi i moralnymi. Podobnie uważa lider partii Vox Santiago Abascal, który skierował do rządzących apel: „Ręce precz od naszych dzieci [...] bez indoktrynacji z amnezją historyczną, bez laboratorium seksualności dla przedszkolaków, bez ataków na rodzinę, bez nauczania nienawiści do Hiszpanii". Bez odsunięcia lewicy od władzy i objęcia rządów przez koalicję ludowców z Voxem zahamowanie destrukcyjnych zmian w edukacji okaże się jednak niemożliwe.

Grzegorz Górny

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Lapid kłamie jak Goebbels

Jan Pietrzak

Sterowana przez zakonspirowany sztab kampania szkalowania Polski rozkręca się w najlepsze. Ilość kłamstw, obelg, hejtu, jakie zwalają się codziennie na nasz kraj, przekracza dotychczasowe poziomy nienawiści. Ostatnio mieliśmy do czynienia z zarzutami tak absurdalnymi, a zarazem nikczemnymi, jak w 1939 r.

Przywykliśmy do tego, że Niemcy i Rosjanie bezpardonowo oblepiają nas czarną propagandą przez stulecia germanizacji, rusyfikacji, zaborów. Ale że do tych agresywnych imperiów dołączyło państwo Izrael, jest pewną nowinką w historycznej perspektywie. Menachem Begin w grobie się przewraca. Retoryka Jaira Lapida godna jest nagrody im. Josepha Goebbelsa, którą zapewne niemiecki rząd ustanowi ku chwale teutońskich wartości. Jacyś komentatorzy utrzymują, że on naprawdę tak źle o Polsce nie myśli, ale wygaduje androny z powodów wyborczego zapotrzebowania elektoratu. To dopiero jest koszmar. Oznacza, że nienawiść do Polski jest istotnym czynnikiem politycznym w tym państwie. Smutna to i przykra konstatacja.

Stajemy się coraz bardziej osamotnieni z potrzebą przyzwoitości w relacjach międzynarodowych, z szacunkiem dla elementarnej prawdy historycznej, z honorowym traktowaniem partnerów... Jak to powiedział minister Józef Beck w przededniu II wojny światowej? „Jest jedna rzecz bezcenna w życiu państw i narodów. Tą rzeczą jest honor". W obecnym zeszmaconym świecie, kiedy przyjaciele okazują się donosicielami, wspólnicy lubią nas okradać, kumple życzą nam jak najgorzej... warto z uporem trzymać się staropolskiego pojęcia honoru, dającego oparcie w życiu prywatnym i publicznym.

Państwa, w pogoni za swym interesem gubiące zasady, tracą rozsądek i żałośnie plajtują, co właśnie świat ogląda w relacjach z Afganistanu. Jak powiedział roztrzęsiony Stoltenberg: „Sytuacja w Afganistanie zaskoczyła zarówno rząd USA, jak i siły NATO... To, co widzieliśmy, było wojskowym i politycznym upadkiem, którego nikt się nie spodziewał". Polski nie stać na upadki z powodu mizerii moralnej i bezrozumnej politycznej hucpy. Trzymajmy się honoru, a z udziałem Boga i Ojczyzny wszystko będzie dobrze. Takie mam przeczucie.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Faszysta, pedofil, kanalia, hitlerek

Dominik Zdort

Tym razem, z lenistwa, zapełnię tę szpaltę niemal wyłącznie cytatami. Otóż obawiałem się, że po odejściu parę lat temu z dawnej mainstreamowej redakcji i przeniesieniu mojego krótkiego komentarzyka do tygodnika „Sieci" stracę wszystkich moich ukochanych hejterów, którzy absorbują tylko media posłuszne opozycji. Ostatnio, szukając czegoś innego, na parę chwil zajrzałem na Twittera. I okazało się, że wrogowie wciąż są mi wierni, pamiętają o mnie i – co najważniejsze – nadal czytają moje tekściki i je komentują. Nadal jestem influencerem, za co Wam serdecznie dziękuję! Może uda mi się to jakoś zmonetyzować...

Teraz zapowiedziane na wstępie cytaty (tylko z paru ostatnich tygodni) na mój temat: „Dominik Zdort, człowiek o poglądach faszystowskich. (...) Za tworzenie atmosfery pogromowej i jawne faszyzowanie Zdortowi należy się powszechna infamia i anatemia", „Za kościelną pedofilią stoi Zdort, znany kretyn", „Czy Polska Policja może zrobić jakąś kontrolę w rodzinie Dominika Zdorta? Jest spore ryzyko, że jest pedofilem", „Cham i prostak, za dwa lata będzie pisał jedynie donosy, wnioski o zasiłki etc.", „Ty masz gościu nasrane pod kopułą", „Dominik Zdort niech się rozpędzi i walnie w łepetyną w mur (...) dlaczego w ludziach drzemie tyle hitlerka". „To nie idiota, to cyniczna i świadoma swojego skurwysyństwa kanalia, która wie, że wraz z odejściem PiS trafi na śmietnik", „Autor tego tekstu jest idiotą", „Pojebało Zdorta do końca".

Są jeszcze liczne kolejne, przez chwilę miałem wrażenie, że moje nazwisko jest na ustach całego świata...

Moi bliscy martwią się. Jest im przykro, że tak o mnie ludzie piszą. Dla mnie – używając cytatu z mojego przyjaciela Piotra Semki (btw: zdrowia, Piotrze, zdrowia!) – to cenny dowód uznania. Czym bardziej Cię wrogowie obsobaczają, im bardziej ich komentarze są głupie i chamskie, tym mocniej ich zabolało, co napisałeś.

Ważne dla mnie jest też to, że moi hejterzy są z różnych ideologicznych bajek. Z jednej strony pokręceni prawaccy antyszczepionowcy, z drugiej obrzydliwi lewaccy seksualni dewianci lub ich wielbiciele. Jedni i drudzy chorzy na głowę, niebezpieczni, szkodliwi dla państwa i społeczeństwa.

Niech mnie obrażają, dziennikarz musi mieć twardą skórę. Z mojego punktu widzenia najważniejsze jest, że nie przekręcają nazwiska.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl ddd254dbd1

BRONISŁAW WILDSTEIN

Podjarane prostytutki

Tytuł nawiązuje do piosenki Kazika Staszewskiego. Wprawdzie autor się zestarzał, oślepł na lewe oko, a i na prawe widzi nietęgo, ale akurat ten tekst pasuje jak ulał do naszych czasów, a konkretnie do nagonki na zamówienie, jaka rozpętana została przeciwko Pawłowi Kukizowi.

Swoje kompleksy ludzie sprzedajni odreagowują agresją, wyjątkowo gwałtowną wobec tych ze swojego środowiska, którzy nie chcą ujadać w ich sforze. Szczuci przez mocodawców rzucają się na ofiarę, aby ją rozerwać. Na tym przecież polega ich służba, a będą ją pełnili szczególnie gorliwie przeciw tym ze swojej gildii, którzy nie chcą się podporządkować stadnym instynktom.

Ponieważ jednak żyjemy w świecie na opak, w którym wierność dominującej ideologii nazywana jest wolnością, posłuszeństwo silniejszym – niezależnością, nienawiść – miłością, a konformizm – buntem, niszczenie Kukiza odbywa się zgodnie z tym rytuałem.

Nie ma sensu wymieniać nazwisk. „Gnój", „chuj", „szmata", czy bardziej wyrafinowane: „zdrajca wolności", „parszywy kolaborant" – to tylko pierwsze z brzegu epitety, którymi obdarzyły go gwiazdki zwykle na wyrost zwane artystami, które na wyprzódki zaczęły wstydzić się z nim współpracy i prosić za nią o wybaczenie.

„Jest mi wstyd. Za moją naiwność i głupie sentymentalne koleżeństwo. (...) Za gówniarski idealizm" – napisał oberpajac celebryckiej zony Wojewódzki. Typ, którego zadaniem jest zastępowanie refleksji głupawym chichotem, wzbija się na wyżyny rzeczywiście sentymentalnego moralizatorstwa. Ale w sprawie nie ma sentymentu, czego dowodzi fala hejtu przeciw córkom Kukiza w społecznościowych mediach.

O co chodzi? Chodzi o nowelizację ustawy, która m.in. służy naprawie łamania prawa przez KRRiTV. Rada ta pod wodzą Jana Dworaka, wbrew polskim normom jednoznacznie deklarującym, że stacja telewizyjna nie może mieć większościowego udziałowca spoza UE, przyznała koncesję TVN. Dziś chodzi więc o doprecyzowanie obowiązującego od 1993 r. prawa. Okazało się jednak, że ci, którzy mają pełną gębę praworządności, gdy znaczy ona dyktat korporacji sędziowskiej, przestają się z nią liczyć, kiedy zagraża ona „ich" medium. Wówczas prawo to nazwane jest „lex TVN", chociaż faktycznie stanowi uściślenie zapisów z 1992 r., kiedy TVN jeszcze nie było. Dziwić się? Obrońcy konstytucji kpią z jej niewygodnych dla siebie zapisów; adorowany wcześniej Trybunał Konstytucyjny staje się Trybunałem Przyłębskiej, kiedy przestaje być obrońcą oligarchii III RP itd.

Prawo, które powinno chronić polski rynek telewizyjny przed dyktatem potężnych zagranicznych potentatów, które w wersji bardziej rygorystycznej obowiązuje w większości państw UE, przedstawiane jest jako uderzenie w wolność mediów. Czy artystyczna sfora wierzy w to, co wygaduje? Generalnie tak. Myślenie zostało w niej wytrzebione na rzecz stadnych odruchów, byłoby zresztą niebezpieczne. Musiałoby prowadzić do zastanowienia się nad własnym statusem. Bo przecież cała ta socjetka gra w spektaklu na zamówienie, który służy ogłupianiu ogółu, musi więc ogłupiać i siebie. Tym autentyczniej nienawidzi więc kogoś, kto nie uczestniczy w tym oszustwie.

„Boję się o moją Polskę" – napisał na Instagramie Jan Borysewicz. Tak, to ma być ich Polska. Ogłupiała, zdziecinniała, poddana dyktatowi silniejszych, zwłaszcza tych z zagranicy, z których stołu zawsze może coś skapnąć. Kraj, w którym wszystko na zawsze będzie, jak było, co ogłosiła egeria III RP Agnieszka Holland. Tytułowi artyści nie grają w nim szczególnej roli, ale jeśli trzymać się będą klamki możnych, zapewnione mają dożywotnie apanaże i wyższy status niż reszta ich rodaków, moherów, którzy ciągle nie nauczyli się głosować jak należy. Odwrócenie znaczeń daje tytułowym bohaterom szczególną pozycję. Niszczenie demokratycznej władzy, która nic im zrobić nie może, staje się figurą buntu, obrona status quo, a więc przywilejów możnych, to nonkonformizm.

„Czekam na jakieś wspólne oświadczenie polskich muzyków. Takiego zdrajcę należy wykluczyć ze środowiska artystów muzyków w Polsce" – napisał jeden z sympatyków nagonki. Kogo lub co zdradził Kukiz? Zdradził swoją klikę i porządki III RP. Należy go więc zniszczyć, aby nikt nie podążył jego śladem. W akcję włączają się kolejne grupy. Pezetpeerowski wyciruch Marek Belka uznaje, że porównywanie Kukiza do prostytutek obraża je. Cóż, broni swojej profesji. Zaszczucie przeciwników i zastraszenie potencjalnych kontestatorów stanowi strategię liberalnego establishmentu, którego tytułowi artyści stanowią poślednią część składową.

Nagonkę skierowano przeciw wyjątkowo uczciwemu i bezinteresownemu człowiekowi, który do polityki wyłącznie dokłada. Tego nie sposób mu odmówić, chociaż można nie zgadzać się z jego postulatami.

Pawle, trzymaj się! Mogłoby być gorzej. Gdyby tytułowi artyści zaczęliby Cię chwalić...

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ddd254dbd1

Walizka Włodzimierza Zientarskiego

dziennikarza motoryzacyjnego

Jedni kochają podróżować, a ja po prostu podróżować muszę, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, nosi mnie, żeby nagrywać nowe programy związane ze światem motoryzacji. Po drugie, tyle się dzieje w tej branży, że niemożliwe jest przerobienie tego dziennikarsko podczas jednego wyjazdu. Na dobrą sprawę w pogoni za nowymi samochodami przejechałem cały świat... z wyjątkiem Australii. Ta praca dała mi mnóstwo radości, bo tak – jedziesz na lotnisko, lecisz samolotem, potem jedziesz na miejsce, a tam czeka na ciebie nowiutkie, premierowe auto. Potem czerpiesz radość z jazdy nim, następnie wracasz do kraju i masz wielką przyjemność, że możesz o nim opowiedzieć. I to jest moja największa pasja.

ŻONA

Na szczęście moja żona Małgorzata kocha podróże samochodem, w związku z tym mieliśmy wspólne wycieczki autem.

ZEGAREK

Jedną z pasji męskich są zegarki. Niewiele trzeba, żeby mieć piękny, funkcjonalny czasomierz za bardzo nieduże pieniądze.

STYL

Kiedyś kupiłem sobie starego jaguara i żeby stać się dla niego partnerem stylistycznie, kupiłem sobie angielski płaszcz, parasol, angielskie buty i nakrycie głowy à la Sherlock Holmes. Pamiętaj, Droga Czytelniczko i Czytelniku, gdy kupujesz sobie samochód z charakterem, to wnosi on pewien sposób bycia, który warto przyjąć.

MASKI

Pochodzą z wyspy Phi Phi. Kupione były rok przed wielkim tsunami wywołanym trzęsieniem ziemi na Oceanie Indyjskim, które zalało masę terenów, m.in. Tajlandii.

Podziękowania dla pani Doroty Folaron z salonu Toyota Chodzeń za pomoc przy realizacji sesji

eprasa.pl ddd254dbd1

BUTY

Największą przygodą podróżniczą mojego życia był Camel Trophy. Mimo że jechało się w tropiku, trzeba było chodzić po kolana w błocie, w miejscach, gdzie były węże i jadowite robactwo.

SAMOCHODZIK

Symbol tego, że gdy przychodzi do ciebie małe dziecko, to należy chować wszystkie modele samochodów. Moja kolekcja automobili mocno oberwała podczas takich wizyt.

PREZENT OD WNUKA

Na otarcie łez po odrywanych kołach i kierownicach z moich samochodów dostałem takie cacuszko autorstwa moich wnuków.

CZAPKA

Jeżeli coś kochasz i masz to w głowie, to możesz jeszcze uzupełnić tym, co zakładasz na głowę.

KSIĄŻKA

Jako reporter w Polsce byłem wszędzie, ale okazuje się, że nie byłem nigdzie. Polskę odkrył mi inaczej Krzysztof Jaroszyński.

SOLNICZKA/ PIEPRZNICZKA

Wszyscy przywozimy sobie z podróży jakieś duperele, ale nie sztuka jest zagracić mieszkanie. Wystarczy mały symbol, żeby podczas jedzenia zupy pomyśleć: „Cholera, byłem tam, i to nawet na samym szczycie".

POEZJA

Zawsze kochałem małe formy, dlatego poezja jest bliska memu sercu. Wiersze są kwintesencją nastroju. Wystarczy przeczytać dwa, trzy, żeby się przenieść w inne miejsce. Idealna lektura podczas oczekiwania na pociąg czy samolot.

KRZESŁO

Zawsze chciałem być reżyserem, ale z tych marzeń pozostało tylko krzesło reżyserskie.

MIŁOŚĆ DO MOTORYZACJI

Miłości do amerykańskich samochodów nauczyłem się od mojego syna Macieja. Ja mu sprzedałem miłość do japońskich i brytyjskich automobili. Obecnie Maciej prowadzi z Hermanem kanał motoryzacyjny 2 Cylindry.

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

Fot. Andrzej Wiktor, Shutterstock, materiały prasowe

eprasa.pl ddd254dbd1

OGNIEM NA WPROST

Nie święci garnki lepią

Afgańska Armia Narodowa rozpadła się jak domek z kart. Jeszcze 13 sierpnia były już prezydent tego kraju Aszraf Ghani odwiedził zbudowaną przez Niemców w 2006 r. na północy kraju bazę lotniczą w Mazar-i Szarif. Instalacja ta, tzw. Camp Marmal (od nazwy leżących obok gór Marmal), wraz z sąsiadującym centrum medycznym pozostawała w rękach niemieckich do czerwca bieżącego roku, kiedy to została uroczyście przekazana 209 Korpusowi Afgańskiej Armii Narodowej. Nie upłynął nawet dzień od wizyty głowy państwa, podczas której zapewniano żołnierzy o pełnym wsparciu w razie ataku talibów, kiedy obrońcy dali nogę, uciekając gdzie pieprz rośnie. Prawie cały sprzęt w nienaruszonym stanie dostał się w łapy islamistów. W tym cenne przeciwpartyzanckie statki powietrzne A-29B Super Tucano i Cessna AC-208B Combat Caravan, nie licząc śmigłowców Black Hawk UH-60A, na szczęście starego typu. Część z nich ewakuowała się do sąsiedniego Uzbekistanu w takim pośpiechu, że doszło do zderzenia z usiłującym je eskortować uzbeckim MiG-iem 29. Teraz zaskoczony Pentagon wydał rozkaz potężnym bombowcom strategicznym B-52H Stratofortress zrównania z ziemią największej bazy lotniczej byłej armii afgańskiej w Mazar-i Szarif. Jedna taka maszyna jest w stanie zabrać na pokład ponad 31 ton konwencjonalnych ładunków. Na ogół jest to 51 półtonowych bomb, które teraz spadną na porzucone samoloty i śmigłowce. Nie tylko w Camp Marmal, lecz i na inne miejsca, gdzie stoją nienaruszone, darowane przez świat słynącej z „męstwa" Afgańskiej Armii Narodowej. Tylko pogratulować prezydentowi Stanów Zjednoczonych sposobu ewakuacji, o którym prawie nic nie powiedział w swoim słynnym przemówieniu.

Kiedy ofensywa talibów w Afganistanie rozkręcała się na dobre, 2 czerwca ambasada USA w Kabulu zamieściła następujący wpis: „Miesiąc czerwiec jest uznawany za miesiąc dumy (LGBTI). Stany Zjednoczone szanują godność i równość osób LGBTI oraz świętują ich wkład w społeczeństwo. Pozostajemy zaangażowani we wspieranie praw obywatelskich mniejszości, w tym osób LGBTI". Choć talibowie w błyskawicznym tempie postępowali w stronę Kabulu, wspomniana ambasada nie zasypiała gruszek w popiele. „Dziś VP [wiceprezydent Kamala Harris] przekazała amerykańskie stanowisko podczas Generation Equality Forum, podkreślając znaczenie równej partycypacji kobiet i dziewcząt. 25 lat po konferencji w Pekinie Stany Zjednoczone pozostają niezłomnym orędownikiem promowania równości płci i różnorodności" – tweetowały dalej oszołomy politycznej poprawności. Po napisaniu tych słów personel ambasady załadował się do helikopterów, jak kiedyś w Sajgonie z dachu placówki, i dał drapaka. I tak „pastuchy z kałachami na plecach" pogoniły wymachujących buńczucznie tęczową flagą przedstawicieli supermocarstwa, hańbiąc najpotężniejszą armię świata.

Europie (w tym Polsce) grozi exodus imigrantów z Afganistanu. Łukaszenka, nasz miły sąsiad, aż ręce zaciera z radości. Teraz dopiero będzie mógł podesłać, w ramach zemsty za wspieranie jego opozycji, Polakom, Litwinom czy Łotyszom delikwentów ze Wschodu. Od kilku dni w pasie granicznym między Polską a Białorusią koczuje grupa nielegalnych „łukaszenkowych imigrantów" i żadna ze stron nie chce jej wpuścić na swoje terytorium. W takich sytuacjach uaktywniają się w Sejmie najtęższe głowy. Do akcji wkroczyli posłowie KO Michał Szczerba oraz Dariusz Joński, którzy postanowili pojechać na granicę polsko-białoruską i przekazać uchodźcom rzeczy. Szczerba z Jońskim chcą pokazać, jak wielkie mają serca, ale małe głowy. Jak oni chcą te dary przekazać, skoro koczownicy siedzą na terytorium Białorusi?

Dobiegła końca XIII Konna Pielgrzymka do Kodnia „Ku Chwale Kawalerii". Piękne połączenie wiary i jeździeckiej tradycji. Jak co roku organizował ją ksiądz Dariusz Cabaj, proboszcz parafii Bobrowniki. Stamtąd całe towarzystwo – kilkunastu rekonstruktorów z 7 Pułku Ułanów Lubelskich w mundurach plus cywile na 26 koniach – wyruszyło w 350-kilometrową trasę do Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej Królowej Podlasia. Pielgrzymka trwała siedem bożych dni, a najdłuższy etap dzienny wyniósł w tym roku ok. 60 km. Jeźdźcy zsiadali z koni raz na postoju w ciągu dnia, a potem wieczorem. Prawie 12 godzin w siodle, co dla ludzi z miasta jest mimo wszystko poważnym wyzwaniem. Niejeden tyłek był zbity i niejedno kolano odarte ze skóry do krwi. Ale nie święci garnki lepią i w ramach ekspiacji w trakcie pielgrzymki nie szkodzi trochę pocierpieć. Szczęść, Boże, współczesnym kawalerzystom.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ddd254dbd1

Historia tańca wraca do szkół

Marta Kaczyńska-Zielińska

Taniec jest zakorzeniony w kulturze europejskiej od najdawniejszych czasów. Jest formą sztuki, bywał przejawem aktywności społecznej, religijnej, społecznej a także sposobem na utrzymywanie ciała w odpowiedniej kondycji. W swojej wizji państwa idealnego Platon wskazywał taniec jako jeden z elementów wychowania. Według Greków taniec jako składowa wychowania zapewnia rozwój idealnego ludzkiego ciała, a także służy rozwojowi piękna duszy. Rzymianin Lukian z Samosate propagował sztukę tańca jako sposób na przejście katharsis – oczyszczenia duchowego i umysłowego. Antyczny myśliciel twierdził, że taniec nie jest błahą rozrywką, lecz syntezą wszystkich dziedzin sztuki, stanowiącą przejaw radości życia, ale także pożytek nauki, rozwijający zarówno duchowe, jak i fizyczne zalety człowieka. W Polsce w czasach rozwoju szkolnictwa jezuitów taniec został włączony do edukacji szkolnej. Zakonnicy wdrażali w swoim systemie nauczania ideę harmonii między rozwojem umysłowym i fizycznym. Taniec został wprowadzony do programu nauczania w szkolnictwie powszechnym w roku szkolnym 1933/1934.

Współczesne badania pokazują, że taniec rozbudza wyobraźnię, może motywować do pracy, do realizacji celów i pozytywnie wpływa na samoocenę. Wyniki badań przeprowadzonych przy użyciu skaneru MRI dowiodły, że taniec spowalnia proces starzenia się.

Historia tańca jest barwna i może stanowić cenne urozmaicenie ilustracji dziejów naszej cywilizacji, ukazywać fascynującą różnorodność kulturową poszczególnych narodów i stanowić studium wrażliwości naszych przodków, która wywiera znaczący wpływ na tożsamość współczesnych. Taniec, a zwłaszcza jego klasyczna i współczesna forma uchodzą powszechnie za zarezerwowane dla stosunkowo niewielkiej grupy odbiorców, a paradoksalnie jest to sztuka dużo bardziej dostępna w odbiorze, niż wielu ludziom się wydaje. Oglądanie spektakli baletowych, tanecznych rozwija wrażliwość, pobudza wyobraźnię i tak jak inne formy obcowania ze sztuką sprzyja umiejętności krytycznego myślenia, a przede wszystkim stanowi ciekawą formę spędzania wolnego czasu. Istnienie licznych szkół tańca, bogata oferta domów kultury czy też popularność telewizyjnych programów poświęconych tanecznej rywalizacji świadczą o zainteresowaniu dzieci i młodzieży opisywaną formą aktywności artystycznej. Kultura i sztuka stają się coraz bardziej obecne w poszczególnych systemach edukacji.

W 1999 r. z inicjatywy Rady Europy rozpoczęto badania nad edukacją artystyczną w Europie. W 2005 r. opracowano konwencję dotyczącą dziedzictwa kulturowego i jego znaczenia dla społeczeństwa, w której zalecano integrowanie treści przedmiotów nauczanych w szkołach z treściami artystycznymi. W 2006 wydano „Mapę drogową UNESCO dla edukacji artystycznej", w której wskazano, że kultura i sztuka odgrywają kluczową rolę w pojmowanej holistycznie edukacji, która ma sprzyjać rozwojowi jednostki. W 2009 r. Parlament Europejski przyjął rezolucję dotyczącą przedmiotów artystycznych na terenie UE, w której podstawowymi zaleceniami było, aby edukacja artystyczna była obowiązkowa na wszystkich poziomach kształcenia. W 2010 r. w Seulu z inicjatywy UNESCO odbyła się II Światowa Konferencja Edukacji Artystycznej. 650 uczestniczących w niej urzędników i ekspertów z 95 krajów uznało, że edukacja artystyczna może się bezpośrednio przyczynić do rozwiązania problemów społecznych i kulturowych, przed którymi stoi dziś świat.

Ministerstwo Edukacji i Nauki wychodzi naprzeciw zaleceniom międzynarodowych gremiów, a przede wszystkim zainteresowaniom i potrzebom współczesnej młodzieży. Zgodnie z najnowszymi przepisami MEN, począwszy od roku 2023/2024, wśród przedmiotów nauczanych w zakresie rozszerzonym w liceach ogólnokształcących i technikach ma się znaleźć historia tańca. Realizacja przedmiotu historia tańca będzie mogła się rozpocząć w klasie I, II lub III liceum ogólnokształcącego lub technikum, podobnie jak historia muzyki i historia sztuki.

Z wielkim smutkiem żegnamy

ARCYBISKUPA HENRYKA HOSERA

kapłana, lekarza, misjonarza,
arcybiskupa seniora diecezji warszawsko-praskiej,
wieloletniego ordynariusza tej diecezji.
Na misjach w Rwandzie spędził 20 lat swojego życia, z ramienia Watykanu był sekretarzem pomocniczym Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów oraz przewodniczącym Papieskich Dzieł Misyjnych.
Całą działalność duszpasterską poświęcił misjom i wspieraniu duszpasterstwa rodziny.
Został odznaczony Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.
W jego osobie Kościół katolicki w Polsce traci ważnego i mądrego przewodnika.

Serdeczne wyrazy współczucia składam Rodzinie, wiernym i Stowarzyszeniu Apostolstwa Katolickiego, którego był członkiem.

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

32/0821/F

eprasa.pl ddd254dbd1

RZECZY POSPOLITE

Dwa oblicza Ameryki

Tomasz Łysiak

To właściwie dwa oblicza prezydentów. Tego, który Stanami Zjednoczonymi kieruje obecnie, i tego, który odszedł. Donald Trump to Ameryka twarda, republikańska, kraj Reagana czy obu Bushów. Ameryka Bidena to kolejna lewicowo-liberalna odsłona kraju Clintona i Obamy – państwo, w którym większy nacisk kładzie się na ochronę praw gejów niż kwestie związane z realnym zagrożeniem dla cywilizacji i kultury świata Zachodu. Co więcej, cały ten „tęczowy odjazd", jaki fundują Stany Zjednoczone pod przewodnictwem lewaków – mam tu na myśli nie tylko środowiska polityczne, lecz także biznesowe i kulturowe – taką zrobił ludziom wodę z mózgów, iż większość sądzi, że prawdziwym zagrożeniem wolności są np. węgierskie ustawy zakazujące promowania homoseksualizmu w szkołach. A nie to, co jest faktycznym tego świata wartości zagrożeniem – brutalna, okrutna, chora i agresywna cywilizacja islamu.

Ta flaga w kolorach tęczy powiewająca jeszcze w czerwcu nad budynkiem ambasady USA w Kabulu, a potem obrazki podobne do tych z Sajgonu, gdy z dachu ambasady w panice ewakuowano pracowników – to jakże wymowne symbole.

Wystarczyło posłuchać wystąpień obu prezydentów, by zrozumieć różnicę między „obiema Amerykami". Oto Biden, ów „Invisible Man" jak go nazwała Fox News, najpierw nie pokazuje się w ogóle, a w kluczowych dniach przebywa na „zasłużonym odpoczynku", a potem gdy w końcu staje przy mównicy, wygłasza żenujący speech o tym, że winę ponoszą pospołu Trump i Afgańczycy, a także o tym, że decyzja o wycofaniu się z Afganistanu jest słuszna. Oczywiście wszyscy wiedzą, że jest słuszna i tak samo wszyscy wiedzą, że nie o to chodzi – lecz o dramatyczny, fatalny sposób jej wykonania.

A następnego dnia w Fox News występuje Donald Trump. Były prezydent mówi tak, jak powinien mówić prezydent najpotężniejszego państwa na świecie: twardo, zdecydowanie, konkretnie – taki rozwój sytuacji powinien natychmiast wywołać bardzo zdecydowaną reakcję i odpowiedź Ameryki, powinno się najpierw wycofać cywili i współpracowników, wywieźć sprzęt wojskowy, a wreszcie wysadzić bazy wojskowe w powietrze.

Szkoda, że ta druga twarz Ameryki nie jest obecnie u władzy. Rządzi twarz Joego Bidena. Niestety – dla Polski i świata.

Rozśpiewane lato

Z aktorką Joanną Moro rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Intensywnie i śpiewająco spędziła pani tegoroczne wakacje?

Joanna Moro: Odkąd mam trójkę dzieci, to intensywny jest dla mnie cały rok, jednak – rzeczywiście – nie tylko w życiu rodzinnym, lecz i zawodowym trochę się ostatnio u mnie dzieje. Bardzo się cieszę, że w czerwcu w Mrągowie – wspólnie z Rafałem Brzozowskim – poprowadziliśmy (także śpiewając) koncert otwierający Wakacyjną Trasę Dwójki. W lipcu zaś miałam w Gdańsku, w bardzo pięknym miejscu – w amfiteatrze w Oruni, swój własny recital. Atmosfera była cudowna, a ponieważ wykonywałam znane utwory, widownia śpiewała razem ze mną. Wystąpiłam też w programie „Jaka to melodia" i w odcinku „Szansy na sukces" poświęconym piosenkom Anny German. Oprócz tego regularnie jeżdżę do Wrocławia, gdzie nagrywany jest serial „Pierwsza miłość". Ogromnie się z tego cieszę, że można już podróżować i choć na trzy dni (nie dłużej) zostawić (pod dobrą opieką) domowy rozgardiasz.

Jak się dla pani zapowiada finał lata?

Myślę, że równie wspaniale i z taką superenergią jak w Mrągowie. 29 sierpnia z Rafałem Brzozowskim poprowadzimy finałowy koncert Wakacyjnej Trasy Dwójki w Sopocie. Zapraszamy serdecznie.

Czy upały służą fance morsowania?

Ależ ja bardzo lubię ciepło. Zimą, wchodząc do mroźnej wody, decyduję się na termiczny szok, bo wiem, jak dobroczynnie wpływa na mój organizm. W upał nie mam problemu z kąpaniem się np. w zimnej rzece (oczywiście pamiętając, że płynąca woda to też ostry nurt i wiry).

Fot. Baranowski Michał/KPA

eprasa.pl ddd254dbd1

10

tyle dni zajęło talibom odbicie prawie całego Afganistanu po chaotycznym wycofaniu się Amerykanów.

Ofensywa talibów przebiegła o wiele szybciej, niż przewidywaliśmy.

– wyznał Joe Biden w trakcie katastrofalnej ewakuacji Amerykanów z Kabulu.

418

tyle kilometrów długości ma granica polsko-białoruska, której teraz szczególnie musi pilnować straż graniczna i wojsko.

To najbardziej żenująca chwila w historii naszego kraju. To militarna porażka, to porażka psychologiczna.

– Donald Trump o sytuacji w Afganistanie.

330 tys.

tylu użytkowników Twittera obserwuje rzecznika prasowego talibów. Donald Trump nadal jest odcięty od tego serwisu społecznościowego.

Z przyjemnością z panem porozmawiam, ale najpierw muszę zobaczyć, kogo do siebie zaproszę. Dzisiaj tego tak do końca nie wiem, więc proszę wybaczyć Panie premierze, ale nie będzie spotkania jak zawsze w cztery oczy.

– prezydent Andrzej Duda podczas wręczania dymisji Jarosławowi Gowinowi.

zebrał Jakub Maciejewski

Fot. Ron Adar/Shutterstock.com, Evan El-Amin/Shutterstock.com

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa mediaIna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

REDAKCJA NACZELNA:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

FOT. NA OKŁADCE: AREK MARKOWICZ/PAP, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS x2, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, KURNIKOWSKI/AKP, KAROLINA MISZTAL/REPORTER, AP/EAST NEWS, ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK/GIL COHEN MAGEN, NUNO21, FOTOGAM, GRAND WARSZAWSKI, AROGANT

nasz sondaż — pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

Z którym stwierdzeniem na temat macierzyństwa i ojcostwa zgadza się Pani/Pan bardziej?

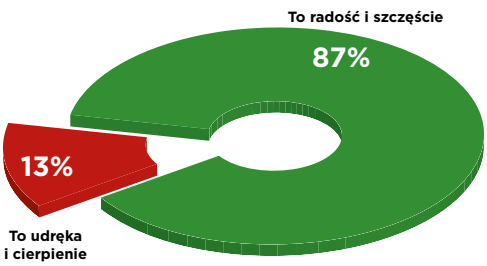

Jak ocenia Pani/Pan wprowadzenie możliwości budowy małych domków bez zezwoleń oraz dostępności projektów ich budowy za symboliczną złotówkę?

Które stwierdzenie najlepiej opisuje Pani/Pana stosunek do używania wulgarnego języka i wyzwisk przez polityków?

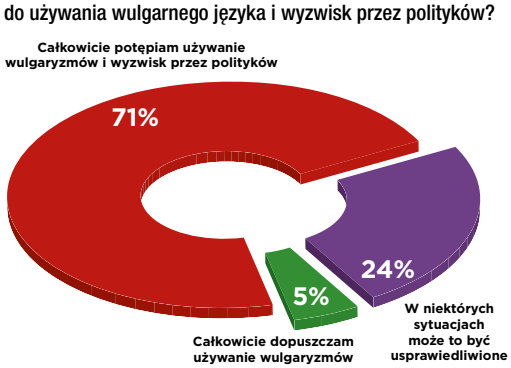

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1052.

Zakres czasowy badania 13–16 sierpnia 2021 r.

eprasa.pl ddd254dbd1

Zjednoczona Prawica 2.0

Żeby złamać Pawła Kukiza, politycy opozycji posunęli się nawet do obdzwaniania redakcji i grożenia, że kto nie przyłączy się do hejtu, nie dostanie reklam komercyjnych. Ale lider Kukiz '15 w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" mówi: „Nie pęknę!"

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

„Paweł, jak możesz?!", „Za jakie ministerstwo się sprzedałeś?!" i „Wycofaj się!" – to najdelikatniejsze z okrzyków, jakie w stronę Pawła Kukiza, Jarosława Sachajki i Stanisława Żuka kierowali posłowie z ław opozycyjnych podczas ostatniego posiedzenia Sejmu. Tę furię wzbudziły głosowania trójki parlamentarzystów, najpierw – po reasumpcji – za odrzuceniem wniosku o przerwę w obradach, a potem za nowelizacją Ustawy o radiofonii i telewizji. I ruszyła lawina, w mediach elektronicznych i na portalach społecznościowych mnóstwo ludzi, często znanych, nazywających siebie już „byłymi znajomymi" posłów, postanowiła ich zaatakować. Jakby popełnili zbrodnię, w tym środowisku najwidoczniej tak należy traktować głosowanie po myśli PiS.

CZY WYTRZYMAJĄ?

– Przechodziłem już różne rzeczy i zdawałem sobie sprawę z tego, że hejt będzie. Nie przypuszczałem jednak, że jest możliwa aż taka jego skala. Ja też do świętych nie należę i zdarzało mi się różnego rodzaju przytyki kierować w kierunku różnych osób. Lecz na pewno nie w takiej formie – mówi tygodnikowi „Sieci" Paweł Kukiz. Wydaje się, że jeśli ta pierwsza, gigantyczna fala go nie zmiotła, to już sobie z nienawistnymi komentarzami poradzi. „Przyjaciele" dbają jednak o to, by o sprawie nie zapomniał. – To jest ostatni temat, na jaki chcę rozmawiać. Nie mam sobie nic do zarzucenia, więc chciałbym przejść do ważniejszych spraw, ale wtedy znów ktoś dzwoni albo pisze esemesa. I tak non stop – opowiada polityk.

Poseł Jarosław Sachajko opowiada nam, że pierwsze trzy dni były naprawdę trudne i nasycone atakami. – Nie mam żalu do zapracowanych Polaków, którzy nie za bardzo mogą się zagłębić w szczegóły i zauważyć, że Platforma nie poparła naszej poprawki do ustawy medialnej, a PSL było przeciwko. A przecież to ten przepis nie pozwoli przejmować mediów przez spółki skarbu państwa. To pokazało, że opozycja nie szuka żadnej wspólnoty, tylko chce zwiększać złe emocje i dzielić Polskę – mówi Sachajko. I cierpliwie opowiada o swoich motywacjach: – W dalszej części obrad Sejm miał się zająć m.in. kwestią powołania Akademii Zamojskiej. Zajmuję się tym od sześciu lat i w końcu udało mi się przekonać ministra Czarnka, że to dobry pomysł. Jak więc mógłbym chcieć domagać się w takim momencie odroczenia obrad do września, skoro za kilka tygodni ma ruszyć uczelnia? Utopiłbym swój własny pomysł! – tłumaczy.

To racjonalne tłumaczenie nie było i nadal nie jest wystarczające dla rozwścieczonych internautów, którzy na pośle wieszają psy. Czy robi to na nim wrażenie? Owszem, ale poprzednie sytuacje solidnie go już zahartowały. – Pierwszy raz zaatakowano mnie, gdy chciałem zlikwidować bezdomność psów i kotów. Wtedy duże organizacje, które nazywają się prozwierzęcymi, przestraszyły się, że stracą rację bytu i duże pieniądze, które uzyskują dzięki wrodzonej u ludzi empatii do zwierząt. Wtedy była wielka nagonka, pod petycją przeciwko mnie podpisało się prawie 200 tys. ludzi. Drugi raz – gdy powiedziałem, że nie zgadzam się na zabijanie dziewczynek i chłopców w łonach matek. Przed moim biurem paliły się wtedy znicze, odbywały się manifestacje, pod domem kładziono mi maskotki – opowiada Sachajko. – Teraz skala ataku jest większa niż przy tamtych sytuacjach razem

eprasa.pl ddd254dbd1

Fot. Andrzej Wiktor

wziętych. Ale nie płaczemy, że jest ciężko. Poszliśmy do polityki po zmianę ustroju, a nie jakieś tanie apanaże. Jeżeli tylko PiS naszej umowy programowej nie złamie, to wytrzymamy.

Trzeci z kukizowców, Stanisław Żuk, najmniej znany z trójki, też odebrał swoje. Lokalne portale w regionie jeleniogórskim aż kipiały od „analiz", w których nazywany był „symbolem upadku polskiego parlamentaryzmu", a jego zachowanie „obrzydliwym i haniebnym" jak u „innych hunwejbinów Kaczyńskiego".

HEJT ZEWSZĄD

– Jeżeli człowiek ma czyste sumienie, wie, po co idzie do polityki i jest bliski osiągnięcia celu, to coś takiego nie jest w stanie go złamać – mówi nam stanowczo Paweł Kukiz. – W latach 2014–2015 r., gdy zaczynałem aktywnie wchodzić w politykę,

> Jeżeli człowiek ma czyste sumienie, wie, po co idzie do polityki i jest bliski osiągnięcia celu, to coś takiego nie jest w stanie go złamać – mówi nam stanowczo Paweł Kukiz

Sony Music zerwało ze mną kontrakt, odwoływano moje koncerty, to była próba eliminacji mnie jako muzyka. Nie udało się. Teraz też się nie uda – dodaje.

Internet szybko obiegła swego rodzaju licytacja, kto będzie bardziej złośliwy, kto bardziej mu dopiecze. Słuchacze jednej z rozgłośni dowiedzieli się, że ich stacja właśnie przestaje grać Kukiza. Szybko nadeszła aktualizacja: „To nieprawda! Bowiem nie gramy piosenek Pawła Kukiza i zespołu Piersi od stycznia roku 2016. (...) Kukiz został posłem i uznaliśmy, że nie chcemy mieć z jego poglądami nic wspólnego, dodatkowo mając świadomość, że większości naszych słuchaczy jest z nimi nie po drodze".

Rzeczywiście, w tym przypadku ataki wykraczają bardzo daleko poza sferę polityki, której uczestnicy muszą być bardziej odporni. Tutaj wchodzi w grę ostracyzm bardzo wpływowego i – niestety – opiniotwórczego środowiska, które dając akceptację, daje prestiż. A stygmatyzując, wypycha

eprasa.pl ddd254dbd1

na margines, np. zabierając muzykowi możliwość koncertowania, a więc i zarabiania. Kukiz dowiedział się więc, że zrywają z nim znajomość (wręcz przepraszając internautów za stan dotychczasowy!) m.in. Janusz Panasewicz z zespołu Lady Pank, który pierwsze kroki stawiał na scenie zielonogórskiego amfiteatru podczas festiwali piosenki radzieckiej, albo Krzysztof Skiba, kiedyś anarchista i opozycjonista, któremu już dawno życie pomyliło się z kabaretem tak bardzo, że potrafi drwić nawet z ofiar katastrofy smoleńskiej. Do nagonki podłączyły się też autorytety formatu Magdy Mołek czy Jakuba Władysława Wojewódzkiego. Słowem, salon w pełnej krasie.

Jak ustaliliśmy, żeby złamać Pawła Kukiza, politycy opozycji posunęli się nawet do obdzwaniania najważniejszych redakcji i grożenia, że kto nie przyłączy się do hejtu, nie dostanie reklam komercyjnych. Odebranie takich jednoznacznie brzmiących pogróżek potwierdziliśmy w co najmniej dwóch dużych prywatnych mediach.

Jeden z bliskich współpracowników Pawła Kukiza z pierwszych lat w dużej polityce dzisiaj nie chce się o nim wypowiadać pod nazwiskiem. Ale widzi to, co się dzieje, wśród znajomych to jest temat numer jeden. Nakręcany w mediach hejt i jego echa docierają oczywiście także na Opolszczyznę. – Ludzie, którzy kiedyś Pawłowi zaufali, wierzyli, że poniesie ideę JOW [jednomandatowych okręgów wyborczych – przyp. red.] do zwycięstwa, piszą do mnie, że mieliśmy rację, że już nas przy nim nie ma. Ja ich poniekąd rozumiem, ale nie krytykowałbym go akurat za ustawę, która psuje trochę zdrowia TVN. W kwestii dekoncentracji i repolonizacji mediów on jest akurat konsekwentny jak w mało czym – opowiada.

NACISK NA PRZYSZŁOŚĆ

Jeden z naszych rozmówców – kiedyś w ścisłym kierownictwie ruchu Kukiza – wylicza swoje zarzuty wobec byłego lidera. Na czele listy jest niezrozumiały, nawet po czasie, romans z PSL. –Wszyscy pamiętamy, co Paweł o nich mówił, że to zorganizowana grupa przestępcza, a potem poszli razem. Jeśli można mówić o jakimś jego upadku czy zdradzeniu ideałów, to wtedy, a nie teraz – dodaje. Nie bierze pod uwagę jednego, że bliska współpraca środowiska Kukiz'15 z PiS nie była wówczas możliwa z powodu niechęci większego z ugrupowań. Sam Kukiz wielokrotnie powtarzał, że to był powód powstania tej egzotycznej koalicji z ludowcami. Gdyby nie to, PSL w Sejmie by nie było, a PiS miało spore szanse nawet na większość konstytucyjną.

Osoby, które Kukiza znają z czasów bardzo udanego startu w wyborach prezydenckich, nie są pewne jego odporności na zmasowany atak, zwłaszcza gdy dotyka on także rodziny. – Poszli na wojnę z mediami, to nigdy nie jest dobry pomysł. A te media muszą odpowiedzieć, więc wybrały sobie najsłabsze ogniwo z atakującego ich układu i konsekwentnie w niego nawalają. On nie jest i nigdy nie będzie politykiem, po którym cały wylewany na niego szlam spłynie i nie zostawi śladów. Może sprawia wrażenie zahartowanego, ale chyba nie na takie rzeczy.

Gdy rozmawiamy z Pawłem Kukizem (jego żona siedzi obok), poseł sprawia wrażenie bardzo pewnego siebie. – Jesteśmy ze sobą od 1982 r. i nic nigdy nie było w stanie nas złamać, bo jesteśmy rodziną – mówi stanowczo.

> Histeria rozpętana w mediach wydaje się ogromna, to nie przypadek. To osobista zasługa Tuska i jego współpracowników. Wiem, że uruchomili wszelkie kontakty, by tę reakcję jak najbardziej nakręcić – mówi nam jeden z polityków

– Histeria rozpętana w mediach wydaje się ogromna, dziennikarze są w tym temacie nadaktywni, to nie przypadek – mówi nam jeden ze znanych polityków. – To osobista „zasługa" Donalda Tuska i jego współpracowników. Wiem, że uruchomili wszelkie kontakty i użyli wszystkich wpływów, by tę reakcję jak najbardziej nakręcić – mówi. Scenariusz ręcznego sterowania został w krótkim czasie zastosowany przez nowego starego szefa PO po raz drugi. Najpierw wymusił na kierownictwie Senatu przesunięcie o dzień głosowania nad kandydaturą dr. Karola Nawrockiego na szefa IPN. Chodziło o to, by dać sobie czas na osobiste telefony do senatorów i wymuszanie na nich głosowania na nie, co byłoby zerwaniem niepisanej umowy w sprawie poparcia PiS dla kandydatury prof. Marcina Wiącka na RPO w zamian za nieblokowanie Nawrockiego. Ostatecznie kilka głosów Tusk w ten sposób „załatwił" (zdanie zmienił m.in. senator niezależny Krzysztof Kwiatkowski), ale nie dał się złamać Antoni Mężydło i plan nie wypalił.

Nienawiść wylewana na lidera ruchu Kukiz'15 to przypadek najgłośniejszy, ale niejedyny. Ustawa „medialna" przeszła w Sejmie kilkoma głosami, w tym posła Łukasza Mejzy, który startował z list PSL w rodzinnej Zielonej Górze, a obecnie jest niezrzeszony. Były prezydent Nowej Soli Wadim Tyszkiewicz, senator niezależny, który w wyborach prezydenckich poparł Szymona Hołownię, napisał w mediach społecznościowych: „Przepraszam za nieparlamentarny język, ale czas najwyższy cuchnącą szmatę nazwać szmatą".

SKAZANI NA SIEBIE

Dla Pawła Kukiza współpraca z Jarosławem Kaczyńskim to ostatnia szansa na realizację jego programu, z którym w 2015 r. wchodził do polityki. Dla PiS trójka posłów rockandrollowca z Opolszczyzny to jedyna nadzieja na wprowadzenie Polskiego Ładu, czyli fundamentalnego dla PiS programu, który da Polsce rozwojowy impuls na dekady.

eprasa.pl ddd254dbd1

Liderzy PiS i Kukiz '15 są po imieniu, często rozmawiają. Łączy ich wiele – z jednej strony światopogląd, z drugiej – obawa przed oddaniem Polski w ręce ekipy PO, z trzeciej – sprawy wydawałoby się drobne, np. wyjątkowa wrażliwość na los zwierząt. Wbrew pozorom niekiedy to takie sprawy decydują o zacieśnianiu współpracy bądź o jej zakończeniu.

Na początku ich rozmowom towarzyszyła duża nieufność. Opowiada jeden z byłych posłów PiS, dziś w europarlamencie: – Paweł podchodził do Jarosława Kaczyńskiego z rezerwą. Nie znał go dobrze, więc był zakładnikiem wizerunku narzuconego przez media. Dziś ich relacje są wręcz serdeczne. Z drugiej strony w 2015 r. Kukiz mógł zostać wicepremierem. Jego bliscy współpracownicy mieli szanse na ministerialne teki. Ale on nie chciał o tym słyszeć. To zdziwiło prezesa, a wręcz usztywniło. Wydawało mu się, że Kukiz za chwilę może chcieć za dużo. Polityka bywa naprawdę przewrotna... – uśmiecha się nasz rozmówca.

Co będzie dalej? – pytamy posła Kukiz '15 z poprzedniej kadencji. – Najbardziej prawdopodobny scenariusz to głęboka reforma państwa w tej kadencji, wspólne listy w 2023 r. i jedynka dla Kukiza w Opolu oraz koalicja w kolejnym parlamencie. W show-biznesie chyba już się nie odnajdzie. Zresztą sam mówi, że ma 60 lat i karierę już zrobił, a teraz chce jeszcze zmienić ustrój w Polsce – słyszymy w odpowiedzi.

Rozstrzygające mają być najbliższe tygodnie. Już we wrześniu obóz rządzący w nowym kształcie przejdzie kluczowy test w czasie sejmowych głosowań.

KUKIZ NA FALI

„Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że żadnego handlu politycznego nie było. Żadnych ustaleń, by którykolwiek z panów wchodził do rządu, obejmował stanowiska, dostawał gdziekolwiek posady, nie było" – mówił w „Kwadransie Politycznym" w TVP 1 szef Komitetu Stałego Rady Ministrów Łukasz Schreiber, który w imieniu PiS prowadzi negocjacje z Jarosławem Sachajką z Kukiz '15.

Rzeczywiście nie ma nawet śladu jakichkolwiek targów o stanowiska. Wszystko, co zarzucano trójce posłów Kukiza, to projekcje opozycji bądź dziennikarzy (dwoje z nich, z Onetu, dostało już przedprocesowe wezwanie do sprostowania).

– Kukiz postawił nam wręcz ultimatum: jeśli spróbujecie kupić któregoś z moich posłów, to być może wam się to uda, ale ja wtedy natychmiast wyrzucę go z Kukiz '15 i nie zagłosuję za żadnym waszym projektem. W tym emocjonującym opozycję wątku mamy więc związane ręce – mówi z przekąsem wpływowy poseł PiS.

O to, którą ustawę Kukiz dostanie jako pierwszą, pytamy jednego z ministrów: – Antykorupcyjną. We wrześniu będzie przyjęta. Zapewne już na tym pierwszym posiedzeniu – pada zdecydowana odpowiedź.

Wprowadzenie tej ustawy oznacza m.in., że parlamentarzyści nie będą mogli już sprawować funkcji wójtów czy prezydentów miast, partie będą musiały prowadzić jawne rejestry umów oraz wpłat, skazani za korupcję będą mogli być pozbawieni praw publicznych i zamknie się przed nimi droga do instytucji oraz spółek państwowych.

Jeden ze współpracowników Mateusza Morawieckiego opowiada nam o ostatniej rozmowie premiera z liderem Kukiz '15: – Panowie spotkali się w Opolu – nie na cmentarzu czy przy śmietniku, ale u proboszcza katedry opolskiej. Szef zapewnił Pawła w stu procentach, że na wrześniowym posiedzeniu uchwalą antykorupcję, referenda lokalne i pakiet ustaw rolnych. Kukiz musi jeszcze skonsultować z prezydentem, czy nie będzie zagrożenia skierowania ustawy antysitwowej do Trybunału Konstytucyjnego. Oba projekty porządkujące zasady obowiązujące polityków weszłyby w życie od kolejnej kadencji.

Chyba jeszcze nigdy w polskim Sejmie trzy głosy nie ważyły tak wiele. Potwierdza to Jarosław Sachajko: – W poprzedniej kadencji mieliśmy ponad 40 posłów i niewiele mogliśmy zrobić. Teraz jest zupełnie inaczej. Myślę, że stąd jest taki atak na nas. Próbuje się nie dopuścić do zmian ustrojowych. Bo jeśli te projekty przejdą, polityka będzie musiała się radykalnie zmienić.

Skoro wszystko idzie tak szybko i tak dobrze, to na co jeszcze mogą liczyć posłowie wychodzący właśnie z sejmowego marginesu? – Są rozsądne projekty, przy których praktycznie w ogóle się nie spieramy. To sędziowie pokoju, dzień referendalny czy niedziele handlowe dla sprzedaży bezpośredniej – tu pojawiłyby się rozwiązania dla samorządów, które mogłyby przejąć nadzór nad tą kwestią – opowiada poseł PiS, choć zastrzega, że nie w każdej kwestii jest tak różowo: – Diabeł tkwi w szczegółach tych projektów, nad

REKLAMA

52/0721/F

eprasa.pl ddd254dbd1

którymi musimy jeszcze trochę posiedzieć. Są drobne spory dotyczące np. ustawy o konopiach czy GMO. Kukizowcy bywają zaskoczeni, ile jeszcze pracy widzimy nad tymi ustawami. Ale ufamy sobie i wspólnie poprawiamy te projekty.

PRZEWRÓT KOPERNIKAŃSKI

Czy zapowiada się więc małżeństwo z przymusu, w którym nie będzie żadnych rys? W żadnym wypadku. Paweł Kukiz wcale nie zrezygnował z domagania się zmian w kierownictwie TVP (choć dziś wydają się one mało prawdopodobne), ale jeszcze ważniejsza jest dla niego zmiana ordynacji wyborczej.

– Tu już nie będzie tak łatwo. Przecież to nierealne – słyszymy od jednego z członków władz klubu PiS. Zaznaczamy więc, że na stole jest propozycja wprowadzenia ordynacji mieszanej, a w maju nawet Krzysztof Sobolewski (szef Komitetu Wykonawczego PiS) otwarcie mówił dziennikarzom, że partia rządząca poważnie to rozważa: „Przy ordynacji mieszanej mielibyśmy od 30 do 70 mandatów więcej, biorąc pod uwagę wyniki z lat 2015 i 2019". Na przypomnienie tych słów Sobolewskiego nasz rozmówca się uśmiecha: – Ja też byłbym tu za, ale dziś nie ma szans na zmianę konstytucji.

A może jednak jest? Wielu polityków opozycji skłania się ku JOW-om. Mówił o tym niedawno wicemarszałek Senatu Michał Kamiński (dziś z PSL), który chciałby powiedzieć Kukizowi „sprawdzam" i zgłosić projekt zmiany ordynacji oraz konstytucji. W tej sprawie pole gry jest więc otwarte.

Zwłaszcza że samo PiS przed laty (w 2006 r.) składało projekt ordynacji mieszanej. Według niego połowę posłów wybieralibyśmy w okręgach jednomandatowych, a pozostałych 230 w 16 wojewódzkich okręgach wielomandatowych.

– Model mieszany nie jest taki zły – mówi nam inny z polityków PiS, od dawna mający dobre relacje z Kukizem. Podkreśla, że jest on w tej sprawie elastyczny: – Chce uchwalić nowe przepisy w tej kadencji, ale z długim vacatio legis, więc obowiązujące dopiero od 2027 r. Nie widzę tu zagrożenia dla nas, a same korzyści. Jeśli dotrzymamy słowa, Paweł będzie jeździł po Polsce, zachwalał nasz sojusz i trwał w nim, choćby nie wiem co. Dzięki temu w kampanii 2023 r. pokazalibyśmy, że PiS to partia arcydemokratyczna. Kukiz zaś mógłby ogłosić swoje zwycięstwo z systemem. Przecież to scenariusz win-win.

– Tak dużych zmian nie można robić pod siebie, tylko na przyszłość. To będzie zmiana kopernikańska, więc za szybko nie da się jej przeprowadzić – mówi poseł Sachajko, tłumacząc, dlaczego rozpatrywana jest perspektywa roku 2027.

Paweł Kukiz: – Jeżeli PiS zrealizuje moje postulaty, to ta współpraca z pewnością będzie się układała bardzo dobrze i bardzo długo. Z PiS pod wieloma względami jest mi po drodze. Nie mówiąc już o światopoglądzie, który mam raczej centroprawicowy.

Czy w takim razie już trwają rozmowy o listach wyborczych w 2023 r.? Padają oficjalne zaprzeczenia, choć poseł Kukiz'15 z Zamościa konkluduje: – Ideowo na pewno jesteśmy podobni, więc bezsensem byłoby rozbijać głosy prawicowe. Gdyby nasza współpraca układała się dobrze, łącznie z kluczowym naszym postulatem zmiany ordynacji wyborczej, to bylibyśmy niepoważni, gdybyśmy chcieli jakkolwiek temu przeszkodzić.

> Współpracownik Morawieckiego opowiada nam o ostatniej rozmowie premiera z liderem Kukiz'15:
> – Szef zapewnił Pawła w stu procentach, że na wrześniowym posiedzeniu uchwalą antykorupcję, referenda lokalne i pakiet ustaw rolnych

NA MUSIKU

Niektórzy parlamentarzyści Zjednoczonej Prawicy widzą szanse na wciągnięcie w swoją orbitę nawet polityków... Platformy, którzy coraz gorzej czują się w klubie KO. Padają nawet konkretne nazwiska – posła Bogusława Sonika czy senatora Bogdana Zdrojewskiego. Ale druga strona politycznej barykady też nie zasypia gruszek w popiele i szykując się do próby odwołania marszałek Sejmu, sonduje z kolei parlamentarzystów PiS pod kątem ich przejęcia. – Nęcą, kręcą, czasem straszą konsekwencjami po ich powrocie do władzy. Podobno wydzwania sam Tusk – mówi nam poseł z południa Polski.

Tych, którzy uważnie obserwują scenę polityczną, nie dziwi już, że na liście kandydatów do poszerzenia koalicji nie ma Stanisława Tyszki, posła koła Kukiz'15, który w pierwszej kadencji był wicemarszałkiem Sejmu. Dziś wspólnie z resztą opozycji naradza się nad odsunięciem PiS od władzy. Według niektórych posłów PiS wręcz prowokuje Kukiza, głosując w wielu sprawach razem z opozycją. Po co? – Żeby być wyrzuconym z koła Kukiz'15 i móc powiedzieć, że Paweł jest zamordystą, który zwalcza ludzi o innych poglądach. Ale on nie da mu tej satysfakcji i nie wyrzuci go, Tyszka będzie miał u niego miejsce w kole do końca, chyba że sam odejdzie – opowiada poseł, który siedzi na sali obrad w pobliżu koła Kukiz'15.

Im dłużej rozmawiamy z przedstawicielami PiS oraz Kukiz'15, tym bardziej się dziwimy, że do ich współpracy nie doszło już przed sześcioma laty. Dziś – po doświadczeniach PiS z Gowinem, a Kukiza z PSL – obie strony tego żałują. Choć w polityce nic nie jest pewne, a prywatne ambicje czy interesy potrafią wysadzić w powietrze najlepsze projekty, wszystkie znaki wskazują, że oto rodzi się Zjednoczona Prawica w wersji 2.0. I, paradoksalnie, to właśnie tak – „na musiku" – skonstruowany obóz może dokonać naprawdę głębokich reform w Polsce.

eprasa.pl ddd254dbd1

Fot. Shutterstock

Dni Otwarte kredytu mieszkaniowego w Banku Pekao

Marża od 1,89 proc. i prowizja od 0 proc. – to specjalne warunki kredytu hipotecznego, z jakich mogą skorzystać klienci Banku Pekao w ramach trwających Dni Otwartych kredytu mieszkaniowego. Wniosek kredytowy można złożyć całkowicie zdalnie, a wysokość raty kredytu obliczyć w kalkulatorze dostępnym na stronie banku

Na początku sierpnia Biuro Informacji Kredytowej podało, że w pierwszym półroczu udzielono w bankach aż o 33 proc. kredytów mieszkaniowych więcej niż rok wcześniej. W Pekao w II kwartale 2021 r. udzielane były rekordowo wysokie wolumeny kredytów mieszkaniowych i ich wartość była o ponad 50 proc. wyższa niż w tym samym okresie ubiegłego roku.

Z decyzją o zakupie mieszkania lub budowie domu nie warto zwlekać, w szczególności jeśli mamy możliwość skorzystania z atrakcyjnych warunków kredytowych. W Banku Pekao do 31 sierpnia trwają Dni Otwarte kredytu mieszkaniowego, podczas których można skorzystać ze specjalnej oferty.

Osobom planującym zakup nieruchomości i dysponującym co najmniej 20-procentowym wkładem własnym bank oferuje teraz marżę w wysokości nawet 1,89 proc. Dodatkowo, decydując się na ubezpieczenie spłaty kredytu, klienci mają możliwość wybrania oferty z prowizją 0 proc. Bank finansuje do 90 proc. wartości nieruchomości.

– Warto sprawdzić ofertę kredytów mieszkaniowych w Pekao w czasie trwających do końca sierpnia Dni Otwartych kredytu mieszkaniowego i skorzystać z promocyjnej oferty z obniżoną marżą i z prowizją 0 proc. Wniosek można złożyć nie tylko w placówkach banku, ale i w serwisie Pekao24 bez konieczności wizyty w banku. Zachęcamy do kontaktu z naszymi doradcami na infolinii oraz w naszych placówkach – mówi Piotr Gołąb, dyrektor Departamentu Produktów Kredytowych Klienta Indywidualnego w Banku Pekao SA.

Raty potencjalnego kredytu obliczy dla klientów kalkulator „Szybka rata" dostępny na stronie internetowej Pekao. Wniosek kredytowy oraz wszelkie inne potrzebne dokumenty można przesłać mailowo lub z wykorzystaniem bankowości internetowej Pekao24. W całym procesie zapewniane jest wsparcie doradcy hipotecznego, a wizyta w placówce banku ograniczona jest jedynie do podpisania umowy kredytowej. Warto się pospieszyć, ponieważ oferta specjalna jest ważna tylko do 31 sierpnia 2021 r.

Materiał powstał przy współpracy z Bankiem Pekao SA

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 71/0521/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Cel Tuska: szybko obalić rząd

Skoro administracja Joego Bidena przestała nas informować o swoich decyzjach w sprawach takich jak Nord Stream 2, to dlaczego Amerykanie mają mieć uprzywilejowaną pozycję na polskim rynku medialnym, do tego niezgodnie z prawem?

Fot. Andrzej Wiktor

Jacek Karnowski rozmawia z prof. Waldemarem Paruchem, politologiem, analitykiem spraw publicznych, pracownikiem naukowym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Jak wygląda sytuacja Zjednoczonej Prawicy po odejściu Jarosława Gowina? Rząd zdołał przetrwać to, nieuniknione od wielu miesięcy, zderzenie, i to jest z pewnością duży sukces Jarosława Kaczyńskiego. Pytanie, czy mając tak minimalną większość – razem z posłami Kukiza jest to pewnie 232 posłów – można skutecznie rządzić?

Waldemar Paruch: Krajobraz jest złożony. Co ważne, Jarosław Gowin został zdymisjonowany w warunkach dla siebie najbardziej niekorzystnych. To była dymisja na warunkach Prawa i Sprawiedliwości. W czasie ostatnich miesięcy były chwile kryzysowe, które z punktu widzenia lidera Porozumienia byłyby lepszym momentem na rozstanie.

Spór o ustawę medialną i Polski Ład to kiepskie tło rozstania? Obie sprawy są dość czytelne.

Ustawa medialna nie ma bezpośredniego znaczenia dla preferencji partyjnych, a to ona stanowiła zasadniczy pretekst do rozstania. Dla ogromnej większości wyborców Zjednoczonej Prawicy kwestia warunków udzielania koncesji stacjom telewizyjnym nie jest sprawą, która wpływa na ich życie, także dlatego, że to ludzie, którzy oglądają albo telewizję publiczną, albo Polsat. TVN oglądają ci wyborcy PiS, którzy mieszkają w wielkich miastach. Oni jednak z kolei są bardzo mocno zmotywowani na płaszczyźnie ideowej, światopoglądowej.

Są w mniejszości i dlatego są bardzo mocni tożsamościowo?

Tak. Na marginesie – cały ten bój o ustawę medialną bardzo zaszkodzi TVN. Kierownictwo telewizji dało przyzwolenie na eksponowanie treści skrajnych, w mojej ocenie hejterskich, agresywnych, chamskich. To będzie

eprasa.pl ddd254dbd1

miało swoje konsekwencje społeczne. Ale wracając do polityki, na sytuację Gowina wpływa także obecność Tuska na krajowej scenie. Po powrocie byłego premiera projekt budowy jakiejś formacji centrowej wokół Polskiego Stronnictwa Ludowego właściwie traci sens.

Donald Tusk stanowi zbyt dużą siłę grawitacyjną?

Tak, to już widać. Tusk skutecznie przyciąga wyborców antypisu, Polska 2050 szybko traci poparcie. Do tego liderzy PSL są ściśle powiązani z Platformą (przykładem Mazowsze), a Tusk to powiązanie jeszcze wzmacnia. W tych warunkach nie da się zbudować formacji, która mogłaby zachować realnie równy dystans do PiS i do PO. Głosowanie w sprawie ustawy medialnej pokazało, że PSL jest znowu bezwzględnie podporządkowane PO.

Jarosław Gowin zabrał z sobą troje posłów, swoich najbliższych współpracowników. Chyba trudno uznać to za jego sukces? Kadencję zaczynał, mając 18 posłów.

Stan posiadania Gowina jest dziś najmniejszy z możliwych. Utrzymał tylko tych, co do których nie było żadnych wątpliwości. Jednocześnie w czasie sejmowego przesilenia doszło do ważnego zdarzenia: opozycja tak mocno zaatakowała Pawła Kukiza i jego posłów, że w istocie wzmocniła porozumienie polityka muzyka z Jarosławem Kaczyńskim. Fala tzw. hejtu była tak wielka, tak bardzo przekraczała to, co dopuszczalne, że Paweł Kukiz teraz zawrócić już nie może z wybranej drogi, przynajmniej w najbliższych tygodniach, zwłaszcza kiedy PiS dotrzyma umowy co do sędziów pokoju i dnia referendalnego.

O ile nie dadzą się złamać.

To jednak mało prawdopodobne. Skoro nie dali się złamać takiej fali hejtu, to znaczy, że najgorsze za nimi. Uruchomiono przecież wszystko: atakowano rodziny, biura poselskie, grano na emocjach, uczuciach, grożono sankcjami finansowymi, bo taki sens miały apele o nieemitowanie piosenek Kukiza w stacjach radiowych. A jednak wytrzymali. Wytrzymała także Lewica, dla której powrót Tuska również stanowi poważne zagrożenie.

W jakim sensie wytrzymała?

Próba obalenia obecnego przywództwa Lewicy jest w mojej ocenie niemal na pewno związana z powrotem Tuska. Włodzimierz Czarzasty uważa przecież, że w pewnych sprawach z PiS można i warto rozmawiać i należy się odróżniać od liberałów. Zastosowano więc i presję, i dywersję. Czarzasty jednak ocalał, a jego ugrupowanie utrzymało swój stan posiadania w sondażach. Traci natomiast, przynajmniej według niektórych badań, Konfederacja.

Z badań wynika, że aż 55 proc. ankietowanych sądzi, iż straci na Polskim Ładzie; to sprzeczne z faktami, ponieważ ogromna większość podatników zyska

PO z Tuskiem na czele zabiera głosy narodowcom i „wolnościowcom"?

Im mocniej opozycja, w tym także Konfederacja, atakuje Polski Ład w kontekście zmian podatkowych, tym większa grupa osób dobrze sytuowanych i przedsiębiorców, także dotąd popierających Konfederację, będzie się orientowała na Tuska jako tego polityka, który może zatrzymać zmiany. Do tego dochodzą zmiany pokoleniowe – młodzi wyborcy Konfederacji są dziś o dwa lata starsi niż w 2019 r. Zaczynają dojrzewać politycznie, stają się mniej antysystemowi, odchodzą do tradycyjnych partii.

Powracam do pytania, czy mając 232 głosy, z czego wiele w stanie chybotliwym, można skutecznie rządzić? PiS potrzebuje dziś sprawczości jak powietrza.

Tak, sprawczość pozostaje głównym atutem formacji rządzącej. W parlamencie mamy swoisty pat. Sytuację PiS poprawia głębokie zróżnicowanie opozycji. Rosnąca w siłę Platforma, a ona moim zdaniem jeszcze będzie zyskiwała, zagraża pozycji mniejszych formacji. Kluczowe będą głosowania nad ustawami Polskiego Ładu, w tym podatkowymi. Część z nich może poprzeć np. Lewica.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Gowina. Z pana słów wynika, że wicepremier stracił kontrolę nad biegiem spraw. Nie spodziewał się tak szybkiej dymisji? Liczył, że jeszcze długo będzie mógł jednocześnie korzystać z obecności w rządzie i ten rząd publicznie demolować?

Myślę, że się nie spodziewał tak stanowczej reakcji prezesa Kaczyńskiego i premiera Morawieckiego. Jednocześnie atakował w taki sposób, którego nie dało się już zaakceptować. Mam na myśli np. przypisywanie PiS rzekomego socjalizmu oraz negowanie całej linii strategicznej. Próby negocjacji nie przynosiły efektów, wielogodzinne rozmowy kończyły się niczym. Z kolei projekty ustaw przygotowywane pod nadzorem wicepremiera Gowina albo wypaczały istotę Polskiego Ładu, albo w ogóle ich nie było. PiS, które musi realizować zapowiedzi, jeśli chce zwiększać bazę wyborczą, nie mogło sobie pozwolić na dalszy dryf.

A czy sam Polski Ład wciąż może spełnić pokładane w nim polityczne nadzieje? PiS trochę zyskało w ostatnich miesiącach, ale wciąż daleko do poziomu ok. 40 proc., który dawałby realną perspektywę walki o trzecią kadencję.

Z badań wynika, że aż 55 proc. ankietowanych sądzi, iż straci na Polskim Ładzie; to sprzeczne z faktami, ponieważ ogromna większość podatników zyska. Moim zdaniem problem polega na braku „nakładki politycznej", propozycji wychodzących poza życie społeczne i gospodarcze. Być może korzystna okaże się umowa z Pawłem Kukizem, w której zapisano wprowadzenie sędziów pokoju czy dzień referendalny.

eprasa.pl ddd254dbd1

Potrzeba projektów odwołujących się do emocji, a nie tylko do interesów, zwłaszcza ekonomicznych.

Dobre gospodarzenie to za mało, by wygrywać?

Emocje polityczne w Polsce są wysokie, a Tusk robi wszystko, co może, by były jeszcze wyższe; stosuje manichejską czy też marksistowską technikę dzielenia świata na dobro i zło, z tym że to on definiuje, co jest rzekomo dobrem. PiS musi się też wsłuchiwać w oczekiwania społeczne. Może do tego programu warto coś jeszcze dołożyć? Np. w sferze ochrony zdrowia, która w badaniach zajmuje drugie miejsce w kategorii spraw najważniejszych, zaraz po rodzinie. Samo opowiadanie, że przeznaczymy 7 proc. PKB na zdrowie, to trochę za mało. Potrzeba więcej konkretu, precyzji. Co zyskają pacjenci? Za mało mówi się o darmowych badaniach profilaktycznych. Pandemia znacznie wzmocniła polityczną wagę służby zdrowia. Jest przyzwolenie na działania odważne, np. na próbę ograniczenia emigracji lekarzy, wykształconych za duże pieniądze, za pieniądze podatników. To pytanie warto stawiać.

Są głosy, że Polski Ład uderzył w aspiracyjność Polaków. Dziś stosunkowo niewiele osób zarabia 8 czy 10 tys. zł, ale wiele chciałoby tyle zarabiać i wierzy, że to realne.

Tego typu aspiracyjność ujawnia się przede wszystkim w przedziale wiekowym 35–45 lat, wówczas mamy największą szansę na przyrost dochodów. Mamy już doświadczenie, mamy siły, mamy potrzeby. Później ludzie zaczynają się już powoli przygotowywać do emerytury, pojawiają się inne priorytety. A czy Polski Ład uderzył w aspiracyjność Polaków? Myślę, że problemem może być raczej zbytnie rozszerzenie pojęcia „klasa średnia". W mojej ocenie w Polsce są to ludzie zarabiający powyżej 20 tys. zł miesięcznie, czyli naprawdę wąska grupa.

Polski Ład jest zapewne próbą powtórzenia manewru z pierwszej kadencji, gdy konkretne programy społeczne okazały się skuteczną szczepionką na ostrzał ze strony mediów i establishmentu. Tym razem namacalnym konkretem mają być faktyczne obniżki podatków dla najliczniejszych grup wyborców.

Największym atutem Polskiego Ładu jest tworzenie impulsów rozwojowych. Bez większych pieniędzy w kieszeniach podatników nie będzie nowej dynamiki gospodarczej. Nie będzie też tej dynamiki bez dużych zasobów własnych państwa, które w Polsce jest najważniejszym inwestorem. Polski Ład przyniesie efekty, ale będą one odroczone. Dla polityki ważny jest zaś rok 2023, czyli rok wyborczy. Polacy już wówczas zaczną odczuwać zmiany, ale PiS musi pamiętać o lekcji z 2007 r.: był to rok rekordowy gospodarczo, a jednak PiS wybory przegrało. Gospodarka nie decyduje więc w sposób rozstrzygający o sukcesie bądź porażce ekipy rządzącej.

> Tusk, jeśli szybko nie wygra, wpadnie w kłopoty. To w istocie powtórka z tzw. puczu sejmowego: jak najszybciej doprowadzić do zasadniczej zmiany. Taki jest sens wniosku o odwołanie marszałek Sejmu Elżbiety Witek

Czy powrót Tuska nie sprawi, że w 2023 r. będziemy mieli coś w rodzaju wyborów prezydenckich? A może nawet referendum z pytaniem: „Czy chcesz Polski Tuska, czy też Polski Kaczyńskiego?".

Tak może być, ale moim zdaniem Tusk ma inny cel: on chce obalić rząd relatywnie szybko, w ciągu paru miesięcy, bez czekania na konstytucyjny termin wyborów. Dlaczego tak uważam? Ponieważ od razu zaczął od wielkich emocji negatywnych, od wysokiego C, od hejtu, kłamstw. A w ten sposób nie da się prowadzić polityki przez dwa lata. W pewnym momencie słuchacze zobojętnieją. Być może szybki sukces to jedyna szansa Tuska. Pamiętajmy, że nie ma go w parlamencie, a zarządzanie partią z zewnątrz jest dużo mniej efektywne. Sejm jest bardzo ważnym miejscem.

Tusk albo szybko wygra, albo przegra?

Jeśli szybko nie wygra, wpadnie w kłopoty. To w istocie powtórka z tzw. puczu sejmowego: jak najszybciej doprowadzić do zasadniczej zmiany. Taki jest sens wniosku o odwołanie marszałek Sejmu Elżbiety Witek. To będzie sprawdzenie siły obu stron. Bez tego stanowiska rząd nie będzie mógł sprawnie funkcjonować. Tusk chciał wykorzystać pogarszającą się sytuację międzynarodową Polski, presję ze strony Brukseli, Berlina i Waszyngtonu. Nie założył jednego, że sytuacja skomplikuje się jeszcze bardziej. Wydarzenia w Afganistanie bardzo mocno osłabiły administrację Bidena. To jest klęska, która może przynieść szybkie przesunięcia polityczne w Stanach Zjednoczonych.

Ataki ze strony UE, Niemiec, chłód ze strony Waszyngtonu, agresywna postawa Mińska i oczywiście Rosji, potencjalny kryzys migracyjny na wschodniej granicy. Czy to, co się dzieje w relacjach międzynarodowych, nie jest swego rodzaju testem przeciążeniowym państwa polskiego?

To jest ważny moment. Na jedno chciałbym zwrócić uwagę: na relatywnie spokojne zachowanie opozycji np. w sprawie nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego. Trzeba to pozytywnie ocenić. Inna sprawa, że było to działanie, które tylko PiS Jarosława Kaczyńskiego mogło zrealizować, bo tylko ono ma odwagę, tylko ono jest w stanie przeciwstawić się potężnym lobbies. Poza tym nadchodzą wybory w kilku ważnych państwach: najpierw w Niemczech, a w dalszej perspektywie we Włoszech i Hiszpanii. Mogą one

eprasa.pl ddd254dbd1

przynieść istotne, korzystne dla Polski zmiany. Mogą one ukrócić ewidentne łamanie traktatów unijnych przez Komisję Europejską i TSUE. Być może powstrzymają także rujnujące dla większości społeczeństw programy związane z ograniczaniem emisji CO_2.

W relacjach ze Stanami Zjednoczonymi gorącym punktem spornym jest ustawa medialna. To zapewne część szerszej rozgrywki politycznej. Pytanie, czy słusznie wybrano na pole starcia – pewnie koniecznego na tym etapie – kwestię mediów, zawsze łatwą do manipulacyjnego przedstawienia na arenie międzynarodowej?

Doprecyzowanie przepisów w kwestii własności podmiotów dysponujących koncesjami było obiektywnie konieczne. Przy okazji sporo się dowiedzieliśmy. Wiemy, że w momencie udzielania zgody na przejęcie TVN przez Amerykanów Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji wiedziała, że odbywa się to co najmniej wbrew intencji ustawy. Wiemy, że właścicielem TVN jest spółka, która ma siedzibę na lotnisku w Amsterdamie. Widzimy też, że stronnictwa opozycyjne żarliwie bronią interesów jednego podmiotu gospodarczego. Jak to określić? Czy to nie jest przejaw kleptokracji?

One powiedziałyby pewnie, że bronią standardów i wolności słowa.

Problem w tym, że te standardy mają się nijak do rozwiązań europejskich. Jakie to standardy? Jakie podmioty nieuropejskie posiadają telewizje we Francji czy w Niemczech?

Ta ustawa to chyba jednak przede wszystkim powiedzenie Amerykanom: jeśli jesteśmy sojusznikami, to traktujmy się poważnie.

Tak, to jest istota. Skoro administracja Bidena przestała nas nawet informować o swoich decyzjach w sprawach takich jak Nord Stream 2, to dlaczego Amerykanie mają mieć uprzywilejowaną pozycję na polskim rynku medialnym, do tego niezgodnie z polskim prawem? Mamy pewne zasoby, którymi możemy się posłużyć w definiowaniu własnych relacji. Na amerykańskim stole leżą polskie oferty zakupu uzbrojenia, opiewające na grube miliardy dolarów, a także propozycje energetyczne oraz koncepcja Trójmorza, korzystna dla USA. Dziś Joe Biden żyje złudzeniami, że może pozyskać Rosję do gry przeciwko Chinom, ale to są tylko złudzenia, które szybko przeminą.

Czy sytuacja międzynarodowa może wpłynąć na kontekst wyborów w 2023 r.? Możemy mieć choćby kolejną falę migracyjną, tym razem z Afganistanu.

Tu mam pewne wątpliwości, bo jednak między Afganistanem a Polską jest kilka granic, a trasa południowa wciąż wydaje się bardziej prawdopodobna. Sądzę, że sprawy międzynarodowe nie wpłyną bezpośrednio na zachowania wyborców. Mogą mieć wpływ pośredni, np. rzutując na ceny energii, a tym samym na inflację.

> PiS musi pamiętać o lekcji z 2007 r.: był to rok rekordowy gospodarczo, a jednak PiS wybory przegrało. Gospodarka nie decyduje więc w sposób rozstrzygający o sukcesie bądź porażce ekipy rządzącej

Właśnie, opozycja próbuje eksponować ten temat. Jak na kwestię inflacji powinien odpowiadać rząd? Czy to sprawa politycznie groźna?

Nie można negować tego, że mamy wzrost cen, także artykułów codziennego użytku. Pensje też rosną, ale to nie rozwiązuje sprawy. Trzeba mówić o przyczynach tego zjawiska, mającego charakter światowy, i proponować środki zaradcze.

W tle jest pandemia i możliwe kolejne fale. Szczepienia okazały się sprawą silnie dzielącą społeczeństwo. Co więcej, również wielu wyborców Zjednoczonej Prawicy nie chce się szczepić. Z drugiej strony to rządowi najbardziej zależy na uniknięciu kolejnych lockdownów. Jak wybrnąć z tej sytuacji?

Sprawa ma szersze tło. Zwróćmy uwagę, że w tej sprawie porażkę poniosły wszystkie telewizje zgodnie namawiające do szczepień. Również środowisko medyczne, niemal zgodne w tej sprawie, również nie przekonało połowy Polaków. Dlaczego Polacy nie chcą się szczepić? Część, 10–12 proc., kieruje się motywami ideologicznymi, to tzw. antyszczepionkowcy. Reszta nie ma pełnej wiedzy, sądzą, że jeżeli żyją w relatywnym odosobnieniu, to nie zachorują. W sumie nie wiem, czy obejdziemy się bez rozwiązań ustawowych wprowadzających ograniczenia dla niezaszczepionych.

Jakich?

Powinny one objąć przede wszystkim tych, którzy pracują w usługach, czyli mają kontakt z wieloma ludźmi. Już dziś obowiązują podobne regulacje dotyczące badań w gastronomii czy szczepień w służbie zdrowia.

Skąd tak wielkie emocje wokół szczepień?

Kluczowy jest internet. Każdy może napisać wszystko, każdy może przeczytać wszystko. Ale to nie jest medium demokratyczne, pieniądze mają w tym świecie wielkie znaczenie. Mam wrażenie, że akcja przeciwko szczepieniom jest zorganizowana. Pytanie – przez kogo i kto to finansuje? Na pewno jedno jest oczywiste: negacja szczepień uderza w rząd, uderza w spójność społeczną, uderza w kondycję gospodarczą państwa i kondycję społeczeństwa.

Podsumowując, pana zdaniem bój o Polskę nie jest jeszcze rozstrzygnięty?

Oczywiście, że nie jest. PiS ma silne atuty. Z badań wynika, że ci, którzy porzucili Zjednoczoną Prawicę, nie wskazali innej partii, oni przeszli w stan oczekiwania i patrzą, obserwują. I będą wyciągali wnioski.

eprasa.pl ddd254dbd1

Gowiniada

Choć Jarosław Gowin chce tworzyć szeroką centroprawicę, opozycja ma dla niego tylko rolę destruktora i delatora obozu rządzącego

STANISŁAW JANECKI

Były wicepremier i minister rozwoju Jarosław Gowin planów i ambicji ma tyle, jakby kierował partią mającą 50 tys. członków, co najmniej 50 posłów w Sejmie i poparcie na poziomie 25 proc. Najnowszy i obecnie najważniejszy cel to usunięcie marszałek Sejmu Elżbiety Witek jako największej przeszkody w rozwaleniu projektu Zjednoczonej Prawicy (ZP). W deklaracjach kluczowy ma być „szeroki obóz centroprawicy", którego budowę Gowin obwieścił w liście do członków Porozumienia z 17 sierpnia 2021 r. Poza listem ogłosił marszałek Witek właściwie przestępcą (za decyzję o reasumpcji głosowania), czyli znowu znalazł się bardzo blisko Donalda Tuska, który zarzucił Elżbiecie Witek przestępstwo kryminalne. I po usunięciu marszałek Witek widzi siebie w roli jej następcy, tyle że nowi koalicjanci (w koalicji zawiązywanej dla zmiany marszałka) uważają, iż nie ma dostatecznych atutów (głosów w Sejmie), które ma np. Władysław Kosiniak-Kamysz, nie wspominając o byłej kandydatce na prezydenta Małgorzacie Kidawie-Błońskiej.

Jarosław Gowin liczy na to, że nawet jeśli znowu znajdzie się w rządowej poczekalni, to i tym razem nie posiedzi w niej dłużej niż półtora roku. I zakłada, że nie będzie traktowany jak destruktor wszystkiego, w co się angażuje. Jak ktoś, kto gra wyłącznie na siebie, przed czym przestrzegano Jarosława Kaczyńskiego w 2014 r., wskazując, iż ambicje Gowina o jakieś cztery długości wyprzedzają jego możliwości. Dlatego całkiem serio Gowin uważa, że może być nie tylko marszałkiem Sejmu, ale i premierem po najbliższych wyborach. A w 2025 r. za skumulowane zasługi mógłby nawet być kandydatem całej opozycji na prezydenta Polski.

Teraz jednak postrzegany jest głównie jako destruktor ZP i najważniejszy pomocnik Donalda Tuska w przywróceniu tego, co już było, tylko w gorszej wersji. I za to obiektywnie pewnie jakieś nagrody by mu się należały. Pod warunkiem że plany udałoby się zrealizować.

ZABÓJCZY KOALICJANT

Jarosław Gowin uważa, że to on, odchodząc z Platformy Obywatelskiej i z rządu Donalda Tuska (w maju 2013 r.) oraz tworząc partię Polska Razem, doprowadził w 2015 r. do porażki wyborczej ugrupowanie rządzące przez osiem lat. Teraz ma ambicje zakończyć kolejne rządy trwające dwie kadencje, choć optymalne byłoby skrócenie ich o co najmniej rok. Byli już współpracownicy Gowina widzą analogię między tym, co robi, a taktyką Jarosława Kalinowskiego, jako szefa Polskiego Stronnictwa Ludowego i wicepremiera w rządzie Leszka Millera po 2001 r., czyli bycia opozycją w gabinecie, który się współtworzy. I to taką opozycją, szczególnie w okresie poprzedzającym opuszczenie koalicji, z którą w żaden sposób nie można się porozumieć ani czegokolwiek uzgodnić. W SLD o takim koalicjancie mówiono wtedy „zabójczy" lub „boa dusiciel". To dlatego premier Leszek Miller usunął Kalinowskiego i PSL z rządu, a pretekstem było głosowanie przeciwko rządowemu projektowi. Gowin jest jeszcze bardziej kłopotliwy od Kalinowskiego, choć na starcie miał ponad dwa razy mniej mandatów od niego (18 w stosunku do 42), a ostatecznie okazało się, że popiera go czworo posłów.

Jarosław Gowin chciałby samodzielnie kontynuować funkcjonowanie w polityce, ale na to jest za słaby. Tym bardziej że struktury terenowe partii cały czas, choć w różnym stopniu, są osłabiane na rzecz projektu Adama Bielana, czyli Partii Republikańskiej. Najpierw Gowin chciał się porozumieć z samorządowcami, głównie prezydentami dużych miast, którzy wcześniej orientowali się na Rafała Trzaskowskiego. Ale przejął ich Donald Tusk, więc w tym momencie nie opowiedzą się za Jarosławem Gowinem, najsłabszym z trójki aspirującej o samorządowy rząd dusz. Sam Trzaskowski podobno nie chciał się spotykać z Gowinem i rozmawiać o ewentualnej współpracy, także

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ddd254dbd1

przeciwko Tuskowi jako wspólnemu przeciwnikowi.

Na stole jest wciąż oferta dla Gowina od Koalicji Polskiej, ale Władysław Kosiniak-Kamysz nie chce mu dać gwarancji na co najmniej 15 jedynek (na 41 okręgów) na listach wyborczych do Sejmu, co ma być warunkiem Gowina. Bardzo mało prawdopodobne jest porozumienie Gowina z Tuskiem, były szef Rady Europejskiej bowiem swego byłego ministra po 2013 r. znienawidził. Współpracownicy Gowina sądzą jednak, że Tusk może się z nim porozumieć na krótko, żeby zyskać sondażowo i zdyskontować obecność w swoim obozie tzw. insidera, posiadającego jakąś tajemną wiedzę na temat Prawa i Sprawiedliwości oraz Jarosława Kaczyńskiego.

Wobec opinii publicznej Jarosław Gowin przedstawia się jako wiarygodny, bo znający ZP, krytyk obozu rządzącego. Ale przede wszystkim chce wysadzić w powietrze fundamenty obecnych rządów, czyli sukcesy gospodarcze, oraz stan finansów państwa. Już opowiada, że budżet jest niewypłacalny, a finanse publiczne to ruina. I jeśli gabinet Mateusza Morawieckiego nie otrzyma unijnych środków, czemu także Gowin teraz kibicuje, nie uda się uzyskać pozytywnych efektów wdrażania kolejnych elementów Polskiego Ładu, a to miał być największy atut wyborczy PiS. Gowin liczy też na to, że rządowi nie uda się przeprowadzić zmian podatkowych powiększających dochody budżetu, więc i to będzie działać negatywnie w kampanii wyborczej. Propozycje podatkowe Polskiego Ładu przedstawia jako wyłącznie podwyżki, w dodatku rujnujące przedsiębiorców i klasę średnią, choć kilkanaście razy więcej podatników zyska, niż straci.

Liderzy PiS nie mają wątpliwości, że Jarosław Gowin postanowił atakować wszystkie atuty rządów, w których przez prawie sześć lat uczestniczył, bo to te atuty przekładały się na wyborcze poparcie – w 2019 r. rekordowe: 43,59 proc. (ponad 8 mln głosów) przy najwyższej w III RP frekwencji.

JAK PETRU

Jarosław Gowin liczy na to, że jego Porozumienie przetrwa jako samodzielna partia przynajmniej do powołania jakiegoś szerszego bloku centroprawicy, niezależnie od tego, czy będzie nim już istniejąca Koalicja Polska, czy jakiś inna konstrukcja, np. montowana przez Donalda Tuska. Ale już nie jako centroprawica, lecz blok liberalno-demokratyczny z elementami konserwatywnymi. Tylko to już było w 2001 r. i nazywało się Platformą Obywatelską, mającą nawet całkiem konserwatywną deklarację ideową, choć traktowaną w późniejszych latach jako całkowita fikcja. Nieprzypadkowo w PO wstrzymano prace nad nową deklaracją ideową, gdy przymierzano się do obsadzenia Donalda Tuska w roli przewodniczącego. Tusk taką nową deklarację przygotuje, tylko że będzie ona jeszcze większą bujdą niż ta z 2001 r. Gowin to doskonale wie, tylko jemu to nie przeszkadza, bo wszelkie deklaracje ideowe uważa za fikcję, choć oficjalnie deklaruje coś wręcz przeciwnego. Jedynym celem Gowina jest bowiem utrzymanie się w politycznej grze, czyli zapewnienie sobie możliwości udziału w jakimkolwiek przyszłym rządzie, bo tylko to daje partii i jemu samemu przełożenie na media i trwanie w zbiorowej pamięci w roli sprawczego podmiotu polityki.

> W 2014 r. przestrzegano Jarosława Kaczyńskiego przed Jarosławem Gowinem, wskazując, że ambicje byłego ministra sprawiedliwości w rządzie Tuska o jakieś cztery długości wyprzedzają jego możliwości. Dlatego całkiem serio Gowin uważa, że może być nie tylko marszałkiem Sejmu, ale i premierem po najbliższych wyborach

W opozycji jest dużo trudniej, tym bardziej gdy się jest po przejściach i po takim upuście krwi, jakiego doznało Porozumienie. Ale Gowin udaje, że wciąż jest ważnym graczem i bez niego opozycji nie uda się przejąć władzy. Liderzy tej opozycji przyznają, że bez Gowina nie uda się usunąć marszałek Elżbiety Witek, ale potem jego osoba i jego szable nie będą już do niczego potrzebne. Może więc skończyć tak jak Aleksander Hall czy Ryszard Petru – w politycznym niebycie.

Na miejsce Gowina i jego Porozumienia do koalicji rządzącej chce wejść Partia Republikańska Adama Bielana. Ale Jarosław Kaczyński stawia jej warunek, że w momencie podpisywania umowy będzie miała u siebie co najmniej pięciu uciekinierów od Gowina, którzy głosowali tak jak PiS w sprawie nowelizacji kpa i ustawy medialnej, oraz co najmniej dwoje z tych sześciorga posłów, którzy pozostali przy byłym wicepremierze. Bielan ma też wyciągnąć od Gowina większość samorządowców Porozumienia. Republikanie chcą ponoć dla siebie stanowiska wicepremiera i konstytucyjnego ministra, co koliduje z planami prezesa PiS, by ministrem został ktoś z Kukiz '15.

Osobnym bytem jest była wicepremier Jadwiga Emilewicz, która chętnie wróciłaby na swoje stanowisko, tylko nie ma za sobą żadnych szabel. Ale chodzą słuchy, że pracuje nad tym, żeby coś wnieść w wianie. Gdyby przyniosła z sobą co najmniej trzy mandaty ludzi Gowina albo pięć z różnych klubów, weszłaby do rozgrywki, ale już raczej jako polityk PiS, a nie Partii Republikańskiej.

Warto pamiętać, że w tej rozgrywce nie chodzi o Gowina w jakiejkolwiek roli, tylko o to, żeby obóz rządzący miał co najmniej 232-mandatową większość i z tą większością dotrwał do wyborów jesienią 2023 r. Taka liczba pozwala oczywiście obronić marszałek Elżbietę Witek, więc im wcześniej się ukształtuje, tym lepiej.

eprasa.pl ddd254dbd1

Koniec z chowaniem na Powązkach zdrajców Polski

Jako człowiek urodzony w latach 80., a funkcjonujący w XXI w., postrzegam swoją prezesurę jako kluczowy moment zwiększenia aktywności IPN w dwóch sektorach: komunikacji z młodym pokoleniem i działań na polu międzynarodowym

Z dr. Karolem Nawrockim, historykiem, prezesem Instytutu Pamięci Narodowej, rozmawia Andrzej Rafał Potocki

Kiedy zainteresował się pan historią? Dlaczego nie komputery, dlaczego nie management, czyli to, co jest obecnie modne, tylko historia?

Karol Nawrocki: Management trochę tak... Ale co do historii, to mój śp. ojciec zawsze dużo czytał. Przede wszystkim Waldemara Łysiaka i podrzucał mi jego książki. Tak się zaczęło. To moje zainteresowanie historią było symultaniczne z zainteresowaniem się sportem. Trenowałem piłkę nożną i boks. Wychowywałem się więc na książkach Łysiaka, opowieściach historycznych i sporcie. Już wówczas wiedziałem, że historia to ważna sprawa, która nie tylko pomaga zrozumieć rzeczywistość, ale i planować przyszłość. A poza tym jest interesująca.

To było w liceum?

Nie już w podstawówce. Siódmej, ósmej klasie. Tylko to zainteresowanie nie wzięło się z lekcji historii. Tam nie czułem tego powiewu. Raczej właśnie z książek Łysiaka. Z „Cesarskiego pokera" i całej ścieżki napoleońskiej tego autora. Moja fascynacja historią dotykała na początku XIX w.

Muzeum II Wojny Światowej (MIIWŚ) odgrywa już swoją ważną rolę w kształtowaniu polityki historycznej naszego państwa. Jak pan ocenia swoją czteroletnią działalność jako dyrektor tej placówki?

Dobrym wyznacznikiem niech będzie frekwencja. Jest jedną z najwyższych wśród polskich placówek muzealnych. Za mojej kadencji zbliżyliśmy się do około 2 mln odwiedzin. Dzienny rekord to 4171 osób. Na wszystkich czekała profesjonalna oferta edukacyjna i obsługa zapewniona przez panią kierownik Karolinę Imianowską, która uczyniła z muzeum ważne miejsce również na mapie turystycznej Trójmiasta. Kiedy jednak objąłem to stanowisko, wybuchła panika. Według oponentów miało być tak, że muzeum nie będzie odwiedzane, a eksponaty zostaną zabrane. Tymczasem placówka wzbogaciła się o 16 tys. nowych eksponatów i 50 tys.

eprasa.pl ddd254dbd1

artefaktów z Westerplatte, znaleźliśmy polskich bohaterów z Westerplatte, rozpoczęliśmy ważną inwestycję. Ludzie wyrazili swoje poparcie, masowo przychodząc na wystawy. Mimo że to nie ja budowałem muzeum, to od pierwszych dni jego otwarcia nim zarządzałem. Muszę tu ocenić sam siebie, czyli mogę być subiektywny, ale patrząc na pracę moich współpracowników i na to, co udało się zbudować w MIIWŚ podczas tej pracy w trudnym w końcu Gdańsku, postrzegam jako duży sukces.

Były dyrektor, pana poprzednik, blokował wszelkie planowane zmiany w wystawie, twierdząc, że to on i jego ludzie są w posiadaniu praw autorskich i nic bez ich zgody nie może być zmienione. Zamiast ulec, podjął pan wyzwanie i walczył w sądzie przez lata. Taka mieszanina zdrowego rozsądku, spokoju i asertywności. Jak teraz wygląda sytuacja? Jaki jest obecnie status tej ekspozycji?

Moi poprzednicy skierowali sprawę do sądu, uznając, że nie mam prawa kierować muzeum, którego jestem dyrektorem. Mimo ich gróźb postanowiłem wprowadzić zmiany na wystawie. Straszyli, że jeśli wprowadzę jakąkolwiek modyfikację ekspozycji, skierują sprawę przed wymiar sprawiedliwości. Zmiany mimo to wprowadziliśmy – ich perfekcyjną realizację koordynował dr Marek Szymaniak. Sąd Okręgowy w Gdańsku swoim wyrokiem oddalił 17 z 18 zarzutów. De facto sprawę wygraliśmy. Moi poprzednicy apelują, wstrzymując kolejne zmiany, ale były one konieczne. Te, o które chodziło w procesie, zostały przez sąd uznane. Udało się „uratować" Irenę Sendlerową, rtm. Witolda Pileckiego czy o. Maksymiliana Kolbego, a także biało-czerwoną flagę. Swoją drogą to swego rodzaju kuriozum, żeby w pozwie żądać usunięcia polskiej flagi.

I chyba równie ważna sprawa sporna, z którą miał pan do czynienia, to kwestia Westerplatte. Konflikt z władzami Gdańska o to, czy historyczny teren byłej Składnicy Tranzytowej będzie należał dalej do miasta i dalej ulegał degradacji, czy przejdzie definitywnie pod opiekę Muzeum II Wojny Światowej.

Od początku miałem poczucie, że chodzi o państwową opiekę nad miejscem, które jest ważne dla całej Polski i wszystkich Polaków. Obiektywnie należało uznać, że Westerplatte jest dalekie od właściwej opieki. Zespół naszych archeologów pod kierownictwem Filipa Kuczmy znalazł tam np. półtonową bombę, zaledwie 30 cm pod powierzchnią ziemi i kilka metrów od chodnika, po którym spacerowali zwiedzający. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że odnaleźliśmy po 80 latach od II wojny światowej dziewięć szkieletów żołnierzy obrońców, to jest to odpowiedź na pytanie, czy nasz upór w kwestii Westerplatte miał sens czy nie. Być może uratował komuś życie, z pewnością zaś przywrócił właściwą godność polskim obrońcom. Sprawa jest już poza nami. Uważam, że złożenie kwiatów przez panią prezydent Aleksandrę Dulkiewicz na Westerplatte było swego rodzaju posypaniem głowy popiołem i przyznaniem, że Westerplatte jest obecnie w dobrych rękach. Mam również nadzieję, że mojego następcę prof. Grzegorza Berendta spotka od miasta potrzebne wsparcie, ewentualnie niekolizyjna obojętność, a nie festiwal mniejszych i większych złośliwości.

Prowadzenie przez pana muzeum składało się również z wielu interesujących eventów, takich jak międzynarodowe konferencje, w tym spotkanie dyrektorów muzeów pól bitewnych z całego świata. Starał się pan również pozyskać młodzież dzięki ciekawym projektom.

Świat i młodzież to były te dwa kierunki, które w mojej pracy stały się szczególnie ważne. Jestem dumny z tego, że udało się zgromadzić wokół muzeum i Westerplatte w ramach projektu Światowego Forum Pól Bitewnych dyrektorów największych tego typu placówek. To był akcja promocyjna naszego muzeum, która odniosła pełen sukces. Pierwszy raz ktoś wpadł na pomysł, żeby w jednym miejscu zgromadzić wszystkich szefów najważniejszych muzeów bitewnych na świecie. Wydaliśmy z tej okazji bardzo ciekawą publikację. Warto dodać, że w ponad 160 miejscach na świecie została pokazana nasza wystawa „Walka i cierpienie", której byłem współautorem, wystawa przetłumaczona na 37 języków! Jeśli chodzi o młodzież, to tutaj szczególne zasługi ma powołana specjalnie komórka komunikacji i promocji na czele z Magdaleną Hajduk. MIIWŚ było aktywne i nagradzane na platformie Sketchfab, gdzie wykorzystywano różne techniki wirtualne, jak wirtualna czy rozszerzona rzeczywistość. Osiągnęliśmy najwyższe współczynniki w rankingach SoTrender i w social mediach. To wszystko z pomocą muzeum się udało. Z innej strony: w październiku 2020 r. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Młodzieżowej Rady Muzeum II Wojny Światowej – organu doradczo-konsultacyjnego, który składa się z 14 radnych. Z jednej strony konserwatywna wrażliwość nad świętym miejscem, jakim jest Westerplatte i znalezione tam szczątki, a z drugiej – udana próba dialogu z młodzieżą.

Na mnie największe wrażenie zrobiła symulacja w wirtualnej rzeczywistości przy użyciu techniki 3D, kiedy zwiedzający nagle znajduje się w środku walk powstania warszawskiego. Przejście kanałami, złapanie przez esesmanów, egzekucja, ucieczka, najazd czołgu. Czy jako szef IPN będzie pan wykorzystywał sprawdzone w muzeum sposoby pozyskiwania młodych ludzi?

Tak. Tym bardziej że sam jestem ojcem 18-, 11-latka i trzylatki – myślę, że rozumiem świat młodego pokolenia. Tę próbę balansu pomiędzy sacrum polskich miejsc pamięci, polskich bohaterów, a profanum zmieniającej się rzeczywistości, która przyniosła dobry efekt w MIIWŚ, chcę kontynuować. Powołuję we wrześniu Biuro Nowoczesnych Technologii, które wzmocni aktywność Instytutu w poszukiwaniu nowych sposobów komunikacji z młodym pokoleniem. Już niedługo IPN ogłosi także projekt skierowany do przedszkoli. Wychodzę z założenia, że trzeba uczyć miłości do ojczyzny już od najmłodszych lat. Nie możemy obrażać się na profanum zmieniającej się rzeczywistości. Instytut musi dotrzeć do młodzieży, a także dzieci. Będziemy również kontynuować działalność badawczą, wydawniczą,

eprasa.pl ddd254dbd1

ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu, poszukiwania i ekshumacje.

Czy ma pan już ustawioną hierarchię celów w zarządzaniu IPN?

Ogólnie planuję podniesienie dynamiki działania Instytutu w całym zakresie ustawowych zadań. Natomiast jako człowiek urodzony w latach 80., a funkcjonujący w XXI w., postrzegam swoją prezesurę jako kluczowy moment zwiększenia aktywności IPN w dwóch sektorach: komunikacji z młodym pokoleniem i działań na polu międzynarodowym.

Przejdźmy do konkretów. Dotąd nie udało się zapewnić właściwej współpracy z pionem śledczym. Jest to chyba pięta achillesowa tej instytucji. Ustawa jest tak skonstruowana, że prezes IPN podpisuje co prawda nominacje prokuratorskie, ale w kwestii doboru tych osób do nominowania nie ma praktycznie nic do powiedzenia. Niektórzy prokuratorzy pochodzą jeszcze z czasów komunistycznych i praktycznie mogą się stać sędziami we własnej sprawie. Czy ma pan zamiar coś z tym zrobić, np. wpływać na polityków, by podjęli się kolejnej nowelizacji ustawy o IPN?

W IPN nie ma według mojej wiedzy prokuratorów związanych z systemem komunistycznym. Są natomiast, jak mniemam, w prokuraturze powszechnej. Nie jestem obecnie zwolennikiem wyprowadzenia prokuratorów z IPN. Uznaję, że to byłoby wprawdzie korzystne dla mojego komfortu pracy jako prezesa – miałbym pełnię odpowiedzialności za Instytut, ale dla sprawy sprawiedliwości transformacyjnej w Polsce to nie będzie optymalne rozwiązanie. Nawet ten obecny, dalece niedoskonały mechanizm, zapewnia jednak choć nieformalną troskę Instytutu o niesłusznie skazanych przez reżimy totalitarne. W pierwszym roku swojej prezesury zamierzam z tego skorzystać. Oczekuję jednocześnie od szefa Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, który rzeczywiście podlega Prokuratorowi Generalnemu, przyspieszenia pewnych procesów i kolejnych wniosków o ściganie. Wierzę, że ta współpraca przyniesie niebawem efekty.

Pion śledczy jest bardzo ważny. Są opinie, że działa zbyt opieszale, jak w przypadku sądowego mordercy Stefana Michnika. Poważne zarzuty postawiono mu dopiero dwa lata temu. Kwestia działań pionu śledczego łączy się również ze sprawą zbyt wolnego procesu identyfikacji szczątków bohaterów odkrywanych na warszawskich Powązkach – miejscu zwanym „Łączką". Identyfikacji DNA dokonuje instytut w Szczecinie i według naszych informacji proces ten trwa za długo. Powód: prokuratura nie naciska. Czy zamierza pan wszcząć działania mające na celu przyspieszenie prac identyfikacyjnych?

Dotykamy kwestii bardzo wrażliwych. Wymagają one współpracy nie tylko historyków, archeologów, ale też genetyków czy wreszcie prokuratorów. Żeby podać informację o identyfikacji, należy przede wszystkim spełnić wszystkie naukowe kryteria. Rozumiem cały ten skomplikowany proces, co nie znaczy, że nie będę chciał wpłynąć na jego przyspieszenie. Moje doświadczenia pracy z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym (PUM), te, które wyniosłem z MIIWŚ, są pozytywne. Współpraca związana z identyfikacją szczątków żołnierzy z Westerplatte była bardzo dobra. Po miesiącu pracy w IPN nie jestem w stanie jeszcze stwierdzić, na czym polegają te problemy. Ale mogę się zobowiązać czytelnikom tygodnika „Sieci", że je wyjaśnię i podejmę adekwatne działania, żeby te procesy przyspieszyć.

Aleję Zasłużonych należy opracować pojęciowo i edukacyjnie, np. nazywając ją Aleją Historyczną, opisując jednocześnie różne postawy spoczywających tam osób

Czy jako szef IPN będzie się pan starał wpłynąć na władze w celu rozwiązania horrendalnej sytuacji, gdy na Powązkach Wojskowych obok bohaterów narodowych leżą ich oprawcy?

Uważam, że na Powązkach Wojskowych nie powinny być już więcej chowane nowe osoby związane z komunistycznym reżimem – zdrajcy Polski. Nekropolia ta jest miejscem szczególnym w naszej narodowej świadomości. Jednak moja chrześcijańska wrażliwość nie pozwala mi na to, aby meblować cmentarz – ci, którzy tam spoczywają, stanęli przed obliczem Pana Boga i mam nadzieję, że spotkał ich odpowiedni sąd.

Nawet Alei Zasłużonych?

Aleję Zasłużonych należy opracować pojęciowo i edukacyjnie, np. nazywając ją Aleją Historyczną, opisując jednocześnie różne postawy spoczywających tam osób.

Komuniści nie mieli takich obiekcji, wyrzucając z grobu marszałka Sejmu II RP Walerego Sławka, żeby zrobić miejsce Karolowi Świerczewskiemu.

To nas, wolnych Polaków, chrześcijan różni od bezbożników z komunistycznym rodowodem. Wierząc w Pana Boga, uznajemy, że to do Niego właśnie należą ostateczne decyzje.

Ale to ma duży wpływ na politykę historyczną niepodległego państwa. Młodzież idzie Aleją Zasłużonych i się gubi: kto jest bohaterem, a kto antybohaterem?

Dlatego należy to uporządkować i opisać. Nadać temu miejscu szerszy kontekst historyczny. Poza tym uważam, że Powązki Wojskowe powinny podlegać opiece państwa polskiego. A przede wszystkim należy podjąć kroki, które uniemożliwiałyby dalsze pochówki zbrodniarzy komunistycznych na tej nekropolii.

eprasa.pl ddd254dbd1

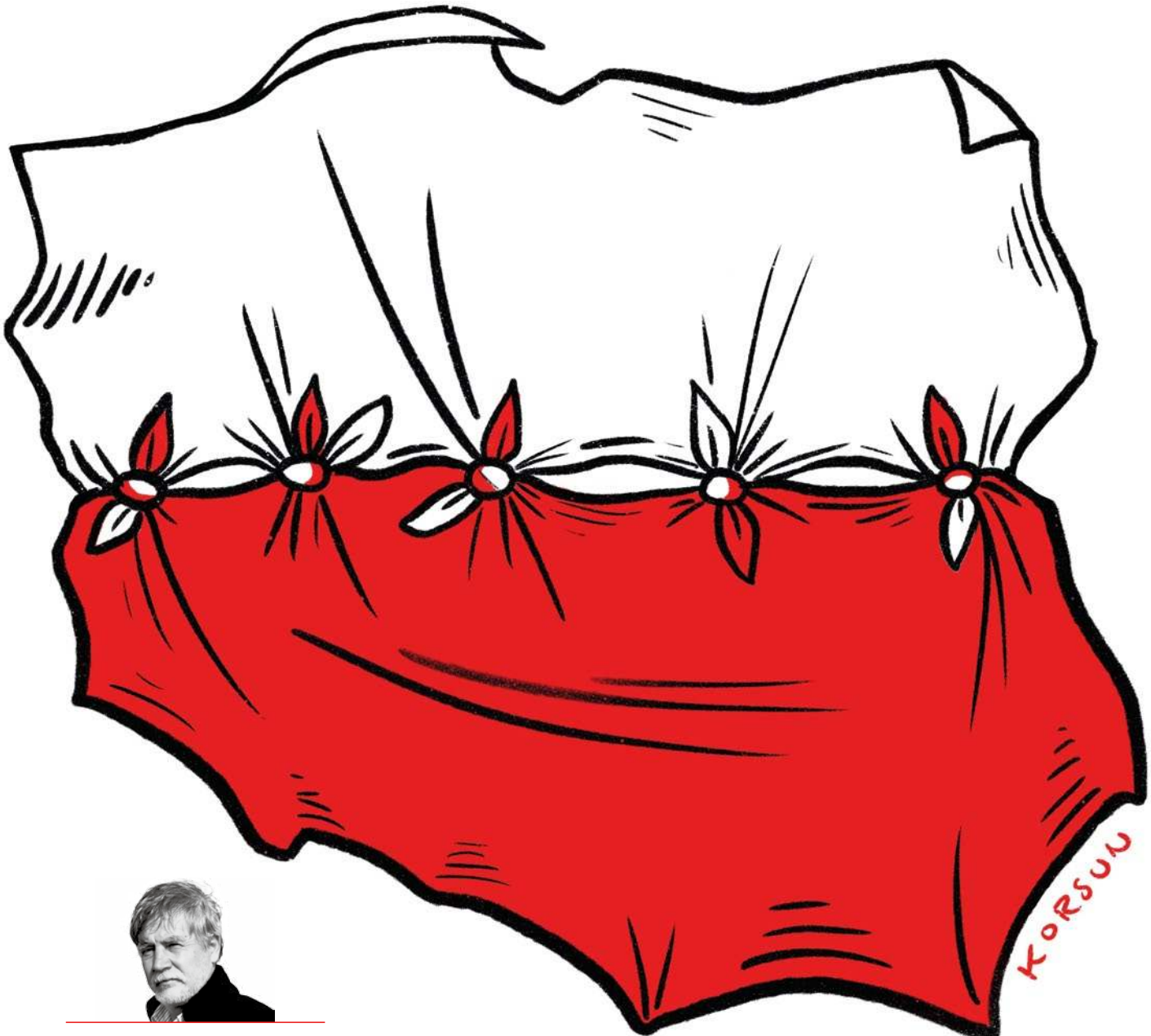

ANDRZEJ KISIELEWICZ

Zrozumieć opozycję

Tekstem prof. Andrzeja Kisielewicza, logika i matematyka z Uniwersytetu Wrocławskiego, cenionego publicysty, rozpoczynamy debatę wokół pytania, czy w Polsce możemy się porozumieć ponad politycznymi okopami? Czy możliwe jest znalezienie punktów wspólnych, odczytanie niepodważalnej racji stanu?

eprasa.pl ddd254dbd1

Marek Budzisz 29 lipca w portalu wPolityce.pl, polemizując z artykułem Witolda Jurasza z Onetu na temat polskiej polityki zagranicznej, zaproponował porozmawianie „o sprawach poważnych". Zacznę od zwrócenia uwagi, dlaczego poważna rozmowa w formule zaproponowanej przez Marka Budzisza jest niestety niemożliwa.

Polska debata publiczna zdominowana jest przez dwie narracje propagandowe, gdzie jedna propaganda jest bardziej prymitywna niż druga, a druga bardziej kłamliwa niż pierwsza. W tę narrację wpisuje się większość polityków (szczególnie tych toczących retoryczne zapasy w mediach) i niestety znaczna część dziennikarzy. Taka otwarta wojna propagandowa to oczywiście bardzo niekorzystne warunki do jakiejkolwiek poważnej rozmowy. Niemniej Marek Budzisz wysuwa jakże słuszny postulat, że pewne obszary powinny być wyłączone z bieżącej walki politycznej, w tym np. polityka zagraniczna. Nie bierze on pod uwagę, że owo przekonanie samo w sobie ma charakter konserwatywny i tradycyjny i druga strona sporu nie musi go podzielać. I niestety nie podziela.

Jeśli bowiem odrzeć polityczny spór z propagandowych ornamentów i świadomych kłamstw, to sprowadza się on do tego, jaka ma być Polska: niepodległa i suwerenna czy też stanowiąca podległą część zintegrowanej, sfederalizowanej Europy. Otóż ta druga opcja nie jest wcale taka głupia, jak to mogłoby się wydawać zadeklarowanemu patriocie. Nie jest to co prawda polska tradycja (bardziej pasuje do Czechów), ale przekonanie, że najlepiej będzie mi się żyło, gdy Europa wchłonie Polskę instytucjonalnie, gdy w zasadniczych sprawach decydować będzie rząd europejski (a niechby i niemiecki), da się racjonalnie uzasadniać. Jeśli ktoś nie wyniósł z domu lub ze szkoły umiłowania polskiej historii i tradycji, to może nie dostrzegać w takim rozwiązaniu żadnej straty, a jedynie korzyści.

Marek Budzisz założył, że oczywistością jest dążenie Polski do bycia silnym i suwerennym krajem europejskim. Tymczasem zwolennikom opozycji wydaje się to mrzonką, „machaniem szabelką". Wedle ich przekonania są tylko dwie opcje: albo damy się wchłonąć Europie i Europa będzie nas bronić jak samej siebie, jak należącego do niej terenu, albo wpadniemy nieuchronnie w strefę wpływów Rosji. Jeśli ktoś opiera się Europie, kwestionuje nadrzędność europejskich instytucji, to znaczy, że nas wpycha w ręce Putina.

> Marek Budzisz założył, że oczywistością jest dążenie Polski do bycia silnym i suwerennym krajem europejskim. Tymczasem zwolennikom opozycji wydaje się to mrzonką, „machaniem szabelką"

Logiczne? Logiczne, jeśli wyklucza się możliwość Europy suwerennych narodów, w której Polska uzyska silną i wpływową pozycję.

Ilu jest w Polsce wyborców, którzy na fundamentalne pytanie: „Czy jesteś za tym, żeby Polska dążyła do bycia silnym i suwerennym krajem europejskim?", odpowiedzą świadomie: „Tak". Którzy dla tego dążenia gotowi są poświęcić inne drugorzędne sprawy, a nawet stanąć w jego obronie, gdy zajdzie potrzeba?

Obawiam się, że góra to 30 proc. i że nigdy w historii więcej nie było. Dawniej 20 proc. patriotów potrafiło narzucić swoje zdanie reszcie narodu. Dzisiaj jest to w zasadzie niemożliwe (a dlaczego, to temat na odrębną dyskusję). Walka o polską suwerenność musi oferować inne korzyści, tym, którzy dziś głosują za PiS, ale jutro mogą głosować za kimś innym. Zadeklarowanych zwolenników dominacji Europy nad Polską, z różnych powodów, takich, co to gotowi są nawet poświęcić coś dla tej idei, jest chyba jeszcze mniej niż zadeklarowanych patriotów. Tę liczbę powiększają trochę rozdmuchiwanie emocji i agresja polityczna (co teraz praktykuje Donald Tusk), ale rozsądne wydaje się założyć, że ponad połowa wyborców zasadniczo przeciwna jest politycznej agresji. I nie chodzi tu o żadne mityczne centrum czy wyborców labilnych, lecz o normalnych ludzi, którzy chcą żyć w normalnych warunkach. Zmuszeni do wyboru jednej z dwóch agresywnych opcji opowiedzą się po bliższej ich sercu stronie, ale z niechęcią, z musu lub nie pójdą do wyborów wcale. Ustalenie odpowiednimi badaniami socjologicznymi, jak wielki jest to odłam elektoratu, ma kapitalne znaczenie dla decyzji, czy na wojnę emocji proponowaną przez Tuska, na agresję polityczną, odpowiedzieć należy agresją czy też reakcją przeciwstawną: spokojem, rzeczowością, dbaniem o jakość życia obywateli.

Nie da się wykluczyć, że rozhuśtywanie emocji przez Tuska to nie jest ani brak wyczucia i zrozumienia dla dzisiejszej Polski, ani gra na wykluczenie konkurentów we własnym obozie, lecz przede wszystkim chęć sprowokowania strony przeciwnej do takiej samej agresji. Tusk wie, że największym atutem obozu rządzącego jest jego polityka socjalno-gospodarcza, realne sukcesy w tym zakresie, i że zdecydowana większość rozsądnie myślących wyborców przede wszystkim dlatego wspiera PiS. Zależy mu więc na tym, żeby górę w Zjednoczonej Prawicy wzięły patriotyczny radykalizm i antyeuropejskość, żeby doprowadzić do stanu wojny z Europą – i żeby to było główną osią wyborczego sporu, a nie sprawy socjalne i gospodarcze, gdzie stoi na z góry straconej pozycji. Wtedy – tak zdaje się myśleć otoczenie Tuska – elektorat pragnący spokoju, widząc ponownie wojownicze oblicze PiS, wybierze zmianę. Zwłaszcza że cała narracja propagandowa opozycji będzie nastawiona, już jest nastawiana na to, że to PiS dąży do wojny i sieje nienawiść. Pytanie, czy bardziej radykalnie nastawieni politycy Zjednoczonej Prawicy zagrają w tym spektaklu role wyznaczone im przez Tuska?

Po stronie Solidarnej Polski cały czas mamy sugerowanie, że polityka rządu jest zbyt ugodowa i zbyt miękka. Czy politycy SP teraz jeszcze bardziej się

eprasa.pl ddd254dbd1

uaktywnią w atakowaniu rządu? Nawet Bronisław Wildstein w tekście „Kapitulacja zamiast kompromisu. W ten sposób jedynie rozzuchwalimy »totalnych«," w portalu Polityce.pl z 30 lipca daje się ponieść emocjom. Słusznym emocjom. Osobiście byłbym cały za tym, żeby TSUE i inne organy Unii Europejskiej łamiące europejskie traktaty odesłać do kąta, nie przejmować się groźbami kar finansowych, prowadzić wobec UE twardą i ostrą politykę, uzmysłowić europejskiemu establishmentowi, że dla obrony suwerenności i niepodległości Polski my, Polacy, gotowi jesteśmy na największe wyrzeczenia... I w tym miejscu pojawia się pytanie realisty: ilu z nas? Jaki procent Polaków poprze taką ostrą politykę, a jaki odwróci się, gdy tylko zaczną się realne problemy? Osobiście pamiętam stan wojenny i to, ilu z nas zeszło do podziemia, żeby bronić podeptanych ideałów...

W żadnym razie nie twierdzę, że PiS powinno zrezygnować z akcentowania patriotycznej agendy. Wręcz przeciwnie. Tę zasadniczą różnicę wskazaną na początku tego tekstu politycy PiS powinni podkreślać, stawiając w każdej dyskusji politycznej kluczowe pytanie: „Czy jesteś za tym, żeby Polska była silnym i suwerennym krajem europejskim – żeby dążyła do takiego celu?". Uczciwa odpowiedź polityków opozycji brzmi: „Nie" i wyborcy powinni mieć tego pełną świadomość. Radykalne hasła i radykalne kroki ze strony Zjednoczonej Prawicy, podgrzewanie emocji, nie wydają się efektywną drogą do osiągnięcia tego celu. Efektywna polityka polega na zdolności do manewrowania, czy to się komuś podoba, czy nie – tak jest. Przekaz patriotyczny może mieć charakter radykalny i bojowy, ale może też mieć wydźwięk umiarkowany i rozsądny. I nie ma żadnej wątpliwości, że to tym drugim można pozyskać znacznie więcej zwolenników.

Jeśli przyjmiemy, że agresywnej agendzie Tuska Zjednoczona Prawica przeciwstawi rozsądek i spokój, to elementem tego powinno być też zaprzestanie stawiania opozycji (a szczególnie wyborcom opozycji) przejaskrawionych i karykaturalnych zarzutów (co jest klasycznym zabiegiem propagandowym po obu stronach i objawem podgrzanych emocji). Zamiast wyzywania od zdrajców i targowiczan, niemieckich agentów i folksdojczów, lepiej odkrywać ich prawdziwą agendę: wy chcecie Polski podporządkowanej instytucjom europejskim, a my chcemy Polski silnej i suwerennej – taka jest między nami różnica! O tym można dyskutować spokojnie, można autentycznie przekonywać i pozyskiwać, zamiast przerzucać się demagogicznymi i agresywnymi argumentami.

Że nie posłuchają i mimo naszej „ręki wyciągniętej do uczciwej dyskusji" nadal będą kłamać, przekręcać i podle nas atakować? No cóż, może właśnie nadszedł najwłaściwszy czas, żeby zacząć praktykować nadstawianie drugiego policzka. Może potrzebę zakończenia wojny polsko-polskiej potraktować poważnie. Po tamtej stronie jest bardzo dużo porządnych ludzi, którzy po prostu mają inne poglądy. Ale sądzę, że mając wyraźny wybór między wojną i pokojem, większość z nich jednak wybierze pokój.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 12 sierpnia 2021 roku zmarł w USA

śp.

ppłk Julian Eugeniusz Kulski
ps. Chojnacki, Goliat

urodzony 3 marca 1929 roku w Warszawie.
Od lipca 1941 roku harcerz w Batalionie „Baszta" w Warszawskim Okręgu Związku Walki Zbrojnej, a następnie Armii Krajowej.
W lipcu 1943 roku przesłuchiwany i torturowany przez Gestapo w areszcie śledczym przy alei Szucha.
Podczas Powstania Warszawskiego walczył na Żoliborzu w składzie 226. plutonu Zgrupowania AK „Żniwiarz".
Dwukrotnie ranny.
Po upadku Powstania jeniec Stalagu XI-A Altengrabow.
Pozostał po wojnie na emigracji.
Absolwent Wydziału Architektury Uniwersytetu Yale.

Zasłużony w kultywowaniu polskiej pamięci historycznej i tradycji niepodległościowych.
Wykładowca akademicki oraz wybitny architekt.

Uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Zasługi RP, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, Medalem Pro Bono Poloniae oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

26/0821/F

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 1 sierpnia 2021 roku zmarła w Piasecznie k. Warszawy, przeżywszy 102 lata

ŚP

prof. dr hab. Maria Julia Straszewska
ps. Anna, Emma

urodzona 28 kwietnia 1919 roku w Warszawie.
We wrześniu 1939 roku podczas obrony Warszawy służyła jako łączniczka Komendy Pogotowia Harcerek.
Od listopada 1939 roku żołnierz Służby Zwycięstwu Polski, następnie Związku Walki Zbrojnej oraz Armii Krajowej.
W latach 1940–1944 sekretarz „Biuletynu Informacyjnego" wydawanego przez Komendę Główną ZWZ-AK.
Od kwietnia 1941 roku sekretarka w Biurze Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego ZWZ-AK. Podczas Powstania Warszawskiego łączniczka VI Oddziału KG AK w Obwodzie Śródmieście.
Od października 1944 do kwietnia 1945 roku więziona w Stalagu IV-B/H w Zeithain. Po wojnie historyk literatury polskiej, pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Warszawskiego.
Uhonorowana Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz wieloma innymi odznaczeniami.
Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

45/0821/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Kłamstwa o Holokauście uderzają w bezpieczeństwo Polski

O walce o prawdę historyczną z Maciejem Świrskim, prezesem Reduty Dobrego Imienia, rozmawia Goran Andrijanić

Barbara Engelking ani Jan Grabowski nie muszą przepraszać za stwierdzenia z książki „Dalej jest noc..." – orzekł Sąd Apelacyjny w Warszawie. Filomena Leszczyńska, którą wspiera Reduta Dobrego Imienia, nie usłyszy przeprosin za kłamstwo o swoim stryju Edwardzie Malinowskim, który ratował Żydów podczas II wojny światowej, a naukowcy oskarżyli go o wydanie Żydów Niemcom. Jakie emocje poczuł pan po usłyszeniu tego werdyktu?

Maciej Świrski: Ważne jest, jakie są konsekwencje wyroku ogłoszonego przez sędzię Joannę Wiśniewską-Sadomską z Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Otóż okazało się, że nie jest istotne dochowanie rzetelności w badaniach naukowych, lecz samo prowadzenie badań, nawet wtedy, gdy ich efektem jest naruszenie dobra osobistego w postaci prawa do kultu osoby zmarłej. Drugi ważny wniosek wynikający z uzasadnienia wyroku to zanegowanie możliwości weryfikacji wyników tych badań. Trzeba pamiętać, że ta sprawa ma szerszy wymiar. Po tym wyroku to już nie jest jednostkowa sprawa pamięci Edwarda Malinowskiego. Stał się on symbolem wszystkich Polaków fałszywie oskarżanych o współsprawstwo Holokaustu.

Jeśli mowa o emocjach, to byłem zdumiony tym wyrokiem, a zwłaszcza jego uzasadnieniem. Jest ono wewnętrznie sprzeczne, ponieważ wprawdzie sąd przyznaje Filomenie Leszczyńskiej uprawnienie do upominania się o dobrą pamięć stryja, lecz wyżej stawia specyficznie ujętą „wolność badań naukowych". Jeśli istnieje wolność badań rozumiana tak, jak ujęła to sędzia Sadomska – że wyniki i metody badań nie podlegają weryfikacji – to naukowiec dochodzący do wniosku, że np. komory gazowe były wymysłem, także nie może być krytykowany ani nie można podważać wyników jego badań. To uzasadnienie prowadzi do zanegowania zjawiska „kłamstwa oświęcimskiego". Logicznie więc, jeżeli uznajemy istnienie „kłamstwa oświęcimskiego", to nie istnieje „wolność badań", taka jak rozumie ją sędzia Sadomska. Uzasadnienie wyroku prowadzi do podcięcia zaufania do badań historycznych – skoro ich wyniki nie podlegają weryfikacji. Utrzymania się takiej wykładni prowadzi do urągania pamięci ofiar, oraz – co bardzo istotne – do bezkarnego propagowania „Holocaust denial", kłamstwa oświęcimskiego.

Cała ta sytuacja pokazuje, jak ważna jest polityka historyczna. Czy można powiedzieć, że obecny konflikt między Izraelem a Polską dotyczący tzw. mienia bezspadkowego jest w pewnym sensie sporem historycznym?

Ten spór wynika z zaistnienia wydarzeń historycznych, ale to nie jest spór historyków. Prawdziwym historykom nie ma potrzeby tłumaczyć, skąd się wzięła taka, a nie inna sytuacja. To politycy izraelscy wykorzystują fakty historyczne – to, że obozy zagłady zostały wybudowane na ziemiach polskich – do budowania popularności opartej na nienawiści czy niechęci do Polski. W Izraelu jest niski poziom wiedzy na temat realiów okupacji niemieckiej w Polsce, za to od lat prowadzona jest bardzo intensywna indoktrynacja dotycząca polskiej winy za Holokaust, „genetycznego antysemityzmu" Polaków i ich nienawiści do Żydów.

Służą temu m.in. wycieczki szkolne przyjeżdżające do Polski z Izraela, podczas których prowadzona jest ta indoktrynacja. Świetnie to widać w filmie „Defamation" żydowskiego filmowca Yoava Shamira. W filmie można zobaczyć, jak ta młodzież jest o Polsce informowana przez organizatorów. Fałszywy obraz Polaka wdrukowywany jest w psychikę młodych Izraelczyków i dzieje się tak już od 30 lat. Taki charakter nadaje tym wycieczkom Państwo Izrael. Szczerze mówiąc, nie rozumiem tego działania. Jedynym sojusznikiem Izraela w Europie jeszcze do niedawna była Polska, dlatego te działania są wbrew oczywistemu interesowi Izraela.

Jak to zmienić?

Trzeba zbalansować tę sytuację i musi się w to zaangażować państwo polskie. Trzeba mieć wpływ na treści tam prze-

eprasa.pl ddd254dbd1

kazywane i oczywiście – te wycieczki nie powinny się zaczynać od Polski tylko od Niemiec, co zauważył dziennikarz największej izraelskiej gazety „Israel Hayom" Eldad Beck. Polska ziemia została skażona niemiecką hańbą zbrodni Holokaustu, ludobójstwem Polaków, masowymi mordami w Palmirach, Piaśnicy i w dziesiątkach tysięcy innych miejsc (w Reducie mamy bazę danych ponad 40 tys. miejsc martyrologii na ziemiach Polski), w których Niemcy dokonali zbrodni. Polskim obowiązkiem jest utrzymywanie pamięci, kto tego dokonał, bo wykrzywianie prawdy, kłamstwa na ten temat są znieważaniem pamięci ofiar. Dlatego wycieczki izraelskiej młodzieży muszą być współorganizowane przez polskie instytucje państwowe, które będą miały wpływ na przekazywane treści.

Jak bronić dobrego imienia Polski w obecnej sytuacji?

W kontekście obecnego sporu z Izraelem jest to problem wielopoziomowy. Po pierwsze, na świecie jest nikła wiedza na temat realiów niemieckiej i sowieckiej okupacji Polski podczas II wojny światowej. Trzeba więc tę wiedzę upowszechnić. Przede wszystkim potrzebny jest duży program stypendialny dla zagranicznych historyków zainteresowanych historią Europy Środkowo-Wschodniej. Tak, aby mogły powstawać książki oparte bezpośrednio na polskich źródłach. Źródła na temat Holokaustu są wytworzone w dwóch językach: po polsku i po niemiecku. Język niemiecki jest dość dobrze znany w świecie, natomiast język polski praktycznie jest nieznany. Badacze zagraniczni bazują na cudzych publikacjach interpretujących źródła, czyli jest to wiedza z drugiej ręki. Na przykładzie sprawy, od której zaczęliśmy tę rozmowę, widzimy, jak wygląda rozprzestrzenianie mylnych informacji na temat historii okupacji niemieckiej w Polsce. Czytelnik ufa przypisom, którymi opatrzona jest książka, ma zaufanie do badaczy znających język. A okazuje się – co zostało wykazane w wyroku pierwszej instancji – że pominięto część istotnych źródeł i powstał obraz zniekształcony, a badacz obcojęzyczny nie ma możliwości, by to sprawdzić. Dlatego potrzebni są badacze, którzy znają polskie źródła.

Następny, a raczej równoległy krok to masowe tłumaczenia źródeł na język angielski (co robi już Instytut Pileckiego). Krok trzeci programu obrony dobrego imienia Polski to starania o wprowadzenie polskich treści do nauczania szkolnego najważniejszych państw na świecie. I czwarty krok – tworzenie polskich ośrodków naukowych na najważniejszych uczelniach, takich jak np. Georgetown University. Na te działania nie wolno szczędzić pieniędzy. Przy obecnym trendzie, kiedy na świecie praktycznie utrwala się konsens naukowy o rzekomym „polskim sprawstwie Holokaustu", Polska musi zrobić wszystko, żeby to odwrócić. I oczywiście musi być prowadzona polska komunikacja strategiczna, mylnie nazywana lobbingiem, ale to jest osobny temat. I najtrudniejsze – niezbędna jest asertywność.

Z czego wynikają te oskarżenia Polaków o co najmniej współudział w Holokauście?

Jest kilka źródeł. Niemcy werbalnie przyznają się do winy, ale bycie hegemonem UE z hańbą Holokaustu za plecami jest trudne. Znaleźli więc zastępczego winowajcę – Polskę. Teraz zbliżamy się do ustalenia konsensu naukowego w tej mierze, przypisującego Polsce współsprawstwo Holokaustu. Konsens działa tak, że jego twierdzenia wszyscy przyjmują „na wiarę", nie szukając samodzielnie potwierdzeń. Dlatego to takie groźne. Po drugie Rosja ma interes strategiczny w tym, żeby świat był przekonany, że to Polska jest winna wywołania II wojny światowej i Holokaustu, bo to osłabia wschodnią flankę NATO. Takie napiętnowanie powoduje, że chęć pomocy Polsce w przypadku agresji jest obniżona. To forma wojny hybrydowej, agresji dezinformacyjnej, która trwa od dłuższego czasu.

Jakie są tego konsekwencje?

Tu nie chodzi o dobre samopoczucie i sentyment patriotyczny oraz oburzanie się na zakłamywanie historii Polski. To kwestia polskiego bezpieczeństwa narodowego, związana z art. 5 traktatu NATO, który ma charakter ściśle polityczny. Stanowi on, że w przypadku agresji na któreś z państw członkowskich zostanie udzielona mu wszelka pomoc w miarę potrzeb, łącznie z pomocą zbrojną. Nie ma tu więc pomocy automatycznej, bezwarunkowej.

Jeżeli Polacy będą uważani w krajach NATO za sprawców Holokaustu, antysemitów i faszystów, prześladowców LGBT itd., to politycy patrzący przez swój interes osobisty nie będą ryzykować przegranych wyborów wysyłaniem wojska na pomoc Polsce i artykuł 5 nie zadziała. Jestem przekonany, że taki jest cel Rosji. Piszemy o tym w naszym raporcie o hipotetycznej wojnie w krajach bałtyckich i Polsce w kontekście agresji dezinformacyjnej na Polskę. Jest on do pobrania na stronie rdiplad.org/si-vis-pacem-para-bellum.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ddd254dbd1

Lekarz ciał i dusz

MARZENA NYKIEL

Zmarł ks. abp Henryk Hoser SAC. Wybitny kapłan, wierny obrońca prawdy, orędownik ochrony życia, zakonnik, misjonarz i lekarz. Miał 78 lat. Do samego końca służył Polsce i Kościołowi, wskazując na rosnące zagrożenia współczesności

„Odejście Ks. Arcybiskupa Henryka Hosera do Domu Ojca to dla Polski i Kościoła duża strata. Będzie brakowało tego mądrego Kapłana o wielkiej wiedzy i sile ducha. Wieczne odpoczywanie racz Mu dać Panie! RiP" – napisał prezydent Andrzej Duda. Biskup senior diecezji warszawsko-praskiej zmarł 13 sierpnia w szpitalu MSWiA w Warszawie. Śmierć przyszła w chwili, gdy przygotowywał się do mszy świętej.

„Codziennie w szpitalnej sali ks. abp. Henryka Hosera sprawowaliśmy mszę świętą. To była wielka łaska. W piątek 13 sierpnia 2021 r., podobnie jak w inne dni, przygotowywaliśmy się do odprawienia Eucharystii o godz. 17.00. U ks. abp. Henryka Hosera nastąpiła pełna niewydolność serca. Działania reanimacyjne podjęte przez personel medyczny okazały się nieskuteczne. Ks. abp Hoser, nasz wielki współbrat, zmarł, przygotowując się do mszy świętej. Już bez niego fizycznie, przy jego szpitalnym łóżku, odprawiliśmy tę Eucharystię, dziękując za jego piękne życie, prosząc dla duszy o wieczne zbawienie" – wspominał w rozmowie z Radiem Maryja ks. dr Zenon Hanas SAC, przełożony prowincjalny Prowincji Chrystusa Króla Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. „Odejście ks. abp. Hosera dla nas, pallotynów, dla wielu ludzi w Kościele w Polsce i na całym świecie jest przeżyciem powodującym głęboki smutek. Niezależnie od tego, jaką funkcję pełnił, jakie zadanie było mu powierzane, bardzo często powtarzał, że jest dumny z bycia pallotynem. Przy różnych okazjach podkreślał, że pallotyński charyzmat można realizować na różny sposób. On realizował go, będąc lekarzem i misjonarzem. Zawsze wychodził do drugiego człowieka, poczynając od studiów medycznych, aż po poznawanie głębiej zranień współczesnych ludzi" – podkreślał ks. dr Hanas.

Choroba ks. abp. Hosera rozpoczęła się w kwietniu 2021 r. Przyjechał do Polski z Medjugorie, by poddać się szczepieniu przeciw COVID-19. Po przyjęciu pierwszej dawki zakaził się koronawirusem. Nastąpiły powikłania. Po raz pierwszy do szpitala trafił w Wielki Czwartek. Później wracał tam jeszcze kilka razy. „Kolejny pobyt w szpitalu okazał się dla niego ostatnim. Odszedł, gdy w konkatedrze Matki Bożej Zwycięskiej, odrestaurowanej i upiększonej dzięki jego trosce, rozpoczynaliśmy świętowanie 101. rocznicy Cudu nad Wisłą. Był bardzo związany z tym świętem i z samą Uroczystością Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Niezmordowany w służbie. Kochał Boga, Prawdę i Polskę. Święty człowiek" – napisał w dniu śmierci arcybiskupa ks. Henryk Zieliński, redaktor naczelny tygodnika „Idziemy".

MISJONARZ W KITLU

Ks. abp Hoser był dyplomowanym lekarzem. W 1966 r. ukończył Akademię Medyczną w Warszawie i objął stanowisko asystenta w tej uczelni. Jednak głos powołania okazał się silniejszy. Wybrał Zgromadzenie Księży Pallotynów i w 1968 r. wstąpił do Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego. Pierwszą profesję zakonną złożył 8 września 1970 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie. Święcenia kapłańskie otrzymał 16 czerwca 1974 r. Przez kolejne ponad 20 lat (1975–1996) pracował na misjach w Rwandzie m.in. jako duszpasterz, proboszcz, animator duszpasterstwa rodzinnego i organizator sesji formacji apostolstwa świeckich. Po wojnie domowej w 1994 r. w Rwandzie, na czas nieobecności nuncjusza apostolskiego, Stolica Apostolska mianowała go wizytatorem apostolskim na Rwandę. Stanowisko to piastował do roku 1996. Ks. Henryk Zieliński zamieścił na Facebooku zdjęcie ks. abp. Hosera w kitlu lekarskim, transportującego na noszach pacjenta. Fotografię opatrzył następującym podpisem: „Jako misjonarz: kapłan i lekarz posługujący w Rwandzie swoją służbę życiu i godności człowieka stworzonego przez Boga pełnił na wielu płaszczyznach. Nie poprzestawał na głoszeniu kazań. Ten obraz mówi więcej niż tysiące słów. Zwłaszcza słów głupich i oszczerczych, które pod adresem śp. abp. Hosera padały z ust ludzi zaślepionych nienawiścią. Chociaż teraz, po jego śmierci, proszę o odrobinę szacunku dla Człowieka, który dla innych zrobił więcej niż ktokolwiek z nas" – napisał ks. Zieliński, odpierając obrzydliwe ataki lewicy.

Na lekarski aspekt posługi ks. abp. Hosera zwrócił też uwagę w swoim pożegnalnym wpisie prof. Bogdan Chazan. „Dziś wieczorem zmarł ks. arcybiskup Henryk Hoser, kapłan i lekarz, dobry człowiek o pięknej duszy. Wykładowca na konferencjach MaterCare International w Rzymie. Co najmniej dwa razy w roku zapraszał do podziemi katedry warszawsko-praskiej pracowników medycznych,

eprasa.pl ddd254dbd1

Fot. Andrzej Wiktor

nauczał, doradzał, wspierał, pocieszał. Był dla nas kapłanem o wielkim autorytecie, powiernikiem i starszym kolegą" – napisał.

WALKA O ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA

Abp Hoser konsekwentnie walczył o świętość życia od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci. Jako lekarz, misjonarz i kapłan mający ogromne doświadczenie duszpasterskie w różnych częściach świata wiele spraw widział jasno i potrafił trafnie diagnozować problemy współczesności. W latach 1996–2003 posługiwał we Francji, później w Belgii. Widział spustoszenie, jakie niesie rewolucja kulturowa i ostrzegał przed jej konsekwencjami. 22 stycznia 2005 r. Jan Paweł II mianował go arcybiskupem i sekretarzem pomocniczym Kongregacji ds. Ewangelizacji Narodów oraz przewodniczącym Papieskich Dzieł Misyjnych. W marcu 2005 r. ks. abp Hoser przyjął sakrę biskupią, a jako zawołanie biskupie obrał słowa: „Maior est Deus" – „Bóg jest większy". Pełnił funkcję przewodniczącego Zespołu Ekspertów ds. Bioetycznych KEP oraz członka Komisji Duszpasterstwa i Rady ds. Rodziny KEP.

24 maja 2008 r. papież Benedykt XVI mianował ks. Hosera biskupem warszawsko-praskim, którym pozostał do 2017 r. W tym samym roku Ojciec Święty zlecił mu udanie się do Medjugorie w charakterze specjalnego wysłannika Stolicy Apostolskiej. Miał rozpoznać sytuację duszpasterską i potrzeby pielgrzymów, a także wskazać ewentualne inicjatywy duszpasterskie do podjęcia w przyszłości. W maju 2018 r. został mianowany przez papieża Franciszka wizytatorem apostolskim o charakterze specjalnym dla parafii w Medjugorie. Misję tę pełnił z wielkim zaangażowaniem do ostatnich chwil.

Jako lekarz, teolog, duszpasterz jednoznacznie bronił życia ludzkiego, świętości małżeństwa i rodziny. Wyjaśniał precyzyjnie problemy związane z zapłodnieniem in vitro i odważnie odpierał ataki aborcjonistów. Stał na straży tożsamości człowieka, a gdy próbowano zdyskredytować falą kłamstw św. Jana Pawła II, bronił go, wskazując na źródła rewolucji kulturowej. Podkreślał, że nauczanie Jana Pawła II jest przeszkodą dla neomarksistów, którzy budują „nowego człowieka" w oderwaniu od tego, co dawniej go kształtowało. „Zwolennicy tej ideologii wynajdują nieprawdopodobne historie, które przypisują papieżowi, ponieważ jest on symbolem wartości opartych na dekalogu" – wskazywał wówczas abp Hoser. „W atakach na papieża skupia się jak w soczewce bunt i nienawiść do Boga oraz tego, co jest Boże w człowieku. Według najnowszych raportów Pomocy Kościołowi w Potrzebie chrześcijaństwo jest obecnie najbardziej prześladowaną grupą o identyfikacji religijnej na świecie" – podkreślał w jednym z wywiadów.

Abp Hoser zwracał również uwagę na głębokie zmiany, jakie zaszły w polskim społeczeństwie, i na demoralizację przestrzeni publicznej. „Wielu ludzi odeszło od tego, co budowało naszą zbiorową świadomość, a więc: od historii, kultury i wiary. Te trzy wartości stoją pod pręgierzem nowych nurtów, które właściwie są kolejną mutacją marksizmu" – mówił, alarmując, że większość ludzi ulega „mutacji intelektualnej". „Jest to owoc dynamicznego rozwoju środków społecznego przekazu. Treści, które się pojawiają w mediach, stają się swego rodzaju dyktatem, zwłaszcza dla młodszego pokolenia" – alarmował.

Arcybiskup odszedł w 48. roku kapłaństwa i w 17. roku posługi biskupiej. W 2015 r. prezydent Andrzej Duda odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w 2002 r. nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. Postanowieniem prezydenta Portugalii Aníbala Cavaca Silvy w 2008 r. został odznaczony Orderem Zasługi II klasy. W 2011 r. otrzymał tytuł honorowego obywatela Warszawy. W 2021 r. minister zdrowia wręczył mu odznaczenie Zasłużony dla Ochrony Zdrowia.

eprasa.pl ddd254dbd1

Najdziksze miejsca w Polsce

312 tys. km kw. powierzchni to wystarczająco dużo, żeby wyruszyć w poszukiwanie miejsc dzikich, a nawet takich, w których rytm przyrody nie zmienił się od czasów, zanim stanęła tam ludzka stopa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

To oczywiście jest ranking subiektywny. Nie należy też sugerować się kolejnością, w jakiej poszczególne miejsca zostały wymienione. Pamiętajmy również, że by doświadczyć dzikości, konieczna jest nie tylko podróż w przestrzeni, czyli dotarcie do konkretnego rejonu, lecz również zastosowanie specjalnego klucza będącego koniunkcją chociażby pory roku i wydarzenia z przyrodniczego cyklu. Jeżeli zjawimy się w nieodpowiednim momencie i nie odczytamy znaków przyrody, będziemy jak hobbit i drużyna Thorina Dębowej Tarczy, nadaremnie czekający w martwym pustkowiu przed nagą skałą, zanim nie zjawił się drozd i zanim ostatni promień dnia Durina nie wskazał im wejścia do bogactw królestwa pod Górą.

Pradawna dolina

Biebrza musi być na mojej liście, bo powinna się pojawić również w każdym międzynarodowym spisie najdzikszych miejsc planety Ziemi. Opisując Biebrzę, możemy używać sformułowań takich jak „jedyna", „ostatnia", w połączeniu z epitetami „dzika", „pierwotna", „absolutnie unikalna". Rzeczywiście drugiej takiej nie ma na naszym kontynencie. To tam przyjeżdżają ornitolodzy, by obserwować wodniczki – niemal wymarłe w pozostałej części Europy ptaki, pędzące skryte życie wśród bagien, moczarów i oczeretów. Tam bytuje najbardziej różnorodna genetycznie populacja łosi i właśnie tam w najbardziej krytycznym momencie znajdował się matecznik tych przedpotopowych brodaczy. Stamtąd rozprzestrzeniły się ponownie. Orliki grubodziobe – arcyrzadkie ptaki drapieżne; tysiączne stada batalionów bojowników walczących na małych arenach pośród grzęzawisk, u których każdy ozdobiony kryzą z piór samiec ubarwiony jest według indywidualnego wzoru; zanikłe już gdzie indziej kuliki wielkie, dubelty i kszyki odzywające się jak duchy z bagien.

Pośród całej tej wyjątkowej doliny moim ulubionym odcinkiem jest etap z Osowca do Brzostowa – oczywiście mam na myśli trasę wodną i spływ. Przez cały dzień (odcinek liczy, zależnie od poziomu wody, ok. 40 km) płynie się pierwotną doliną, nie widząc śladu zabudowań ani ludzkiej ręki.

Najpiękniejszy jest wiosną. Pamiętajmy jednak, że od 1 stycznia do 30 czerwca obowiązuje limit dzienny zaledwie 25 osób, które mogą przepłynąć ten odcinek w ciągu doby. W tym okresie, ze względu na ochronę ptaków, nie wolno także nocować na jedynym na trasie biwaku na Białym Grądzie – cały odcinek należy więc przebyć w jeden dzień, co nie jest z pewnością realne dla osób niemających doświadczenia w kajakarstwie.

eprasa.pl ddd254dbd1

Pewnego razu w Beskidzie

W Beskidzie Niskim, wyjaśnijmy. Krajobraz tego obszaru został ukształtowany przez przyrodę, ale także historię i ekstensywną gospodarkę, głównie pasterską. Jeżeli jednak chciałoby się kwestionować dzikość jakiegoś miejsca, z pewnością nie mógłby być to Beskid Niski, który znajduje się na szczycie klasyfikacji. Obszar tych gór jest najrzadziej chyba zamieszkanym rejonem w Polsce. Ręka ludzka, której śladów w wielu miejscach można się już tylko domyślać, a dzięki której pośród buczyny karpackiej i ostępów jaworzyny pojawiły się rozległe polany, na których kwitną rzadkie storczyki i na których polują brązowo-złociste orliki krzykliwe, wzbogaciła tylko różnorodność tych terenów.

Jeżeli do jakiegoś miejsca można zastosować sparafrazowany fragment „Ogniem i mieczem", jest nim z pewnością Beskid Niski. Można więc mówić i o „ostatnich śladach osiadłego życia kończących się, idąc ku południowi", jak i o tym, że „dziwna to ziemia, na wpół uśpiona, ale nosząca ślady dawniejszego życia ludzkiego" – ten ostatni opis idealnie oddaje charakter tego zakątka Polski, w którym wciąż głosem mącącym nocną ciszę bywa jedynie wycie wilków i poszczekiwanie puszczyków uralskich.

Beskid Niski najlepiej poznawać, wędrując pieszo, np. trasą z Olchowca przez Polany, Krempną, Wyszowatkę, Radocynę do Zdyni. Obszar jest pociągający o każdej porze roku. Lato sprzyja wędrówkom z namiotem, wiosna amatorom jękliwych chórów kumaków, jesień to pora unikalnego rykowiska jeleni karpackich. Zima jest wyjątkowa – weźmy przy tym jednak pod uwagę, że jeżeli wybierzemy się tam wtedy, możemy zostać odcięci przez śnieg, wyjątkowo obfity w niektórych rejonach, a wówczas piesza wędrówka w kierunku cywilizacji nie będzie wyborem, lecz jedyną opcją.

Nieznane Góry Słonne

Przy okazji wschodniej części łańcucha polskich Karpat nie mogę nie wspomnieć o zagadkowym, nie do końca zdefiniowanym obszarze, opisywanym jako Góry Słonne. Istnieje kilka wariantów szkicujących zarys granic tej krainy, położonej na uboczu główniejszych traktów, gdzieś na wschód od doliny Sanu w rejonie Leska. Mówi się też, że pasmo to może sięgać po dolinę Strwiąża i jego dopływu – pstrągowego potoku Stebnik, co nadaje Górom Słonnym akcent mocno egzotyczny, bowiem Strwiąż, w przeciwieństwie do innych naszych rzek, należy do dorzecza zielonego Dniestru i do zlewiska Morza Czarnego.

Sam obszar Gór Słonnych, pozostający – jeśli chodzi o ustalenia geograficzne – w sferze nieco płynnej i niedookreślonej, jest jednym z ostatnich miejsc, w których można się spodziewać obecności żbika – dzikiego kota, tak rzadkiego i zagadkowego, że niektórzy wątpią nawet, czy żyją jeszcze w Polsce żbiki czystej krwi. Czy może istnieć lepsze miejsce na poszukiwania takiego zwierzęcia niż zagadkowe góry? Oczywiście poszukiwania z aparatem fotograficznym.

eprasa.pl ddd254dbd1

Las spod piasków

Słowiński Park Narodowy wywiera wielkie wrażenie swoim bogactwem niespotykanych gdzie indziej siedlisk, krajobrazów i gatunków roślin, takich jak północna malina moroszka, występująca na odległych połaciach Skandynawii, w Polsce znana z niewielu stanowisk i bardzo rzadka.

Specjalnością tego miejsca jest też brzezina bagienna, intrygujące siedlisko leśne tworzone m.in. przez brzozę omszoną, występujące na zabagnionych terenach u podnóży wyniosłych wydm usypanych przez bałtyckie piaski. Na skraju pomiędzy lasem a wydmami tworzy się pas idealny dla owadożernych rosiczek. Pomiędzy lasem a piaskiem toczy się nieustanna walka. Z jednej strony roślinność usiłuje opanować pustynne krajobrazy, z drugiej zaś wydmy powoli, lecz nieubłaganie wędrują. Świadectwem walki są suche, wysrebrzone słońcem i wiatrem, powykręcane pnie, przypominające szkielet lasu, odsłaniany po dziesiątkach lat, kiedy wydma powędruje dalej.

Znam botaników, którzy pod pozorem badań naukowych wybierali się do tego właśnie parku narodowego, żeby do woli się napatrzeć na kwitnące wrzośce. Wrzośce rozmaitych odmian i form rozpowszechniły się jako roślina ozdobna w ogródkach i jako rośliny doniczkowe. Prawdziwych jednak, dzikich wrzośców bagiennych należy szukać właśnie w okolicach jeziora Łebsko. To ze względu na kwitnienie wrzośców na odwiedzenie Słowińskiego Parku Narodowego najbardziej polecałbym lato lub początek września, kiedy wybrzeże pustoszeje, na powrót pokazując swoją naturę granicy, wzdłuż której od tysięcy lat toczą się zmagania pomiędzy niezliczoną armią maleńkich kryształków kwarcu a roślinami, które dostosowując się do warunków, wykształciły zadziwiające formy przystosowania.

Zawsze Tatry

Z jednej strony ich obecność pośród miejsc dzikich może dziwić – zwłaszcza jeżeli zobaczy się wakacyjną kolejkę do kasy u wejścia do Doliny Chochołowskiej. Z drugiej jednak strony są tak odrębne, tak wyraźnie wyróżniają się w krajobrazie naszego kraju, potrafią być tak zaskakujące i nieprzewidywalne, że nie można ich pominąć.

Żeby poznać Tatry, trzeba trochę zmienić tożsamość i zamiast turystą, zostać np. wolontariuszem parku narodowego. Choć wcale nie jest to łatwe, pozwala zobaczyć góry w całkowicie odmiennej odsłonie, usłyszeć zadziwiająco głęboki szum ciemnych, tatrzańskich borów w odosobnionych dolinach, poczuć wilgotne mgły sunącej między skalistymi turniami i przekonać się, że Tatry to miejsce wciąż dzikie.

Do Rospudy

Blizna to niewielka rzeka, wypływająca z jeziora Blizno i stanowiąca dopływ Rospudy. Może być celem spływu sama w sobie – zarówno z prądem, jak i pod prąd, który nie jest zbyt silny i nie sprawia problemów. Może być też elementem dłuższej trasy. Stanowiąc łącznik pomiędzy Rospudą i augustowskim jeziorem Necko z jednej strony, a Wigrami i szlakiem Czarnej Hańczy z drugiej, jest wartym uwagi odcinkiem (pomiędzy jeziorem Blizno a Wigrami nie ma połączenia, jeżeli więc ktoś chciałby zatoczyć wielkie koło: Augustów – Wigry – Czarna Hańcza – Augustów, istnieje możliwość przewiezienia kajaków i kontynuowania wodnej trasy – z wioski Ateny nad brzegiem jeziora Blizno do leżącego nad Wigrami Bryzgla jest zaledwie kilka kilometrów).

Blizna płynie w części przez malownicze łąki, a w części przez Puszczę Augustowską. Wybranie się Blizną daje możliwość zobaczenia puszczy od strony wody, z perspektywy licznie występujących w rzeczułce bobrów. Jeżeli komuś marzy się brodzenie w niegłębokiej wodzie (Blizna często jest zatarasowana przewróconymi do wody pniami, kajaki trzeba więc przeciągać), na której piaszczystych mieliznach spod stóp umykają stada wąsatych kiełbi, jak również poznanie leżącej na uboczu puszczańskiej rzeki, to właśnie jest to takie miejsce.

eprasa.pl ddd254dbd1

Na tropie tura

Gdyby zacząć wędrówkę nieco na wschód od Zawichostu, można by, całymi dniami nie wychodząc z lasu, dotrzeć przez Roztocze i Horyniec aż do Lwowa. Nie można by oczywiście ominąć Lasów Janowskich z ich odludnymi borami sosnowymi, rdzawymi od torfów potokami i łąkami, na których żerują płochliwe żurawie.

Gdzie jeszcze szukać dzikich miejsc? Na pewno nad Rawką, piękną, naturalną rzeką, nieopodal której jeszcze w początkach XVII w. żyły ostatnie na świecie tury. Na pewno też w okolicach, gdzie łączą się Postomia, Warta i Odra – jeżeli zamiast sezonu turystycznego wybierzemy porę migracji ptaków, zobaczymy zupełnie inne oblicze tego zalewanego rokrocznie, ziemnowodnego świata. Tę porę wybierają dziesiątki tysięcy dzikich gęsi różnych gatunków. Usłyszenie o wczesnowiosennym, oszronionym poranku odgłosu startujących do lotu stad, który można porównać jedynie do grzmotu lub huku gigantycznej fali, przenosi słuchającego w pierwotne czasy.

W mateczniku

Oczywiście – i na szczęście – lista dzikich miejsc jest znacznie dłuższa niż zaproponowane dziesięć lokalizacji. Świadomość, że wokół rozciągają się rozległe obszary dzikiej pustki, na których reguły przyrody wyznaczają rytm życia, dodaje światu wyjątkowego powabu.

Pierwotność przyrody, obecność naturalnych, właściwych jej mechanizmów, można rozpatrywać także w kategoriach estetycznych i metafizycznych. Simone Weil w „Świadomości nadprzyrodzonej" opisała piękno w przyrodzie jako „połączenie wrażenia zmysłowego i odczucia konieczności. Tak być powinno i dokładnie tak jest". To dobry opis odczucia, jakiego doświadczamy, patrząc na dziką przyrodę. I jeszcze jedno: „We wszystkim, co budzi w nas czyste i autentyczne odczucie piękna, Bóg jest rzeczywiście obecny. Istnieje coś jak gdyby wcielenie Boga w świat, a piękno jest Jego znakiem. Piękno jest dowodem doświadczalnym, że wcielenie jest możliwe".

Fizyczne dotarcie do każdego z zakątków dzikości, odwiedzenie ich, nie jest konieczne. Konieczne jest zdanie sobie sprawy, jak bardzo są potrzebne, chociaż ich pełnego znaczenia wciąż jeszcze nie znamy. Dzikie mateczniki są jak arka Noego; przyroda może z nich czerpać i dzięki nim się odradzać. Potrzebujemy dzikości dla trwania ekosystemu ziemskiego, ale potrzebujemy jej także dlatego, że świadomość istnienia w świecie tajemnicy – także tej w przyrodzie – jest nam niezbędna.

Fot. Shutterstock (8x)

eprasa.pl ddd254dbd1

XXX Forum Ekonomiczne

7-9 WRZEŚNIA 2021, KARPACZ

FORUM EKONOMICZNE

EUROPA W POSZUKIWANIU PRZYWÓDZTWA

DOLNY ŚLĄSK

Organizowana od 30 lat najważniejsza konferencja w Europie Środkowo-Wschodniej

Liderzy polityki i biznesu z Europy, Azji i USA wśród gości Forum Ekonomicznego

Ponad 200 debat – makroekonomia, biznes i zarządzanie, energetyka, innowacje

Hotel Gołębiewski w Karpaczu – nowe miejsce spotkań elit gospodarczych i politycznych. Ponad 3000 gości

Znajdź nas na Facebooku!

- www.forum-ekonomiczne.pl
- kontakt: forum@isw.org.pl

eprasa.pl ddd254dbd1

Dokąd zmierzasz, Europo?

Świat po pandemii nie będzie już taki sam. Na europejskim podwórku w chwili najcięższej próby bratnia solidarność się skończyła, a rządy krajowe dbały wyłącznie o swoich obywateli. Zaufanie zostało nadszarpnięte i puste deklaracje tego nie zmienią. Czy elity Unii są w stanie zaproponować rozwiązania, które zatrzymają dezintegrację?

Pandemia przeorała nam życie. Jej następstwa będą odczuwane jeszcze przez długi czas. Jednym ze skutków ubocznych będzie utrata zaufania obywateli do instytucji europejskich. W pierwszych miesiącach 2020 r. skala rozprzestrzeniania się wirusa zaskoczyła wszystkich. Tak jak opustoszały półki sklepowe, pustką zionęły również regały hurtowni farmaceutycznych. W szczytowym momencie brakowało podstawowego sprzętu. Medycy bezskutecznie prosili o dodatkowe łóżka, respiratory i zapasy tlenu. Brakowało nawet tak podstawowych środków ochronnych jak płyn dezynfekujący czy maseczki. W Polsce od wielu lat dyskutujemy o tym, czy kapitał ma narodowość. W pandemii ponownie się okazało, że jednak ma. Tylko państwowe czempiony było stać na sprowadzenie do kraju materiałów potrzebnych służbie zdrowia lub na przestawienie produkcji na najbardziej potrzebne preparaty. To chyba ostatecznie rozstrzygnęło spór i potwierdziło potrzebę zachowania w kraju kontroli nad największymi firmami.

W chwili największego chaosu okazało się, że instytucje europejskie nie są w stanie koordynować działań pomocowych. Część krajów mimo stabilnej sytuacji nie zdecydowała się na przekazanie materiałów do rejonów najbardziej narażonych. Tę szansę wykorzystały państwa trzecie. Media obiegły zdjęcia z rosyjskiego transportu lotniczego do Włoch oraz z pomocy wysłanej przez Chiny. To nic, że całość pomocy europejskiej po opanowaniu zamieszania była wielokrotnie większa od tej z zewnątrz. W propagandzie liczy się moment i Unia go przegrała.

Skala zmian po epidemii jest na tyle duża, że tematowi budowy na nowo relacji między państwami narodowymi a instytucjami międzynarodowymi przyjrzą się uczestnicy tegorocznego Forum Ekonomicznego. Motywem przewodnim spotkania w Karpaczu będzie hasło „Europa w poszukiwaniu przywództwa". Na wielu spotkaniach plenarnych i panelach goście Forum postarają się znaleźć odpowiedź na pytanie, czy uda się zatrzymać dezintegrację Unii i czy jesteśmy w stanie wrócić do wielostronnej współpracy międzynarodowej i integracji.

– Forum Ekonomiczne od trzech dekad wyznacza kierunki debaty w regionie. Teraz gdy wychodzimy z perturbacji po pandemii, nastała pora na szybki powrót do pytań fundamentalnych, przed którymi stoi Europa, a o których w dobie COVID-19 zapomnieliśmy. Świat nie stoi w miejscu, dynamicznie się zmienia. Aktualnie prowadzone dyskusje wyznaczą kierunki rozwoju na kolejne dekady – mówi Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego.

Organizowane od 1992 r. Forum jest jednym z najważniejszych miejsc, w których porusza się najistotniejsze tematy dotyczące Europy Środkowej i Wschodniej. Co roku konferencja gromadzi premierów, ministrów, przedstawicieli Unii Europejskiej oraz inne najważniejsze osoby krajowej i zagranicznej sceny – i tej politycznej, i gospodarczej. Forum jest platformą spotkań, która umożliwi nawiązanie wielostronnych kontaktów międzynarodowych. Przez 30 lat tworzono wydarzenie, które w atmosferze wzajemnego porozumienia przyczynia się do rozwoju państw regionu.

Wśród tematów, które cieszą się największym zainteresowaniem, jest zaprezentowany w lipcu pakiet legislacyjny dotyczący energii i ochrony klimatu, związany z planowaną przez Unię Europejską redukcją emisji CO_2 do 2050 r. o przeszło połowę w stosunku do roku 1990. Plan Komisji Europejskiej ma sprawić, że Europa stanie się pierwszym kontynentem neutralnym dla klimatu. Pakiet określany jako Fit for 55 jest częścią Europejskiego Zielonego Ładu. Spełnienie tych wymagań oznacza dla sektora energetycznego konieczność całkowitego odejścia od węgla. Przełoży się to na drastyczne podwyżki cen energii dla konsumentów i przemysłu. W Karpaczu zaplanowano panel dyskusyjny „W poszukiwaniu polskiej recepty na neutralność klimatyczną". Weźmie w nim udział Michał Kurtyka, minister klimatu i środowiska, posłanka Urszula Pasławska, Katarzyna Byczkowska, dyrektor zarządzająca BASF Polska sp. z o.o., Wojciech Hann, Bank Ochrony Środowiska SA, Andrzej Porębski, członek zarządu Lidl Polska ds. Ekspansji i Organizacji.

Inny ważny temat to podział środków w nowej unijnej perspektywie budżetowej oraz zmiany w strategii dla europejskiego rolnictwa. Temu tematowi na Forum zostanie poświęcony panel „Wspólna Polityka Rolna – dzieli czy łączy?", w którym udział wezmą m.in.: komisarz UE ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, Massimiliano Giansanti, prezes zarządu Confagricoltura, oraz Oleksandr Haidu, członek Rady Najwyższej Ukrainy, Komisja ds. Polityki Rolnej.

XXX Forum Ekonomiczne odbędzie się 7–9 września w Karpaczu. Podczas wydarzenia zostaną przyznane nagrody w kategoriach: Człowiek Roku, Firma Roku oraz Organizacja Pozarządowa Europy Środkowo-Wschodniej.

Organizatorem Forum jest Instytut Studiów Wschodnich. Głównymi partnerami są: województwo dolnośląskie, Miasto Wrocław oraz Miasto Gospodarz – Karpacz, Port Lotniczy Wrocław i Dolnośląska Agencja Współpracy Gospodarczej.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 29/0721/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Kabulska tragigroteska

Przewrót w Afganistanie wygląda bardziej na polityczną tragigroteskę niż na przytłaczającą tragedię odmalowywaną ostatnio przez media. W każdym razie taki obraz rysuje się kilka dni po łagodnym i bezkrwawym przejęciu władzy w Kabulu i innych wielkich miastach przez ugrupowanie talibów

JAN ROKITA

Dotychczasowy kabulski reżim rozsypał się z dnia na dzień jak domek z kart, nie będąc w stanie utrzymać się nawet do 31 sierpnia, czyli końcowego, przyspieszonego przez Joego Bidena, terminu wycofania wojsk amerykańskich. Nominalny przywódca reżimu Aszraf Ghani, manifestujący wcześniej niejednokrotnie „odwagę" w stawianiu się Amerykanom, tym razem wolał zaś odpowiednio wcześniej salwować się ucieczką, najprawdopodobniej do Omanu, wraz z zagrabionym majątkiem (jak twierdzą źródła rosyjskie).

UTOPIONY BILION DOLARÓW

Razem z rządem przestała istnieć stworzona przez Amerykanów armia afgańska, która bądź to rozproszyła się bez jednego wystrzału, bądź to przeszła na stronę talibów wraz z bogatymi zasobami amerykańskiej broni i wyposażenia. Wszystko to nastąpiło, pomimo że – jeśli wierzyć danym przedstawionym w oświadczeniu Bidena sprzed dwóch tygodni – Amerykanie zainwestowali w ciągu dwóch dekad w stabilizację afgańskiego reżimu bilion dolarów i wyszkolili dlań oraz świetnie uzbroili (m.in. w rakiety i helikoptery) 300 tys. żołnierzy! To właśnie zestawienie tych faktów nadaje całemu kryzysowi wymiar politycznej groteski. Szesnaście wieków temu barbarzyńcy w podobny sposób tworzyli swoje królestwa w Europie, gdy okazywało się, że władza ponoć potężnego Rzymu jest fikcją, której

Fot. East News

eprasa.pl ddd254dbd1

mało kto potrzebuje, a już na pewno nikt nie zamierza bronić.

Reżim pod przywództwem Ghaniego był chyba najbardziej fikcyjną władzą polityczną współczesnego świata, a na dodatek władzą skorumpowaną i zdeprawowaną. Jak teraz widać, jego jedynym realnym zapleczem była okupacja amerykańska. Bo ani wielka liczebnie armia, ani skorumpowane klany robiące kokosowe interesy na trwaniu reżimu i obecności Amerykanów, nie miały siły ani zamiaru bronić systemu powstałego pod okupacją.

W ubiegły poniedziałek, czyli w chwili, gdy tłumy Afgańczyków wdzierały się na pokłady odlatujących amerykańskich samolotów, Biden zapewniał wprawdzie, że odbudowa państwa afgańskiego („nation building") nigdy w ciągu 20 lat nie była celem Amerykanów, więc też nie można twierdzić, że w tej mierze ponieśli oni porażkę. Ale to nieprawdziwa deklaracja. Od Busha po Obamę Ameryka miała intencję budowy demokracji afgańskiej, z systemem partyjnym, feminizmem i swobodą obyczajową włącznie. Dopiero Trump zwątpił w sens takiego irracjonalnego przedsięwzięcia. I dlatego właśnie zawarł w lutym 2020 r. w Dosze umowę z talibami, której istotą było rychłe zakończenie okupacji w zamian za dwa zobowiązania: nieatakowania Amerykanów i niebrania władzy przemocą. Trzeba przyznać, że talibowie co do zasady dotrzymali tamtej umowy. Tyle tylko, że odklejony od realiów Ghani przez półtora roku odrzucał wszelkie projekty podzielenia się władzą z talibami. Zmienił zdanie dopiero 12 sierpnia, trzy dni przed swoją tchórzliwą ucieczką z Kabulu.

Umowa z Dohy stworzyła dla talibów zupełnie nową rzeczywistość polityczną. Dała im bowiem legitymizację, jako uprawnionej reprezentacji Afgańczyków, w tym zwłaszcza dominujących w kraju Pasztunów. Od tamtego czasu działający w Dosze, pod opieką emira Kataru, faktyczny islamistyczny rząd emigracyjny pod wodzą 53-letniego Abdula Baradara (który sygnował umowę z USA), zorganizował niezliczone międzynarodowe spotkania polityczne i konferencje prasowe (m.in. w Moskwie). Ich jedynym celem było przekonanie świata, że talibowie zmienili się mocno od czasu, gdy wspomagali Osamę bin Ladena, fanatycznie niszczyli zabytki kultury afgańskiej, mordowali w imię religii i zarabiali niemal wyłącznie na handlu narkotykami.

W ubiegły poniedziałek do dziennikarki BBC (skądinąd urodzonej w Kabulu) prowadzącej wieczorny program informacyjny zadzwonił na żywo z Dohy rzecznik Baradara, dementując wieści, że nowe władze zamierzają zablokować kobietom dostęp do oświaty i pracy, będą zmuszać wdowy do ożenku z bojownikami islamistycznymi i szykują morderczy odwet na ludziach dawnego reżimu. Na ekranie telewizora można było obserwować, jak rozkojarzona dziennikarka nie wie już, czy ma się bardziej martwić tym, że ktoś tak wprost kwestionuje podawane przez nią informacje, czy też raczej się cieszyć wyjątkową przygodą zawodową. Dzień później talibowie ogłosili amnestię dla funkcjonariuszy dawnego reżimu. Charakterystyczna jest linia, jaką w dniach przewrotu afgańskiego przyjęła telewizja Al-Dżazira, sympatyzująca z talibami, tak samo jak jej twórca i właściciel – emir Kataru. Nawołuje ona do respektowania przez talibów praw człowieka „nie dlatego, że Zachód zwykł się troszczyć o tę kwestię, ale bo islam opiera się na tych zasadach" (cytat z komentarza Sultana Barakata z Centrum Konfliktów w Dosze).

KRYZYS HUMANITARNY

Na razie wygląda na to, że choć – co oczywiste – talibowie będą wierni swej ortodoksyjnej religii i prawu szariatu, to na tyle cenią sobie swój nowy legitymizm, że ich rządami kierować będą w większym stopniu interesy polityczne niż sekciarski fanatyzm. Wskazują na to choćby zręczne politycznie układy, jakie potrafili ostatnio zawrzeć z Uzbekami i Tadżykami, a to one umożliwiły tak szybkie, łatwe i bezkrwawe przejęcie pod kontrolę zróżnicowanej narodowościowo i nieufnej wobec Pasztunów północy kraju. Te uspokajające fakty i obietnice talibów są zapewne niewystarczające dla sporej grupy Afgańczyków, którzy nie tylko kolaborowali z wojskami okupacyjnymi, lecz przede wszystkim robili fortuny na korupcyjnych powiązaniach z reżimem Ghaniego. Jednak chyba nikt, kto obserwował uważnie (chociażby w Al-Dżazirze) dantejskie sceny, jakie miały miejsce na kabulskim lotnisku, nie jest w stanie uwierzyć, iż te rzesze młodych mężczyzn usiłujących siłą dostać się do dowolnego samolotu (albo nawet uczepić się go podczas startu) to urzędnicy, tłumacze, biznesmeni i szpiedzy, którzy pracowali dla wojsk amerykańskich i ich sojuszników. A taki właśnie obraz w ostatnich dniach tworzyły europejskie media.

Nagła ucieczka Ghaniego i dość chaotyczne wejście talibów do Kabulu wywołały w tej czteromilionowej metropolii naturalny zamęt, za którego sprawą tysiące młodych Afgańczyków, nie od dziś szukających jakiejkolwiek drogi dostania się na Zachód, uznało, że właśnie nadeszła ich chwila. Od czasu sławnej „inwazji" na Europę w 2015 r. Afgańczycy są cały czas w ścisłej narodowościowej czołówce imigrantów, tą czy inną drogą maszerujących w kierunku wymarzonych Niemiec. To Afgańczycy właśnie, obok Irakijczyków, są ostatnio najczęściej wyłapywani na wschodniej granicy Litwy czy Polski. Jeśli w afgańskim przewrocie jest (a jest bez wątpienia) jakiś aspekt dramatu albo nawet tragedii, to jest nim właśnie nagły i wielki kryzys humanitarny. Ale trzeba przytomnie zdawać sobie sprawę, że u jego źródeł nie leżą (jak dotychczas) represje talibów, lecz nagłe otwarcie się emigracyjnego okienka dla tysięcy (albo dziesiątków tysięcy) młodych Afgańczyków, którzy chwilę chaosu postanowili wykorzystać dla przebicia się w taki czy inny sposób do Europy.

W kategoriach moralnych trzeba zatem z uznaniem myśleć o amerykańskich pilotach, którzy zdecydowali się na ryzykowny start wielkiego transportowca US Air Force, do którego ładowni wdarło się siłą 650 Afgańczyków. Ale w kategoriach politycznej logiki racja jest po stronie zimnych i wykonujących rozkazy pilotów transportowca Luftwaffe, który nie mogąc doczekać się w Kabulu na pasażerów z listy ludzi realnie politycznie zagrożonych przez islamistyczną władzę, odleciał z... siedmioma pasażerami na pokładzie. Dla niemieckiego rządu to może być kompromitacja w oczach opinii publicznej. Ale dla trzeźwego obserwatora zwłaszcza polskie szyderstwa (wobec naszego konfliktu z Berlinem na tle imigrantów) z postawy pilotów niemieckich grzeszą brakiem politycznego

eprasa.pl ddd254dbd1

rozsądku. A już całkiem irracjonalne były apele do polskiego rządu o posyłanie w ów kompletny chaos afgańskich lotnisk polskich samolotów. Trudno pojąć, co albo kto skłonił premiera Morawieckiego do uległości wobec tych apeli: rozemocjonowane media czy może raczej spanikowani Amerykanie?

KOMPROMITACJA USA

Atmosfera paniki w ekipie Bidena jest jakoś zrozumiała. Sam prezydent w swym poniedziałkowym orędziu nie był zresztą logicznie konsekwentny, w jednym zdaniu oskarżając Trumpa, iż to on zdecydował o wycofaniu (co jest prawdą), w innym zaś dowodząc, iż owo wycofanie winno było nastąpić dużo wcześniej (co też jest prawdą). Tyle tylko, że skoro oba twierdzenia Bidena są słuszne, to stanowią one powód do uznania dla lutowej umowy Trumpa z talibami, nie zaś do oskarżeń poprzednika. Rzecz bowiem w tym, iż okupacja Afganistanu straciła nie tylko dla Ameryki, ale dla całego Zachodu jakikolwiek sens najpóźniej w roku 2011, gdy zabity został autor zamachu 11 września Osama bin Laden, a terrorystyczna struktura Al-Kaidy została rozbita, jej resztki weszły zaś w skrytą wojnę z potężnym naonczas tzw. Państwem Islamskim. Tusk miał dobrą polityczną intuicję, nakazując już kilka tygodni później rozpoczęcie wycofywania z Afganistanu polskich oddziałów bojowych, zakończone w 2014 r. Od tamtego bowiem czasu Amerykanie toczyli już tylko niekończące się potyczki z talibami, kompletnie nie wiadomo w jakiej sprawie, mnożąc przy tym ofiary cywilne wśród Afgańczyków, co tylko obracało przeciw Zachodowi tamtejszą ludność. Do tego trzeba jeszcze dodać bezsensowne utrzymywanie za wielkie pieniądze skorumpowanego, pseudodemokratycznego reżimu w Kabulu, którego słabość mieliśmy okazję oglądać w pełni dopiero w ciągu ostatnich dni.

Biden słusznie broni mocno spóźnionej decyzji o definitywnym opuszczeniu Afganistanu. Kompromitacja jego administracji polega bowiem nie na błędnej decyzji (którą zresztą podjął Trump), ale na wyjściu na jaw zdumiewającej niekompetencji rządu i wywiadu amerykańskiego, gdy idzie o rozpoznanie skutków tej decyzji. Biden nie tylko nie potrafił zmusić swego politycznego klienta Ghaniego do podjęcia oferty podzielenia się władzą z talibami, lecz także niemal do ostatniej chwili opowiadał publicznie androny na temat tego, co teraz wydarzy się w Afganistanie. Prawicowe media w USA (np. Fox TV) z upodobaniem pokazywały ostatnio raz za razem sceny z helikopterem zbierającym ludzi z dachu ambasady USA w Kabulu jako tło do znanej wypowiedzi prezydenta z 8 lipca br., gdy Biden zapewnia, iż: „na pewno nie zobaczycie scen z ludźmi podnoszonymi przez helikopter z dachu ambasady USA" (jak w Sajgonie w 1975 r.), a „prawdopodobieństwo przejęcia całego kraju przez talibów jest znikome". Ten kontrast publicznych zapewnień prezydenta i kolejnej w historii panicznej ucieczki Amerykanów z okupowanego kraju już jest i będzie jeszcze bardziej powodem kłopotów politycznych Bidena, o których z lubością rozprawiają teraz media na całym świecie. Jeśli dodać do tego wielki kryzys imigracyjny na granicy amerykańsko-meksykańskiej, kolejny atak zarazy na USA (a Biden zapowiadał już „lato wolności") oraz niepokojącą inflację, łatwo skonkludować, że kompromitacja afgańska przychodzi dla Bidena w całkiem niedobrym politycznym momencie.

> Kontrast publicznych zapewnień prezydenta USA i kolejnej w historii panicznej ucieczki Amerykanów z okupowanego kraju już jest i będzie jeszcze bardziej powodem kłopotów politycznych Bidena

Od rozgoryczonego tonu oświadczeń polityków zachodnich (np. Merkel: „gorzko, dramatycznie, straszno") wyraźnie odbijają ciepłe słowa płynące do talibów z Pekinu i Moskwy. W obu przypadkach są one funkcją strachu, jaki panuje w tych stolicach z powodu przejęcia Afganistanu na stałe przez islamistów. W Pekinie dobrze wiedzą, że talibowie uważają się za przyjaciół islamskich Ujgurów, wobec których komunistyczne Chiny realizują plan wynarodowienia i zniszczenia ich kultury. O ile buntujący się co jakiś czas i skłonni także do rozpaczliwego terroryzmu Ujgurzy są kłopotem politycznym dla Xi Dżinpinga, o tyle perspektywa islamistycznego pożaru na południowych rubieżach Rosji musi być traktowana przez Putina jako egzystencjalne zagrożenie kraju. Rosja przez dwa wieki wiodła ciężkie wojny z „basmaczami", a w Afganistanie doznała właśnie swej historycznej porażki, prowadzącej do upadku sowieckiego imperium.

Z polskiej perspektywy polityczny absurd przedłużającej się amerykańskiej okupacji Afganistanu polegał właśnie na tym, że tak długo, bez żadnej potrzeby, Zachód de facto gwarantował bezpieczeństwo rosyjskich południowych kresów. A dzięki temu zabezpieczony przed islamistami władca Kremla mógł tak łatwo zwrócić swe oczy na Gruzję, Białoruś i Ukrainę. Teraz czas tego komfortu Putina wreszcie się kończy; odtąd sam będzie musiał się zatroszczyć o południowe rubieże Rosji. Rządowi polskiemu, który ma z tej racji powód do niejakiej satysfakcji, trzeba się jeszcze tylko zastanowić, czy nie otworzyć na nowo po pewnym czasie polskiej placówki w Kabulu, pochopnie zamkniętej w 2014 r. przez Sikorskiego. Skoro za jakiś czas poważnym polskim kłopotem mogą się stać tłumy młodych Afgańczyków, próbujących wpław przepłynąć na lewy brzeg Bugu w okolicach Brześcia, to pewnie warto by mieć na taką okoliczność możliwość zwyczajnych kontaktów dyplomatycznych z nowym islamistycznym rządem w Kabulu. I to niezależnie od tego, co w tej sprawie postanowią Biden z Blinkenem.

Reklama | 44/0621/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Muzeum II Wojny Światowej

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

Patronat Honorowy
Wiceprezesa Rady Ministrów,
Ministra Kultury,
Dziedzictwa Narodowego i Sportu
prof. Piotra Glińskiego

82. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Transmisja na antenie
Programu 1 Telewizji Polskiej
1 września o godz. 20:15

7× Wester-platte

WIDOWISKO MUZYCZNE

plac przed Muzeum
II Wojny Światowej
w Gdańsku

1 września 2021

w 82. rocznicę wybuchu
II wojny światowej

Bilety dostępne na
muzeum1939.pl

Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury, Dziedzictwa
Narodowego i Sportu

eprasa.pl ddd254dbd1

Awantura o Nord Stream 2

„Zielone światło" Białego Domu na dokończenie budowy gazociągu Nord Stream 2 stało się faktem. Wywołało lawinę krytyki. Ostro, rzecz jasna, zareagowały Polska i Ukraina, ale nie tylko. Suchej nitki na Joem Bidenie nie zostawiają amerykańscy kongresmeni, i to nie tylko ci spod znaku Partii Republikańskiej. Także ci wywodzący się z obozu politycznego prezydenta USA, czyli z Partii Demokratycznej

Angela Merkel w połowie lipca po raz ostatni w swojej karierze jako niemiecka kanclerz odwiedziła Biały Dom. Trzeba jednak przyznać, że tą wizytą ugrała absolutne maksimum dla siebie i dla Władimira Putina. W dniu wizyty na wspólnej konferencji prasowej w Białym Domu opinii publicznej mydlono jeszcze oczy hasłami o różnym spojrzeniu Waszyngtonu i Berlina na Nord Stream 2, ale już tydzień później wszystkie maski opadły.

Ogłoszono porozumienie na linii Waszyngton–Berlin, które Ukraina szybko nazwała „nowym paktem Ribbentrop–Mołotow". Najważniejsza informacja wynikająca z porozumienia jest taka: budowa niemiecko-rosyjskiego rurociągu na dnie Morza Bałtyckiego zostanie dokończona, bo Waszyngton nie będzie nakładał sankcji na firmy zaangażowane w ten projekt.

BENEFICJENT PUTIN

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. Była natychmiastowa. Szczególnie ta w środkowo-wschodniej części Europy. Wspólne oświadczenie wydali szefowie dyplomacji Polski i Ukrainy. „Wzywamy USA i Niemcy do podjęcia kroków w celu znalezienia adekwatnej odpowiedzi na rodzący się kryzys bezpieczeństwa w naszym regionie, którego jedynym beneficjentem jest Rosja" – brzmiał jego fragment. Trudno się z tak stawianą tezą nie zgodzić. Bo „zielonym światłem" na dokończenie budowy Nord Stream 2 administracja w Waszyngtonie daje de facto Władimirowi Putinowi nowy oręż do stosowania najpodlejszych metod nacisku, z których ten jest przecież znany.

Co prawda od razu zaznaczono, że w przypadku, gdyby Kreml chciał ko-

Fot. Axel Schmidt/Nord Stream 2

eprasa.pl ddd254dbd1

gokolwiek szantażować gazem, Berlin jest zobowiązany do nałożenia na Rosję sankcji z wykorzystaniem dostępnych regulacji w prawie unijnym, tyle że w obiegu publicznym szybko pojawiły się przecieki, że Niemcy nie mają zamiaru wykorzystać broni najcięższego kalibru, czyli zamknięcia Nord Stream 2, gdyby Putin postanowił jednak użyć gazociągu jako geopolitycznej broni. Kto w takim razie miałby mu tego zabronić? Pewnie nikt. Tak samo jak nikt w praktyce nie kiwnął palcem, gdy Rosja zaatakowała na Krymie czy w Donbasie.

Obietnice patrzenia na ręce Władimirowi Putinowi wielu traktuje jako wolne żarty. Ukrainie przecież nie raz już wiele obiecywano, i to obiecywał nie byle kto, bo Stany Zjednoczone. Jak to się skończyło, opowiada nam Maciej Olchawa, Polak mieszkający w Chicago, autor książek o Ukrainie, w tym o stosunkach amerykańsko-ukraińskich. – Zarówno eksperci, jak i Amerykanie ukraińskiego pochodzenia bardzo dobrze pamiętają lata 90. Wtedy przecież Ukraina zdecydowała się oddać swoją broń nuklearną, a w zamian dostała gwarancję bezpieczeństwa, w tym respektowania „istniejących granic". M.in. od Stanów Zjednoczonych – tłumaczy Olchawa. [Mowa o tzw. memorandum budapeszteńskim, dokumencie podpisanym 5 grudnia 1994 r. na szczycie Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie – przyp. red.]. Jak te obietnice mają się do rzeczywistości pokazuje przykład właśnie Donbasu i Krymu. Na wschodzie Ukrainy od lat trwa wojna, spora część terytorium jest okupowana przez Rosjan, podobnie jak cały Krym.

KONGRES NIE ODPUSZCZA BIDENOWI

Niemal natychmiast po ogłoszeniu porozumienia Waszyngtonu z Berlinem w sprawie Nord Stream 2 zareagowali amerykańscy kongresmeni. Pewnie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że sprzeciw wobec porozumienie ogłoszony został ponad linią partyjnych podziałów, która w Stanach Zjednoczonych przebiega między republikanami a demokratami.

Rozmawiamy z Marcy Kaptur, kongresmenką z Ohio. Jest ona członkiem Partii Demokratycznej, z której wywodzi się Joe Biden. Mimo to przedstawicielka Izby Reprezentantów jest zdecydowanie przeciwna decyzji Białego Domu pozwalającej na dokończenie budowy Nord Stream 2.

– Nasz sprzeciw jest ponadpartyjny. Kongres był za sankcjami na Nord Stream 2 – zapewnia Marcy Kaptur, która wraz z trójką innych kongresmenów napisała w tej sprawie list do prezydenta Bidena. Padło w nim kilka bardzo istotnych stwierdzeń, ale jedno z nich, odnoszące się do historii, robi szczególne wrażenie: „Kongres rozumie kluczową lekcję historii – kiedy Rosja i Niemcy są w zmowie, cenę płacą mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej". – To niebezpieczny czas dla Ukrainy i dla całej Europy. Stany Zjednoczone rozumieją, co się może wydarzyć, jeżeli nie będziecie niezależni energetycznie. Oprócz podwyżek cen może was spotkać wstrzymanie dostaw. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że w dzisiejszych czasach energetyka jest kluczowa dla bezpieczeństwa – tłumaczyła w wywiadzie dla Telewizji Polskiej Marcy Kaptur.

Jeszcze bardziej bezkompromisowo, być może ze względu na polityczne barwy, wypowiada się inna kongresmenka, republikanka Claudia Tenney. – Nie przekonuje mnie argument, że było za późno i że rurociąg był prawie ukończony. Skoro nie był ukończony, to należało być stanowczym i utrzymać sankcje. Musimy mieć pewność, że nasze LNG płynie do Polski, która reprezentuje wolność, prawa obywatelskie i demokrację.

Wyjaśnijmy – Joe Biden tłumaczył, że budowa gazociągu jest już tak zaawansowana, że zatrzymanie tego projektu nie ma szans.

Obie kongresmenki podkreślają, jak ważna dla USA jest współpraca z naszą częścią Europy. Wsparcie dla projektu Trójmorza czy obecność amerykańskich wojsk na wschodniej flance NATO. – Polska świetnie ożywiła swoją gospodarkę, jest na ścieżce wzmacniania własnej autonomii, to wspaniały sojusznik Stanów Zjednoczonych. Musimy wspierać Polskę i siły sojusznicze, w tym amerykańskie, które stacjonują w Polsce – podkreśla Claudia Tenney.

OD SŁÓW DO CZYNÓW. WALKA TRWA

Amerykańscy kongresmeni postanowili działać. Nie skończyło się tylko na listach czy oświadczeniach, w których podkreślono, że dokończenie budowy gazociągu Nord Stream 2 daje Putinowi pole do jeszcze bardziej agresywnej polityki.

Republikańscy senatorowie postanowili zaszantażować Joego Bidena. Oświadczyli bowiem, że stawiają głowie państwa ultimatum: albo sankcje na Nord Stream 2, albo zablokują dwie prezydenckie nominacje do Departamentu Skarbu.

Głosami zarówno kongresmenów z Partii Republikańskiej, jak i demokratów Izba Reprezentantów przegłosowała ustawę z poprawką uniemożliwiającą zniesienie sankcji z Nord Stream 2. Teraz czas na Senat. I tu pojawia się problem, bo z politycznego kalendarza wynika, że wyższa izba kongresu zajmie się ustawą dopiero jesienią, a Kreml, za pośrednictwem swojej medialnej propagandy, zapewnia: projekt jest ukończony w 99 proc. Do zakończenia budowy Nord Stream 2 zostało zaledwie kilka tygodni.

Jak widać, wciąż trwa walka o zablokowanie niemiecko-rosyjskiego projektu gazowego, bez wątpienia szkodliwego dla państw Europy Środkowo-Wschodniej. Władimir Putin nieraz udowadniał przecież, że nie ma hamulców i do osiągania celów swojej imperialnej polityki jest w stanie wykorzystać każdy oręż.

W całej tej historii warto przypomnieć jeszcze jeden szczegół: politycy Partii Demokratycznej i sprzyjające im media przez lata próbowały zrobić z byłego prezydenta Donalda Trumpa polityka sprzyjającego Kremlowi. Tyle tylko, że to Joe Biden swoją decyzją, z której bez wątpienia zadowolony jest Władimir Putin, wprawił w osłupienie wszystkich, nawet reprezentantów własnej partii.

***Marcin Tulicki** z Waszyngtonu*

Autor jest dziennikarzem „Wiadomości" TVP1

eprasa.pl ddd254dbd1

Lapid pali mosty

Histeryczna reakcja władz Izraela na nowelizację przez polski Sejm Kodeksu postępowania administracyjnego pozbawiła Izrael jakichkolwiek politycznych przyjaciół w naszym kraju. W tym sensie Izrael popełnił w oczach większości Polaków spektakularne, wizerunkowe samobójstwo

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Od ostatniej awantury w stosunkach polsko-izraelskich, związanej z nowelizacją ustawy o IPN, minęły raptem trzy lata. I choć już wówczas wydawało się, że nasze wzajemne relacje osiągnęły dno, udało się ostatecznie wyjść z najgorszego kryzysu, m.in. dzięki staraniom i naciskom administracji Donalda Trumpa, który nie chciał konfliktu między swoimi bliskimi sojusznikami. Owocem zawartego wówczas kompromisu było wycofanie się Polski z niektórych kwestionowanych przez Izrael przepisów ustawy i – jednocześnie – podpisanie przez premierów obu rządów Mateusza Morawieckiego i Beniamina Netanjahu deklaracji zrównującej antysemityzm z antypolonizmem. Deklaracja była dużym sukcesem – naruszała bowiem dotychczasowy dogmat izraelskiej polityki historycznej, wskazujący na absolutną wyjątkowość i nadrzędność antysemityzmu nad innymi formami dyskryminacji na tle etnicznym.

Dziś, gdy rozgorzał konflikt wokół nowelizacji Kodeksu postępowania administracyjnego, sytuacja polityczna mocno się zmieniła. Trump i Netanjahu utracili władzę w swoich krajach. W Izraelu objął rządy duet Bennett–Lapid, przy czym obecność tego ostatniego, znanego antypolskiego obsesjonata i mitomana, musiała zwiastować katastrofę dla naszych stosunków.

KŁAMSTWA LAPIDA

Jair Lapid, który na mocy umowy koalicyjnej z Naftalim Bennettem pełni dziś funkcję ministra spraw zagranicznych, a w przyszłości ma zostać premierem Izraela, dał się poznać od jak najgorszej strony jeszcze w czasach sporu o ustawę antydyfamacyjną w 2018 r. Jako jeden z ówczesnych liderów opozycji stale sięgał po antypolską kartę, używając jej w wewnętrznych rozgrywkach przeciwko rządowi Netanjahu. Robił to jednak, w odróżnieniu od wielu innych

eprasa.pl ddd254dbd1

polityków izraelskich, z obsesyjną zaciekłością, posuwając się nawet do ostentacyjnych kłamstw.

Lapid stwierdził wówczas m.in., że jest synem ocalonego z Holokaustu. Napisał, że jego babka została zamordowana przez „Niemców i Polaków" na terytorium Polski. Okazało się to nieprawdą. Jego babka od strony ojca pochodziła z rodziny węgierskich Żydów mieszkających w Nowym Sadzie na terytorium ówczesnej Jugosławii (dziś to Serbia). Podczas wojny wraz z rodziną została przetransportowana do getta w Budapeszcie i uratowana przez szwedzkiego dyplomatę Raoula Wallenberga. W 1948 r. dotarła bezpiecznie do Izraela. Z kolei babka Lapida od strony matki podczas Holokaustu mieszkała bezpiecznie na terytorium brytyjskiej Palestyny (czyli w dzisiejszym Izraelu) i zmarła – wedle dostępnych danych – w 1974 r. Dzieje rodziny Lapida opisałem bardziej szczegółowo w artykule zamieszczonym w tygodniku „Sieci" w lutym 2018 r. i opierając się na publicznie dostępnych informacjach, udowodniłem, że izraelski polityk cynicznie kłamał na temat swojej babki, próbując uśmiercić ją rękami Polaków.

Oczywiście nieco inną wagę mają słowa lidera opozycji, a inną urzędującego szefa dyplomacji, a niebawem być może całego izraelskiego rządu. Zwłaszcza że Lapid łączy swobodny stosunek do faktów z niesłychaną wręcz łatwością rzucania najcięższych oskarżeń. Już jako minister spraw zagranicznych stwierdził, że nowelizacja polskiej ustawy o kpa jest „negowaniem Holokaustu" i „hańbą, która narusza prawa ocalonych z Zagłady". Ostatnio zaś dodał, że „dawno minęły czasy, kiedy Polacy krzywdzili Żydów bez konsekwencji".

Ten histeryczny ton nie dotyczy zresztą wyłącznie Polski. Gdy w lipcu amerykański producent lodów Ben & Jerry's ogłosił, że w proteście przeciw polityce Izraela wobec Palestyńczyków zaprzestanie sprzedaży na terytoriach okupowanych, Jair Lapid nazwał to „haniebną kapitulacją" wobec antysemityzmu. Można się tutaj zastanawiać, czy tego rodzaju oskarżenia nie świadczą o niezrównoważeniu emocjonalnym, zwłaszcza że Lapid ewidentnie nadużywa zarzutów o antysemityzm, co może prowadzić – jak zauważają jego krytycy – do ich zbanalizowania. Jednak bardziej zasadne byłoby przyjąć, że Lapid prowokuje i manipuluje z czystego wyrachowania, co oczywiście też nie świadczy o nim dobrze, bo oznacza to, że czysto instrumentalnie używa pałki antysemityzmu.

WALKA O WŁADZĘ

Uderzając w antypolską nutę, Lapid rozgrywa własną grę wewnątrz Izraela. Polska wydaje mu się łatwym celem, tym bardziej że prawicowy rząd w Warszawie nie cieszy się sympatią w liberalnych stolicach Zachodu. Niektórzy komentatorzy izraelscy uważają, że Lapid chce w ten sposób zerwać z dziedzictwem znienawidzonego Netanjahu, który pozostawał w chłodnych relacjach z głównym nurtem Unii Europejskiej i szukał sojuszników wśród unijnych outsiderów, takich jak Węgry czy Polska.

Netanjahu wprawdzie został już odsunięty od władzy, ale nowa, dość egzotyczna, koalicja rządowa skupiająca nacjonalistów, liberałów, lewicę i Arabów, trzeszczy w szwach i nie da się wykluczyć, że wkrótce się rozpadnie. To dlatego Lapid chce być najgłośniejszy. Liczy na to, że dzięki prowokującym wypowiedziom i podsycaniu emocji wzmocni swoją pozycję przetargową przed kolejnym rozdaniem w izraelskiej polityce. Ma też nadzieję, że zostanie dostrzeżony jako nowy lider przez Unię Europejską, Rosję i Stany Zjednoczone. Jak na razie jednak międzynarodowy debiut Lapida nie przyniósł oczekiwanych rezultatów. Przynajmniej w sprawie Polski.

Unia milczy, choć Lapid, zarzucając polskiemu rządowi „antydemokratyczne" posunięcia, wyraźnie próbuje się podpiąć pod antypisowską retorykę Brukseli. Z kolei Rosja przygląda się Lapidowi z pewnym zainteresowaniem, o czym świadczy niedawna wypowiedź rzeczniczki rosyjskiego MSZ Marii Zacharowej, która w kontekście ustawy o kpa zarzuciła Polsce rzekome fałszowanie historii. Lapid ze swoimi skłonnościami do fantazjowania i manipulowania mógłby się zgrać z rosyjskimi kampaniami przeciwko Polsce, jednak dopóki sytuacja polityczna w Izraelu się nie uporządkuje, Moskwa nie zmierza stawiać na Lapida.

CZARA GORYCZY

Oczywiście z punktu widzenia międzynarodowej pozycji Izraela i skuteczności jego rządu kluczowe jest poparcie Stanów Zjednoczonych. Warto przy tym zauważyć, że odsunięcie Netanjahu, który uchodził za bliskiego sojusznika Donalda Trumpa, bywa postrzegane jako element „detrumpizacji" świata. Dlatego Lapid, przedstawiając się jako główny wróg Netanjahu, liczy na szczególną przychylność nowej ekipy w Białym Domu.

Okazuje się jednak, że administracja Joego Bidena wcale nie jest taka skora do autoryzowania wszystkich ekscesów Lapida. Nowy lokator Białego Domu ma znacznie słabsze wpływy w Polsce niż jego poprzednik i choć Stany Zjednoczone nadal posiadają instrumenty, aby wywrzeć presję na nasz kraj, tym razem muszą się liczyć z silnym oporem, ponieważ dla nikogo w Polsce – bez względu na światopogląd lub barwy partyjne – nie ulega żadnej wątpliwości, że znowelizowane prawo nie jest wymierzone w Żydów, wręcz w ogóle się do nich nie odnosi i chodzi w nim przede wszystkim – zgodnie z cywilizowanymi standardami – o powstrzymanie mafijnej „reprywatyzacji" i ochronę praw nabytych.

Choć więc izraelski polityk odgrażał się wcześniej, że wraz z Amerykanami „pracuje" nad wspólną reakcją na polską ustawę o kpa, to ostatecznie skończyło się na oświadczeniu sekretarza stanu Antony'ego Blinkena „wyrażającego żal" z powodu przyjęcia nowych przepisów. Zdaniem Eldada Becka – europejskiego korespondenta gazety „Israel Hayom" – Amerykanie odmówili

Fot. Cohen Magen/Shutterstock.com

eprasa.pl ddd254dbd1

Lapidowi podpisania wspólnej deklaracji potępiającej Polskę za uchwalenie nowelizacji kpa, bo oburzyło ich wyrzucenie z Izraela polskiego ambasadora Marka Magierowskiego i rasistowskie zabarwienie antypolskich ataków Lapida. Amerykanie zaczynają rozumieć – twierdzi Beck – że zachowanie Lapida stanowi polityczny problem.

Należy przy tym pamiętać, że Eldad Beck nie jest w tej sprawie całkiem bezstronny, bo pracuje dla mediów związanych z Likudem, które nie odpuszczają żadnej okazji, aby uderzyć w Lapida. Inny publicysta „Israel Hayom" Amnon Lord – skądinąd słusznie – zarzucił Lapidowi, że jego polityka doprowadziła do utraty Polski jako sojusznika Izraela na scenie międzynarodowej, choć gwoli uczciwości należałoby przyznać, że również Netanjahu miał tu swoje „zasługi", akceptując na stanowisku szefa dyplomacji Izraela Katza, który zasłynął skandalicznym cytatem z Icchaka Szamira o „antysemityzmie wyssanym przez Polaków z mlekiem matki". Takie słowa odwołujące się do najgorszych stereotypów odkładają się w pamięci i zatruwają na długie lata wzajemne relacje. Dziś, gdy na scenę wkroczył Lapid, nikt już w Polsce nie ma ochoty stawać po stronie Izraela. Czara goryczy się przelała.

PAŃSTWO NIE Z TEJ EPOKI

Izraelscy publicyści nieprzychylni Lapidowi mają więc rację, twierdząc, że Izrael, który przecież nie narzeka na nadmiar przyjaciół w świecie i utrzymuje się głównie dzięki wsparciu Amerykanów oraz światowej diaspory żydowskiej, nie powinien obsesyjnie atakować tych, którzy – tak jak Polska – sprzyjali dotąd jego polityce. Jest to bowiem dość samobójcza strategia, tym bardziej że nastawienie do polityki Izraela, zwłaszcza wobec Arabów, zaczyna się na Zachodzie zmieniać.

Dominujący w Europie i Ameryce nurt liberalno-lewicowy potępia wprawdzie antysemityzm jako formę dyskryminacji, ale zaczyna dostrzegać i krytykować agresywny nacjonalizm narastający w Izraelu. Zjawisko to tłumaczono dotąd w Izraelu koniecznością mobilizacji społeczeństwa przed arabską agresją. W ten sposób państwo żydowskie – wyciągając wnioski z Holokaustu – nie zamierzało biernie poddawać się wrogom. Doprowadziło to jednak do sytuacji, w której nacjonalizm, potępiany w całym zachodnim świecie, rozwijał się w Izraelu w najlepsze, stając się jednym z fundamentów jego polityki. Dziś jednak, zwłaszcza w zachodnich środowiskach lewicowych, coraz częściej się przyjmuje, że Izrael nie powinien być w tej kwestii traktowany wyjątkowo i musi zmodyfikować swoją politykę. To dlatego Unia Europejska, o której wsparcie próbuje zabiegać Lapid, jest wstrzemięźliwa wobec jego umizgów, tak jak wcześniej dystansowała się od Netanjahu.

> Publicysta „Israel Hayom" Amnon Lord – skądinąd słusznie – zarzucił Lapidowi, że jego polityka doprowadziła do utraty Polski jako sojusznika Izraela na scenie międzynarodowej

Izrael, który uchodzi za jedyną demokrację na Bliskim Wschodzie, jest więc jednocześnie – ze względu na swój agresywny, staroświecki nacjonalizm – państwem nieprzystającym do dzisiejszych standardów. Ze swoją polityką i retoryką przypomina raczej rozgorączkowaną Europę w przededniu wybuchu I wojny światowej niż liberalną demokrację naszych czasów.

PRZESTRZELONY ATAK

Niektórzy uważają, że izraelscy politycy uderzają w Polskę, bo wiedzą, że nie poniosą za to żadnych konsekwencji. Polska jest – jak się sądzi – słaba, a obwinianie jej o rzekome współsprawstwo podczas Holokaustu skutecznie pozbawia ją jakichkolwiek sojuszników. To jednak tylko część prawdy, bo akurat atak w sprawie reprywatyzacji jest mocno przestrzelony (co tylko świadczy o kompetencjach Lapida). W tej kwestii bowiem panuje w Polsce rzadko spotykana ponadpartyjna zgoda, ponieważ nikt o dobrej woli, zdrowych zmysłach lub elementarnej wiedzy nie jest w stanie przypisać nowelizacji ustawy o kpa jakichkolwiek prowokacyjnych lub antysemickich podtekstów. Za to izraelska scena polityczna nie jest w tej sprawie monolitem i właśnie na niej można szukać taktycznych sprzymierzeńców.

Doskonale to widać właśnie dziś. Im większe wzmożenie Jaira Lapida w sprawie stosunków z Polską, tym silniejsza krytyka ze strony jego przeciwników. Syn byłego premiera Jair Netanjahu wystosował nawet apel do Polaków, w którym zapewniał, że obecny rząd Izraela jest nielegalny i dodał, że – wbrew sugestiom obecnej ekipy – to Niemcy są odpowiedzialni za Holokaust. Podobne głosy pojawiają się – jak już wspomniałem – w krytycznych wobec Lapida mediach. I choć to tylko gra, to dobra dyplomacja może ją podjąć. W jaki sposób? Przede wszystkim nie ulegając prowokacjom ze strony Lapida i obecnej ekipy. Odpowiedź musi być stanowcza, ale spokojna. Polska w żadnym razie nie może sobie pozwolić na to, aby jakiekolwiek inne państwo albo organizacja arbitralnie ingerowały w jej ustawodawstwo. I od tego, czy obecny rząd Izraela uszanuje to stanowisko, należy uzależnić ewentualne restrykcje.

Obserwując dotychczasowe zachowanie Lapida, należy oczywiście zakładać, że ludzie jego pokroju nie są zdolni do jakichkolwiek rozmów (to skądinąd zadziwiające, że pełni on funkcję szefa dyplomacji), a zatem trudno oczekiwać, że relacje z Izraelem zostaną w bliskim czasie odmrożone. Należy więc po prostu poczekać, aż w Izraelu znajdzie się przytomny partner do rozmowy i odbuduje spalone przez Lapida mosty. To Izrael zrujnował teraz nasze stosunki, więc do niego powinien należeć pierwszy krok.

Reklama | 35/0621/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Numer 77

mistrz, który bił Niemców jak chciał

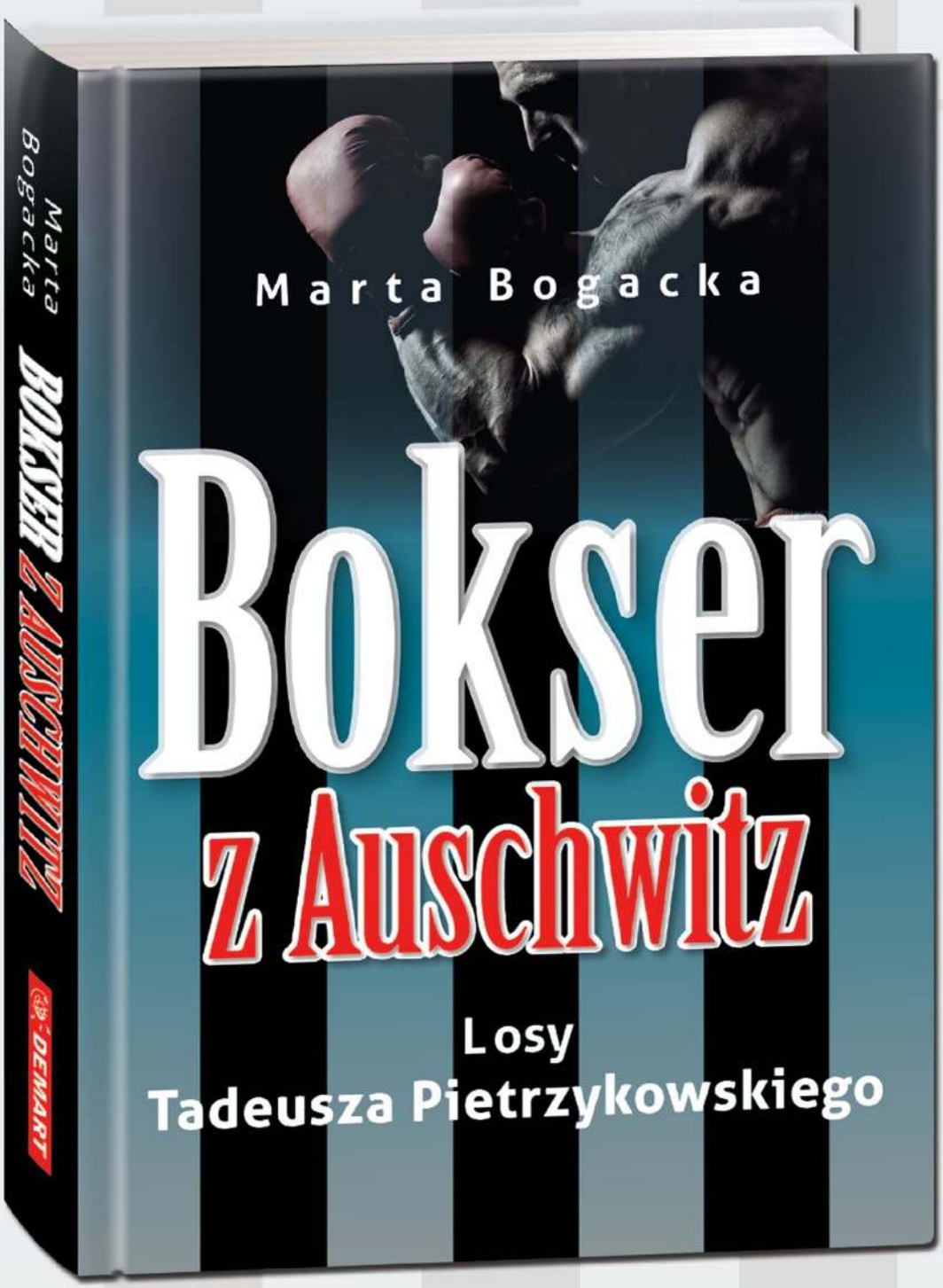

DEMART

www.demart.com.pl

eprasa.pl ddd254dbd1

Już dziś watykaniści wymieniają nazwiska potencjalnych kandydatów do Tronu Piotrowego. Zadają przy tym pytanie, czy kolejny papież będzie kontynuował linię swego poprzednika

Jaki będzie następca Franciszka?

GRZEGORZ GÓRNY

W Watykanie coraz głośniej mówi się o tym, że stan zdrowia Franciszka się pogarsza. Jego niedawna, przedłużająca się hospitalizacja w klinice Gemellego podsyciła spekulacje na temat ewentualnych papabile, czyli potencjalnych kandydatów do Tronu Piotrowego.

Głosy te nakładają się na coraz częściej wyrażane oczekiwania wobec przyszłego biskupa Rzymu. Przykładem może być wydana w zeszłym roku książka amerykańskiego myśliciela George'a Weigela pt. „Następny papież. Urząd Piotra i misja Kościoła". O. Maciej Zięba twierdził, że tą opiniotwórczą lekturą autorowi udało się już sprowokować debatę w kolegium kardynalskim.

PERONIZM W WATYKANIE

W niezliczonych publikacjach katolickich natknąć się dziś można na miażdżące analizy stanu Kościoła pod rządami Franciszka: galopująca sekularyzacja, dramatyczny spadek powołań, zamęt doktrynalny, pełzająca schizma itd. Takie głosy dobiegają również ze strony osób, które dały się poznać jako gorący zwolennicy Jorge Maria Bergoglia, jak np. założyciel Wspólnoty św. Idziego Andrea Riccardi czy socjolog Giuseppe de Rita. Obaj napisali ostatnio książki o pogłębiającym się kryzysie dzisiejszego katolicyzmu. Ich tytuły: „Kościół płonie" i „Zagubiona trzoda", mówią właściwie wszystko.

W wielu środowiskach narasta przekonanie, że Franciszek nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Za jego pontyfikatu nie tylko nie nastąpiło odrodzenie religijne, lecz nawet pogłębiła się zapaść duchowa – przy czym nie wynika to jedynie z globalnych procesów cywilizacyjnych i kulturowych, lecz także ze stylu zarządzania Kościołem, w dużej mierze inkorporowanego z Argentyny. Okazało się, że peronistyczny woluntaryzm ma swoje nieprzekraczalne ograniczenia, szczególnie w innym niż latynoski kontekście.

Widać to wyraźnie na przykładzie kurii rzymskiej. Kard. George Pell wspominał, że najważniejszym zadaniem, jakie podczas konklawe w 2013 r. postawili purpuraci przed Bergogliem, była reforma kurii rzymskiej, a zwłaszcza oczyszczenie finansów Watykanu. Od tamtego czasu minęło ponad osiem lat i niewiele się zmieniło: Stolicą Apostolską wciąż wstrząsają skandale finansowe i obyczajowe, których negatywnymi bohaterami są jednak najczęściej faworyci Franciszka, jak np. kard. Angelo Becciu czy bp Gustavo Zanchetta.

SYNDROM „KULAWEJ KACZKI"

Opiniotwórczy argentyński bloger katolicki Wanderer napisał niedawno tekst na temat syndromu „kulawej kaczki" (lame duck), odnosząc go do obecnego pontyfikatu. Jest to termin oznaczający polityka, którego kadencja się kończy i musi wkrótce opuścić swe stanowisko. Taka osoba z jednej strony podejmuje nieliczące się z nikim decyzje, ponieważ wie, że i tak jej dni na urzędzie są policzone, z drugiej zaś strony możliwości jej oddziaływania są ograniczone, ponieważ otoczenie coraz mniej liczy się ze zdaniem kogoś, kto za chwilę będzie musiał odejść.

Klasycznym przykładem syndromu „kulawej kaczki" – jak zauważa Wanderer – jest przypadek listu apostolskiego motu proprio „Traditionis custodes", ogłoszonego przez Franciszka zaraz po wyjściu ze szpitala. Chodzi o dokument odebrany w wielu środowiskach katolickich na świecie jako atak na tradycyjną

Fot. AFP PHOTO / ALBERTO PIZZOLI/EastNews

eprasa.pl ddd254dbd1

mszę w języku łacińskim. Spotkał się on jednak z bardzo wstrzemięźliwym przyjęciem wśród wielu biskupów, m.in. francuskich, brytyjskich czy amerykańskich, nawet tych niezwykle przychylnych Franciszkowi, którzy oświadczyli, że wspomniany list w sprawie tradycyjnej mszy nie zmieni niczego w ich diecezjach.

Motywacja hierarchów jest trzeźwa i racjonalna. Borykają się z mnóstwem rzeczywistych problemów związanych z odpływem wiernych ze świątyń, niedostatkiem księży, brakiem oddziaływania na młodzież czy koniecznością wypracowania nowych form ewangelizacji, nic więc dziwnego, że nie chcą fundować sobie zimnej wojny religijnej we własnych diecezjach. Naruszenie pax liturgica, ustanowionego w 2007 r. przez Benedykta XVI, oznaczałoby niepotrzebny nikomu konflikt ze środowiskami, które działają prężnie, mają powołania kapłańskie i przyciągają młodzież.

OTWARTA LISTA PAPABILE

W związku z opisanymi powyżej zjawiskami pojawia się następująca refleksja: skoro Franciszek nie potrafi poradzić sobie z kryzysem w Kościele, a nawet generuje nowe problemy, to kolejny papież powinien prezentować odmienne podejście do wyzwań, przed którymi stoi dziś katolicyzm. Rodzi się jednak pytanie: czy obecne kolegium kardynalskie stać będzie na taki wybór, skoro większość tego gremium stanowią wybrańcy Franciszka? Należy jednak pamiętać, że wierność papieżowi nie oznacza automatycznie podzielania wszystkich jego duszpasterskich wizji. Poza tym lojalność wobec biskupa Rzymu kończy się z chwilą jego odejścia. Potem przychodzi czas na nowe wybory, które często zaskakują nawet osoby dobrze zorientowane w kulisach watykańskiej polityki.

Nie powstrzymuje to jednak wielu ekspertów od wskazywania ewentualnych następców Franciszka na Tronie Piotrowym. Są oni raczej zgodni, że niewielkie szanse mają ci dostojnicy, którzy dali się poznać jako czołowi adwersarze teologicznego sporu, dzielącego dziś Kościół katolicki. Z jednej strony są to tacy obrońcy ortodoksji jak np. kardynałowie Raymond Burke, Gerhard Müller czy Robert Sarah, z drugiej zaś tak postępowi hierarchowie jak np. główny architekt niemieckiej drogi synodalnej kard. Reinhard Marx czy kard. Blaise Cupich, słynący ze swego lobbingu na rzecz środowisk LGBT. W porównaniu z nimi większe szanse na zdobycie poparcia większości purpuratów mają ci, którzy nie polaryzują kolegium kardynalskiego.

Zwolennicy kontynuowania linii Franciszka najchętniej widzieliby jako jego następcę 64-letniego prefekta Kongregacji Ewangelizacji Narodów kard. Luisa Antonia Tagle'a z Filipin lub 66-letniego ordynariusza archidiecezji bolońskiej kard. Matteo Zuppiego. Ostatnio coraz częściej w kontekście przyszłego konklawe pada jednak nazwisko innego potencjalnego kandydata, z którym związane są perypetie wokół najbliższej pielgrzymki papieskiej.

Zwolennicy kontynuowania linii Franciszka najchętniej widzieliby jako jego następcę 64-letniego prefekta Kongregacji Ewangelizacji Narodów kard. Luisa Antonia Tagle'a z Filipin lub 66-letniego ordynariusza archidiecezji bolońskiej kard. Matteo Zuppiego

PRZYSTANEK BUDAPESZT

Na początku czerwca amerykański watykanista Edward Pentin napisał na portalu National Catholic Register, że Franciszek przybędzie na Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny do Budapesztu 12 września jedynie na trzy godziny, odprawi tam mszę, po czym odleci do sąsiedniej Słowacji, gdzie spędzi aż cztery dni. Podczas pobytu w stolicy Węgier nie spotka się – jak przekonywał Pentin, powołując się na swe watykańskie źródła – ani z prezydentem Jánosem Áderem, ani z premierem Viktorem Orbánem. Doniesienia te wywołały międzynarodowy skandal i wielką medialną burzę, która zakończyła się dementi Watykanu i oświadczeniem, że papież ma w planach rozmowę z przywódcami państwa węgierskiego.

Według moich informatorów z kół rządowych w Budapeszcie sprawa nie była jednak przesądzona. Dopiero kontrolowany przeciek za pośrednictwem Pentina pozwolił, upubliczniając sprawę, osiągnąć porozumienie. Viktor Orbán oświadczył zresztą, że gdyby nie doszło do spotkania z Franciszkiem, nie robiłby z tego problemu, ponieważ udałby się wtedy na beatyfikację prymasa Wyszyńskiego do Warszawy. Wspomnianą kontrowersję publicyści tłumaczyli najczęściej ostrą różnicą zdań między papieżem a węgierskim premierem w kwestiach imigracyjnych.

Odmienne wyjaśnienie przedstawił jednak dobrze zorientowany watykanista Sandro Magister, który napisał, że nie chodziło wcale o Orbána, lecz o prymasa Węgier kard. Pétera Erdő. Ten ostatni wyrasta bowiem na jednego z głównych papabile. Powściągliwy, umiarkowany, zdobył sobie szacunek jako znakomity organizator, pełniąc przez 10 lat funkcję przewodniczącego Rady Konferencji Episkopatów Europy. Był też głównym sprawozdawcą synodu ds. rodziny, skutecznie sprzeciwiając się zwolennikom rozwodów i homoseksualizmu. Z jednej strony zawsze wykazywał szacunek wobec Franciszka, z drugiej pozostaje wierny linii Jana Pawła II i Benedykta XVI. Kongres Eucharystyczny w Budapeszcie byłby – jak pisze Magister – „doskonałą okazją, by rzucić na niego światło jako na wybitną osobowość kolegium kardynalskiego z wieloma talentami predysponującymi go do wyboru na papieża".

W medialnych doniesieniach Kongres został jednak zupełnie przyćmiony przez papieską podróż na Słowację. Jego znaczenie obniżone zostało m.in. przez fakt, że Franciszek zjawi się na Węgrzech zaledwie na kilka godzin, po czym spędzi w sąsiednim kraju aż cztery dni. To wiele mówi o dzisiejszej pozycji kard. Erdő w Kościele.

eprasa.pl ddd254dbd1

W nauce nie ma drogi na skróty

Z zaskoczeniem przeczytałem opublikowany w tygodniku „Sieci" artykuł „Wszyscy wszystkim proponowali sojusz" autorstwa Marka Kornata i Mariusza Wołosa. Ucieszyło mnie, że poświęcili go mojej książce „Piłsudski między Stalinem a Hitlerem". Zasmuciło jednak, że tak mało wynieśli z jej lektury

Muszę przyznać, że odniosłem wrażenie, iż piszą oni o dziele innego autora. Przypisali mi bowiem autorstwo tez, których nigdy nie głosiłem, a moje własne niemiłosiernie poprzekręcali. Na dodatek za moje własne uznali ustalenia badawcze innego wybitnego historyka. Zdziwiły mnie, a właściwie zaszokowały, stosowane przez nich metody polemiczne.

Kornat z Wołosem skupiają swoją uwagę na zdezawuowaniu dwóch tez zawartych w mojej książce. Pierwszej, że Piłsudski na przełomie 1925 i 1926 r. wszedł w tajny kontakt z Sowietami, by otrzymać wsparcie Komunistycznej Partii Polski (KPP). I drugiej, że w lipcu 1933 r. złożył Stalinowi propozycję militarnego sojuszu. Moi adwersarze uznali je za „zdumiewające po-

Fot. Polona.pl

eprasa.pl ddd254dbd1

mysły" i zarzucili mi „pseudonaukowe efekciarstwo". Obydwie tezy, których obaleniu poświęcili obszerny, czterostronicowy tekst, nie są niestety moim własnym odkryciem. Sformułował je bowiem już dawno, bo kilkanaście lat temu, prof. Bogdan Musiał na podstawie źródłowych badań w archiwach rosyjskich. Dziwi, że badacze ci nie znają podstawowej literatury przedmiotu. Na tym mógłbym właściwie skończyć polemikę z nimi, gdyby nie metody, jakimi się posłużyli. Przyjrzyjmy im się bliżej.

Kornat z Wołosem negują, że Piłsudski za pomocą swoich emisariuszy wszedł w konspiracyjny kontakt z Sowietami. Twierdzą, że na dowód tego przedstawiłem tylko jeden dokument. Jest to nieprawda, bo zacytowałem kilkanaście źródeł na ten temat, i to zarówno publikowanych, jak i pochodzących z archiwów polskich i rosyjskich (zob. s. 385–409). Ponadto profesorowie przeczą sami sobie, bo w swoim artykule przyznają, że „piłsudczycy poprzez Kierzkowskiego sondowali zarówno reakcje polskich komunistów, jak i kremlowskich decydentów odnośnie do ewentualności powrotu Marszałka do aktywnego udziału w polityce, bynajmniej nie tylko na drodze zamachu stanu". Notabene, przedstawiając tę sprawę odwołałem się do książki Wołosa „O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926", który opisał ją bardzo drobiazgowo. A zatem gdy moi adwersarze piszą o tajnych kontaktach i sondażach piłsudczyków w 1926 r., to wszystko jest w najlepszym porządku, ale gdy pisze o tym Rak, to jest to „pseudonaukowe efekciarstwo".

Wołos z Kornatem posuwają się jednak krok dalej i sugerują, że według mnie Piłsudski na serio chciał porozumieć się ze Stalinem. W rzeczywistości sprawę tych kontaktów określiłem jako „dwustronną batalię dezinformacyjną", w której górą okazał się Piłsudski (zob. s. 403). Marszałek, wchodząc w kontakt z liderami KPP, starał się ich przekonać, że w gruncie rzeczy też jest rewolucjonistą. Dlatego polscy komuniści za zgodą Moskwy poparli go w pierwszych dniach przewrotu. Liczyli na to, że w Polsce wybuchnie wojna domowa, która otworzy drogę rewolucji. Piłsudski ograł ich, szybko stabilizując sytuację w kraju i odsuwając groźbę wybuchu społecznego. Jak zauważyłem w swojej książce, Marszałek zastosował matrycę

> Kornat i Wołos piszą, że w książce zawarłem tezę, jakoby Piłsudski na serio dążył do zawarcia sojuszu ze Stalinem. Nic takiego nie napisałem. W rzeczywistości wyraźnie stwierdziłem, że propozycja Piłsudskiego była rodzajem „haczyka", na który chciał on złapać Stalina

typową dla sowieckich operacji dezinformacyjnych typu „Triest". Krótko mówiąc, nie miał zamiaru porozumiewać się ze Stalinem ani bolszewickim kierownictwem, ale je wprowadzić w błąd, co mu się w pełni udało. Tak na marginesie warto w tym miejscu zauważyć, że jednym z fundamentalnych problemów polskiej historiografii jest nieumiejętność ujmowania polityki zagranicznej jako wielowariantowej gry.

* * *

W podobny sposób dwaj profesorowie próbują poddać krytyce tezę, że w lipcu 1933 r. Józef Beck w imieniu Piłsudskiego przedstawił wysłannikowi Stalina Karolowi Radkowi propozycję sojuszu militarnego wymierzonego w Niemcy. Na dowód tego przytoczyłem w swojej książce notatkę Radka spisaną zaraz po jego rozmowie z polskim ministrem spraw zagranicznych. Beck, cytuję, powiedział wówczas: „»Jeśli my [Sowieci – przyp. K.R.] będziemy gotowi pomóc im [Polakom – przyp. K.R.] bronić korytarza, to oni są gotowi umówić się, aby razem przeszkodzić w posuwaniu się Niemiec na północny wschód w kierunku Leningradu. Trzeba stworzyć iunctim: Pomorze – Leningrad«. Zapisałem to prawie dosłownie. Trzeba próbować uwzględnić interesy obu naszych krajów od Morza Czarnego do Bałtyku [Надо пытаться согласовать нашу и их родину от Черного моря до Балтики]".

Kornat z Wołosem twierdzą, że na tej podstawie nie można mówić o propozycji sojuszu. Być może nie rozumieją sensu powyższych słów. Ponadto zarzucają mi nieprecyzyjne tłumaczenie drugiego zdania tego tekstu. W gruncie rzeczy jest ono nieprzetłumaczalne, bo napisane nieprawidłowym rosyjskim (Radek wychowanek polskiego gimnazjum i uniwersytetu nie najlepiej posługiwał się tym językiem). Dlatego w tłumaczeniu dokonałem jego interpretacji i jednocześnie zacytowałem oryginał, a w przypisie przedstawiłem alternatywne tłumaczenie tego zdania dokonane przez Jana Szumskiego, wydawcy dokumentów z zakresu relacji sowiecko-niemieckich. A więc sugestia manipulacji w kluczowym cytacie to tylko wyraz wyjątkowo złej woli moich adwersarzy. Dodam również, że ani słowem nie wspominają oni, że bardzo dokładnie cytuję i omawiam trzy rozbieżne relacje na temat politycznych rozmów Radka z przedstawicielami Piłsudskiego i dopiero na tej podstawie wyciągam wnioski.

eprasa.pl ddd254dbd1

Jakby tego było jeszcze mało, Kornat i Wołos piszą, że w książce zawarłem tezę, jakoby Piłsudski na serio dążył do zawarcia sojuszu ze Stalinem. Nic takiego nie napisałem. W rzeczywistości wyraźnie stwierdziłem, że propozycja Piłsudskiego była rodzajem „haczyka", na który chciał on złapać Stalina. Marszałek, pisałem o tym wyraźnie, nie dążył do takiego porozumienia, bo byłoby ono bardziej korzystne dla Moskwy (s. 765).

Następnie Kornat z Wołosem stosują całą serię dziwacznych chwytów polemicznych, które każą wątpić, czy w ogóle czytali moją książkę. Zarzucają mi, że w książce nie dostrzegłem negocjacji dotyczących tzw. paktu czterech. W rzeczywistości poświęciłem im pięć stron (s. 613–618). Zaraz potem dodają, że nie odniosłem się do przemówienia Piłsudskiego wygłoszonego w trakcie narady w MSZ w listopadzie 1926 r., w którym wyłożył on credo swojej polityki zagranicznej. I znów mijają się z prawdą, co łatwo sprawdzić w mojej książce na stronach 224–226.

Wreszcie znajdują swój koronny argument w obszernej, wydanej w 2004 r. biografii Radka napisanej przez Jeana-François Fayeta, bo autor ów „nie doszukał się oferty sojuszniczej złożonej przez Piłsudskiego Stalinowi". Odnotujmy w tym miejscu elementarny błąd logiczny moich polemistów. Z tego, że jakiś naukowiec czegoś kiedyś nie zauważył lub pominął, wcale nie wynika, że tego nie było. Fayet nie analizował bowiem dokładnie notatki Radka, w której Beck zaproponował wspólne działania armii polskiej i sowieckiej przeciwko Niemcom. I nie powinno to dziwić. Zbliżeniu polsko-sowieckiemu poświęcił raptem cztery strony swojej książki, skąpo korzystając z materiałów źródłowych i bardzo pobieżnie analizując korespondencję Radka ze Stalinem. I trudno mu stawiać zarzut, interesował się bowiem życiem swojego bohatera, a nie meandrami stosunków polsko-sowieckich. Ze swej strony mogę dodać, że oferty Piłsudskiego nie dostrzegł także autor najnowszej, obszerniejszej niż poprzednia, biografii Radka Wolf-Dietrich Gutjahr („Revolution muss sein. Karl Radek – die Biographie", 2012). Łatwo wyjaśnić dlaczego. Korzystał z opracowań, a nie z dokumentów źródłowych. To samo można również odnieść do prac rosyjskiego historyka Olega Kena, wybitnego znawcy sowieckiej polityki zagranicznej i relacji polsko-sowieckich w latach 30.

* * *

Na koniec swojego tekstu Kornat z Wołosem wkładają do mojej książki tezy, których tam nie ma. I być nie mogło, bo je odrzucam. Imputują mi pogląd, że „Polska powinna była zawrzeć sojusz z Sowietami w roku 1933 albo np. wejść w porozumienie antysowieckie z Niemcami po roku 1934". W rzeczywistości cała moja książka jest opisem mistrzowskiego balansowania Piłsudskiego pomiędzy Stalinem a Hitlerem (przedtem Stresemannem). Już na jej wstępie podkreśliłem: „W swojej polityce zagranicznej [Piłsudski] przyjął zasadę niewchodzenia w alians z Niemcami przeciwko ZSRR i odwrotnie". Następnie argumentowałem, że gdyby Marszałek wszedł w sojusz z jedną z tych potęg, to jego polityka zakończyłaby się spektakularną klapą. Niestety, profesorowie nie zrozumieli tego lub nie chcieli zrozumieć.

* * *

W tym miejscu warto zająć się tym, co o zbliżeniu polsko-sowieckim w latach 1932–1934 napisali obaj profesorowie w swojej wydanej ostatnio książce o Józefie Becku. Kornat z Wołosem nie dostrzegają przede wszystkim kluczowej roli w tym procesie Józefa Piłsudskiego. Nie opisują majowej (1933 r.) rozmowy Marszałka z sowieckim pełnomocnym przedstawicielem (w sowieckiej nomenklaturze tytuł równoważny posłowi) Władimirem Antonowem-Owsiejenką ani równoległej misji Miedzińskiego w Moskwie. Na pierwszym planie stawiają Józefa Becka, a przecież w roku 1933 był on tylko wykonawcą polityki Marszałka. Nie analizują faktu, że zbliżenie to służyło lewarowaniu pozycji Polski w stosunku do Niemiec. Popełniają błędy faktograficzne w opisie lipcowej wizyty Radka w Polsce. Twierdzą bowiem, że 12 lipca 1933 r. był on w ZSRR, gdy w rzeczywistości jeszcze prawie dwa tygodnie przebywał w Polsce. Nie widzą fundamentalnej sprzeczności w dwóch podstawowych relacjach z tej wizyty: listach Radka do Stalina i wspomnieniowych artykułach Miedzińskiego. Nie analizują bogatej korespondencji Radka ze Stalinem z lat 1933–1934. Cytują tylko jeden list z tego zbioru, ale nie rozumieją go zupełnie, albowiem przedstawione w nim opinie polskich rozmówców uznają za „analizę położenia Polski", jaką Radek przygotował dla Stalina. I wreszcie, relacjonując wizytę Becka w Moskwie w lutym 1934 r., nie opisują jej najważniejszego momentu, a mianowicie rozmów z komisarzem Maksimem Litwinowem. A miały one kluczowe znaczenie dla polskiej polityki zagranicznej lat 30., gdyż zamykały proces zbliżenia Warszawy z Moskwą. Panowie profesorowie nie znaleźli bowiem, nie wiem jakim cudem, wielokrotnie drukowanej i opisywanej w literaturze przedmiotu notatki na ten temat. To tak jakby autor biografii Mickiewicza nie dotarł do tekstu „Sonetów krymskich". Krótko mówiąc, opis zbliżenia polsko-sowieckiego, jednego z najważniejszych wydarzeń polskiej polityki zagranicznej lat 30. XX w., to naukowa porażka biografów Becka.

* * *

W nauce nie ma drogi na skróty, a emocjonalna i nierzeczowa krytyka nie zbliża, ale oddala od prawdy. Kornat z Wołosem najwyraźniej pobłądzili na tej drodze. Nie dziwi mnie to, gdyż otwarcie przyznają w swoim tekście, że historyk ma służyć społeczeństwu. Nie mogę się z tym zgodzić. Historyk, jak każdy odpowiedzialny naukowiec, ma służyć przede wszystkim prawdzie, a nie realizacji jakiś potrzeb społecznych. W przysiędze doktorskiej doktorant zobowiązuje się, że będzie uprawiał naukę „nie z chęci marnego zysku czy dla osiągnięcia próżnej sławy, lecz po to, by tym bardziej krzewiła się prawda i jaśniej błyszczało jej światło, od którego zależy dobro rodzaju ludzkiego". Puszczenie w niepamięć tej fundamentalnej zasady jest jedną z przyczyn obecnego stanu nauk humanistycznych w Polsce.

Krzysztof Rak

eprasa.pl ddd254dbd1

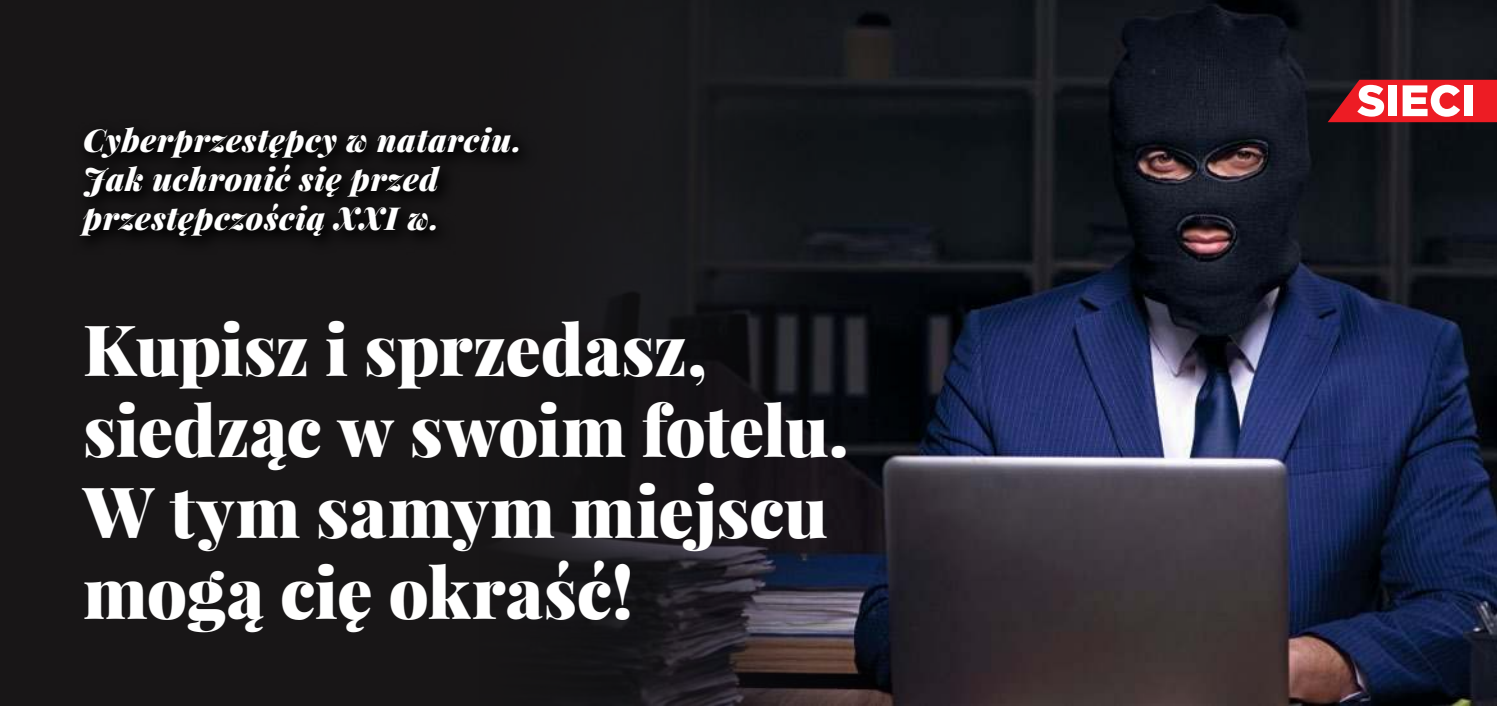

Cyberprzestępcy w natarciu. Jak uchronić się przed przestępczością XXI w.

Kupisz i sprzedasz, siedząc w swoim fotelu. W tym samym miejscu mogą cię okraść!

Zachęcani przez podmioty komercyjne i instytucje coraz śmielej wkraczamy w cyfrową rzeczywistość, a kompetencje do sprawnego poruszania się w wirtualnym świecie nabywają osoby, dla których jeszcze kilka lat temu wyzwaniem była podstawowa obsługa komputera. Dziś nawet uniwersytety trzeciego wieku skupiają się na podnoszeniu umiejętności seniorów w radzeniu sobie z najnowocześniejszymi wyzwaniami. Jaka jest ciemna strona tego zjawiska? To oczywista konstatacja, że skoro coraz większy komponent naszego życia przenosi się do świata cyfrowego, to tą samą drogą podążają za nami przestępcy

Bezpieczne zasady korzystania z udogodnień, jakie oferuje nam sieć internetowa, powinny być dziś tak samo szeroko kolportowane i nauczane jak zasady bezpieczeństwa w ruchu drogowym czy zasady odpowiedniego zabezpieczania przed kradzieżami swoich nieruchomości. Choć dziś prawie nikt nie trzyma już dużych sum pieniędzy w domu, to wcale nie znaczy, że nie można ich utracić. Niestety, skoro możemy zarządzać swoim majątkiem bez wychodzenia z domu, robić zdalnie zakupy czy załatwiać sprawy w urzędach w sposób wymagający od nas używania naszych wrażliwych danych personalnych, tak samo możemy ten majątek stracić przez nieroztropne czy nieuważne obchodzenie się z najnowocześniejszymi narzędziami cyfrowego dostępu.

Na kolejnych stronach chcemy pokazać najbardziej rozpowszechnione metody, jakimi posługują się dziś cyfrowi oszuści i złodzieje. Warto jednak zaznaczyć, że metody ich działania cały czas ewoluują, a pomysłowość i spryt w wymyślaniu coraz nowszych sposobów na dobranie się do naszych danych i otwarcie drogi do naszych kont wydają się niestety nie mieć granic.

Ostrzeżenia i naukę o bezpiecznym korzystaniu z sieci możemy przedstawić dzięki Funduszowi Sprawiedliwości, który wśród wielu realizowanych celów zajmuje się też podejmowaniem przedsięwzięć o charakterze edukacyjnym i informacyjnym, w tym dotyczących przyczyn i uwarunkowań przestępczości oraz jej zapobiegania.

Zadbać o nasze bezpieczeństwo cyfrowe będzie miała za zadanie także nowa służba, której powstanie zapowiedział 27 lipca premier Mateusz Morawiecki. „Cyberprzestępczość to plaga XXI w., która zagraża nie tylko instytucjom państwowym, ale także obywatelom, dlatego tworzymy służbę, która będzie zajmować się tylko i wyłącznie przeciwdziałaniem cyberzagrożeniom" – poinformował szef rządu. ●

W TROSCE O SŁABSZYCH

Ministerstwo Sprawiedliwości intensyfikuje realne działania pomocowe i edukacyjne angażujące środki materialne pochodzące m.in. od nawiązek wpłacanych przez sprawców przestępstw, a gromadzone przez Fundusz Sprawiedliwości. Fundusz składa się z Funduszu Pomocy Osobom Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Jest funduszem celowym ukierunkowanym nie tylko na pomoc ofiarom przestępstw, ale także ich świadkom, zawiera więc w sobie ideę kompleksowego przeciwdziałania skutkom przestępstwa. O pomoc w ramach Funduszu Sprawiedliwości najłatwiej się zwrócić, telefonując na całodobową, czynną siedem dni w tygodniu infolinię obsługiwaną przez Ministerstwo Sprawiedliwości ***222 309 900****.*

Połączenie z tym numerem jest bezpłatne dla ofiar i świadków przestępstw. Jednocześnie więcej sposobów kontaktu można znaleźć na stronie ***www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl****, gdzie m.in. można znaleźć wykaz kilkuset placówek i ośrodków pomocowych rozsianych po całej Polsce.*

Środki, które zasilają Fundusz Sprawiedliwości, trafiają do niego m.in. z nawiązek zasądzanych od skazanych przestępców i z części wypłat, jakie otrzymują osoby skazane pracujące podczas odbywania kary pozbawienia wolności.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

Oszuści nauczyli się do perfekcji podszywać pod konsultantów. Jak ich zdemaskować?

Dzień dobry, dzwonię z banku...

Masz konto, które obsługujesz przez internet, a w razie jakiejś nagłej sprawy kontaktujesz się z infolinią swojego banku? Zapewne wiesz, że zazwyczaj na połączenie z konsultantem trzeba długo czekać, wystawiając na próbę swoją cierpliwość. Tym razem to jednak bank dzwoni do ciebie z ważną informacją…

Na wyświetlaczu twojego telefonu komórkowego wszystko się zgadza – numer, z którego przychodzi połączenie, jest tym samym, który już wielokrotnie wystukiwałeś, by połączyć się z tą nadwyrężającą cierpliwość bankową infolinią. Ciekawe, czego tym razem chcą?

SZYBKO ZDOBYWA ZAUFANIE...

Po odebraniu połączenia pewny siebie, ale uprzejmy rozmówca przedstawia się imieniem i nazwiskiem oraz wymienia nazwę instytucji, którą rzekomo reprezentuje. Wie też, jak masz na imię, ale by się przekonać, czy na pewno rozmawia z osobą, do której chciał się dodzwonić, prosi o podanie daty urodzenia bądź nazwiska panieńskiego twojej matki. Jak dotąd, mamy już zatem kilka elementów, które w sposób doskonały usypiają naszą czujność. Po pierwsze, widzimy znajomy numer infolinii na wyświetlaczu naszego telefonu, po drugie, intonacja głosu i sposób prowadzenia rozmowy są nam bardzo dobrze znane z wielu podobnych połączeń, a że wcześniej to my byliśmy ich inicjatorami, teraz o tym nie pamiętamy...

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

...I ZACZYNA STRASZYĆ

Po przedstawieniu się i potwierdzeniu naszej tożsamości miły profesjonalny rozmówca przechodzi do clou sprawy. I tutaj mamy do czynienia zazwyczaj z dwoma scenariuszami. Dzwoniący, który w rzeczywistości jest oszustem czyhającym na nasze dane, będzie chciał nas albo mocno przestraszyć, albo zainteresować wyjątkowo wspaniałą ofertą, która ma ukierunkować nasze myślenie na spodziewany zysk i tym samym wyłączyć naszą czujność. W dobie pandemii koronawirusa przestępcy częściej jednak podejmują próbę wzbudzenia silnego strachu u swojego rozmówcy. Jak to robią w omawianym przypadku? Otóż informują nas, że na naszym koncie zostały odnotowane jakieś podejrzane transakcje. Pytają np., czy ostatnio przebywaliśmy w jakimś egzotycznym miejscu, w którym właśnie odnotowano próbę podjęcia gotówki z naszego konta. Informują także, że współpracują właśnie z organami ścigania przy rozpracowywaniu szajki trudniącej się okradaniem kont bądź skimmingiem (sczytywaniem danych z kart płatniczych) i w toku wewnętrznego postępowania wyszło im, że nasze konto także znalazło się w kręgu zainteresowania przestępczej grupy.

OCALI TWOJE PIENIĄDZE

W tym momencie jesteś już tak mocno przestraszony, że niemal żegnasz się w myślach ze swoimi pieniędzmi i zaczynasz się czuć jak ofiara kradzieży. Kiedy twoje morale sięga dna, profesjonalny „pan z banku" wychodzi z propozycją ocalenia! Informuje cię, że było naprawdę bardzo, bardzo, bardzo blisko utraty pieniędzy, ale na szczęście ich wewnętrzne bankowe zabezpieczenia i alarmy zadziałały bezbłędnie i teraz wystarczy już tylko prosta operacja, by trwale zabezpieczyć twoje środki i ochronić je przed przestępcami. W tym celu musisz tylko podać dane do weryfikacji, a twój rozmówca zajmie się resztą.

To kluczowy moment! Dane, o które prosi rozmówca, to pełen zestaw służący do logowania łącznie ze znanymi tylko tobie hasłami. Osoby, które dały się w ten sposób podejść, a niestety jest ich całkiem sporo, tłumaczyły później, że udostępniały wszelkie hasła i kody, bo były przekonane, że przestępcy i tak już weszli w ich posiadanie i tak już je wcześniej odkryli, a teraz podają je pracownikowi banku, który zrobi z nich najlepszy, służący bezpieczeństwu, użytek. Prawda jest taka, że to właśnie dopiero w tym momencie przestępca, jakim był nasz miły, grzeczny, nawet trochę dowcipny, często pełen empatii i budzący zaufanie swoim aksamitnym głosem rozmówca wchodzi w posiadanie pełnego zestawu danych, które otwierają przed nim nasze konto na oścież. Po rozmowie zakończonej skutecznym wyłudzeniem nie czeka, tylko natychmiast czyni złodziejski użytek ze zdobytych danych. Bardzo często dochodziło do sytuacji, w których nastraszona osoba po zakończonej rozmowie szybko logowała się na swoje konto w banku i była świadkiem, jak na jej oczach ktoś właśnie wypłaca wszystkie środki.

OSTRZEŻEŃ NIGDY DOŚĆ!

To dlatego właśnie bankowcy do znudzenia przypominają swoim klientom, że nigdy, w żadnej sytuacji żaden doradca nie prosi nas o podawanie przez telefon haseł ani kodów dostępu.

Nowością w działaniu przestępców w tej sytuacji jest opanowanie specjalnych programów, które pozwalają na podszywanie się pod konkretne numery telefoniczne. To właśnie ta „kompetencja", jaką nabyli w ostatnim czasie przestępcy, sprawia, że tak trudno wielu osobom rozpoznać, iż mają do czynienia z oszustem. Zdarza się, że numer infolinii banku mamy wpisany do książki adresowej i złodziej, który użył specjalnej bramki internetowej pozwalającej posłużyć się nakładką z tym numerem, zostanie zidentyfikowany przez nasz telefon jako bankowa infolinia. Przed nabraniem się na fałszywy numer nie sposób się zatem obronić, ale później można zweryfikować ze stuprocentową pewnością, z kim mamy do czynienia: prawdziwym pracownikiem naszego banku czy też oszustem. A właściwie to nasz rozmówca sam się zweryfikuje poprzez pytanie nas bądź nie o wrażliwe dane, o które żaden prawdziwy bankowiec nigdy nie pyta.

Oczywiście przytoczony wyżej scenariusz rozmowy to tylko jeden ze sposobów, jakimi posługują się ostatnio przestępcy. Pamiętajmy, że każdy dialog, który będzie prowadził nas do podania wrażliwych danych, jest próbą wyłudzenia. Ale ponieważ wciąż pojawiają się ostrzeżenia, to przestępcy są zmuszeni także modyfikować swoje zachowania.

Jednym z najnowszych sposobów jest próba namówienia rozmówcy do zainstalowania specjalnej aplikacji, która rzekomo ma umożliwić szybsze i sprawniejsze nawiązywanie kontaktów z bankiem. To kolejna kusząca oferta, zwłaszcza gdy ktoś ma złe doświadczenia z długim oczekiwaniem w kolejce połączeń przy próbie kontaktu z bankowym konsultantem. W rzeczywistości jednak aplikacja, do której link wysyłają nam oszuści, służy do przejęcia kontroli nad naszym urządzeniem mobilnym i tym samym zdobycia naszych haseł. ●

NIGDY NIE ŁAM TYCH ZASAD!

- **Nie udostępniaj nikomu haseł** ani kodów, jakich używasz do logowania się na swoje konto.
- **Regularnie zmieniaj hasła** i zawsze dbaj, by były dostatecznie skomplikowane i trudne do odgadnięcia.
- Pamiętaj, że żaden prawdziwy pracownik banku NIGDY nie prosi w rozmowie o podanie takich informacji jak **numery karty płatniczej**, **PIN-y** czy **hasła**. Dotyczy to zarówno zabezpieczeń profilu w komputerze, jak i aplikacji mobilnej.
- **Nigdy nie pobieraj aplikacji** do rzekomej obsługi konta, jeśli nie jesteś w 100 proc. pewien, że to produkt bankowy.
- Pamiętaj, że **konsultant banku nie ma możliwości**, by zalogować się do systemu **na twoje konto**.
- Jeżeli w trakcie rozmowy, którą nawiązał z tobą rzekomy pracownik banku, **cokolwiek wzbudzi twój niepokój, natychmiast się rozłącz** i spróbuj sam nawiązać połączenie z infolinią banku.

eprasa.pl ddd254dbd1

Podszywanie się pod stróżów prawa w cyberprzestępczości

Tajne akcje fałszywych służb

Oszuści, którzy starają się wykorzystać naszą niewiedzę o świecie cyfrowym, sposobie zarządzania pieniędzmi przez banki czy nawet działaniu organów ścigania, nie próżnują. Polscy policjanci codziennie są zasypywani sprawami wyłudzeń i oszustw, których ofiarami padli ludzie przekonani, że potrafią uchronić swoje pieniądze. Oto kilka przykładów najświeższych spraw zakończonych na szczęście wykryciem sprawców

Najnowsza tego typu sprawa pochodzi z Łodzi. Serwis Komendy Głównej Policji poinformował, że „łódzcy policjanci zatrzymali kolejnego oszusta, który w porozumieniu z zatrzymanymi wcześniej wspólnikami, podając się za funkcjonariusza Centralnego Biura Antykorupcyjnego, wyłudził kilkaset tysięcy złotych. Notowany w przeszłości 36-latek usłyszał już zarzuty. Grozi mu kara do 10 lat pozbawienia wolności. Zgodnie z decyzją sądu został tymczasowo aresztowany".

Jak czytamy na stronie kgp.gov.pl, sprawa swój początek miała we wrześniu 2020 r., kiedy do pokrzywdzonego małżeństwa zadzwonili oszuści podający się za funkcjonariuszy CBA. Policjanci podkreślają, że oszuści cały czas utrzymywali wytypowane przez siebie ofiary w poczuciu zagrożenia. Modus operandi polegało na tym, że sprawcy sugerowali, iż jako CBA wpadli na trop nieuczciwych pracowników banku, którzy zamierzają okradać swoich klientów. Oszuści wskazali małżeństwu numery rachunków bankowych, na które mieli jak najszybciej przelać swoje pieniądze, gdyż miał to być jedyny sposób uchronienia ich przed rzekomymi bankowymi przestępcami.

WPADŁA CAŁA SZAJKA

Pokrzywdzeni, postępując zgodnie z instrukcjami oszustów, przelali środki na kilka kont bankowych. Oczywiście bardzo szybko się zorientowali, że padli ofiarą kradzieży, bo po przelewach kontakt z rzekomymi oficerami CBA natychmiast się urwał. Małżeństwo niezwłocznie powiadomiło o całej sprawie policjantów z komisariatu w łódzkiej dzielnicy Widzew. Sprawa trafiła pod bezpośredni nadzór śledczych Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego łódzkiej komendy, którzy we współpracy z funkcjonariuszami VI Komisariatu Policji rozpoczęli poszukiwania sprawców. Jak podkreśla policja, „żmudne i prowadzone z dużym zaangażowaniem czynności doprowadziły do ustalenia i zatrzymania czterech osób, właścicieli kont, na które pokrzywdzeni przelali pieniądze". Zebrany materiał dowodowy pozwolił na przedstawienie im zarzutów. Czterech notowanych w przeszłości mężczyzn w wieku 69, 49, 53, 40 lat oraz 48-letnia kobieta odpowiedzą za współudział w przestępstwie oszustwa. Jak wynika z materiałów zgromadzonych w sprawie, ww. udostępnili swoje konta bankowe na użytek przestępców. Idąc dalej tym tropem, policjanci zatrzymali kolejne cztery osoby (trzech mężczyzn i kobietę), które nakłaniały do założenia kont bankowych wykorzystanych do przelewów środków finansowych pochodzących

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

z przestępstwa. Zgodnie z decyzją sądu wszyscy zostali tymczasowo aresztowani. Policja zapewnia, że sprawa ma charakter rozwojowy.

Możemy się więc tylko domyślać, że osoby, na które zarejestrowane były służące do wyłudzeń konta, pełniły funkcję tzw. słupów, a mózgiem procederu byli oszuści podający się za oficerów CBA.

NIE TYLKO CBA

Podszywanie się pod CBA to tylko jedna z metod. W ostatnich miesiącach do polskich banków docierały informacje o próbach wyłudzeń przez osoby, które podawały się także za pracowników Komisji Nadzoru Finansowego, Związku Banków Polskich, prokuratorów, funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego Policji czy Biura Informacji Kredytowej. W wielu przypadkach oszuści stosowali podstęp polegający na sfałszowaniu numeru telefonu, z którego było wykonywane połączenie, i symulowali kontakt z numeru prawdziwej instytucji. Z wytypowanymi przez siebie ofiarami próbowali zresztą kontaktować się nie tylko telefonicznie, ale także przez aplikacje, np. WhatsApp, e-mailowo lub przy użyciu SMS-a.

Wśród najczęstszych scenariuszy wykorzystywanych przez złodziei są takie, jakimi posłużono się w Łodzi, a więc informacja o jakiejś specjalnej akcji organów ścigania lub weryfikacja zmyślonej transakcji. Ofiary były nakłaniane do podania danych osobowych, danych swoich kart płatniczych, loginów do kont lub do zainstalowania specjalnych aplikacji, które – jak wiemy – służą później do przejęcia kontroli nad urządzeniem mobilnym ofiary.

PRZELAŁ OSZUSTOM DOROBEK ŻYCIA

Jak przestępcy typują swoje ofiary? Z pewnością najbardziej narażone na ich działanie są osoby starsze, czasem być może mniej zorientowane w dynamicznie zmieniającym się świecie. Świadczyć może o tym kolejna podobna sprawa, tym razem z Krakowa, gdzie oszuści podający się za policjantów i prokuratora nakłoniły 73-latka do przelania na wskazane konto aż 122 tys. zł. O zdarzeniu wiemy, bo sprawców udało się zatrzymać prawdziwym krakowskim policjantom. Oszustom grozi teraz do ośmiu lat więzienia.

„Na początku czerwca br. do 73-letniego mieszkańca Krakowa na telefon stacjonarny zadzwonił mężczyzna podający się za policjanta. Stosując manipulację, przekonał mężczyznę, że jego konto jest zagrożone, a policja wspólnie z prokuratorem prowadzi tajną akcję wymierzoną przeciwko hakerom.

Pamiętaj, że pracownik banku, policjant, prokurator, funkcjonariusz CBA/CBŚP lub doradca inwestycyjny **nigdy nie może żądać od ciebie:**

- zainstalowania aplikacji,
- loginu i hasła do logowania do serwisu bankowości internetowej lub danych do połączenia aplikacji bankowej z twoim rachunkiem,
- pełnych danych karty płatniczej, jej daty ważności oraz kodu CVV2/CVC2,
- wykonania jakiegokolwiek przelewu.

Jedynym sposobem na uratowanie zgromadzonych na koncie oszczędności miało być ich przelanie na inne, wskazane przez nich konto. Aby uwiarygodnić swoją profesję, mężczyzna polecił seniorowi, by ten zweryfikował jego tożsamość, dzwoniąc na numer alarmowy. Starszy pan wykręcił 112, jednak się nie rozłączył, co spowodowało, że nadal pozostawał na linii z oszustami, o czym nie wiedział. W słuchawce usłyszał inną osobę, która potwierdziła, że wcześniejszy rozmówca jest policjantem" – czytamy na stronie kgp.gov.pl.

To piętrowe oszustwo zupełnie uśpiło czujność 73-latka, który pozostając na linii połączenia z oszustami, został przez nich „przekierowany" do rzekomego prokuratura. Ten polecił mu, by zalogował się na swoim koncie bankowym, a następnie dokonał przelewu pieniędzy na tzw. bezpieczne konto. Gdy transakcja została zakończona, kontakt się urwał i po kilku godzinach mężczyzna już wiedział, że dał się podjeść oszustom, którzy w ten sposób zabrali mu oszczędności życia. Szybko zawiadomił krakowskich policjantów, którzy namierzyli szajkę i ustalili także sposób jej działania.

„Jak się okazało, na terenie Czech werbowali oni przypadkowych obywateli tego kraju, którzy zgodzili się w Polsce założyć konto na swoje nazwisko. Dostęp do konta oczywiście mieli oszuści. Dzięki posiadanym informacjom kryminalni wiedzieli, że oszuści mają pojawić się na Ruczaju i tam też 19 czerwca br. zatrzymali trzy osoby w wieku od 25 do 38 lat. Podczas zatrzymania policjanci zabezpieczyli też dokumentację bankową, która wskazywała na przestępczą działalność szajki. Jedna z osób zamierzała wywieźć za granicę dokumentację bankową, która mogłaby posłużyć do dokonania kolejnych oszustw i wypłat środków pochodzących z przestępstwa.

Policjanci ustalili też, że to niejedyne oszustwo, jakiego dopuścili się podejrzani. Co najmniej dwie osoby straciły podobne sumy pieniędzy w wyniku ich przestępczej działalności. 38-letnia kobieta i 36-letni mężczyzna usłyszeli zarzut oszustwa, za które grozi im kara do ośmiu lat pozbawienia wolności. 21 lipca br. sąd na wniosek prokuratury zastosował wobec 38-latki i 36-latka środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztu na trzy miesiące. Kryminalni badają udział 25-latka w przestępczym procederze. Mężczyzna trafił do zakładu karnego, gdzie spędzi dwa miesiące, ponieważ – jak się okazało – był poszukiwany do odbycia kary za inne popełnione w przeszłości czyny zabronione. ●

eprasa.pl ddd254dbd1

Zakupy w sieci przyciągają złodziei jak lep muchy

Sprzedawcy ani kupujący nie są bezpieczni

Rynek e-commerce, czyli zakupy dokonywane nie w sklepach stacjonarnych, ale przez internet, przeżywa boom. Z pewnością przyczyniły się do niego zarówno obostrzenia pandemiczne i zamknięcie wielu sklepów stacjonarnych, jak i konstatacja wielu klientów, że tego typu zakupy są po prostu dużo wygodniejsze od tradycyjnych. Niestety trend ten nie mógł umknąć uwadze przestępców, którzy bardzo szybko przypuścili atak na portfele osób dokonujących transakcji kupna-sprzedaży za pośrednictwem internetu

Jednym z bardzo wygodnych narzędzi służących do realizacji płatności w przypadku zakupów zarówno internetowych, jak i stacjonarnych jest kod BLIK. To sposób płatności wymyślony w Polsce, z którego możemy być naprawdę dumni. Z pewnością umożliwił on już dokonanie zakupów niejednej osobie, która zapomniała np. portfela, ale nie zapomniała swojego smartfona. Niestety wyłudzanie kodów BLIK to także notowany już przez policjantów przestępczy proceder.

WYŁUDZAJĄ KODY

We Wrocławiu policjanci zatrzymali na gorącym uczynku 20-letniego mężczyznę, który wypłacał pieniądze z bankomatu, posługując się właśnie skradzionymi kodami BLIK. Funkcjonariusze przed zatrzymaniem wiedzieli już, że 20-latek jest członkiem grupy, która podszywa się pod klientów rzekomo zamawiających różne przedmioty na portalach zakupowych. Sprzedającym wysyłali sfałszowane linki, które wymuszały na nich logowanie w celu uzyskania zapłaty za towar. Tymczasem zamiast oczekiwanej zapłaty dochodziło do „transakcji" odwrotnych, bo to z kont sprzedających znikały pieniądze.

„Oszust namierzony przez policjantów z wrocławskiego komisariatu przy ulicy Grunwaldzkiej wraz ze swoimi kompanami działał w ten sposób, że na jednym z popularnych portali aukcyjnych wyszukiwał oferty sprzedaży różnych przedmiotów. Po wybraniu konkretnego ogłoszenia dochodziło do kontaktu z ofiarą w celu rzekomego przekazania jej zapłaty za towar. Wtedy oszuści przesyłali podrobioną stronę portalu zakupowego, za pomocą której ściągali dane do logo-

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

wania, po czym były one wykorzystane do włamania się na stronę banku, w którym użytkownik prowadził konto. Dzięki uzyskanym danym do BLIK środki pieniężne trafiały prosto do rąk oszustów" – czytamy w relacji podkom. Wojciecha Jabłońskiego z Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu.

Zatrzymany 20-latek to obywatel Ukrainy, został złapany na gorącym uczynku, gdy wypłacał zdobyte pieniądze z bankomatu w pobliżu pl. Grunwaldzkiego. Policjanci znaleźli przy mężczyźnie ponad 4 tys. zł w gotówce. Jak się okazało, pochodziły z konta jednej z ofiar oszusta. Jak informuje policja, sprawa jest rozwojowa, ponieważ zatrzymany mężczyzna jest jedną z osób biorących udział w tym procederze. Decyzją sądu wobec mężczyzny zastosowano już środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego z jednoczesnym zakazem opuszczania Polski.

Wyłudzanie kodów BLIK zdarza się także poprzez podszywanie się pod znajome osoby w profilach komunikatorów internetowych lub w mediach społecznościowych. Ofiara dostaje dramatyczne powiadomienie od swojego znajomego z prośbą o pilną pożyczkę. Zazwyczaj przedstawia okoliczności, które wymagają natychmiastowego wejścia w posiadanie gotówki (zapomniała np. karty lub zepsuł się samochód, rzekomo została okradziona) i prosi o wysłanie kodu BLIK, by podjąć środki z bankomatu.

– Przypominamy, żeby bezgranicznie nie ufać innym osobom, szczególnie w kontaktach poprzez internet. Niestety wciąż zdarzają się sytuacje, że oszuści wprowadzają swoje ofiary celowo w błąd, aby pozbawić je środków finansowych. Działają różnymi metodami, np. dokonując włamań do prywatnych kont na portalach społecznościowych i podszywając się pod ich znajomych. Następnie kontaktują się, prosząc o przesłanie kodów BLIK i później wypłacają pieniądze dzięki pozyskanym informacjom – uczula podkom. Jabłoński i dodaje: – Pamiętajmy, aby nie udostępniać swoich danych osobom obcym. Podczas zakupów internetowych korzystajmy wyłącznie ze sprawdzonych portali. Nigdy nie otwierajmy też linków przesyłanych przez kupujących ani sprzedających. Wszystkie operacje dotyczące opłat za zakupy i innych czynności przeprowadza dany portal, nie angażując użytkowników, i jedynie stamtąd przychodzą powiadomienia o płatnościach.

OSZUSTWO „NA KURIERA"

Ważne ogniwo w procesie dokonywania zakupów przez internet stanowią firmy kurierskie. Także to było już wykorzystywane przez złodziei internetowych w atakach na klientów portali zakupowych. Oszuści podszywają się pod kurierów, wysyłając wiadomość SMS. Zazwyczaj informują wytypowane ofiary o konieczności dopłaty do spodziewanej przesyłki, np. z powodu opłat celnych. W informacji zawarty jest też link, z którego można pobrać aplikację pozwalającą na rzekome śledzenie przesyłki. W istocie zamiast takiej aplikacji instalujemy sobie szpiegowskie oprogramowanie, dzięki któremu oszuści wchodzą w posiadanie danych służących do wykonywania przelewów z kont swoich ofiar. ●

Złodzieje atakują zarówno osoby sprzedające towar za pośrednictwem portali internetowych, jak i kupujących

Dotychczas na platformach sprzedażowych głównymi narażonymi były osoby wykonujące płatności – kupujący towary w internecie. Ostatnio jednak obserwujemy nowy typ nadużycia skierowany również przeciw osobom, które wystawiają towary na lokalnych portalach kupna-sprzedaży. Oszustwa tego typu pojawiły się na platformie OLX.

Wyłudzone dane służą oszustom do wykonania z karty transakcji internetowych lub dodania jej do elektronicznego portfela oszusta, co pozwoli mu na wykonanie kolejnych transakcji **z konta powiązanego z kartą**, również w sklepach stacjonarnych.

Jak działają przestępcy?

Jeśli kupujesz towar, przestępcy podszywają się pod platformę OLX i zachęcają do skorzystania z opcji usługi zakupu z przesyłką paczki przez ten portal lub dopłaty do przesyłki. Używają do tego procederu również zewnętrznego komunikatora. Wiadomość od oszustów zawiera link, który przekierowuje do fałszywej strony internetowej, wyłudzającej dane karty płatniczej.

Jeśli sprzedajesz towar, może to wyglądać tak:

1. Zamieszczasz ogłoszenie z towarem, który chcesz sprzedać.
2. Zgłasza się do ciebie potencjalny kupujący i nawiązuje z tobą rozmowę najczęściej z użyciem popularnego komunikatora, a nie bezpośrednio przez stronę z ogłoszeniem.
3. Kupujący przekonuje, że dokona płatności za towar i przesyłkę za pomocą przelewu na twoją kartę płatniczą i w tym celu wysyła link do płatności.
4. Link kieruje do strony, na której musisz podać dane karty płatniczej (pełen numer karty, data ważności, kod autoryzacyjny) oraz potwierdzić chęć otrzymania zapłaty poprzez podanie hasła z SMS-a.

Co możesz zrobić?

Zachowaj czujność i zwróć szczególną uwagę na:

- **korespondencję poza portalem sprzedażowym** – oszuści kontaktują się przede wszystkim przez zewnętrzne komunikatory,
- **linki kierujące do ogłoszenia, zamówienia przesyłki lub płatności** – sprawdź dokładnie adres strony, na jaką przeniósł cię link,
- **błędy językowe, literówki czy inne nieścisłości na stronie** – jeśli coś wzbudzi twoje wątpliwości, w żadnym wypadku nie podawaj danych osobowych i danych karty płatniczej.*

*Ostrzeżenie wysyłane do klientów Banku Millennium

eprasa.pl ddd254dbd1

Kryptowaluty – legalny interes pełen fałszerzy

Mit szybkiego wzbogacenia

Rekordowo niski poziom stóp procentowych przekłada się na niskie raty kredytów, ale też na praktycznie zerowy zysk generowany przez depozyty bankowe. Nic dziwnego, że w ostatnich miesiącach na popularności zyskały inwestycje w kryptowaluty, które potrafią przynieść nadspodziewanie wysoki dochód. Zjawisko zainteresowało także cyberoszustów

Zjawisko tak mocno przybrało na sile, że specjalne oświadczenie wystosowały Komenda Główna Policji oraz FinCERT.pl – Bankowe Centrum Cyberbezpieczeństwa Związku Banków Polskich, które ostrzegły przed próbami oszustw przy inwestowaniu w kryptowaluty oraz na rynku Forex.

Jak czytamy w ostrzeżeniu, przestępcy nakłaniają potencjalnych pokrzywdzonych do zainwestowania pieniędzy, obiecując wysokie i szybkie zyski bez ryzyka. Wyłudzeń dokonują osoby, które podają się za tzw. brokerów inwestycyjnych – pracowników firm pośrednictwa i doradztwa inwestycyjnego.

„Firmy te reklamują swoje usługi w mediach społecznościowych, serwisach internetowych oraz aplikacjach mobilnych. Przyciągają uwagę i starają się uwiarygodnić swój przekaz za pomocą wizerunku:

- »przeciętnego Kowalskiego«, który szybko zyskał dzięki współpracy z »pośrednikiem«,
- powszechnie znanych i rozpoznawalnych osób (sportowców, polityków, aktorów, dziennikarzy, celebrytów) – bez ich wiedzy, zgody i na podstawie zmanipulowanego przekazu.

Oszuści kierują informacje do potencjalnych pokrzywdzonych i wskazują na możliwość osiągnięcia szybkich i wysokich zysków. Tego typu oferta jest nieprawdziwa i zazwyczaj kończy się utratą pieniędzy" – alarmują KGP i FinCERT.pl.

Jak przestępcy wpadają na nasz trop? Zazwyczaj jeśli przeczytasz artykuł czy post w mediach społecznościowych lub skontaktuje się z tobą osoba, która proponuje:

- szybki i wysoki zysk dzięki inwestycji w kryptowaluty lub na rynku Forex,
- instalację aplikacji na telefonie lub komputerze, która ma posłużyć do zakupu kryptowaluty lub wykonania operacji na rynku Forex,
- wsparcie w inwestycjach i obsłudze aplikacji przez „analityka", który zadzwoni do ciebie i udzieli pomocy.

W związku z powyższym KGP oraz i FinCERT.pl zalecają m.in.:

- zapoznaj się z informacjami KNF i NBP, które dotyczą inwestowania w kryptowaluty;
- sprawdź wiarygodność podmiotu; zweryfikuj opinie w internecie, np. w połączeniu ze słowem „oszustwo" lub „scam"; nie poprzestawaj na jednej stronie z opiniami;
- sprawdź, czy instytucja – „broker" znajduje się na liście ostrzeżeń KNF;
- nie przesyłaj nikomu skanów swojego dowodu osobistego;
- nie instaluj dodatkowego oprogramowania na urządzeniach, z których logujesz się do bankowości elektronicznej;
- jeśli otrzymasz przelew od nieznanego nadawcy, pod żadnym pozorem nie przekazuj środków dalej, nawet jeśli „twój doradca" o to prosi – nieświadomie możesz brać udział w przestępstwie.

Jeżeli podejrzewasz, że jesteś ofiarą oszustwa, skontaktuj się ze swoim bankiem oraz złóż zawiadomienie na policji. ●

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI WSPIERA OFIARY PRZESTĘPSTW

Niestety nie każda historia wyłudzenia czy kradzieży kończy się ujęciem sprawców i odzyskaniem utraconego mienia. Wielu pokrzywdzonych musi się zmagać z długotrwałymi skutkami przestępstwa, którego ofiarą padli. Do takich osób kierowana jest właśnie pomoc Ministerstwa Sprawiedliwości realizowana ze środków Funduszu Sprawiedliwości.

Dzięki FS ofiary przestępstw mogą liczyć na:

• zorganizowanie kompleksowej pomocy prawnej • zapewnienie wsparcia psychologicznego • zapewnienie wsparcia tłumacza i tłumacza języka migowego • wsparcie materialne • pokrycie kosztów świadczeń zdrowotnych, rehabilitacji oraz związanych z edukacją i aktywizacją zawodową • finansowanie przejściowych problemów ze zobowiązaniami czynszowymi

Więcej na temat pomocy uzyskasz w najbliższym ośrodku pomocy dla osób pokrzywdzonych przestępstwem.

Informacje o ośrodkach znajdziesz pod adresem: **https://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl/pl/znajdz-osrodek-pomocy/**

STOWARZYSZENIE AKADEMIA SPORTU Artura Siódmiaka

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI

www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl

Współfinansowano ze środków Funduszu Sprawiedliwości, którego dysponentem jest Minister Sprawiedliwości

Dodatek powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 55/0821/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Wszystkie smaki dzieciństwa

„Zupę nic" serwują już kina. We wrześniu film powalczy o Złote Lwy. Tymczasem Kinga Dębska trafiła do łódzkiej Alei Gwiazd. – Dzięki robieniu tego filmu poczułam, jak szczęśliwe było moje dzieciństwo – mówi nam reżyserka

Fot. Krzysztof Szymczak/PolskaPress

eprasa.pl ddd254dbd1

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Z Kingą Dębską, reżyserką i scenarzystką filmową oraz telewizyjną, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Niby „Zupa nic", a zmieściło się w niej aż tyle?

Kinga Dębska: Tytuł filmu nawiązuje do czasów, kiedy w powszechnej opinii niczego nie było, ale być może było to, co jest najważniejsze, czyli silniejsze związki, głębsze relacje... To, co teraz jest w deficycie. Oczywiście jestem jak najdalsza od wychwalania czasów komuny, ale widzę, jak wiele się w nas zmieniło od lat 80. ubiegłego wieku. Jak się od siebie, także w rodzinach, oddaliliśmy, o ile większa jest samotność.

Przyciasne mieszkania i wypełnione po brzegi rodzinami „maluchy" sprawiały, że było nam do siebie, nie tylko fizycznie, bliżej?

W ogóle do ludzi było bliżej. Dziś media społecznościowe powodują, że możemy nie mieć bezpośredniego kontaktu, a być z sobą jakby blisko – kluczowe jest tu to „jakby". W 1984 r., kiedy dzieje się akcja filmu, ludzie ciągle się spotykali, sąsiedzi na klatce, rodzina na imieninach, ludzie z sobą rozmawiali, patrząc sobie w oczy, w realu. Dzisiaj to stało się niestety luksusem. W większości nie mieliśmy telefonów w domu, trzeba było poczekać w kolejce do budki.

Czy tytuł filmu miał przyciągnąć również tych, którzy tamte czasy pamiętają?

Mam nadzieję, że zachęciłam do obejrzenia filmu zarówno tych, którzy nazwę skojarzą, jak i tych, których zaintryguje zderzeniem słów i sensów. To jest film dla wszystkich, nie tylko dla tych, którzy pamiętają komunę. Każdy miał przecież jakieś dzieciństwo.

Pokazałam „Zupę nic" swoim studentom i świetnie się podczas projekcji bawili, nie mieli problemu z tym, że czegoś nie rozumieją. Młodzi ludzie są bardzo inteligentni i ciekawi świata, naprawdę. Dużo wiedzą o życiu w komunie od swoich rodziców, ale rzeczywiście śmieszą ich w filmie inne rzeczy. Chciałam opowiedzieć o tamtych czasach, ale współczesnymi środkami, atrakcyjnie dla współczesnego widza.

To kolejny film, w którym czerpie pani z historii swojej rodziny?

„Moje córki krowy" pomogły mi przepracować traumę związaną z odchodzeniem rodziców – i tym mentalnym, i fizycznym. „Zupa nic" ma zupełnie inny kolor, ale punktem wyjścia też są moje wspomnienia. Jest pastelowa, jasna, pełna optymizmu. Dzięki robieniu tego filmu poczułam, jak szczęśliwe było moje dzieciństwo.

Rodzice w obu historiach są ci sami, tyle że teraz dużo młodsi, a siostry chodzą do szkoły?

Najwspanialsze w robieniu filmów fabularnych – w przeciwieństwie do dokumentu – jest to, że czerpiąc z rzeczywistości, ma się swobodę wymyślania, wolność kreacji. Jako scenarzystka i reżyserka mogę wprowadzić tyle fantazji, ile potrzeba do zbudowania wartkiej narracji, do jej zagęszczenia, podkręcenia tempa... Bo życie, jako takie, najczęściej jest za mało „gęste", żeby zrobić z niego film.

Przypomnijmy, czym jest zupa nic w wersji kulinarnej.

To połączenie mleka, jajek i cukru. Mleko gotuje się z cukrem, wanilią i żółtkami, a na wierzchu pływają kry z piany z białek ubitych z cukrem.

Filmowa „Zupa nic" nie jest tak słodka, choć wiele w niej życzliwości wobec bohaterów. Jest też sporo uśmiechu – choćby za sprawą perypetii z „wypoczynkiem", upragnionym pomarańczowym maluchem czy wojażami handlowymi.

To jest komediodramat, ale bardzo dużo w tym filmie humoru, komizmu. Robienie komedii jest trudniejsze niż robienie dramatów. To nieprawda, że to jest gorszy gatunek. Kiedyś polskie kino stało komediami. Ja teraz jakoś bardziej dałam sobie przyzwolenie na robienie komedii. Wcześniej trochę się przed tym broniłam. Może to po części efekt pandemii. Czuję potrzebę rozjaśnienia ludziom życia. I sobie przy okazji też.

Zabiera pani widzów do czasów PRL i trzypokoleniowej rodziny, w której nie zawsze panuje zgoda.

Ale ci ludzie się kochają, tylko w dość wybuchowy sposób. Między Elżbietą (przewodniczącą szpitalnej Solidarności, graną przez Kingę Preis) i jej bratem Zenkiem (Rafał Rutkowski),

Fot. Kino Świat

eprasa.pl ddd254dbd1

który się w życiu – i istniejącym systemie – dobrze ustawił, wybuchają intensywne kłótnie, po czym na następne imieniny wszyscy się spotykają jak gdyby nigdy nic. Tak samo filmowa Elżbieta i jej mąż Tadek (grany przez Adama Woronowicza) często się kłócą, ale potem godzą, bo się kochają. To jest rodzina silnych indywidualności, każdy tu ma charakterek. Nie mówiąc już o babci, która w wykonaniu Ewy Wiśniewskiej jest petardą.

Wspaniałych aktorów zaprosiła pani do współpracy.

To prawda, udało się zgromadzić cudowną obsadę, nie tylko w rolach głównych, lecz i drugoplanowych. Przede wszystkim dzięki długotrwałym castingom w całej Polsce reżyserka obsady Alina Falana znalazła nam rewelacyjne dzieci. To było dla mnie najważniejsze, bo ten film jest opowiedziany z perspektywy dziecka. Udało się znaleźć Basię Papis (Marta) i Alicję Warchocką (Kasia), które talentem dorównują dorosłym aktorom. Przed zdjęciami zrobiliśmy im u mnie w Milanówku rodzaj letniego obozu, żeby oswoiły się z kamerą i z nami. Dodatkowo miałam asystentkę tylko do dzieci, która dbała o to, żeby się na planie nie nudziły.

Jak budowała pani dorosłą obsadę?

O Kindze Preis myślałam już na etapie pisania książki pt. „Porozmawiaj ze mną", która była pierwowzorem „Zupy nic". Spotkałam się z nią przy „Planie B" i wspaniale nam się razem pracowało. Kinga ma nie tylko niezwykły talent, lecz i bujną osobowość, z której reżyser może korzystać. Adam Woronowicz to z kolei moje nowe odkrycie aktorskie, a szczególnie jego komediowe emploi. I okazało się, że między nimi jest genialna chemia, że nakręcają się z Kingą nawzajem, świetnie razem improwizowali. Babcię zgodziła się zagrać Ewa Wiśniewska, wspaniała aktorka, która tutaj również pokazuje swój talent komediowy. To była obsada marzeń. Tylko najlepsi aktorzy potrafią dobrze grać komedię.

Wspomniała też pani znakomity drugi plan. Tworzą go m.in. Milena Lisiecka, Katarzyna Kwiatkowska, Przemysław Bluszcz, Rafał Rutkowski. Warto ich zobaczyć również w dodatkowym materiale. Nie bez powodu chyba nagranym z trzepakiem w tle?

Każdy pamięta, że wokół trzepaka koncentrowało się osiedlowe życie dzieci. Trzepak to taki symbol tamtych czasów. Myślę, że widzowie przejrzą się w tym filmie i odnajdą różne swoje wspomnienia. A czasem i traumy, jak na przykład skok przez kozła.

W jaki sposób, w związku z „Zupą nic", trafili na trzepak Monika Borzym i Artur Andrus?

Pandemia przesunęła nam termin premiery, więc pracując nad muzyką (autorstwa Słowaka Michala Novinskiego), postanowiłam dać filmowi piosenkę na napisy. Pomyślałam o Monice Borzym, która z kolei zaprosiła do współpracy Artura Andrusa, którego jak każdy uwielbiam. Artur napisał słowa, Łukasz Borowiecki muzykę. Dodatkowo musieli się zgrać z tańcami aktorów pod trzepakiem, które nagrałam wcześniej. Artur Andrus napisał piękne słowa podsumowujące to, o co mi chodziło w filmie: „Teraz to takie kiedyś przecież, tyle że jeszcze za chwilę".

Teledysk promujący „Zupę nic" można zobaczyć w sieci, a tańce – w trakcie końcowych napisów – już w najbliższy weekend, kiedy film trafi na duży ekran.

Mam nadzieję, że widzowie zasmakują w „Zupie nic". Że będzie dla nich nagrodą, osłodą po pandemii, że obudzi w widzach ochotę na powrót do kin.

Pani, w drodze do kina, dotarła ostatnio w Aleję Gwiazd na ul. Piotrkowskiej.

To miłe wyróżnienie i dowód na to, że widzowie chcą moich filmów. Postaram się ich nie zawieść.

„Zupa nic" znalazła się w konkursie głównym tegorocznego 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Z jakim nastawieniem pojedzie pani do Gdyni?

Na luzie, bo film będzie już hulał na dużym ekranie. Ale i z radością, bo po tak długim czasie znowu będziemy mogli świętować polskie kino, które wcale nie musi być smutne.

eprasa.pl ddd254dbd1

3 MIŁOŚCI

Gwiazdy w butelce

ROBERT TEKIELI

Można sobie nałapać tych gwiazd w butelkę. Wodę gwiezdną zrobić sobie na później – słyszę w „Dzień dobry TVN". Wykształceni z dużych miast słuchają o magii. Wróżka Ania kontynuuje: – Można zostawić na parapecie, na balkonie butelkę z wodą. Do niej łyżkę soli i srebrną monetę. Zostawić otwartą taką szklaną butelkę. Niech te gwiazdy, niech ta moc tam nawpada. Zakorkować i mieć do wszelkiego rodzaju białych rytuałów – radzi cwana Ania. Sobotnie przedpołudnie 14 sierpnia XXI w. Gwiazdy TVN słuchają. Dorota Wellman pyta ekspertkę zaaferowana: – To teraz piątek trzynastego, dlaczego jest zły? Marcin Prokop dystansuje się do wypowiedzi czarownicy. Dwa targety TVN usatysfakcjonowane. Ateiści, którzy jeszcze nie uwierzyli w posoloną moc gwiazd, i klienci wróża Macieja, nocnej gwiazdy TVN. Discovery zarabia na zrozpaczonych i pogubionych ludziach płacących za każdą minutę jego bełkotu.

Woda gwiezdna ma służyć do BIAŁYCH rytuałów magicznych. Wróżka oszukuje. Biała magia jest magią, szukaniem mocy poza przyrodą i jeśli nie jest oszustwem, przejawy mocy są w niej jedynie demoniczne.

Współczesna popkultura jest przesycona rozcieńczonym okultyzmem. Nasiąkają nim dzieci i młodzież oraz wszyscy, na których deficyty nie mają odpowiedzi medycyna i psychologia. Odprawiający rytuały białej magii gwiazd kaleczą się duchowo. Do wyjściowego cierpienia dodają kolejne.

Człowiek nie umie żyć w duchowej pustce. Zło miewa miły wygląd i dopóki w nim się tkwi, można nie dostrzegać jego negatywnych konsekwencji. Ale objawy się pojawią. Jak w każdej ukrytej chorobie ciała. Nie inaczej jest z duszą.

Magia, amulety, tarot, feng shui, tai-chi, stworzona dla hinduistycznej duchowości joga traktowana jako ćwiczenia fizyczne – oto źródła i elementy synkretycznych religii „zrób to sam", które klecą wykształceni ludzie wyśmiewający Boga. Oświeceni wyznają od 300 lat różnego rodzaju żenujące quasi-religie. A śmieją się z zabobonnych babć różańcowych. Dzięki którym ten świat jeszcze istnieje.

Popokultyzm, duchowy pokarm wykształconych z dużych miast i ideologie będące kręgosłupem popkultury. W gejowskiej instrukcji Kirka-Madsena z 1989 r. zatytułowanej „After the Ball. How America will conquer its fear and hatred of Gays in the 90s" zaleca się: o homoseksualistach i homoseksualizmie należy mówić możliwie jak najgłośniej. Opinia publiczna musi zostać znieczulona na homoseksualizm. Trzeba atakować kościoły, zwłaszcza Kościół katolicki, poprzez wytykanie im archaicznych praktyk, zacofania i niejasności w interpretacji Biblii. Należy stworzyć i rozpowszechnić hasło „tolerancja" jako obowiązek wszystkich względem homoseksualistów. Wszystkich, którzy będą myśleć inaczej, przedstawiać jako homofobów i ogarniętych nienawiścią prymitywów. Osoby LGBT należy przedstawiać zawsze jako ofiary opresyjnej większości.

Od 1989 r. wszystkie te postulaty wprowadzono w życie. Rewolucyjny plan został zrealizowany. Teraz mamy kolejny etap marksistowskiej rewolucji kulturowej.

Ideologia oraz toksyczne duchowości niszczą tożsamość człowieka i środowisko jego rozwoju – rodzinę. A jest jeszcze trzeci poziom popkulturowych zagrożeń. Już czysto cywilizacyjny. Cyfrowy smog. A może nawet Smok.

Athena Chavarria, była asystentka prezesa zarządu Facebooka, aktualnie asystentka zarządu w Chan Zuckerberg Initiative: „Jestem przekonana, że w smartfonach mieszka diabeł, który czyni spustoszenie w życiu naszych dzieci".

Owe dzieci spędzają dziś przed ekranem średnio dziewięć godzin dziennie. Zbyt duża ekspozycja na media zaburza rozwój intelektualny, emocjonalny i społeczny dziecka oraz fizycznie uszkadza jego mózg. Szybkie następstwo scen w filmach, klipach, animacjach, grach, na TikToku sprawia, że dzieci cały czas funkcjonują w trybie alarmowym „walcz lub uciekaj". Co chwilę produkowana jest przykuwająca do ekranu dawka adrenaliny oraz dopaminy sprawiającej, że dziecko odczuwa błogość i chwilowe uczucie ulgi, co utrwala zły nawyk. Utrzymywanie tego stanu owocuje produkcją w nienaturalnie wysokiej dawce kortyzolu, co powoduje fizyczne uszkodzenia mózgu. Identycznie jak kokaina.

Portal rodzice.co: „Najgroźniejsze jest uszkodzenie płata czołowego, odpowiedzialnego za racjonalną ocenę sytuacji i samokontrolę (naukę, zapamiętywanie, kojarzenie, podejmowanie decyzji)". Coś państwu to przypomina?

Steve Jobs: „Nasze dzieci nie używają iPada. Limitujemy dostęp naszych dzieci do technologii w domu". Rozsądny diler nigdy nie ćpa własnego towaru.

Poznańskie twinki – „świeże mięsko", moda na magię feng shui i tarota, TikTok i Ekipa – taka jest dzisiejsza rzeczywistość. Używamy innego alfabetu niż nasze dzieci. One nie mają szans odrzucić ideologii i duchowości rozpuszczonych w popkulturze, jak strychnina w coca-coli. Nie wygrają z emocjami niesionymi przez cyfrowy smog. A te duszą duszę.

eprasa.pl ddd254dbd1

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Czy święty Maksymilian Kolbe był zwykłym frajerem? Zastanawiałem się nad tym, czytając pierwszą część „Księgi całości" Feliksa W. Kresa pt. „Północna granica". „Księga" jest zbiorem powieści osadzonych w świecie Szereru, gdzie tajemnicza siła sprawcza nazywana Szernią obdarzyła inteligencją – oprócz ludzi – również koty i sępy.

Jeśli ktoś lubi solidną fantasy, z doskonale zarysowanymi postaciami bohaterów, z prawdą psychologiczną, zwykłą mądrością oraz rozumieniem relacji międzyludzkich i świata w ogóle, polubi twórczość Witolda Chmieleckiego, który kryje się za wspomnianym wyżej pseudonimem.

Oczywiście Kres posługuje się popkulturowymi żetonami. Mamy więc w „Północnej granicy" dziewczynę z nizin, która bardzo czegoś chciała, są też dwaj główni bohaterowie, rozważny i romantyczny. Romantyczny jest rozgoryczony, przegrany i wierzy, że może zmienić porządek świata, uratować go, bo swojego życia, jak widzi jasno, już nie uratuje. Pierwszą część życia złamała mu zła kobieta, żona, której nie zdradził mimo wszystko. Utratę drugiego, wojskowego życia, zaryzykował, będąc na granicy rozpaczy. Bohater, jak to romantyk, chciałby kobiety hardej, niepokornej, która wie, czego chce, i ma w głowie coś więcej niż tylko siano, ale wybrał przepiękną, niehardą, niewiedzącą, czego chce, która go zdradziła i pozbawiła majątku. Mamy więc tysięczną figurę bohatera rozdartego jak ta sosna... Ale to naprawdę da się czytać.

„Gadba zostały pomyślane przez Szerń jako machiny do zabijania". Czym/kim jest Szerń? Co oznacza, że istnieją ludzie przez nią (Nią?) Przyjęci? Dlaczego są najmądrzejsi? Uniwersum Kresa, w którym ludzie, koty i sępy walczą z nieludźmi i półzwierzętami, jest naprawdę dobrze skonstruowane. Liczba zagadek, nieoczywistości sprawia, że wymóg atrakcyjności jest spełniony. Książka jest napisana po to, by była przeczytana. Każda książka. Każdy wiersz, film, obraz, każdy przejaw ludzkiej kreacji, odpychając odbiorcę, może liczyć tylko na to, że wypromuje go zideologizowana krytyka.

Powstanie instytucji „krytyki sztuki" czy „krytyki literackiej" uważam za jedną z przyczyn nowożytnego upadku twórczości w ogóle. Jeśli dzieło sztuki trzeba „tłumaczyć" odbiorcy, nie jest ono dziełem sztuki. Podobno dziś na uniwersytetach istnieją całe kierunki studiów, w których tłumaczy się, co widz powinien myśleć i czuć, oglądając dzieło współczesnej „sztuki". Pojęcia nie służą do objaśniania symboli. Istnieje prawa i lewa półkula mózgu. Fides et ratio. Symbol i pojęcie. Kultura przestała być w czasach nowożytnych miejscem bezpiecznym. I życiodajnym.

Fascynuje mnie komunikacja. W każdej formie, czy to za pomocą języka, mapy, czy mowy ciała. Informacja, wrażenie przekazywane poprzez człowieka i przedmioty będące efektem ludzkiej kreacji. To jest tajemnica! Więc rozpowszechniona dziś sztuka popularna, użytkowa wcale nie musi być kleksem spod ogona sroki. Byle komunikowała, przekazywała. Prawdę, dobro, piękno. U Feliksa W. Kresa nie ma spektakularnych wzlotów myśli, genialnych rzutów wyobraźni. Nie ma wszechogarniających fabuł-metafor, symboli pozwalających rozumieć. Człowieka, relacje, los. Ale polubiłem tę literaturę. I chyba jeszcze nie do końca wiem dlaczego.

Autor sam o sobie mówi, że jest porządnym rzemieślniczym majstrem i tak też podchodzi do swojej twórczości: „Byłem uczniem, potem czeladnikiem, teraz, po dwudziestu latach, mam już własny warsztacik. Gdybym był krawcem, to na ścianie domu wisiałby szyld o treści: »Krawiectwo lekkie. Mistrz Feliks W. Kres«". A tu czytam: lepszy od Sapkowskiego, lepszy od autora „Gry o tron" – retoryka używana przez przychylnych recenzentów jest nieśmiertelna. Cóż. Lekka literatura.

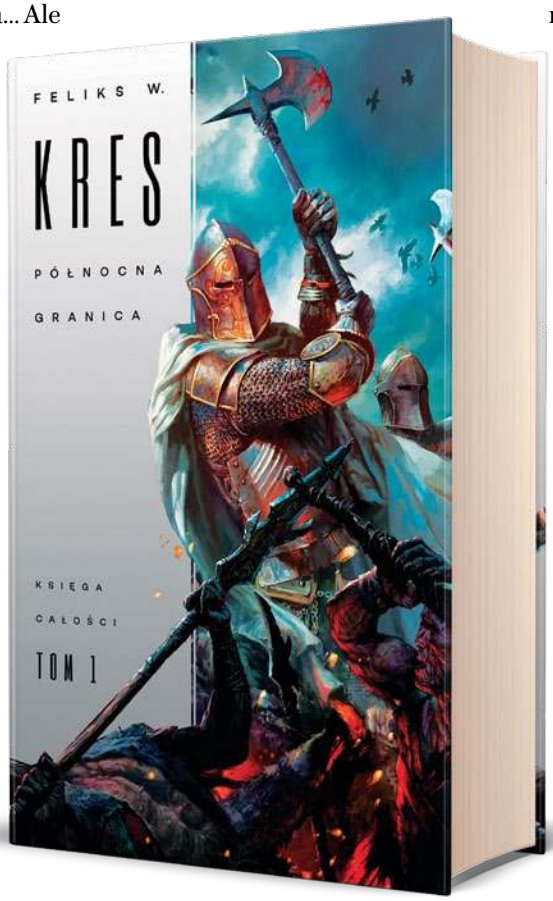

W dzisiejszej popkulturze poprzeczka jest już ustawiona nisko. Wystarczy, by w powieści, grze komputerowej czy filmie zło miało konsekwencje w życiu złoczyńcy, żeby dobry bohater był dobrym człowiekiem, choćby na maksa skomplikowanym i po przejściach. Opowieść – niska czy wysoka, popularna czy przeznaczona dla uważnych – musi być prawdziwa. A taka być nie może w świecie bez transcendencji, w którym święty Maksymilian Kolbe byłby zwykłym frajerem.

„Księga całości" liczy dziewięć tomów, siedem ukazało się pomiędzy 1992 a 2005 r., dziesięć lat temu autor oznajmił, że rezygnuje z pisania. Wydawnictwo Fabryka Słów rozpoczęło parę miesięcy temu publikować kolejne tomy i twardo zapowiadane są dwie brakujące powieści – „Żeglarze i jeźdźcy" oraz „Szerń i Szerer". Mam nadzieję, że się ukażą, że nie jest to chwyt marketingowy. Wtedy byłbym autorem zawiedziony.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl ddd254dbd1

Czerwone i Białe

Wojciech Stanisławski

„Pamiętniki" Stefana Kieniewicza to oczywiście świetne źródło do dziejów historiografii polskiej – ale i świadectwo szczególnej, wytrwałej i zdystansowanej wobec PRL postawy

To nazwisko onieśmiela niemal podobnie jak rozmiary tomu, który się ukazał. U jednych większy respekt wzbudzi pamięć „Powstania styczniowego", grzbietu w czarnej oprawie spotykanego niemal w każdej bibliotece, u innych, bardziej osobiście związanych z cechem historyków – świadomość, że czytają zapiski „ojca założyciela". Genealogie polskiej historiografii są równie złożone, delikatne i wieloszczeblowe, co w przypadku innych wielkich kast zawodowych, a prof. Kieniewicz i w opublikowanych wspomnieniach, i w życiu oddawał należny szacunek swoim mistrzom; tak się jednak złożyło, że w Polsce powojennej to on wychowywał kolejne roczniki badaczy.

Szczęśliwie jednak pamiętniki te, a przynajmniej ich przeważająca część, nie należą do typowych „wspomnień profesorskich". Owszem: im dalej w czas, tym więcej miejsca zajmuje opowieść o tematach badawczych, konferencjach, wielkich inicjatywach wydawniczych – opowieść fascynująca dla historyków odkrywających kulisy różnych inicjatyw i napięć lub po prostu obserwujących, jak wygląda cursus honorum dziejopisów, dla większości jednak czytelników zbyt szczegółowych. Im dalej w czas, tym więcej też tego szczególnego poloru „profesorsko-adwokackiej grzeczności", z którym, rzecz zdumiewająca, bywa jak z nutą anyżu czy kolendry: jednych pociąga ona w tym samym stopniu, w jakich odstręcza drugich. Sam, przychylając się chyba raczej ku czosnkowi i chili niż finezji odcieni różniących „panie kolego" od „kolego" oraz rytuałom herbat, zebrań i powinszowań, jestem jednak pełen uznania dla tej kultury rewerencji – bardziej jeszcze dla tego, że prof. Kieniewicz, stosując się do niej bez reszty, do ostatniej strony potrafi jednocześnie zmrużyć do czytelnika oko, wypchnąć językiem policzek, przemycić anegdotę czasem wybijającą koturny spod nóg, czasem wręcz morderczą (polecam zwischenruf o debacie nad periodyzacją dziejów polskich!), przez cały czas zachowując nienaganną grzeczność.

Stefan Kieniewicz, „Pamiętniki", Znak, 2021

Tym jednak, którzy nie potrzebują „Pamiętników" jako jednotomowego kursu przysposobienia zawodowego, można polecić tę książkę dla dwóch co najmniej innych powodów. Jej przeważająca część uderza plastycznością i wielostronnością opisu otaczającego świata. Kieniewicze, posesjonaci Wielkiego Księstwa, wysadzeni z siodła przez wojnę i rewolucję, osiedli w Warszawie u progu dwudziestolecia, mozolnie przystosowując się do życia „o dwie klasy niżej", w formule skromnie mieszczańskiej, choć z wielkoświatowymi koneksjami i kurtuazją. W pokolenie później ten sam dramat powtórzył się z większą mocą: wracający z niewoli Kieniewicz nie ma nic.

Między dworem w Dereszewiczach a gruzami Powiśla powstała panorama kilkuset typów ludzkich, miejsc i siedzib posiadających swój odrębny charakter – od cioteczki Janiny z Puttkamerów Żółtowskiej (też przecież wziętej pamiętnikarki) i ziemiańskiej Wielkopolski po towarzyszy z KZ-łagru, jeńców sowieckich, którym niespieszno do powrotu. Stefan Kieniewicz łączy w tych zapisach mądrość historyka, świadomego, że za każdym stoi jego przeszłość (rodzinna, społeczna, krajowa), z uważnością szerszą: podróżnika, życzliwie ciekawego innych zachowań, języków, praktyk, z zachwytem młodego człowieka, odkrywającego świat: rzekłbyś, młody Goethe lub Mickiewicz podróżujący do Italii. Pierwsza część zapisków stanowi jeden z najszerszych, jakie uka-

eprasa.pl ddd254dbd1

zały się w ostatnich latach, obrazów dwudziestolecia.

Bardziej jednak istotny jest inny jeszcze wymiar świadectwa obecny w „Pamiętnikach": jest nim stosunek prof. Kieniewicza do rzeczywistości powojennej.

Trafił do niej, jako się rzekło,, z niewoli niemieckiej jesienią 1945 r. Był człowiekiem ukształtowanym intelektualnie w II RP, naukowcem z dorobkiem, pracownikiem Biura Informacji i Propagandy KG AK, posiadającym zarówno szczegółową wiedzę o wydarzeniach lat wojny, jak i zdolność ich rozumienia. Włączył się w odbudowę struktur nauki polskiej, publikując, wykładając, podejmując kolejne obowiązki na UW i w PAN.

To, że nie był represjonowany ani odsunięty od nauczania, mimo dystansu wobec marksizmu i fatalnego w oczach władz pochodzenia, mniej zastanawia: w pierwszych latach ogromny był głód kadr, a i potem, nawet w apogeum polskiego stalinizmu, w pewnych obszarach nie stosowano rygorów „antyziemiańskich" tak bezwzględnie jak w innych krajach bloku wschodniego. Bardziej zastanawia stosunek samego historyka do otaczającej go rzeczywistości. Stefan Kieniewicz zachowuje wyraźny dystans wobec polityki, z humorem czy sarkazmem komentuje niedogodności życia codziennego czy radykalizm ideologów czynnych w najbliższych sobie instytucjach, cały zaś „system" – czy to system zarządzania nauką, czy szerzej, ład polityczny – traktuje jako nieco uciążliwą konieczność, deklarując zarazem swoje désintéressement wobec wszelkich spekulacji „kto kogo", plotek, opozycyjności czy powojennych konspiracji...

Można ten ton złożyć w niewielkiej części na karb cenzury wewnętrznej: część „Pamiętników" traktująca o latach powojennych powstawała w większości w latach 70., dopiero końcowe rozdziały w okresie „karnawału" lub później. Wydaje się jednak, co dla osób obdarzonych temperamentem politycznym może być trudne do zrozumienia, że ten dystans do „systemu", o ile ten stwarzał minimum warunków do uprawiania działalności naukowej, był u Stefana Kieniewicza czymś szczerym i naturalnym: że nie wynikał z rozwagi ani z potrzeby mimikry, lecz z temperamentu i hierarchii potrzeb. Można to uznać za ważny przypis do dziejów „neopozytywizmu nadwiślańskiego": orientacji o płynnych granicach, nieposiadającej zwykle ambicji udziału we władzy, a przecież bardzo ważnej dla zrozumienia dziejów PRL. A może było jeszcze inaczej, może najwybitniejszy historyk powstania styczniowego po latach dostrzegł racje, jakie stały za obozem Białych?

Miejsce po tronie

Tak naprawdę to ten węzeł – relacja z matką – jest ostatnim, jaki każdy wyzwalający się targa. Nieuchronne bunty nastolatków niosą piach codziennej arogancji, salwy trzaskających drzwi i na tym zwykle się kończy, choć czasem napięcia prowadzą do prawdziwych eksplozji. Ale i tak – i jest to fenomenem tak elementarnie ludzkim, a tak zdumiewającym! – ta więź trwa. Matki zbrodniarzy, niewdzięczników, dzieci dotkniętych udręką – jednakowo wytrwałe i niezachwiane. A oni? Zawsze w końcu odchodzą. „Nigdy już nie powróci na słodki tron jej kolan". A one? Wszystko przetrzymają. „Wyciągnięte ręce świecą w ciemności jak stare miasto".

Niby wiemy to wszystko, ale i tak pierwsze zdanie tej powieści: „Tego ranka, gdy nienawidziłem jej bardziej niż kiedykolwiek, mama skończyła trzydzieści dziewięć lat. Była mała i gruba, głupia i brzydka", pokazuje, że jej lektura wymagać będzie wysiłku. Żaden z modnych buntowników XX w., od dadaistów po Jima Morrisona, nie posunął się tak daleko: może jeden zapomniany (a wybitny) Agiejew w „Romansie z kokainą".

Ten wysiłek się opłaci: debiutancka książka mołdawskiej pisarki oferuje nam fale współczucia, gniewu, wściekłości, wzruszenia niczym solidną dawkę biczów wodnych.

Tatiana Ţibuleac, „Lato, gdy mama miała zielone oczy", tłum. Dominik Małecki, Książkowe Klimaty, 2021

Dwumiesięczne wakacje 15-letniego Aleksego, siłą niemal zabranego do Francji, okazują się piekielnie trudną (ale jaka inna nie byłaby kiczem?) apologią najważniejszego węzła: skąpanego we łzach, wymiotach, końskich dawkach morfiny – i ocalonego.

Trudno powiedzieć, które z zauważalnych na obrzeżach powieści Tatiany Ţibuleac niekonsekwencji są potknięciem warsztatowym, które zaś oddawać mają stan świadomości narratora, artysty, który mógłby wystawiać z van Goghiem i Francisem Baconem, równy im w odwadze, zmąceniu umysłu i w okrucieństwie. Niekonsekwencje te jednak i tak zauważamy dopiero, skończywszy lekturę. Przedtem pozostajemy całkowicie we władzy bolesnego piękna tamtego lata w Normandii: dojrzewających jabłek, czerniejących słoneczników, nieuchronności śmierci – od której miłość okazuje się silniejsza.

Patriotyczni atencjusze będą się w tej książce doszukiwać poloników – Aleksy i jego mama są Polakami z emigracji ekonomicznej lat 90., bez wielkich sukcesów wiążącymi koniec z końcem na Wyspach. Nie ma to jednak tak naprawdę żadnego znaczenia: ta powieść, chociaż przełożona dopiero na pięć języków, już należy do literatury powszechnej.

eprasa.pl ddd254dbd1

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

Zamknięci tłumacze w „Kodzie Dedala”

W roku 2019 widziałem trailer filmu „Kod Dedala” (tytuł oryginalny, mniej tajemniczy: „Les Traducteurs” – „Tłumacze”). Wydał mi się frapujący. Ale potem nie wychwyciłem filmu w kinach. Teraz Canal+ pozwolił nadrobić i tę zaległość.

Francuski reżyser Regis Roinsard spróbował uczynić z procesu produkcji książkowego hitu perfekcyjną układankę kryminalną. Zachowujący anonimowość autor Oscar Brague wydaje powieści będące bestsellerami. Czy trzeba się dziwić, że jego wydawca chroni tekst kolejnej z nich do ostatniej chwili, aby nie przedostał się do internetu i nie pozbawił go zysków?

Ponieważ powieść ma być przetłumaczona równocześnie na dziewięć języków, gromadzi się dziewięciu renomowanych tłumaczy w czymś w rodzaju fortecy, aby odcięci od świata, dopełnili dzieła pisarza. Jednak dochodzi do wycieku. Despotyczny wydawca próbuje przy pomocy rosyjskich zbirów prowadzić własne dochodzenie. Na ile tak właśnie wygląda wydawanie bestsellerów? Podobno inspirowano się technologią powstawania „Inferno” Dana Browna, choć przy tamtej okazji do nikogo nie strzelano.

Tempo akcji dziejącej się w kilku krajach, pomysłowość poszczególnych scen, wyrazistość postaci rysowanych jedną, dwiema kreskami długo powodowały poczucie, że złapałem Pana Boga za nogi. Byłem zaciekawiony. Tak było w zasadzie do końca. Następują kolejne zwroty akcji, odsłaniają się kolejne tajemnice. Dopiero rozbiór zdarzeń po końcowych napisach wykazał logiczne luki i ślepe zaułki. Niektóre wyjaśnienia się nie kleją, innych wątków (i motywacji) nie pojmiemy w pełni. Zwłaszcza tego, dlaczego tajemniczy Brague musiał zachować anonimowość.

Rzecz dotyka w teorii czegoś więcej niż suspensu związanego z walką o kasę. Opowieść ma być protestem przeciw spętaniu literatury przez komercyjną machinę. Dotykamy tęsknoty za czasami, kiedy wydawcy naprawdę kochali książki (i ich autorów), a nie tylko zyski. Ukaranie demonicznego producenta książek staje się wartością samą w sobie. A gdy na dokładkę gra go Christopher Lambert...

Rzecz dopraszałaby się jednak dodatkowych myślowych komplikacji. Owszem wydawca jest bezwzględny, ale też walczy o swoje w czasach, kiedy powieści są wypierane przez cywilizację obrazka. Mamy tu kilka miłych sentymentów związanych z kulturą opartą na książce, ale brak odpowiedzi co dalej. Czy receptą jest wrzucanie wszystkiego do netu, pozbawiające autorów i pieniędzy, i majestatu? Tu jest to swoisty akt rozpaczy. A ja pozostaję z pytaniami.

Nasuwa się jeszcze jedna uwaga. Kino zrezygnowało z kwestionowania wielu cywilizacyjnych trendów przyszłości. Są one niedyskutowalnym elementem politpoprawności. Substytutem obrony dawnych wartości, co w zasadzie jest niemodne, staje się walka z „komercjalizmem”. Z czym w zasadzie się zgadzam, ale co mi nie wystarczy, kiedy myślę o zagrożeniach związanych z tym, co nas czeka niebawem.

Wielki brytyjski serial „Czarne lustro” próbował iść dalej, łącząc strach przed technicznymi nowinkami z dehumanizacją, okrutnym pragmatyzmem, z dominacją czystej przyjemności nad uczuciami wyższymi. Na tym tle „Kod Dedala” jest prostszy, powiedziałbym nawet uboższy.

Zarazem to kawałek klasycznego kina, bo wszystko opiera się na dialogu i na aktorskich kreacjach – nie tylko Lamberta, także młodego Alexa Lawthera czy stylowej Olgi Kurylenko (rosyjska tłumaczka), zresztą właściwie wszystkich. Świetna gra wynagradza scenariuszowe niedoróbki. W tym sensie oglądamy się w przeszłość naszej popkultury.

Piotr Zaremba

epraśa.pl dd0154dbd1

SIECI

wGospodarce.pl

W POLSCE/PL

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

IV FORUM WIZJA ROZWOJU W GDYNI

26–27 sierpnia 2021 r.

Czwarta edycja Forum Wizja Rozwoju pod patronatem premiera RP Mateusza Morawieckiego

- Największe wydarzenie gospodarcze w północnej Polsce
- Kongres 3W: woda, wodór, węgiel
- Kongres Srebrnej Gospodarki
- Forum Kół Gospodyń Wiejskich
- Hackathon
- Debaty, konferencje, spotkania dotyczące bezpieczeństwa, energetyki, gospodarki morskiej i rozwoju społeczności lokalnych
- Nagrody Gospodarcze dla najlepszych firm

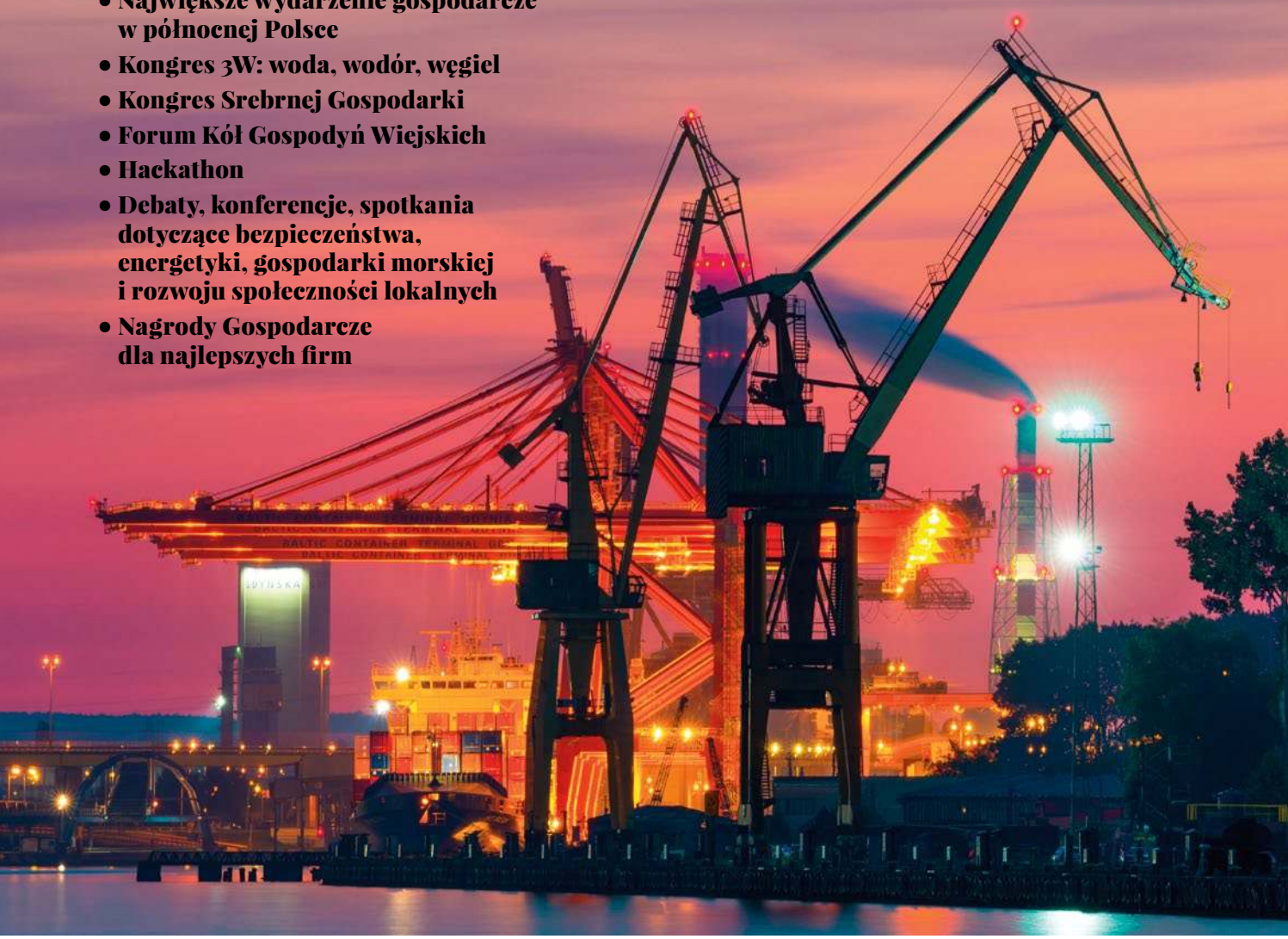

PARTNERZY DODATKU

30 lat arp Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

LOTOS

ORLEN

eprasa.pl ddd254dbd1

Fot. Materiały prasowe

Punkt odniesienia w dyskusji o rozwoju polskiej gospodarki

Serdecznie zapraszam na IV Forum Wizja Rozwoju, z przekonaniem, że program, który przygotowaliśmy, będzie pożyteczny dla kraju i atrakcyjny dla uczestników tegorocznej edycji. Mam nadzieję, że w dniach 26 i 27 sierpnia w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni nie zabraknie Państwa, a także głosów w dyskusji o najważniejszych sprawach polskiej gospodarki zarówno aktualnych, jak i dotyczących przyszłości. Tematyka debat czwartej edycji Forum to zestaw zagadnień priorytetowych dla polskiej gospodarki, które będą realizowane w najbliższej przyszłości. Patronat honorowy nad wydarzeniem, podobnie jak w latach poprzednich, objął prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki. Również ranga i kompetencje ekspertów, którzy wspólnie wypracują propozycje i rozwiązania zdolne sprostać wyzwaniom czasu, w jaki wkracza polska gospodarka doświadczona przez pandemię, świadczą o dużym znaczeniu Forum Wizja Rozwoju w Gdyni.

Jestem przekonany, że tegoroczne spotkanie tradycyjnie stanie się punktem odniesienia w dyskusji o warunkach rozwoju najistotniejszych sektorów polskiej gospodarki. Naszą misją i ambicją jest, aby Forum nie tylko kształtowało wizje, kreowało scenariusze działań i umożliwiało wymianę poglądów, lecz również stało się miejscem podejmowania decyzji ważnych dla kraju i jego rozwoju.

W tym roku będziemy rozmawiać m.in. o kwestiach szeroko pojętego bezpieczeństwa, e-gospodarce, rynku pracy, transporcie i zdrowiu, lecz również o inwestycyjnej atrakcyjności Polski. Jak co roku część paneli będzie dotyczyć zagadnień związanych z energetyką. Wraz z Bankiem Gospodarstwa Krajowego organizujemy specjalny blok pod hasłem trzech W: woda, wodór, węgiel, widząc w nich przyszłość zrównoważonej gospodarki. Eksperci będą dyskutowali o warunkach rozwoju morskiej energetyki wiatrowej, fotowoltaiki, elektromobilności, energii jądrowej i przyszłości wodoru w energetyce. Uczestnicy paneli będą debatować nad kondycją polskiej gospodarki w dobie pandemii oraz rolą państwa w łagodzeniu jej skutków. Porozmawiamy o kapitale narodowym w czasie kryzysu.

Nie zabraknie bardzo ważnych tematów przekopu Mierzei Wiślanej, budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego czy Polskiego Ładu, które są strategicznymi projektami i inwestycjami dla Polski. Eksperci porozmawiają również o bezpieczeństwie w cyberprzestrzeni, a także o wpływie mediów na zjawiska gospodarcze. Dyskusja będzie dotyczyć także nowoczesnych rozwiązań w transporcie, sytuacji na rynku pracy, polityki społecznej i rodzinnej.

Jak co roku Forum skupi się również na sprawach ważnych dla regionu, m.in. gospodarce morskiej. Forum Wizja Rozwoju od pierwszej edycji rozwija się i jest określane mianem największego wydarzenia gospodarczego w północnej Polsce. Nadal będziemy szukać rozwiązań i perspektyw rozwoju portów morskich oraz wykorzystania terenów na inwestycje offshore.

To zaledwie część z bardzo szerokiego wachlarza spraw ważnych nie tylko dla teraźniejszości, ale i przyszłości.

Zapraszam do udziału we współtworzeniu mądrej i odpowiedzialnej wizji przyszłości gospodarczej Polski. W jej budowie liczy się każdy głos, również każda wątpliwość.

Serdecznie zachęcam do udziału w wydarzeniach towarzyszących Forum: Kongresie Srebrnej Gospodarki bijącym co roku rekordy popularności, Hackathonie, a także Forum Gospodyń Wiejskich, które wrosło już w pejzaż naszych spotkań.

Do zobaczenia 26 i 27 sierpnia w obiektach Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, naszego gościnnego i niezawodnego partnera. ●

ANDRZEJ MICHALAK
PREZES FUNDACJI WIZJA ROZWOJU

Reklama | 29/0821/F

eprasa.pl ddd254dbd1

30 lat arp

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. należy do Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Jej podstawowym działaniem jest wspieranie przedsiębiorców w prowadzeniu i rozwijaniu działalności, dzięki czemu odgrywa istotną rolę w zwiększaniu konkurencyjności polskiej gospodarki. ARP S.A. oferuje praktyczne rozwiązania w takich obszarach jak:

- Wspieranie rozwoju małych i średnich przedsiębiorstw
- Udostępnianie terenów inwestycyjnych i obiektów produkcyjnych
- Rekstrukturyzacja przedsiębiorstw
- Wsparcie innowacji i technologii kosmicznych

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. skutecznie przyciąga polskich i zagranicznych inwestorów do zarządzanych przez siebie Specjalnych Stref Ekonomicznych, na terenach których działają Parki Przemysłowe ARP – EURO-PARK Mielec, EURO-PARK Wisłosan i EURO-PARK Kobierzyce.

Więcej na:

https://www.arp-tarcza.pl | **https://arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie**

eprasa.pl ddd254dbd1

Srebrna gospodarka ze złotą perspektywą

Kiedy przed czterema laty inicjowałam i współorganizowałam pierwsze Forum Wizja Rozwoju, naszym wspólnym marzeniem było wydarzenie, które stanie się ważnym podmiotem promocji polskiej gospodarki, tworząc przestrzeń wymiany myśli i doświadczeń. Wydarzenie, którego dotkliwie brakowało w północnej Polsce, gdzie przecinają się drogi rodzimego przemysłu, handlu i transportu, a myśl ekonomiczna i przedsiębiorczość zawsze były dumą regionu. Nawet nie marzyłam wtedy, że forum wywoła tak duże zainteresowanie, zdobędzie wysoki prestiż i uznanie rządu wymierne w corocznych patronatach prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego, który jest gościem każdej edycji

U podstaw tego sukcesu leży nie tylko formuła wydarzenia, która poza diagnozą gospodarki i jej przyszłości szuka recept i stara się wypracować decyzje, lecz również w doborze tematów i ekspertów. Co roku agenda forum mieści kilkadziesiąt paneli dyskusyjnych, w których biorą udział eksperci, menedżerowie największych spółek skarbu państwa, przedsiębiorcy prywatni i naukowcy. Dobór autorytetów i ranga spraw, którym poświęcone są dyskusje, sprawiają, że są to spotkania przy pełnych salach, budzące żywe zainteresowanie resortów, środowisk i publiczności.

Tym bardziej się cieszę, że od czterech lat w programie forum znajduje się problematyka srebrnej gospodarki. Potencjał gospodarczy seniorów, grupy społecznej będącej ważnym uczestnikiem wielu rynków, od lat jest przedmiotem moich aktywności.

Fot. Materiały prasowe

Zajmowałam się nimi, przewodnicząc sejmowej komisji polityki senioralnej, i zajmuję się dziś, przedstawiając znaczenie tej kwestii podczas obrad Forum Wizja Rozwoju. Jestem dumna, że Kongres Srebrnej Gospodarki stał się stałym punktem programu wydarzenia, że urósł do wysokiej rangi i co roku pozwala zaznaczać obecność seniorów w polskim życiu gospodarczym. Cieszę się, że coraz więcej instytucji i przedsiębiorstw, ale również twórców strategii ekonomicznych dostrzega oczywistą prawdę, że ludzie starsi są nie tylko posiadaczami bezcennych doświadczeń zawodowych i etosu pracy, ale również odgrywają olbrzymią rolę jako konsumenci i usługobiorcy. Od wieków mądrość wielu cywilizacji opierała się na rozumieniu i szanowaniu potrzeb tej grupy wiekowej. Nie sposób myśleć o państwie, jego rozwoju i przyszłości bez polityki senioralnej. Zwłaszcza gdy społeczeństwo się starzeje, ubezpieczenia społeczne stanowią coraz ważniejszy segment wydatków publicznych, a kwestie srebrnej gospodarki mogące poprawić status tej części populacji ciągle pozostają otwarte. Aktywność zawodowa seniorów, ich samodzielność, udział w życiu gospodarczym i zdrowie są naszą wspólną odpowiedzialnością.

Nie zabraknie ich podczas tegorocznych obrad forum i towarzyszącego mu naszego kongresu. Główny akcent zostanie położony na sytuację wywołaną przez pandemię koronawirusa, która diametralnie zmieniła wszystko to, co postulowaliśmy podczas dwóch pierwszych edycji forum, zachęcając seniorów do wychodzenia z domu, spotkań i integracji. Dziś musimy się zatroszczyć o to, aby osoby starsze uczestniczyły w życiu społecznym i korzystały ze wspólnych dóbr, ograniczając swoją aktywność ze względu na bezpieczeństwo. Priorytetem i wyzwaniem współczesności jest taki projekt przestrzeni publicznej, aby srebrna gospodarka mogła się w niej rozwijać z korzyścią dla Polski i swoich beneficjentów.

To od nas, od mądrości rządzących, będzie zależało, czy potrafimy wykorzystać wiedzę i potencjał osób starszych, a srebrna gospodarka będzie złotym biznesem. ●

MAŁGORZATA ZWIERCAN
INICJATORKA FORUM WIZJA ROZWOJU

eprasa.pl ddd254dbd1

Nowe inwestycje i centra kompetencji w LOTOSIE

Transformacja energetyczna i rozwój odnawialnych źródeł energii stawiają pod znakiem zapytania przyszłość gospodarki opartej na paliwach kopalnych. Wymusza to także na Grupie LOTOS konieczność poszukiwania nowych perspektyw rozwoju. Szansą dla spółki jest jej ewolucja w ramach tworzonego przez PKN Orlen narodowego koncernu multienergetycznego

Trend proekologiczny, szukanie nowych źródeł energii i ich rozwój, a także zaniechanie wydobycia i przetwórstwa paliw konwencjonalnych szczególnie uderzy w koncerny paliwowe. Rafinerie na całym świecie szukają już teraz dla siebie nowego miejsca w zmieniających się gospodarkach. Przed takim wyzwaniem stoi również Grupa LOTOS. Przyszłość spółki okazuje się bardzo perspektywiczna, m.in. dzięki możliwości włączenia jej do nowego multienergetycznego koncernu PKN Orlen. Biorąc pod uwagę te czynniki, LOTOS dokładnie określił swoje miejsce w tworzonym podmiocie.

– Zdajemy sobie sprawę, że aby być nowoczesną i efektywnie działającą firmą, musimy kłaść duży nacisk na inwestycje i rozwój. Obecnie realizujemy ok. 360 projektów inwestycyjnych. Na inwestycje w br. wydamy ok. 1,4 mld zł. Z uwagi na toczący się proces przejęcia kapitałowego przez PKN Orlen chcemy zaakcentować nasze najlepsze kompetencje dotyczące wodoru, logistyki kolejowej, offshore oraz olejów bazowych. Jednocześnie prowadzimy wiele innych projektów z zakresu innowacji – mówi Jarosław Wróbel, wiceprezes zarządu Grupy LOTOS ds. inwestycji i innowacji.

Kluczowym wkładem spółki w rozwój paliw alternatywnych, a także nowego koncernu, są projekty wodorowe. W ramach Pure H2 powstaną nowoczesna instalacja do produkcji tego gazu o wysokiej czystości (99,999%) oraz infrastruktura do jego dystrybucji i stacje tankowania pojazdów w Gdańsku i Warszawie. Spółka planuje również zbudowanie wielkoskalowej instalacji do produkcji zielonego wodoru – to program Green H2 oparty na procesie elektrolizy, do której miałaby być wykorzystana energia wytwarzana przez elektrownie wiatrowe.

Jedną z najważniejszych planowanych inwestycji Grupy LOTOS jest budowa hydrokrakingowego bloku olejowego. Dzięki niej możliwe będzie wygenerowanie wyższych marż w wyniku produkcji i sprzedaży nowych baz olejowych z grupy II i III. Planowana jest produkcja na poziomie 400 tys. ton rocznie.

Kolejne centrum kompetencji firmy to usługi serwisowe na morzu, które będą oparte na doświadczeniu i kompetencjach spółki LOTOS Petrobaltic. Dzięki realizacji projektu zakupu pięciu jednostek serwisowo-instalacyjnych koncern będzie się mógł włączyć w łańcuch budowy i obsługi farm wiatrowych na Bałtyku. Ważnym obszarem rozwijanym przez LOTOS jest również rozwój transportu kolejowego. Spółka zakłada, że dzięki zakupowi 326 jednostek do transportu intermodalnego stanie się głównym przewoźnikiem również dla dzisiejszych spółek Orlenu i PGNiG.

Spółka w dalszym ciągu inwestuje w unowocześnienie rafinerii w Gdańsku, która będzie funkcjonowała jako rafineria processingowa. Oddany już został do użytku węzeł odzysku wodoru, który znacznie ograniczył negatywny wpływ instalacji na środowisko, ale przede wszystkim zwiększył efektywności przerobu ropy. Sfinalizowana została także budowa czwartego kolejowego nalewaka bramowego. Dzięki tej inwestycji możliwa jest sprzedaż dodatkowych 530 tys. ton oleju napędowego i benzyny motorowej w skali roku, co pozwoli zmniejszyć deficyt oleju napędowego na krajowym rynku. LOTOS przymierza się też do budowy morskiego terminala przeładunkowego na Martwej Wiśle. Ma on odciążyć bocznicę kolejową na terenie rafinerii i uniezależnić zakład od innych portów przeładunkowych. Kolejnym wyzwaniem będzie budowa elektrowni gazowo-parowej, która uniezależni rafinerię i zapewni bezpieczeństwo energetyczne zakładu.

Transformacja energetyczna oraz możliwość włączenia się w budowę narodowego koncernu multienergetycznego to dla Grupy LOTOS przede wszystkim możliwość rozwoju posiadanych kompetencji.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 16/0821/F

eprasa.pl ddd254dbd1

Fot. Andrzej Wiktor

Polska potrzebuje ładu

– to tworzenie wyjątkowego klimatu dla gospodarki

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy w ramach Forum wGospodarce.pl mieliśmy okazję dyskutować z uczestnikami polskiego rynku i przedstawicielami administracji rządowej na temat planów rozwojowych, planów ratunkowych i projektów gospodarczych, których wspólnym mianownikiem był szybki powrót na ścieżkę rozwoju. Ewidentnie jednak, podobnie jak w ogłoszonym już w czasie tegorocznej edycji Forum Polskim Ładzie, pojawiał się jeszcze jeden wspólny element rozważań na temat inwestycji, cyfryzacji, rozwoju technologii, gospodarki obiegu zamkniętego czy transformacji energetycznej – to zielony ład. Czytając nowy plan gospodarczy Prawa i Sprawiedliwości, trudno oprzeć się wrażeniu, że – chcemy czy nie – rozwój związany jest z zazielenieniem gospodarki.

Porządek, koordynacja działań, hierarchia wartości, ramy czasowe – to wszystko jest opozycją do chaosu, przypadku i braku sprawnej organizacji, na którą polskiej gospodarki po prostu nie stać. W przededniu bodaj największej transformacji gospodarczej, przed jaką obecnie stoimy, taki plan na to wyzwanie jest zwyczajnie konieczny

Zielony Polski Ład

Zauważmy, że w zasadzie każdy element Polskiego Ładu ukierunkowuje działania na bardziej proekologiczne. Przykładowo jeżeli premier Mateusz Morawiecki zapowiada rewolucję własności, opartą na wprowadzeniu maksymalnie uproszczonej procedury budowy domu do 70 mkw., to od razu dodaje, że będą to domy energooszczędne i przyjazne środowisku. Według założeń programu Polska będzie realizowała wiele nowych inwestycji, tworzących tysiące nowych miejsc pracy, ale zawsze premiowane będą działania prowadzące do zazielenienia naszego otoczenia. Takie podejście do inwestycji i projektów gospodarczych nie dziwi nikogo, kto zdaje sobie sprawę, że w najbliższej i dalszej przyszłości środki unijne: dotacje, fundusze i wsparcie bezpośrednie, uzależnione będą od ekologiczności wspieranych projektów.

Reklama | 22/0821/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ddd254dbd1

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Forum Wizja Rozwoju

3W
WODA · WODÓR · WĘGIEL

BGK zaprasza na

Kongres 3W
podczas Forum Wizja Rozwoju

Gdynia 26-27 sierpnia 2021 r.

Dowiedz się więcej na **www.bgk.pl/3w** oraz **www.wizjarozwoju.pl**

eprasa.pl ddd254dbd1

Polski Ład nie może zatem funkcjonować w oderwaniu od – nawet drastycznych – wymagań unijnych.

Transformacja energetyczna i odejście od energetyki węglowej to wyzwanie gigantyczne. Jest całkowicie oczywiste, że cel ten uda się w Polsce zrealizować jedynie wówczas, gdy zostaną skoordynowane wysiłki administracji państwowej z działaniami podmiotów prywatnych. Polski Ład będzie wspierał i promował te podmioty gospodarcze, które mocno włączą się w proces transformacji energetycznej. To bardzo istotne nie tylko dla całego kraju, lecz także dla poszczególnych firm. Musimy bowiem pamiętać, że choć transformacja energetyczna jest w Polsce szczególnie trudna, to zachodzi także w innych krajach Europy, a bycie przyjaznym bądź neutralnym dla środowiska zaczyna być nie tylko wyróżnikiem na rynku, ale wymogiem stawianym przez organizatorów łańcuchów dostaw. Bardzo wyraźnie wybrzmiało to chociażby podczas jednej z debat III edycji Forum wGospodarce, zatytułowanej „Polski Ład – inwestycje – przewidywalność regulacyjna. Jak tworzyć atrakcyjne warunki dla wyjścia z kryzysu po pandemii COVID-19?" w wypowiedzi prezesa zarządu Velux Jacka Siwińskiego.

– Co do samego zielonego ładu, to jest on w zasadzie już rzeczywistością, ta transformacja już się dzieje. Za kilka lat niemożność dostosowania się kooperanta do wymogów niskiego śladu węglowego będzie dla niego wykluczająca z łańcucha dostaw. Gdy np. Mercedes zakomunikował, że niweluje ślad węglowy, to jest to jasny komunikat dla jego poddostawców, że muszą przejść transformację tu i teraz. To nie jest już kwestia decyzji czy wyboru, tylko konieczności, jeśli firma chce się utrzymać na rynku – mówił prezes Siwiński.

Dostarczyć narzędzia

Nie ukrywajmy jednak, że dotąd polskie firmy nie wprowadzały kwestii transformacji energetycznej czy też redukcji tzw. śladu węglowego do swojego core businessu. Jeżeli podejmowano już jakieś działania, były to raczej marginalne lub sporadyczne aktywności z obszaru CSR. Przykładowo spośród 20 największych spółek notowanych wwarszawskim indeksie giełdowym WIG 20 jedynie cztery opracowały i oficjalnie przedstawiły swoje plany na dochodzenie do klimatycznej neutralności. To powinien zmienić jak najszybciej także Polski Ład, który ma sprawić m.in., że firmy chętniej będą się podejmowały zielonych wyzwań.

– Transformacja cyfrowa i transformacja ekologiczna to są na razie takie ważne hasła, ale w kontekście tego, co się teraz dzieje na świecie, my musimy przyspieszyć z wypełnieniem tych haseł treścią, gdyż w przeciwnym razie polska gospodarka i polscy przedsiębiorcy zostaną daleko w tyle. To jest gra międzynarodowa, a nie tylko nasza, na wewnętrznym rynku. Dlatego mam nadzieję, że Polski Ład w istocie dostarczy realnych narzędzi, które pomogą wprowadzić treść do tych ambitnych założeń. A wyzwanie, jakie stoi przed nami, jest ogromne – mówił podczas wspomnianej debaty Tomasz Konik, prezes zarządu Deloitte.

Narzędzia, o które apeluje prezes Konik, w Polskim Ładzie rzeczywiście są i najkrócej można je określić jako korzyści finansowe dla tych podmiotów, które wystąpią jako realizatorzy nowoczesnych, energooszczędnych i przyjaznych środowisku inwestycji oraz wdrożą podobne rozwiązania u siebie.

Przed Polakami stoi kolejne wielkie dziejowe wyzwanie. Widać bardzo wyraźnie, że dziedziny, w których nasze firmy zdobyły przewagę w Europie, takie jak chociażby transport realizowany przez samochody ciężarowe, będą poddawane kolejnym drastycznym regulacjom przez Brukselę. Wielu pesymistów już dziś wieszczy utratę pozycji lidera przez nasze firmy w tej branży, ale być może właśnie mądrze i odpowiednio wcześnie wdrożone wsparcie rządowe pozwoli nam obronić swoją pozycję.

Zielone wyzwanie

Rzeczywiście trudno się bowiem oprzeć wrażeniu, że rząd Zjednoczonej Prawicy ubiegł niejako Polskim Ładem ogłoszenie przez wiceprzewodniczącego Komisji Europejskiej Fransa Timmermansa koncepcji „Fit for 55", która zakłada bardzo wyśrubowane, drastyczne wręcz cele klimatyczne, jakie Europa ma osiągnąć rzekomo już w 2030 r. i które – co przyznaje wielu ekspertów – będą bardzo trudne do osiągnięcia. Bez względu jednak na to, jaką część „Fit for 55" uda się zrealizować i czy program ten nie zostanie złagodzony w procesie dalszych konsultacji na poziomie Rady Europejskiej, kierunek został jasno wytyczony. Nie miejmy więc złudzeń – by liczyć się w Europie, by nasze firmy pozostały konkurencyjne i atrakcyjne jako partnerzy dla swoich zagranicznych kontrahentów – musimy podjąć wyzwanie transformacji. I Polski Ład pokazuje, że chcemy je podjąć, ale po swojemu i jeszcze na tym zarobić.

– Polski Ład to nie tylko dekada rozwoju, to jest nasz bilet do życia na poziomie Zachodu, ale według polskich zasad – powtarza często premier Mateusz Morawiecki podczas spotkań z mieszkańcami polskich miast, w czasie których opowiada o programie.

A Polski Ład wymaga aktywnej promocji, gdyż, jak wiele wcześniejszych projektów rządu Zjednoczonej Prawicy, właściwie od razu spotkał się z ostrą krytyką przeciwników politycznych i został wykorzystany jako paliwo do niekończącej się awantury partyjnej. Tymczasem takiego wyzwania jak sprostanie koncepcjom rodzącym się w Komisji Europejskiej nie sposób podjąć bez odpowiedniego przygotowania i planowania. Bez przemyślanego oraz mocnego zaangażowania i wsparcia państwa transformacja polskiej gospodarki zostanie przeprowadzona bez wymiernych korzyści dla polskich firm i mocno związanych z polskim rynkiem inwestorów zagranicznych. A ten wariant z najnowszej historii gospodarczej Polski znamy bardzo dobrze. Dziś, korzystając z wyjątkowych sukcesów polskich przedsiębiorstw, dobrych wyników gospodarczych, historycznie wysokich wskaźników makroekonomicznych dla Polski, nie stać nas na przespanie szansy, jaką stać się może zielony Polski Ład. ●

BARTOSZ ŻYCIŃSKI

Reklama | 49/0721/F

eprasa.pl ddd254dbd1

PKO BANK POLSKI Z TYTUŁEM BANK OF THE YEAR IN POLAND

Już po raz szósty w historii magazyn „The Banker" przyznał PKO Bankowi Polskiemu główną nagrodę w kategorii „Bank of the Year in Poland". Dzięki innowacyjności i stawianiu na digitalizację udało się nam stworzyć usługi bankowe przyjaźniejsze użytkownikom.

Bank Polski

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2020 in Poland", przyznawaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker" należący do grupy Financial Times, za m.in. innowacyjne rozwiązania technologiczne, rozwój aplikacji mobilnej IKO, wykorzystanie technologii blockchain oraz utworzenie Chmury Krajowej.

The Banker
Bank of the Year 2020
POLAND

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

eprasa.pl dd0254dbd1

Wizowy problem z byłym politykiem PO w tle

Tłum kłębiący się przed polskimi placówkami dyplomatycznymi w Kijowie, „koniki" za dziesiątki euro oferujące miejsca w kolejce, gwałtowny spadek liczby Ukraińców, którzy swoją pracą wspomagają polską gospodarkę... Z każdym tygodniem ten scenariusz staje się coraz bardziej możliwy

Rozstrzygnięcie przetargu na obsługę wizową w Kijowie się opóźnia, a decyzja Krajowej Izby Odwoławczej (KIO) z początku sierpnia tylko skomplikowała sprawę. Do tego dochodzi groźba, że kontrakt weźmie konsorcjum z udziałem firmy kontrowersyjnego byłego polityka PO Tomasza Misiaka.

Relacje polsko-ukraińskie, w których nie brak punktów spornych, cementują wspólne zagrożenia i swoista ekonomiczna symbioza. Jesteśmy trzecim co do wielkości partnerem handlowym Ukrainy, a w Polsce pracuje ok. 1,4 mln obywateli tego państwa. Oni przyjechali do nas w poszukiwaniu zatrudnienia i lepszych zarobków, my dzięki nim możemy zaspokoić rynek pracy. Nasi przedsiębiorcy bardzo cenią ukraińskich pracowników, nie bez znaczenia są tu małe różnice kulturowe i językowe. Z kolei mieszkańcy Ukrainy wybierają nasz kraj ze względu nie tylko na zarobki, lecz także możliwość taniego i szybkiego podróżowania do swoich rodzin.

Każdego roku do Polski przybywa coraz więcej obywateli Ukrainy. Mimo tego zgodnie z informacjami Głównego Urzędu Statystycznego polscy przedsiębiorcy wciąż poszukują pracowników w takich branżach jak: przetwórstwo przemysłowe, budownictwo, handel, mechanika pojazdowa, transport oraz gospodarka magazynowa. Sprawna obsługa wniosków wizowych w Ambasadzie RP w Kijowie jest więc kluczowa dla naszej gospodarki. Do tej pory odpowiadała za to spółka VFS Global, która – jak możemy przeczytać na jej stronie – jest największym usługodawcą w zakresie obsługi wniosków wizowych. Obecnie świadczy swoje usługi w 144 krajach.

UKRAIŃCY PROTESTUJĄ

11 czerwca 2021 r. ambasada Polski w Kijowie poinformowała o rozstrzygnięciu przetargu na obsługę procesu wydawania polskich wiz oraz obsługę tzw. małego ruchu granicznego. Najwyższą liczbę punktów uzyskało konsorcjum TLScontact. W jego skład wchodzi m.in. polska spółka Personnel Service SA, której udziałowcem jest Tomasz Misiak, były senator Platformy Obywatelskiej, oraz ukraińska spółka Viza Staff. Zdziwienie wzbudziło nie tylko przyznanie TLScontact najwyższej punktacji, lecz i to, że w ramach konsorcjum zajmującego się wydawaniem wiz znalazła się firma rekrutacyjna. Nie mniejsze kontrowersje dotyczą szefa tej firmy, byłego senatora Platformy.

Tomasz Misiak w polskich mediach pojawiał się częściej w kontekście skandali niż działalności politycznej. Na Ukrainie po ogłoszeniu wyniku przetargu zawrzało, tamtejsi dziennikarze zaczęli nawet formułować w przestrzeni publicznej zarzuty odnośnie do niejasnych powiązań tych dwóch podmiotów z rosyjskimi służbami, a 25 czerwca pod Ambasadą RP w Kijowie odbyła się pikieta przeciwko groźbie monopolizacji polskiego rynku pracy dla Ukraińców. Manifestujący aktywiści wyrażali za-

Fot. Andrzej Skwarczyński x2

eprasa.pl ddd254dbd1

niepokojenie planami umożliwienia firmom rekrutacyjnym wydawania wiz pracowniczych, mimo że stwarza to konflikt interesów. „Zazwyczaj wizami zajmują się niezależne firmy, które nie angażują się w pozyskiwanie pracowników. Pozwala to na konkurencję między firmami rekrutacyjnymi i gwarantuje dostarczanie najlepszych ofert pracy dla obywateli Ukrainy, którzy szukają pracy w Polsce. Niestety w czerwcu Ambasada RP ogłosiła plany przeniesienia prawa do zbierania i przetwarzania danych wizowych na ukraińskie konsorcjum pięciu firm, z których dwie zajmują się zawodowo zatrudnianiem Ukraińców w Polsce. W przyszłości z dużym prawdopodobieństwem doprowadzi to do monopolizacji rynku, pogorszenia warunków zatrudnienia i wyższych cen usług" – mówili w ukraińskich mediach aktywiści.

Sytuacja może być szczególnie dotkliwa dla polskich przedsiębiorców. Jeśli będą wzrastały ceny usług pośredników pracy, to sama stawka dla pracowników ukraińskich zapewne spadnie. W takim przypadku pracownicy zza wschodniej granicy będą wybierać inne unijne kraje, na przykład Czechy, ale też Niemcy.

OFERTA ZA… ZERO EURO

Inni oferenci biorący udział w postępowaniu złożyli odwołania do Krajowej Izby Odwoławczej. Podnieśli w nich m.in. zarzut, że zwycięskie konsorcjum, oferując darmową obsługę wniosków w ramach tzw. małego ruchu granicznego (MRG), naruszyło przepisy Ustawy o PZP. Jedno z konsorcjów – firmy Global Visa Center World SA oraz GVCW Operations Ltd. – nie zgodziło się także z wykluczeniem przez MSZ z powodu zbyt niskiej ceny, uniemożliwiającej prawidłową realizację usługi. To odwołanie okazało się bardzo istotne.

Skarżący wynik postępowania oferenci zaznaczyli, że zwycięskie konsorcjum, wskazując kwotę zero (!) euro za wniosek MRG, zapewniło sobie wygraną w przetargu. Jednak w wyjaśnieniach do oferty konsorcjum, w którego skład wchodzi spółka Misiaka, miało doprecyzować, że wszystkie koszty związane z obsługą MRG są powiązane z kosztem, który konsorcjum musiałoby ponieść z uwagi na realizowanie obsługi wniosków wizowych. Z uwagi na to, że koszty obsługi MRG są częścią kosztów obsługi wniosków wizowych, konsorcjum TLS – zdaniem innych firm – nie powinno wskazywać obsługi MRG jako bezkosztowej. Tak TLS jednak zrobiło, co dało mu dodatkowe punkty w przetargu, a w konsekwencji – wygraną.

Konkurenci w przetargu wskazywali, że takie działania mogą nosić znamiona nieuczciwej konkurencji. Świadcząc usługę za zero euro, firma musi to robić poniżej kosztów. Żadna z innych firm przy takiej stawce nie miała szans przebić oferty TLS.

KIO ROBI UNIK

6 sierpnia KIO ogłosiła długo oczekiwane rozstrzygnięcie. Izba przerzuciła gorący kartofel z powrotem do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Uznała za zasadne odwołanie złożone przez konsorcjum, którego ofertę odrzucono z powodu rażąco niskiej ceny. Tym samym uchyliła się od rozstrzygnięcia kluczowej kwestii: czy kontrakt trafi w ręce wiarygodnego wykonawcy.

Czas gra na niekorzyść wszystkich: urzędników MSZ, firm czekających na finalne rozstrzygnięcie, Ukraińców i – w konsekwencji – polskich pracodawców. Krajowa Izba Odwoławcza do tej pory nie sporządziła pisemnego uzasadnienia. Z praktyki wiadomo, że trwa to najkrócej dwa tygodnie, ale może znacznie dłużej. Najpóźniej w październiku skończy się kontrakt dla obecnego konsorcjum – VFS. Oczywiście wyjściem nie jest działanie pod presją czasu i naciskiem TLScontact, które już zachowuje się tak, jakby umowa była podpisana. Pojawiły się ogłoszenia konsorcjum rekrutujące do pracy przy wizowym projekcie.

Tymczasem obawy Ukraińców nie zostały rozwiane, wręcz przeciwnie, niepokój stale rośnie. Odbywają się kolejne pikiety pod polskimi przedstawicielstwami dyplomatycznymi – 16 sierpnia kilkadziesiąt osób demonstrowało pod konsulatem w Łucku. Nieoficjalnie wiadomo, że kwestia obsługi przyznawania wiz przez wiarygodny podmiot jest dla strony ukraińskiej na tyle istotna, że może się pojawić w agendzie rozmów prezydentów obu krajów podczas wizyty Andrzeja Dudy w Kijowie w tym tygodniu. Obawa, że jeszcze w tym roku uzyskanie wizy do Polski będzie ogromnym problemem, spędza ukraińskim politykom sen z powiek.

POZDROWIENIA Z MOSKWY, POZDROWIENIA Z CZERSKIEJ

Co ciekawe, zawsze, gdy za naszą wschodnią granicą odbywa się przetarg na świadczenie usług wizowych, rozpętywana jest kampania czarnego PR przeciwko firmom, które nie są powiązane z Rosją. Do podobnych działań dochodziło przy przetargach dla Konsulatu RP w Kaliningradzie, Ambasady RP w Moskwie i Ambasady RP w Mińsku. W mediach pojawiały się wtedy informacje o rzekomych powiązaniach VFS z białoruskim KGB, chińskimi funduszami i rosyjskimi służbami. Skąd i na jakiej podstawie kierowane są takie oskarżenia, pozostaje tajemnicą.

Ślady czarnego PR prowadzą do spółek, które wcześniej obsługiwały wnioski wizowe za wschodnią granicą, a które powiązane są z rosyjskim oligarchą Olegiem Dieripaską. Warto pamiętać, że to z Dieripaską powiązana jest spółka, która odpowiadała w Samarze za remont prezydenckiego TU-154M o numerze 101 przed 10 kwietnia 2010 r.

Rosyjskim firmom powiązanym z oligarchą na pewno nie w smak było, że straciły dostęp do tak cennych informacji. Oskarżenia przeciwko firmom, które wygrywały przetargi za wschodnią granicą, pojawiły się zaraz po wygranych przez PiS w 2015 r. wyborach parlamentarnych. Zapewne liczono, że po oczernieniu konkurencji nowy minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski zdecyduje się zakończyć z nimi współpracę. Jednak, jak wynika z naszych informacji po dogłębnym zbadaniu sprawy i międzynarodowych konsultacjach, m.in. z USA i Wielką Brytanią, nie znaleziono przeciwwskazań do współpracy z VFS, która zresztą trwa do dziś. Co ciekawe, podczas tegorocznego przetargu za TLScontact mocno lobbowała m.in. „Gazeta Wyborcza".

BZ, wGospodarce

eprasa.pl ddd254dbd1

JACEK SZKLAREK*

Niezwykłe spotkania

Urodziłem się na granicy Mazowsza i Kurpi, w Przasnyszu. W dzieciństwie nie tyle lokalność potraw, ile raczej ich domowość naznaczyła moje poczucie smaku. Bliskie było mi to, co przygotowywały mama i babcia.

Moje dzieciństwo przypadło na lata powszechnej w Polsce standaryzacji (dużych zakładów i spółdzielni, chociaż zdarzały się też lokalne masarnie czy piekarnie). Pamiętam jak co rano, jeszcze przed pójściem do szkoły, biegłem po zakupy na śniadanie: mleko nalewane półlitrową łyżką do kanki i ciepły chleb oraz bułki.

Przasnysz tamtych lat był połączeniem miasta i wsi. Mieliśmy swoje ziemniaki, owoce, warzywa i jajka od swoich kur. Jak to w tamtych czasach, trzeba się było zabezpieczyć na każdą ewentualność, narobić też przetworów, ukisić ogórki...

W latach 80. ubiegłego wieku udało mi się wyjechać na studenckie stypendium do Włoch. Spędziłem tam siedem lat, chłonąc włoską lokalność. Brakowało mi jej w Polsce. Jeśli gdzieś ją było widać, to na Podhalu, Kaszubach, Śląsku czy Podlasiu. W pozostałych rejonach dały się odczuć skutki powojennych zmian administracyjnych oraz migracji ludzi, chociaż i tu można było spotkać niewielkie, prowadzone rodzinnie firmy spożywcze.

Wraz z upadkiem komunizmu – gdy na rynku zaczęło się pojawiać coraz więcej zachodnich produktów – zafascynowani i często bezkrytyczni wobec nowej oferty konsumenci przestali być zainteresowani lokalną produkcją, nie bardzo ich interesowało, że małe firmy padają jak muchy.

Był rok 1989, gdy wraz z grupą przyjaciół zaczęliśmy jeździć po Polsce, szukając miejsc, które przetrwały lub narodziły się, nawiązując do miejscowej tradycji. Trafiliśmy m.in. do masarni pana Stasia Mądrego w Nowej Wsi Szlacheckiej, niedaleko Liszek pod Krakowem – chodziło nam głównie o kiełbasę lisiecką. Między Kaliszem a Koninem, w miejscowości Kolonia Kokanin, tłoczył soki Andrzej Płonka (wtedy można było kupić jedynie soki z koncentratu). Z czasem to właśnie małe tłocznie doprowadziły do tego, że duże zakłady zaczęły produkcję soków z owoców, a nie z koncentratu. Podobnie jak duże browary warzą dziś piwo niepasteryzowane albo w wielu typach, które wcześniej były zupełnie pomijane.

Dekadę później powstało stowarzyszenie Slow Food Polska. Program „Przystanek Slow Food", emitowany od początku tego lata w TVP HD, jest po części zebraniem wcześniejszych doświadczeń. Przede wszystkim jednak pokazuje wspaniałych ludzi, którzy zdecydowali się żyć i wytwarzać coś poza głównym nurtem (nie zawsze chodzi tylko o rzeczy spożywcze). Pociągnęli też za sobą innych. Jak pan Mietek Babalski, właściciel pierwszego gospodarstwa ekologicznego w Polsce (certyfikat nr 1 z 1991 r.). Leży ono niedaleko Brodnicy i przetrwało, mimo wielu perturbacji. Dziś ma własny młyn, wytwarza kaszę i makarony. Najbardziej niesamowite jest jednak to, że wokół niego powstało około setki innych gospodarstw ekologicznych, gdzie zasiewa się takie zboża, jak samopsza, płaskurka, pszenica okrągłolistna czy orkisz.

Na przestrzeni minionych dwudziestu paru lat miałem okazję spotkać rzeszę wspaniałych ludzi. Część z nich znalazła swoje miejsce w programie. Np. pani Akiko z Harklowej w Gorcach, która na prawie 1 tys. m n.p.m. prowadzi wyjątkowy pensjonat, przesiąknięty kulturą i wypełniony smakami Japonii.

Inny obcokrajowiec – charyzmatyczny John Borrell, Nowozelandczyk, dziennikarz, który dla BBC i magazynu „Time" pracował jako korespondent wojenny – po tym jak ożenił się z Polką i osiedlił się na Kaszubach, założył tam winnicę. Był jedną z najważniejszych osób w Polsce, gdy chodzi o kulturę wina – i samego picia, i jakości win, i prowadzenia pensjonatu, gdzie wino jest jednym z centralnych produktów. Borrellowie odkryli też na nowo kaszubskie dania, takie jak brukwianka na gęsinie czy podawana w niezwykły sposób sielawa.

Na drugim końcu Polski Wieńczysław Kołodziejski, w połemkowskich Jaworkach za Szczawnicą – tam gdzie kończy się świat człowieka, a zaczyna świat owiec i pasterzy – stworzył klub muzyczny, który przyciągnął nawet Nigela Kennedy'ego...

Sporo jeżdżę po kraju, zawodowo i rodzinnie. Zachwycają mnie miejsca, ale przede wszystkim fascynują spotykani po drodze ludzie. Na takie też spotkania zapraszam do „Przystanku Slow Food".

Jolanta Gajda-Zadworna

** Prezes Slow Food Polska, poszukiwacz lokalnych smaków*

Fot. TVP

eprasa.pl ddd254dbd1

SŁODKO-SŁONY

Herbatka w kuksie

ANNA MONICKA

Gdy byłam młodsza, gnałam na wakacyjne wyjazdy jak szalona, byle prędzej dotrzeć do celu. Mijałam miasta, wsie i miasteczka, nie zbaczając z drogi. Ostatnio jednak zmieniłam podejście do podróżowania. Przeznaczam na dojazd cały dzień i robię międzylądowania. Zwiedzam, jem, oglądam, spaceruję i cieszę się chwilą. Dzięki temu poznałam mnóstwo ciekawych miejsc i ludzi. Przestałam też jeździć autostradami. Po co mam wyrzucać w błoto kilkadziesiąt złotych, skoro i tak stanę w korku pod Łodzią.

Dzięki temu podejściu zwiedziłyśmy z córcią kopalnie srebra w Tarnowskich Górach (zrobiłyśmy mały skok w bok, gdy burza sparaliżowała trasę pod Częstochową) i zjadłyśmy na miejscu najlepszy śląski żurek. W podobnych okolicznościach odwiedziłyśmy Brzeg, Gniezno i miejsce, które ukochałyśmy obie, czyli Muzeum Archeologiczne w Biskupinie. Teraz każda podróż w kierunku Szczecina jest ubarwiona wizytą w prasłowiańskim grodzisku. Nauczyłyśmy się bić monety, piec placki, tkać kolorowe krajki, a ostatnio poznałam rzeźbiarza, który robi inspirowane wczesnym średniowieczem drewniane naczynia. Wpadła mi w oko na jego straganie potężna „filiżanka". Myślałam, że to czerpak do wody, ale okazało się, że naczynie nazywa się kuksa, a Skandynawie używali podobnych do parzenia herbaty (nie takiej, jaką znamy teraz, lecz z sosnowego igliwia). Napitek ten rozgrzewał, dezynfekował i trzymał wojowników w dobrym zdrowiu. Każdy sam rzeźbił swoją kuksę, a ona służyła mu potem przez całe życie. Tylko jemu, swojemu właścicielowi. Mieszkańcy Północy wierzyli, że picie z drewnianego naczynia łączy ich z Matką Ziemią, która dzieli się z nimi swoją energią.

Oryginalne kuksy rzeźbiono z niezwykle twardej czeczoty brzozowej (to takie guzy, które wyrastają na pniach drzew), surowca cennego także w meblarstwie, bo ma niezwykle piękne usłojenie. Dziś te naczynia można kupić za kilkaset złotych.

Tak więc mam kuksę, choć nie zrobiłam jej sama. Jest z lipowego drewna, ale też wygląda pięknie. Nazbierałam już z myślą o niej igliwie. Zaparzanie jest bardzo proste – siekamy garść kolek i zalewamy wrzątkiem, a potem jeszcze chwilę gotujemy i zostawiamy pod przykrywką kilka minut, żeby napar naciągnął. Warto go pić jesienią choćby w zwykłym kubku, bo jest smaczny i bardzo zdrowy: poprawia odporność i łagodzi przeziębienia. Warto spróbować.

Fot. Shutterstock (2x)

Szczawik zajęczy

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

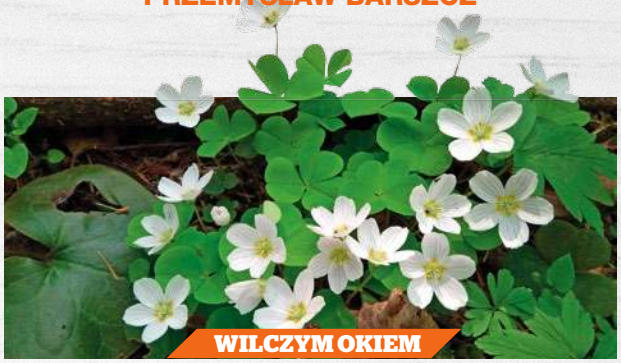

WILCZYM OKIEM

Szczawik zajęczy *Oxalis acetosella* to roślina skromna, niepozorna, umykająca na ogół naszej uwadze.

Szczawik jest rośliną leśną, spotykaną w borach świerkowych i jodłowo-świerkowych, w cienistych lasach liściastych, na siedliskach wilgotniejszych i umiarkowanie żyznych. W Polsce jest rozpowszechniony.

Wyglądem i wielkością liście szczawiku zajęczego przypominają koniczynę, złożoną z trzech listków, z których każdy ma kształt serca. Kwiaty ma białe, pięciopłatkowe, z delikatnym fioletowym żyłkowaniem. Liście i łodygi kwiatowe, osiągające wysokość od kilku do kilkunastu centymetrów, wyrastają z kłączy, rozrastających się tuż pod powierzchnią gleby. Szczawik kwitnie w kwietniu i maju, a jego kwiaty dostarczają nektaru owadom zapylającym. Liście widoczne są przez cały sezon wegetacyjny, a nawet dłużej, porastając dno lasu dość gęstą niekiedy, żywo zieloną warstwą. Natomiast surowszy okres zimowy roślina ta spędza w ukryciu, pod postacią wspomnianych podziemnych kłączy (z powodu takiej strategii zalicza się do tzw. geofitów).

W leśnictwie szczawik jest rośliną wskaźnikową, świadczącą o podwyższonej kwaśności gleby. Bywa zbierany do badań naukowych, np. mających na celu oznaczenie zawartości toksycznych metali ciężkich gromadzących się w roślinach.

Szczawik zajęczy może mieć zastosowanie lecznicze, a także w kuchni. Zawiera dużo błonnika, witaminę C, magnez, wapń i żelazo. Pomaga w problemach trawiennych i dolegliwościach układu pokarmowego, jak również przy zapaleniu dziąseł.

Można stosować go do zakwaszania zup i do sałatek, mrozić, suszyć, marynować i miksować (umiar w spożywaniu szczawiku zajęczego, zwłaszcza dla osób mających problem z nerkami, jest jednak zalecany, roślina zawiera bowiem dużo szczawianów).

Wiele przemawia za tym, że szczawik musiał być niegdyś chętnie spożywany przez naszych przodków. Jest smaczny, kwaskowaty i odświeżający. Pochodzi z naszej strefy klimatycznej, z lasów, czyli środowiska, w którym żyła populacja ludzka. I co ważne, dostępny jest przez większą część roku, dzięki czemu mógł być cennym uzupełnieniem diety nawet wówczas, kiedy brak było owoców i innych roślin.

eprasa.pl ddd254dbd1

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

Zakłamana całodobowa „prawda”

W latach 90., po tym jak reżim Wojciecha Jaruzelskiego zamroził polską gospodarkę na całe dekady, Zachód budował strategie ekspansji na rynki Europy Środkowej i Wschodniej. Społeczeństwa, wydobywające się spod sowieckiego jarzma nie przeczuwały, jak nierówne i bezwzględne zderzenie czeka je ze szczelnym systemem sytego i silnego pod każdym względem Zachodu.

Ta nierówna konfrontacja trwa do dziś. Zwłaszcza obecnie, gdy gospodarcze kolosy zadomowiły się na naszej ziemi i drenują cały system ekonomiczny. Przez wiele lat wtłaczano nam do głów, że kapitał nie ma narodowości. I tak do dziś myśli wielu Polaków. A jest to kłamstwo. Ale kłamstwo to jest już tak utrwalone, że nie sposób go odwrócić. Dziś komercyjne agresywne przekazy zmieniają się szybko w narzędzie uzależniania odbiorcy od nadawcy. Stają się instrumentem zniewalania widza czy słuchacza, m.in. przez zacieranie różnicy między prawdą a fałszem, informacją obiektywną a narzuconą oceną. Niewiele się tu zmieniło od czasu, gdy zobrazowaniem tego mechanizmu było powiedzenie ministra propagandy i oświecenia publicznego III Rzeszy Josepha Goebbelsa: „Kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”.

METODA SALAMI

Propaganda mediów komercyjnych kształtuje własne przekazy i oddziałuje na odbiorcę metodą salami. Przekształca świadomość audytoriów, lansując własne interesy w sprzężeniu z konsumpcyjnym terrorem. Konsumpcyjna propaganda polega na odcinaniu odbiorców od realnego świata. Siła i rozmach przekazów komercyjnych oddziałują na szerokie społeczeństwo, które pozyskuje się za pomocą nowych technologii. „W krajach totalitarnych propaganda i terror – pisała Hannah Arendt – to dwie strony tego samego medalu, które towarzyszą od początku po kres życia obywateli”. Podobnie oddziałuje dziś na umysły odbiorców globalna propaganda lewicowa korzystająca z żelaznej presji wielkich medialnych koncernów.

Każde państwo posiada dwa środki obrony swoich interesów: siły zbrojne i propagandę. W systemie totalitarnym, który był „wymarzonym” w sensie technicznym systemem dla rozwoju propagandy, szczególnie rozbudowana była propaganda niszcząca. A więc najbardziej destrukcyjna, polegająca na stałym wygrywaniu lęków i kreowanych konfliktów, podkopywaniu niepożądanych autorytetów. Dziś w Polsce media lewicowo-liberalne, głównie te o największym kapitale zewnętrznym, w zderzeniu z obecną władzą korzystają w wielkim stopniu z narzędzi propagandy niszczącej. I tak można obserwować stałe żonglowanie lękami oraz kreowanie różnorodnych konfliktów. Nieustanne podkopywanie poglądów i działań strony rządowej oraz środowisk jej sprzyjających, niwelowanie i niszczenie przekonań niewygodnych dla korporacji przekształca tak naprawdę życie społeczno-polityczne.

MEDIA LEWICOWO-LIBERALNE…

…odwołujące się do haseł wolnościowych i jednostkowych, stanowią jeden z głównych elementów siły idącej

eprasa.pl ddd254dbd1

na zwarcie z obecną władzą. Są tak skuteczne, gdyż operują narzędziami miękkiej przemocy. Skierowane do jednostki, ale i do całego społeczeństwa, ignorują indywidualne potrzeby obywateli. Skutkuje to unifikacją, zniesieniem wyraźnych różnic, ale jednocześnie polaryzacją społeczeństwa, prowadzącą do skrajnych społecznych podziałów. W wyjątkowych sytuacjach wybierają za cel działań określone grupy społeczne czy zawodowe.

Przekazy przybierają głównie charakter „apologetyczny", podkreślający osiągnięcia i sukcesy nowej lewicowo-liberalnej polityki oraz systemowych kreatorów i nadzorców, którzy często działają z zewnątrz bądź stamtąd są narzucani. Ostatni przykład to powrót na scenę krajową Donalda Tuska, polityka mocno już zużytego i wydaje się zmęczonego, któremu z dawnej werwy pozostało już tylko spojrzenie bazyliszka.

Wszystkie akcje i kampanie lewicowo-liberalnej propagandy nie odnosiłyby oczekiwanego efektu i zamierzonych skutków bez pracy kanałów informacyjnych, wzmacniających nieustannie i w maksymalnym natężeniu jej przekazy. Komuniści korzystali od początku z budowanych przez siebie – od podstaw – i wyłącznie na swoje potrzeby narzędzi informacyjnych, jakich dostarczały media masowe. Podobnie czyni liberalna lewica, budując „nową Polskę", choć wciąż jeszcze korzysta ze starych zapasów kadrowych mediów PRL. Dobrym przykładem może być tygodnik „Polityka", który suchą stopą przeszedł okres transformacji ustrojowej z PRL do III RP. I do chwili obecnej stanowi istotne zaplecze środowisk liberalno-lewicowych. Jej dziennikarze współpracują z wydawnictwami Agory, „Gazetą Wyborczą", radiem TOK FM, stanowiącymi główne filary przekazów i propagandy lewicowo-liberalnej III RP.

SPRAWDZONE STARE WZORCE

„Polityka" to tygodnik powołany w 1957 r. w miejsce dawnego tygodnika „Po Prostu". Jego redaktorem naczelnym oddelegowanym do pisma został Stefan Żółkiewski, współtwórca PPR, który w latach 1945–1948 prowadził marksistowską „Kuźnicę". Resztę kadr starannie dobrano m.in. spośród dawnych pracowników NKWD i członków WKP oraz młodszych i lojalnych komunistycznych aktywistów. Ukazanie się pisma miało być potwierdzeniem tezy, że „towarzysz Wiesław" normalizuje sytuację i wyznacza kierunki oraz zasady przemian. Pierwszy numer „Polityki" kosztował 2 złote. Na pierwszej stronie zamieszczono redakcyjny wstępniak zatytułowany: „Od Października nie ma odwrotu", rozpoczynający się zdaniem: „Chcemy budować socjalizm, który się lubi". Od 1 lutego 1957 r. przy piśmie działało Wydawnictwo Prasowe „Polityka", podlegające Zarządowi Głównemu RSW Prasa. Redakcja siedzibę miała na 11. piętrze nowo wzniesionego daru ZSRR dla narodu polskiego, czyli Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina.

> Hasło jednej z komercyjnych lewicowych stacji telewizyjnych „Cała prawda całą dobę", dziś już pod amerykańską flagą, brzmi obecnie jak chichot historii

Gazety i czasopisma partyjne były wówczas szeroko dostępne. Jednorazowy nakład dzienników partyjnych wzrósł między kwietniem 1949 r. a kwietniem 1950 r. w sposób imponujący – ze 180 tys. do 4 mln 150 tys. Ograniczono natomiast w sposób administracyjny wydawanie gazet niepartyjnych, nasycając teren organami prasowymi miejscowych komitetów PZPR, wyznaczając niskie ceny oderwane od kosztów produkcji, godząc się z deficytem poszczególnych wydawnictw, określając redakcjom z góry sumy dotacji. Rozwijano także prasę fabryczną i zakładową, jej nakłady jednorazowe wynosiły 350 tys. egzemplarzy. Prasa ta łączyła problematykę „produkcyjną" z propagandą polityczną. Zmonopolizowano i scentralizowano także kolportaż, wyłączność na prenumeratę i kolportaż przyznano przedsiębiorstwu Ruch.

Cały medialny system totalitarny miał utrzymywać społeczeństwo w stanie ideowej „podwyższonej świadomości", polegał na stawianiu nowych celów, propagowaniu masowych akcji dla dobra Polski Ludowej i umacnianiu przyjaźni z bratnim narodem Kraju Rad.

Socjotechnika propagandy komunistycznej pierwszych lat powojennych nakazywała wyraźnie przedstawianie dwubiegunowego świata. Słuszność zawsze była po stronie obozu socjalizmu, tożsamego z obozem postępu i pokoju ze „Związkiem Radzieckim na czele". Ideologia zakładała – także w sposób naukowy – niwelację różnic między ludźmi oraz zanikanie różnic państwowych i narodowych. Brzmi to bardzo znajomo i dziś. Lewicowo-liberalne ośrodki medialne wciąż czerpią z tamtych wzorców. Jeszcze do dziś pracują w nich dawni propagandziści – i teraz zawsze pierwsi na barykadach wolności, zagrzewający do ulicznych starć. Korzystają z utrwalonych schematów uderzania we wroga. Hasło jednej z komercyjnych telewizyjnych stacji informacyjnych „Cała prawda całą dobę" na lewicowym froncie propagandowej walki, ale dziś już pod amerykańską flagą, brzmi obecnie jak chichot historii.

POST SCRIPTUM

Presja wywierana na organ konstytucyjny, jakim jest KRRiT, w sprawie koncesji dla TVN jest bezprecedensowa w skali krajów Zachodu. Może warto byłoby pomyśleć o bezpieczeństwie jej członków i zapewnieniu im ochrony. Przynajmniej tym, którzy będą głosować niezgodnie z życzeniem wielkiego koncernu.

Autorka jest medioznawcą, religiologiem, prof. WSKSiM w Toruniu

eprasa.pl ddd254dbd1

Sięgać do źródeł

Alina Czerniakowska

Data 15 sierpnia jest co roku dla nas Polaków szczególna z wielu względów. Nauczyłam się tego świętowania jeszcze w dzieciństwie, gdy dziadek, a potem mój ojciec, żołnierze II RP, relacjonowali mi dzień po dniu przebieg zaciętych walk z bolszewikami w 1920 r. na ich rodzinnych ziemiach nad rzeką Wkrą. Brytyjski dyplomata lord Edgar D'Abernon przybył w sierpniu 1920 r. do Warszawy jako wysłannik rządu angielskiego w misji sojuszniczej razem z francuskim gen. Maxime'em Weygandem. Potem napisał: „Współczesna historia cywilizacji mało zna wydarzeń posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, które by było mniej doceniane. (...) Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stanęłaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji". Tak pisał po wielkim zwycięstwie Polaków, ale wcześniej lekceważąco i obraźliwie wyrażał się o Polsce. To powinno nas zastanowić teraz, gdy obecny prezydent Andrzej Duda, rząd Prawa i Sprawiedliwości, starają się, by Polska miała należytą pozycję i szacunek w Europie i na świecie.

W 1920 r. Polska dopiero co powstała po 123 latach niewoli, musiała stoczyć największą bitwę XX w. powstrzymującą bolszewików u bram Warszawy. Polska ochroniła Europę i świat przed złem okrutnym, ale wszyscy o tym szybko zapomnieli i już we wrześniu 1939 r. musieliśmy samotnie walczyć z najazdem niemieckim, otrzymując jeszcze „nóż w plecy" od Rosji Stalina, zbratanej z Hitlerem w pakcie Ribbentrop–Mołotow. Musimy to wiedzieć, o tym wszystkim dużo czytać, szczególnie młode pokolenie, bo jak pokazują sondy uliczne, ich wiedza jest prawie żadna. Przerażające są odpowiedzi na proste pytania o tak ważnych i bliskich nam historycznie wydarzeniach. Dziś są już dostępne zbiory archiwalne, dokumenty, opracowania. Najlepiej sięgać po bezpośrednie relacje, pamiętniki, często pisane na gorąco, każdego dnia, na zasadzie reporterskich relacji, jak „Rok 1920" Jana Parandowskiego czy „Na probostwie w Wyszkowie" Stefana Żeromskiego. Najbardziej polecam książki Józefa Piłsudskiego, 14 tomików. Uważam, że każdy powinien je przeczytać, bo szkoda czasu na jakieś dowolne imaginacje różnych współczesnych autorów, trzeba docierać do źródeł, tam jest prawda. Znam siłę poznawczą materiałów archiwalnych, zdjęć, dokumentów, bezpośrednich relacji, bo pracując nad filmami dokumentalnymi o najważniejszych wydarzeniach XX w., ze szczególnym uwzględnieniem II RP, często do nich sięgałam. Wiem, jak bardzo dowolnie, w zależności od własnych poglądów i potrzeb politycznych, kreują różne opinie współcześni historycy, publicyści i politycy. A potem ludzie nieświadomi prawdy, niemający solidnej wiedzy, powielają te nieprawdziwe opinie, najczęściej szkodliwe dla polskiej racji stanu, nieprzynoszące nam należnej chluby i zasługi.

Jeszcze powrócę do tekstu brytyjskiego dyplomaty lorda D'Abernona: „Widzimy oto, że można uratować najcięższą nawet pozycję, jeśli się da geniuszowi strategicznemu wolne pole działania. Jeśli można było przeistoczyć położenie wojsk polskich z 12 sierpnia w zwycięstwo polskie z 20 sierpnia, to zachodzi pytanie, czy istnieje jeszcze na świecie jakaś sytuacja mogąca dać powód do rozpaczy? Nic nie zdawało się być bowiem tak pewne, jak to, że wojska sowieckie zdobędą Warszawę bądź szturmem bezpośrednim, bądź przez otoczenie jej od południa. Rosyjski dowódca Tuchaczewski nie miał najmniejszej wątpliwości, iż w jego rękach leży zwycięstwo. Wojska polskie cofały się przez sześć tygodni z rzędu, dowódcy zaś zdawało się, stracili ufność w jakąkolwiek możliwość ratunku. (...) Gdy Piłsudski objął naczelne dowództwo wojsk polskich, które ostatecznie odniosły świetne zwycięstwo, miał się podobno wyrazić, iż nigdy nie widział podobnie umundurowanych obszarpańców, gdyż wielu z nich nie miało nawet butów na nogach. Czyż to wszystko nie powinno natchnąć zapałem każdego dowódcę wojsk stojących oko w oko z prawdopodobną klęską? (...) W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej i ratowała Europę i świat".

W wojsku tylko jeden człowiek podpisuje rozkaz, tym człowiekiem był Józef Piłsudski. Gdyby Piłsudski przegrał bitwę o Warszawę w 1920 r., gdyby jego manewr znad Wieprza zawiódł w decydującej fazie walk, pełną odpowiedzialnością obarczono by Józefa Piłsudskiego – są co do tego zgodni wszyscy historycy. Ale ojcami zwycięstwa chciało być wielu generałów, jak i później różni politycy, każdy widział siebie, swoją rolę, nie licząc się z faktami ani z dobrem Ojczyzny. W przedwojennym Sejmie wrzało, kilkadziesiąt ścierających się partii, każdy udowadniał swoje racje jako najważniejsze. „Gdyby nie siła i determinacja Marszałka Piłsudskiego, rozdrapaliby Polskę na kawałki, ku uciesze wrogów" – napisał w swojej znakomitej książce o Wodzu i Niepodległej świadek epoki Wacław Jędrzejewicz.

Na koniec warto przytoczyć słowa samego Marszałka: „Znacie mnie i jeśli nie wszyscy kochać mnie potraficie, wszyscy musicie mnie szanować, jako tego, który Was do wielkich zwycięstw prowadzić potrafił, a przy ogólnym zepsuciu i demoralizacji nie chciał i nie umiał korzyści własnej pilnować lub dochodzić. (...) Głównymi powodami obecnego stanu w Polsce były złodziejstwa pozostające bezkarne. Ponad wszystkim w Polsce zapanował interes jednostki i partii, zapanowała bezkarność na wszelkie nadużycia i zbrodnie. (...) Podczas kryzysów – powtarzam – strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym".

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl ddd254dbd1

Czy potrzebne są nam sojusze?

Lech Makowiecki

Za nami rocznica Bitwy Warszawskiej. Przed nami rozpamiętywanie wrześniowej klęski. I wciąż aktualne pytanie: czy są nam dziś potrzebne militarne sojusze?

W 1410 r. połączone siły Polski i Litwy pokonały pod Grunwaldem Zakon Krzyżacki. W 1610 r. ten sam tandem rozbił pod Kłuszynem wojska rosyjskie i zajął Moskwę! Królewicza Władysława IV Wazę obwołano carem Rosji. W 1683 r. król Jan III Sobieski – stając na czele polskiej husarii, wojsk austriackich i niemieckiego wsparcia – rozgromił pod Wiedniem armię Kara Mustafy! Nieco ponad wiek później Prusy, Austria i Rosja „zrewanżowały" się nam rozbiorami Rzeczypospolitej. Od tej pory mieliśmy już tylko pod górkę! Za obietnicę wolności otrzymaną od Napoleona Bonapartego polscy ułani wykrwawiali się pod hiszpańską Somosierrą i tłumili bunty niewolników na egzotycznej wyspie Haiti. Po I wojnie światowej – wykorzystując chwilowe osłabienie naszych zaborców i nieprawdopodobną mobilizację narodu – udało się nam wybić na niepodległość. Opuszczeni we wrześniu 1939 r. przez naszych sojuszników, zdradzeni ponownie w Jałcie – przez pięć dekad czekaliśmy na kolejną szansę: „tąpnięcie" w ZSRR.

Jesteśmy dziś wolni! Ale czy bezpieczni? Wątpię, by współcześni Anglicy czy Francuzi chcieli „umierać za Gdańsk". Tym bardziej potomkowie „nazistów", którzy – za plecami UE, USA i NATO – ponownie dogadują się z Rosją (vide: Nord Stream 1 i 2). Przy pierwszej nadarzającej się okazji Niemcy z pewnością spróbują odzyskać swoje „ziemie utracone". Za „porozumieniem stron", rzecz jasna. Przykłady Ukrainy, która oddała broń jądrową w zamian za zachodnie gwarancje bezpieczeństwa, czy Afganistanu opuszczanego właśnie przez armię amerykańską rozwiewają wszelkie złudzenia. Lewacka Europa wrze, więc nie ma już dokąd uciekać. Jedynym ratunkiem jest własna silna armia, skutecznie zniechęcająca potencjalnego agresora. I tożsamościowy kurs w edukacji i wychowaniu młodzieży.

Uściślenie w bierniku

Piotr Cywiński

Ciekawe, jak to się skończy – prokuratura dobrała się Margot do tyłka. Gdyby ktoś nie wiedział, kto zacz ta Margot, to niejaki Michał Sz., którego nazwiska podać nie mogę, bo wpłynął już do sądu przeciw niej/niemu formalny akt oskarżenia. Ponoć ten Margot przywłaszczył/-a sobie szmal z datków na jego/jej akcje pod hasłem „Stop bzdurom", za co grozi pięć lat pobytu w miejscu, którego bywalcy zapewne powitają go/ją z radością. Gdyby ktoś jeszcze nie kojarzył, ów/owa Margot zasłynął/-ęła wcześniej z paradowania pod malunkiem waginy jako Najświętszego Sakramentu, z profanacji przykościelnej figury Chrystusa, zdemolowania auta ruchu pro-life i napaści na jej działacza. Dzięki wstawiennictwu polityków lewicy i liberałów odpowiedzialności za te czyny uniknął/-ęła, ba, tak się te jego/jej akcje podobały, że niektórzy postanowili je wesprzeć finansowo. Niestety się zawiedli, bo Sz. „Margot" postanowił/-a ich zaprzestać i szmal w złotówkach oraz euro, coś koło pół miliona, diabli wzięli. Stąd ten akt oskarżenia.

Oj tam, się czepiają ci ziobryści, bo to on/ona jeden/na coś czerpie? A o sprawie „pożyczki" 1,2 mln dol. od rosyjskich komunistów dla działaczy upadającej PZPR na tworzenie nowej partii, po kolejnych mutacjach Sojuszu Lewicy Demokratycznej, dziś pod nazwą Nowej Lewicy, zapomnieli? Sam europoseł tego mutanta Leszek Miller pewnie też niczego nie pamięta. A o milionie nierozliczonych marek (co to był wtedy za szmal...) od niemieckich chadeków z CDU, czyli partii kanclerz Angeli Merkel, dla Donalda T., pardon, Donalda Tuska, bo przecież o nic nie został przez prokuraturę oskarżony, na współtworzony wtedy przez wymienionego Kongres Liberalno-Demokratyczny, dziś pod nazwą Platformy Obywatelskiej, też zapomnieli? A o przywłaszczeniu sobie datków przez alimenciarza Mateusza Kijowskiego z tzw. Komitetu Obrony Demokracji nie słyszeli? A o przepadłych milionach Nowoczesnej, które była przewodnicząca tej efemerydy, obecnie przytulona do PO jak hełm do żołnierza, posłanka Katarzyna Lubnauer skwitowała zdaniem: „To problem Kamili Gasiuk-Pihowicz, a właściwie jej męża", też nie pamiętają?

Więc odczepcie się od „Margot" Sz., ten/ta chociaż nie kryje, na co poszły pieniądze ze zbiórki – jak oznajmiła online osoba z ich ruchu – na: „dochodzenie do siebie, seks, jedzenie" i „g***o możecie zrobić ze swoimi oczekiwaniami i mentalnością klienta, nasze życie, nasze decyzje. P***dolimy wasz..." i tu nastąpiło uściślenie w bierniku. Jasne...?!

eprasa.pl ddd254dbd1

Pokusa telewizyjnej iluzji

Czy ojcowie paulini nie czują, że impreza z gatunku rozrywki z istoty pozostaje na przeciwległym biegunie niż doświadczenie duchowe?

JAN POSPIESZALSKI

W czwartek 26 sierpnia mija dokładnie 65 lat od dnia Ślubów Jasnogórskich Narodu Polskiego. Kolejny raz wracam do tego wydarzenia, ponieważ akt ślubów stanowi jedno z centralnych dzieł w życiu prymasa Wyszyńskiego. Jest też punktem zwrotnym w zmaganiach o dusze Polaków, jakie toczył Kościół z bezbożnym sowieckim systemem.

Zdumiewa odwaga prymasa, który nie zawahał się zwołać na Jasną Górę wiernych. Nie było telefonów, mediów społecznościowych, a sieć dróg i kolei odbiegała znacznie od tego, co dziś rozumiemy pod tymi pojęciami. W zaproszeniach podpisanych przez przeora o. Jerzego Tomzińskiego (prymas nadal był uwięziony), wysłanych w konspiracyjny sposób do wszystkich parafii, nie było nic o ślubowaniu. Magnesem dla pielgrzymów była zapowiedź wyniesienia na wały jasnogórskie cudownego obrazu, który nigdy nie opuszcza kaplicy. Koleją, na rowerach, furmankami i pieszo, na wszelkie możliwe sposoby, ludzie postanowili dostać się do Częstochowy. Tego dnia pod Jasną Górą stawiło się około miliona pielgrzymów.

Śluby, obok wyznania wiary i oddania narodu w opiekę Maryi Królowej Polski, zawierały odważny program społeczny: przyrzeczenie obrony życia, przysięgę nierozerwalności małżeństwa i ochrony godności kobiety, ślubowanie chrześcijańskiego wychowania dzieci i młodzieży, zgodnie z obyczajem ojczystym, przyrzeczenie walki z pijaństwem i rozwiązłością. Po latach Jan Paweł II nazwie Jasnogórskie Śluby „polską kartą praw człowieka". Zawarte w akcie ślubowania przyrzeczenia utrwalone zostały w programie Wielkiej Nowenny, realizowanej aż do obchodów milenium w 1966 r. Jak twierdzą historycy, bez pokolenia milenium nie byłoby pokolenia Solidarności.

Gdy patrzę, w jaki sposób świętowano ostatnio pod Jasną Górą 30. rocznicę Światowych Dni Młodzieży, zadziwia mnie, że tak można zbanalizować istotę pielgrzymowania. Koncert, gdzie na wielkiej scenie wystąpili „znani i lubiani", jest czymś z innego porządku. Światowe Dni Młodzieży w zamyśle Ojca Świętego były dla młodych ludzi kilkudniowymi rekolekcjami. Wzorem zaś dla spotkań katolików z całego świata (co przyznał Jan Paweł II) była metoda rekolekcji przeżyciowych ks. Franciszka Blachnickiego. Podobnie uczestnicy Ślubów znosili trudy kilkudniowego wędrowania, z modlitwą i śpiewem, by stanąć pod Jasną Górą. Teraz ojcowie paulini, do spółki z telewizją, zafundowali pątnikom imprezę w pakiecie z celebrytami. Na tym samym miejscu, gdzie z rękami uniesionymi w górę 65 lat temu klęczała milionowa wspólnota Polaków, stanęła wielka scena. Tam gdzie wierni przysięgali nierozerwalność małżeństwa, dziś śpiewają gwiazdy pozostające w rodzinnej sytuacji „nieregularnej". Gdzie ludzie ślubowali walczyć o każde poczęte dziecko, teraz mizdrzą się soliści popierający tzw. Strajk Kobiet.

Zdaję sobie sprawę, że idea ewangelizacji młodych zakłada wykorzystanie wszelkich środków, by dotrzeć na „peryferia", a koncert nie wyklucza modlitwy. Jednak czy oo. paulini nie czują, że impreza z gatunku rozrywki z istoty pozostaje na przeciwległym biegunie niż doświadczenie duchowe? Że pielgrzymi, modląc się, podejmują trud i wyrzeczenie, a uczestnicy koncertu chcąc „uwolnić emocje", przyjmują postawę „baw mnie"? Nie kryli tego sami wykonawcy, zachowując się jak na typowym plenerowym evencie, a sanktuarium – cel pątniczego wędrowania – pełniło funkcję scenografii telewizyjnej transmisji.

Czy po okresie zamknięcia, gdy władze kościelne bez podstaw prawnych przyjęły wszelkie restrykcyjne ograniczenia (dziś już wiemy, że w większości bez medycznego i naukowego uzasadnienia), ten telewizyjno-rozrywkowy model duszpasterski okaże się skuteczny? Czy apel biskupów, by wierni nie przyjeżdżali na uroczystości beatyfikacyjne Prymasa Tysiąclecia i poprzestali na transmisji, należy do tego nowego duszpasterstwa? Pragnę przypomnieć naszym pasterzom, że w telewizji można wszystko wykreować. Tak jak w PRL podczas pielgrzymek do Polski Jana Pawła II starano się kadrować uczestników, by nie pokazywać tłumów, tak dziś pod Jasną Górą realizator transmisji wybierał takie ujęcia, by nie ujawniać, jaka garstka wiernych uczestniczyła w tym koncercie.

eprasa.pl ddd254dbd1

Michał Korsun prezentuje:
Afgańczycy żegnają Amerykanów

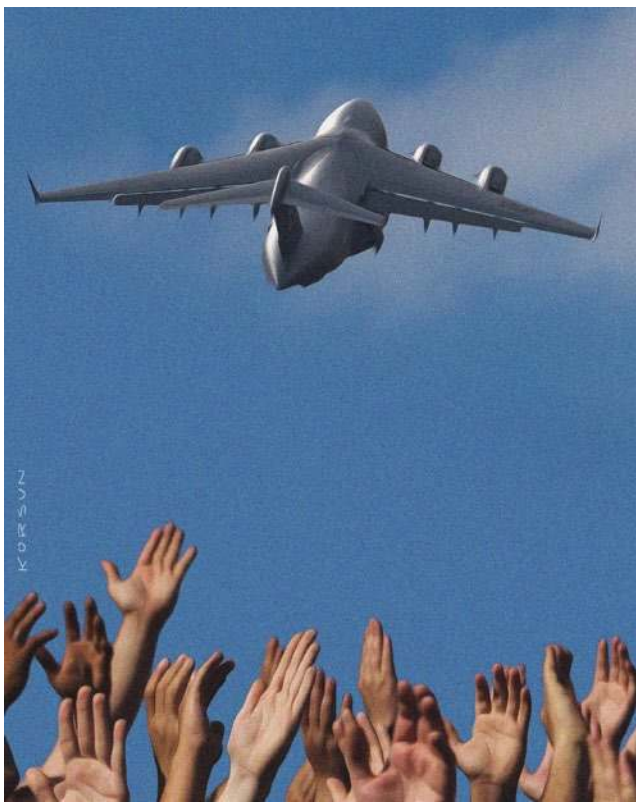

Wycinki z przeszłości

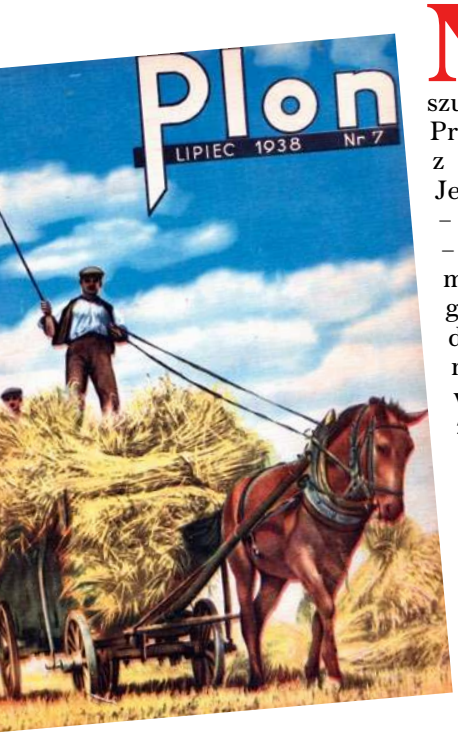

Nawet w codziennych gazetach trudno dziś szukać notki o żniwach. Przechodzą obok wielu z nas niezauważalnie. Jedziemy na wakacje – zboże rośnie, wracamy – skoszone. A przecież, mimo innych technologii, wciąż mamy chleb dzięki ciężkiej pracy rolników, ich bliskich, wielu ludzi związanych zawodowo z wsią. Także pandemia pokazała, że bezpieczeństwo żywnościowe to wielki atut Polski. Dlatego kiedy możemy, podziękujmy rolnikom! My dziękujemy piękną okładką pisma „Plon" z 1938 r.

(mk)

Odpowiednie dać rzeczy słowo...

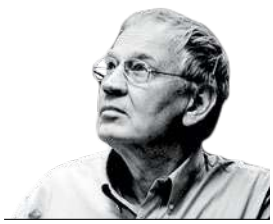

Leszek Długosz

W nieustających poprzez stulecia próbach odpowiedzi na pytanie: „Czym jest poezja?" (ach, słowniki, encyklopedie, uczone dysertacje...) oto, myślę, jedna z prób piękniejszych. ...I celniejszych. I właśnie teraz, w tej oto porze sierpnia, kiedy tyle świateł nocami spada...

Julian Tuwim (1894–1953)
POEZJA
Z „Kwiatów polskich"

Poezjo! Jakie twoje imię?
Tworząca? Cóż ty tworzysz? Siebie.
Krzesiwem jesteś – ogniem – dymem –
Żniwem się złocisz w samym siewie.

Sypiesz się w ciemność gwiazdospadem,
Więc biegnę w noc na gwiazdobranie.
Nie ma ich. Tylko mi zostanie
Świetlisty w oczach ślad – spadanie:
Ty gwiazdą jesteś i jej śladem.

O czaro, która sama przez się
Już winem jest i upojeniem,
I pieśnią pijaną jednocześnie,
A potem sama sobą we śnie
A potem – o tym śnie wspomnieniem
Podnoszę cię, kielichu tajny,
Ogniu, gwiazd siewie urodzajny,
Ty, któryś cel jest i przyczyna,
Ty, pierwszość oraz ostateczność!
I winem pijąc zdrowie wina,
Tobą wysławiam twoją wieczność

Poezjo! to na jubileusz
Ten toast. Mija lat trzydzieści
Jak mi przyniosłaś pierwsze wieści
W tę noc promienną – dziś we mgle już
I odtąd Adam czy Orfeusz
W raju czy w piekle– w twojej mocy
Wyżyny zwiedzam i przepaście [...]
Tak w ciebie wierzę, gdy całuję
Tak słodko męczę się, gdy wątpię.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl ddd254dbd1

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Internet psuje głowy

Gdy w internecie można odczarować już wszystko, gdy składanie hołdu cnocie przez występek okazuje się zbędne, jakże i sama cnota ma gdzieś przetrwać?

„Ogólnoświatowy wzrost samotności wśród nastolatków" – to tytuł artykułu napisanego przez sześcioro badaczy. Wśród nich są Jean M. Twenge oraz Jonathan Haidt, których książki ukazały się także w Polsce.

Z gruntownie przeprowadzonych analiz, opartych na bazach danych dotyczących ponad miliona nastolatków z 37 krajów, wynika jasny wniosek: poczucie osamotnienia w szkole u nastolatków zwiększyło się, szczególnie badano okres 2012–2018 – wszędzie tam, gdzie wzrosły użytkowanie smartfonów oraz dostęp do internetu. Podobnej korelacji nie stwierdzono w przypadku takich czynników, jak PKB kraju, wielkość rodziny, bezrobocie lub dochody rodziców.

Badacze przypominają, że wysoki poziom szkolnego osamotnienia pozwala przewidywać kiepski dobrostan, nastolatkowe depresje, obniżoną jakość życia, niższą sprawność zawodową, a potem zwiększone korzystanie z ochrony zdrowia. I dodają, że dziewczęta przez osamotnienie zostały bardziej dotknięte niż chłopcy.

A PORNO?

Amerykańscy badacze, choć wykonali kawał dobrej roboty, nie zajęli się rolą powszechnego dostępu do pornografii. A nam przypomniał się esej dr Karoliny Lewestam „Gang bang na mózgu. Dlaczego bać się porno?" zamieszczony w miesięczniku „Magazyn Opinii Pismo" w 2019 r.

FEMINISTKI PRZECIW

Lewestam przypomina książkę feministki Andrei Dworkin „Pornografia: Mężczyźni posiadający kobiety" (1981). Dworkin twierdziła tam, „że treści pornograficzne normalizują uprzedmiotowianie kobiet dla satysfakcji mężczyzn i de facto odczłowieczają kobiety poprzez obsadzanie ich w roli masowo konsumowanych prostytutek. Porno miało zasilać gwałt, samo – w systemie kulturowych sprzężeń zwrotnych – będąc przez gwałt zasilane". Lewestam sumuje: „Dla pierwszej fali feminizmu porno było więc kwintesencją zła".

ALE DZIŚ JUŻ NIE…

Dworkin zarzucono jednak winę „solidaryzowania się z wrogiem większym od pornografii, a mianowicie katolikami, konserwatystami i innym elementem prawicowym, który domagał się zakazania pornografii nie tyle ze względu na cierpienia opresjonowanej płci, co w imię Boga i przyzwoitości".

W rezultacie „[f]eministyczne *pornwars* ostatecznie wygrał ruch proseks". Lewestam ujmuje to tak: „W proseksualnym, progresywnym świecie bywają grzechy śmiertelne – jak rasizm i seksizm. Nie daj bóg będzie zbyt mało nominacji do Oscara dla czarnych aktorów; nie daj bóg kobiety będą na czerwonym dywanie pytane tylko o sukienki – progresywny Twitter nie zostawi (zresztą słusznie) na grzesznikach suchej nitki. Wystarczy jednak, by te grzechy spłynęły do amoralnego świata porno, a dostają błogosławieństwo progresywistów. Stereotypy rasowe i mizoginia zostają rozgrzeszone jako »osobista preferencja«".

WRÓG WIĘKSZY OD PORNOGRAFII

Jeśli dobrze rozumiemy, to myślenie ruchu „upodmiotowienia" kobiet jest takie: przymknijmy oko na wszelkie paskudztwa dotyczące kobiet, jeśli tylko służą one rozkładowi Kościoła i konserwatyzmu w ogóle – bo tam jest przecież zło największe.

Z interesującym esejem Lewestam mamy pewien problem – nie zawsze wiadomo, kiedy tylko relacjonuje czyjeś poglądy, kiedy zaś mówi swoim głosem. Rozumiemy, że mówi od siebie, pisząc: „Pruderia zawsze wyrządzała więcej złego niż dobrego". Ale jako socjologom trudno się z tą oceną zgodzić. Przypomina się znana fraza XVII-wiecznego pisarza i filozofa, księcia François de La Rochefoucauld: „Hipokryzja to hołd składany cnocie przez występek".

Gdy w internecie można odczarować już wszystko, gdy składanie hołdu cnocie przez występek okazuje się zbędne, jakże i sama cnota ma gdzieś przetrwać?

COŚ WIĘCEJ NIŻ NISZCZENIE SEKSU

Obszerny tekst Karolina Lewestam kończy słowami: „Pozostaje się modlić: Erosie, nie opuszczaj nas. Jeszcze nie, przynajmniej do czasu, kiedy powszechna będzie wirtualna rzeczywistość ze stymulacją krocza – bo tego przecież już żaden Eros nie wytrzyma". Dla nas takie podsumowanie to bagatelizacja problemu, którego oglądowi autorka poświęciła tyle wysiłku.

Mózgi milionów młodych zostały już zmienione na gorsze. Jak to odwrócić?

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 56/0621/F

eprasa.pl ddd254dbd1

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

Historia Legionów Polskich w całej okazałości – od przełomu lat 1914/1915 po początki roku 1916: I Brygada, komendant Piłsudski i inne polskie oddziały

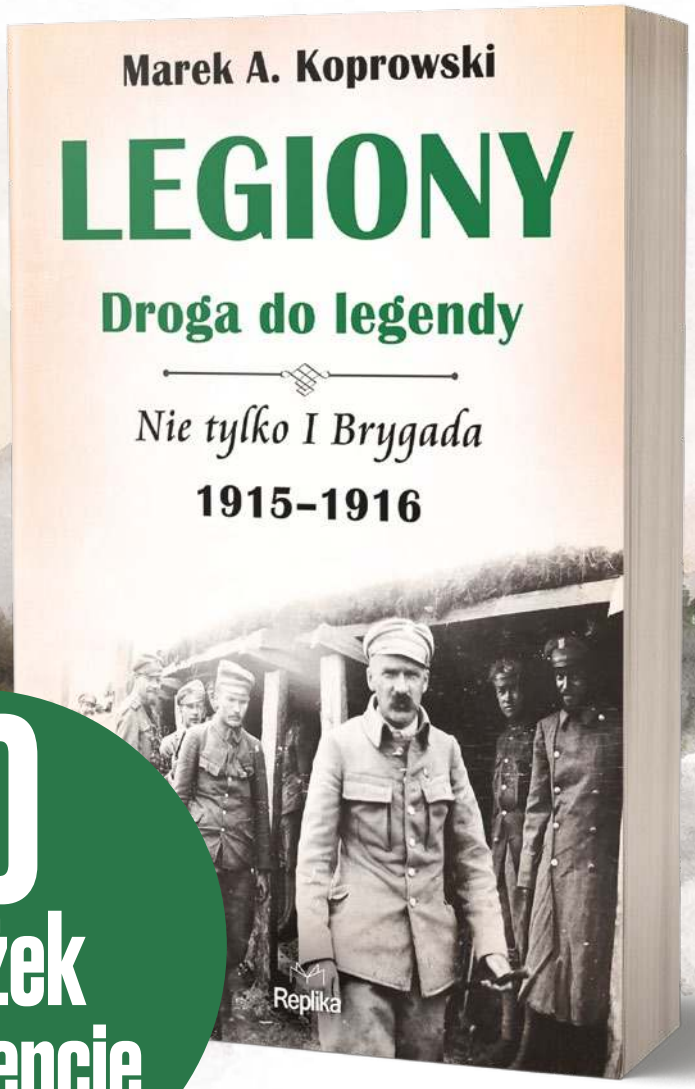

Fot. Shutterstock

50 książek w prezencie

Książkę **„Legiony. Droga do legendy 1915–1916”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **280 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9–16

eprasa.pl ddd254dbd1

LOTTO

LETNIE IGRZYSKA NAGRÓD

OTO JAKA

LOTERIADA

8x 65 000 ZŁ

48x BON WAKACYJNY 5 000 ZŁ

8x KULTOWY WŁOSKI SKUTER

32x ACER SWIFT 3

104x ROMET MUSTANG M1

200x GARMIN VENU

600x KARTA PODARUNKOWA 4F 400 ZŁ

3 MILIONY

zakładów Lotto do wygrania

Kup dowolne produkty LOTTO za min. 8 zł w ramach jednej transakcji.
Wybierz grę Lotto lub Lotto Plus i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z 3 milionów zakładów Lotto.

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

18+

Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!

Szczegóły i regulamin na **loteriada.pl**. Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 1 lipca do 31 sierpnia 2021 r.**
Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 3 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy, ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

eprasa.pl ddd254dbd1